

Kronika miasta Łodzi

10671 –A

kwartalnik ● 1/2008

2008 nr 1

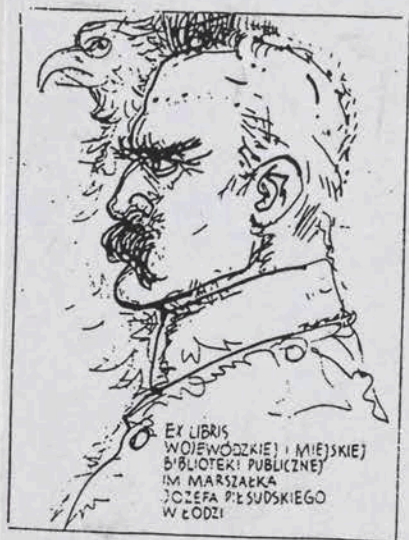
Marcowe represje wyrządziły krzywdę wielu dotkniętym nimi osobiście ludziom, ale skrzywdziły także Polskę, polską kulturę narodową i godność, przekazując światu złą opinię o kraju, który nie wstydzi się antysemityzmu.

Odrabianie tych strat trwa do dzisiaj, a zadośćuczynienie indywidualnym krzywdom nie jest już możliwe.

15,-



ci 116172 / 2008



iw / dk / 186 / 2008

Kronika miasta Łodzi



kwartalnik ● 1/2008

Łódź 2008

Redakcja:

Gustaw Romanowski – redaktor naczelny
Marek Strąkowski – sekretarz redakcji
Mieczysław Gumola

Zespół:

Małgorzata Golicka-Jabłońska, Barbara Gortat

Projekt typografii i okładki – Andrzej Chętko

Skład i druk: Drukarnia WIST
95–100 Zgierz, ul. Barona 8 B

Wydawca: Urząd Miasta Łodzi
Biuro Analiz Medialnych i Wydawnictw
Kronika Miasta Łodzi 90–004 Łódź, ul. Piotrkowska 113 (II p.)
tel. (42) 638–44–39
e-mail: kronika@uml.lodz.pl

ISSN 1231-5354

Spis treści

<i>Jerzy Kropiwnicki, Służą społecznemu dobru</i>	5
<i>Gustaw Romanowski, Marcowa krzywda</i>	7 ✓
pierwsze kolumny	11
<i>Stanisław Liszewski, Elitarne środowisko</i>	13 ✓
<i>Marek Szukalak, Obowiązek pamięci</i>	31 ✓
<i>Janusz Janyst, Z „nową metryką”</i>	45 ✓
<i>Gustaw Romanowski, Bezinteresowni promotorzy</i>	53 ✓
<i>Monika Nowakowska, Bractwo pracy twórczej</i>	59 ✓
<i>Marcin Kieruzel, Od racjonalizmu do kryzysu</i>	67 ✓
<i>Danuta Gruszczyńska, Szkoła lokalnego patriotyzmu</i>	73 ✓
<i>Barbara Gortat, Równe prawa do obowiązku</i>	78 ✓
<i>Małgorzata Wysocka, Rozumieć miasto</i>	86 ✓
<i>Magdalena Żeno, W stronę „normalności”</i>	95 ✓
<i>Wojciech Zródlak, Sto lat cierpliwej przygody</i>	103 ✓
<i>Małgorzata Golicka-Jabłońska, Nie tylko przeszłość</i>	115 ✓
<i>Izabella Grynsztajn-Grudzińska, Lata niełatwe, lata przetrwania</i>	123 ✓
<i>Mieczysław Gumola, Strażnicy łódzkiej nekropolii</i>	129 ✓
kultura	141
<i>Gustaw Romanowski, Pożegnanie z abstrakcją</i>	143 ✓
<i>Marek Strąkowski, Dziedzictwo zobowiązujące</i>	145 ✓
historia	153
<i>Mirosław Jaskuński, Niedocenione zasługi</i>	155 ✓
<i>Maria Nartoniowicz-Kot, Zapomniani społecznicy</i>	167 ✓
<i>Jacek Walicki, Kultura, oświata, filantropia</i>	183 ✓
<i>Krzysztof Woźniak, W jedności siła</i>	195 ✓
czarne dziury, białe plamy	207
<i>Janusz Ritmann, Łagodny wymiar kary</i>	209 ✓
<i>Paweł Spodenkiewicz, Na tropie „kompromatu”</i>	216 ✓
<i>Krzysztof Lesiakowski, Dejmek pod nadzorem</i>	223 ✓

Łódzianie

M. Magdalena Starzycka, Najstarszy łódzki publicysta

Wacław Pawlak, Business is Business

Anita Naumiec, 50 lat pracy twórczej

Elżbieta Pawlicka, Bibliotekarka z klasą

231**233** ✓**241** ✓**247** ✓**257** ✓**osiedla, domy, ulice**

Dariusz Kędziński, Ulica oddzielająca

263**265** ✓

opracowała Małgorzata Golicka-Jabłońska, Z łódzkiego raptularza

281 ✓

Służą społecznemu dobru

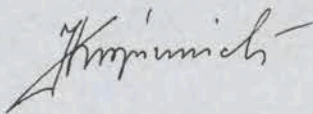
Spośród wielu rodzajów obywatelskiej aktywności stowarzyszenia służą najlepiej spełnianiu się w działaniu dla społecznego dobra. Ruch stowarzyszeniowy ma w Łodzi historię półtorawieczną. Jest nasycony doświadczeniem wielu już pokoleń i bogaty całą różnorodnością celów, jakie przyświecały i przyświecają nadal ludziom łączącym się w te dobrowolne kolektywy. Dziś ten ruch to ogromna siła, choć działająca w autonomicznym rozproszeniu, bo każde z tych stowarzyszeń jest jakby odrębną republiką realizującą program własnych zainteresowań i własnych możliwości determinowanych różnymi inicjatywami.

Stowarzyszenia służą wielu ideom, które na pewno są bliskie ich członkom i założycielom, ale jednocześnie przynoszą społeczeństwu wymierne korzyści. Bo poszerzają wiedzę, uczą wrażliwości, rozwijają talenty, wspierają słabszych, chronią historyczną pamięć i tradycję, pielęgnują przeróżne zainteresowania i oferują różnorodną pomoc. I czynią jeszcze wiele innych pożytecznych rzeczy, wzbogacając miasto w jego pluralistycznej przestrzeni.

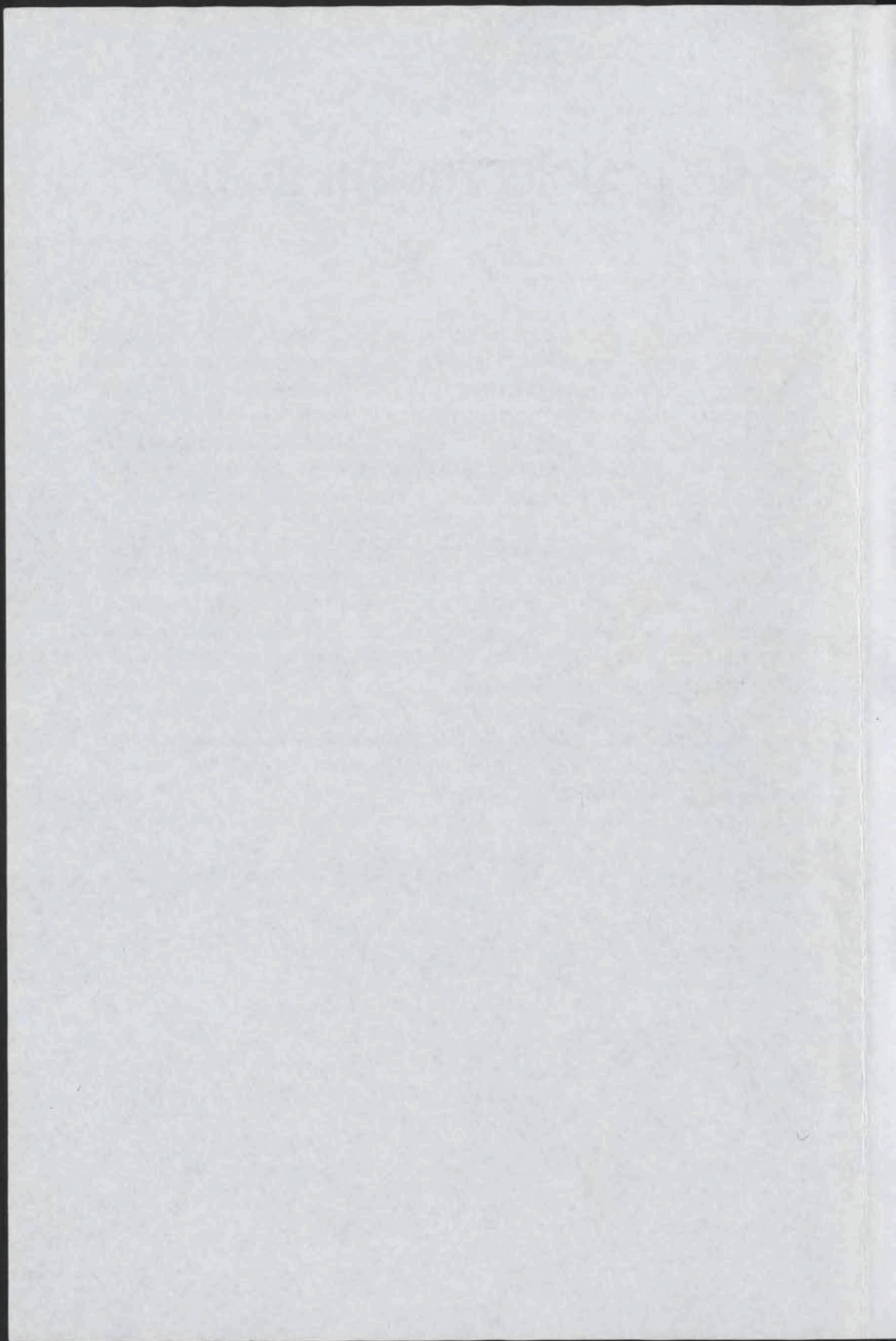
Najlepszym spoiwem, którym stowarzyszenia mogą imponować, jest praca społeczna ich członków, na której opierają swoją działalność. Ludzie stowarzyszeń nie pobierają zapłaty za czas poświęcony nieegoistycznym celom i za swoją pracę dla wspólnego dobra. Oni służą temu dobru.

I za to należy im się głęboki szacunek.

Prezydent Miasta Łodzi



Jerzy Kropiwnicki



Marcowa krzywda

Czterdzieści lat temu w kontrze przeciwko protestom studenckim totalitarne państwo sięgnęło po metody, które we współczesnej historii Polski pozostają wciąż bolesną i wstydliwą kartą. Dla odwrócenia uwagi od toczących się wewnątrz PZPR walk podjazdowych o władzę, uruchomiono brutalną propagandową nagonkę na młodzież studencką i środowiska intelektualne kraju. Ale szukając sposobu na wzmocnienie efektu tej antyspołecznej i antyobywatelskiej prowokacji, nie zawahano się użyć metody szczególnie haniebnej. Zadekretowano bowiem państwowy antysemityzm.

Po Holocauście i powojennej traumie sięganie przez państwo po ostracyzm plemienny wydawało się czymś niemożliwym. I choć po drugiej wojnie światowej resentymentów antysemickich nie wyzbyło się wiele europejskich społeczeństw, to żadne inne państwo – nawet ZSRR, gdzie lubiano urządzać procesy żydowskich lekarzy – nie zdecydowało się wprost ogłosić powszechnej banicji dla swoich obywateli tylko dlatego, że mają obcoplemiennych przodków. Tylko komunistyczna Polska ten Rubikon przekroczyła, nazywając Polaków – obywateli żydowskiego pochodzenia – „syjonistami” i „piątą kolumną”. Uczyniła to władza PRL oficjalnym werdyktem Władysława Gomułki – jej najwyższego przedstawiciela – jaki padł podczas historycznego przemówienia I sekretarza KC PZPR wygłoszonego w warszawskiej Sali Kongresowej 19 marca 1968 roku.

Wezwanie do antysemickich czystek podjęte z pobudek cynicznych (bo dla odwrócenia uwagi od kryzysu gnębiącego od wewnątrz PZPR oraz obóz komunistyczny w ogólności) było zabiegiem plugawym, ale logistycznie przemyślanym. Wprawdzie żydowska mniejszość w 1968 r. miała charakter raczej iluzoryczny, bo osób tego pochodzenia żyło w Polsce nie więcej niż 30 tysięcy, to wezwanie do swobodnego ujawniania antysemickiej fobii osiągnęło nie tylko doraźny efekt propagandowy. W akcję usuwania z partii, pracy, uczelni i szkół osób pochodzenia żydowskiego zaangażowały się całe kolektywy, często nawet nie czekając na inspiracje w SB czy partyjnego komitetu. Akcja ujawniania osób, które można byłoby zakwalifikować do kategorii „syjonistów” w ciągu kilku miesięcy 1968 r. ogarnęła wszystkie środowiska pracownicze. Nie wszędzie dochodziły do głosu niskie resentymenty, ale zdarzały się też przypadki tragikomiczne, kiedy w ferworze poszukiwania w zakładzie pracy kandydata do zakwalifikowania do tej kategorii, ofiarami czystki antysemickiej stawały się, ze względu na swoje nazwisko osoby, mające niemieckich lub szwajcarskich przodków. Tak było np. w Zakładach Przemysłu Wełnianego im. 3 Maja w Łodzi, gdzie wyrzucono z pracy podmistrza Stefana Ledermana gdyż usta-

lono, że jest Żydem. Po protestach jego kolegów, którzy wykazali, że Lederman miał dziadka Szwajcara, zakładowa organizacja PZPR napisała, iż *po zbadaniu sprawy okazało się, że zwolnienie to było nieuzasadnione i jest stanowisko, aby wrócił na dotychczas zajmowane miejsce pracy.*

W wyniku czystek antysemitycznych w Łodzi wyrzucono z pracy ponad 400 osób tylko dlatego, że mieli żydowskie korzenie. Nie oszczędzono nawet tzw. „dzieci Holocaustu”, np. dziennikarza Jerzego Flajszmana – który jako chłopiec i jedyny z rodziny przeżył łódzkie getto – pozbawiono pracy w „Głosie Robotniczym” i zmuszono do emigracji. Przeszkodą do represji nie było nawet to, że kandydat na „syjonistę” jest katolikiem. Alinę Grabowską, inną dziennikarkę łódzką wyrzucono z pracy razem ze wspomnianym Flajszmanem, choć jej rodzina od dwóch pokoleń należała do kościoła katolickiego.

Do haniebnych czystek etnicznych przyłączyły się łódzkie uczelnie. Z Uniwersytetu Łódzkiego zwolniono lub w inny sposób przymuszono do emigracji co najmniej dziewięciu wykładowców, w tym profesora Pawła Horoszowskiego, wybitnego kryminologa z Wydziału Prawa i Administracji. Rektor, profesor Józef Stanisław Piątowski, który w czasie protestów studenckich przebywał za granicą, co prawda nie dał się przymusić do emigracji, ale musiał pożegnać się z pracą na uczelni. W Akademii Medycznej pracę stracił i musiał opuścić kraj m.in. profesor Mieczysław Fuchs, wychowawca wielu pokoleń polskich stomatologów. Ze Szkoły Filmowej w czystkach prowadzonych według kryteriów etnicznych odejść musiało kilku wykładowców, w tym rektor uczelni – profesor Jerzy Toeplitz. Czystki w Wojskowej Akademii Medycznej były równie bezwzględne i dramatyczne jak w łódzkiej prasie. Pisz o nich w tym numerze Paweł Spodenkiewicz. Z łódzkiej prasy, radia i telewizji zwolniono z pracy z powodów pochodzeniowych czternaście osób.

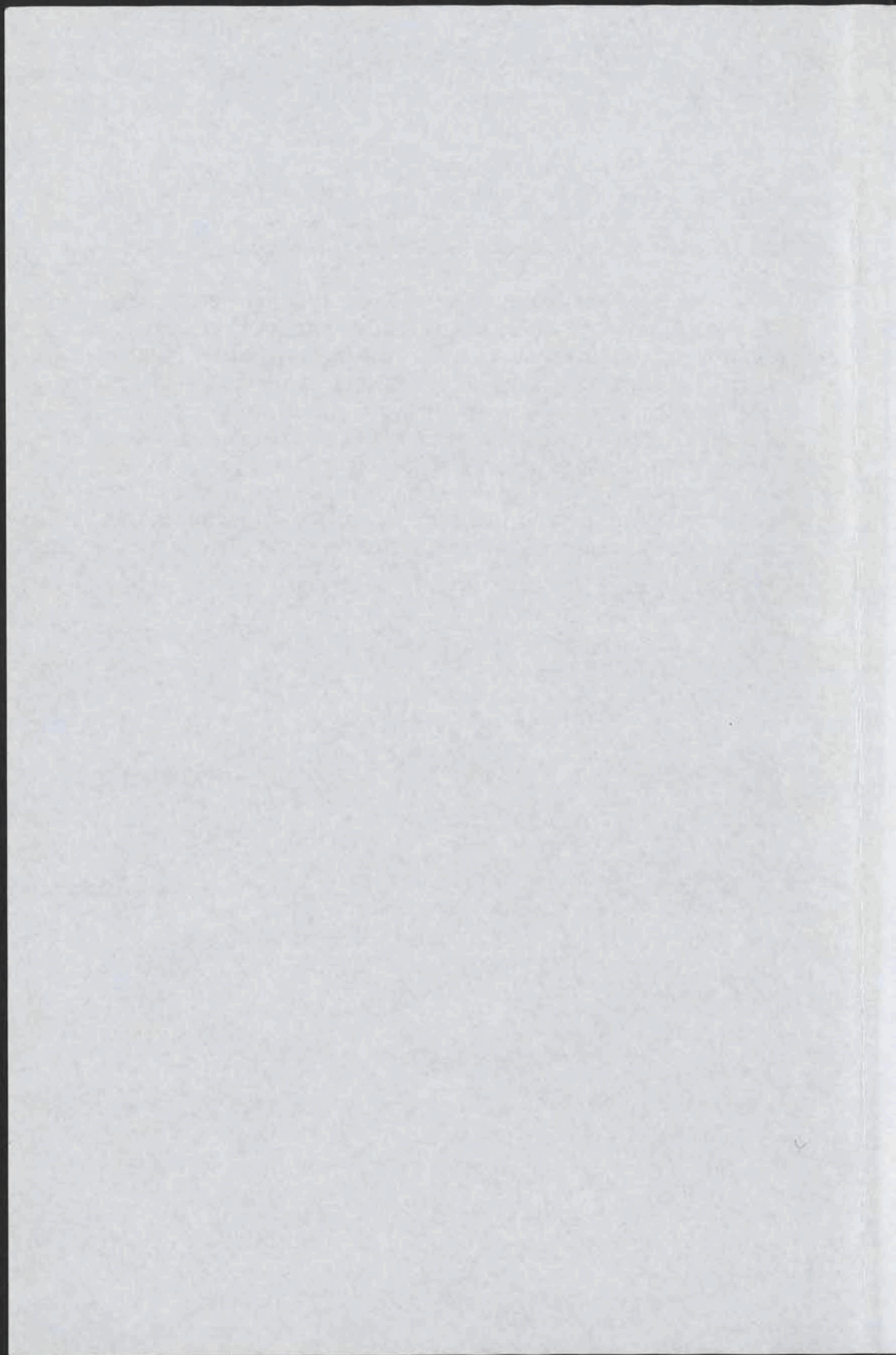
Czystki te wymiotły z Łodzi za granicę około 1200 osób. Często byli to wybitni specjaliści, nawet o europejskiej czy światowej randze. Jak większość „marcowych” emigrantów nie wyjeżdżali do Izraela. Nie czuli się na tyle Żydami, aby szukać swojej przymusowej ojczyzny w Izraelu.

Przeważnie, opuszczający ojczyznę Polacy żydowskiego pochodzenia, emigrowali do Szwecji i Danii, bo te państwa otworzyły przed nimi wszelkie możliwości do godnego życia. Wyjeżdżali medycy, inżynierowie, technicy, muzycy, malarze, pisarze, dziennikarze a nawet aktorzy, którym odcięto wtedy w Polsce dostęp do normalnej zawodowej kariery. Ale „marcowi” emigranci wyjeżdżali też do innym państw. W dniach tamtej hańby emigranci wyrzuceni z Łodzi dziś mieszkają także w Austrii, Australii, Belgii, Brazylii, Francji, Holandii, Kanadzie, Meksyku, Republice Południowej Afryki, Szwajcarii, Stanach Zjednoczonych, Włoszech i pewnie w kilku jeszcze innych krajach. Wiem, że jeden z absolwentów prawa z 1968 r., któremu nie pozwolono już rozpocząć planowanej wcześniej kariery naukowej na UŁ, został wykładowcą uniwersytetu w Nowej Gwinei.

Marcowe represje wyrządziły krzywdę wielu dotkniętym nimi osobie ludzkiej, ale skrzywdziły także Polskę, polską kulturę i narodową godność, przekazując światu złą opinię o kraju, który nie wstydzi się antysemityzmu. Odrabianie tych strat trwa do dzisiaj, a zadośćuczynienie indywidualnym krzywdom nie jest już możliwe.

Tak jak nie jest możliwe naprawienie szkód, jakich doznali relegowani z łódzkich uczelni studenci. Było ich kilkudziesięciu. Wcielani do wojska i zaopatrzeni w „wilczy bilet” musieli borykać się z trudnościami, które piętrzyła przed nimi władza zwana ludową. Nie wszystkim udało się potem ukończyć przerwane represjami studia. Nie mając „przywileju” emigracyjnego biletu „w jedną stronę” do Izraela, ci wyrzuceni ze studiów za obywatelski protest studenci, którym nie można było wytknąć żydowskich korzeni, paradoksalnie znaleźli się w sytuacji jeszcze gorszej, bo przez wiele lat musieli być w swoim kraju obywatelami drugiej kategorii. Spośród czterech sądzonych w 1968 r. łódzkich przywódców studenckiego protestu dwóch już nie żyje. Żadnemu z nich też nie udało się po represjach zrealizować ważnych życiowych planów.

Gustaw Romanowski



pierwsze kolumny

Elitarne środowisko V

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Łodzi (1936–1946)

Łódzkie Towarzystwo Naukowe (od 1946 roku)

Stanisław Liszewski

str. 13

Obowiązek pamięci

„Monumentum Judaicum Lodzense”

Marek Szukalak

str. 31

Z „nową metryką”

Łódzkie Towarzystwo Muzyczne im. Karola Szymanowskiego

Janusz Janyst

str. 45

Bezinteresowni promotorzy

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych

Gustaw Romanowski

str. 53

Bractwo pracy twórczej

Stowarzyszenie Artystów Świętego Jerzego

Monika Nowakowska

str. 59

Od racjonalizmu do kryzysu

Towarzystwo Kultury Świeckiej

Marcin Kieruzel

i Cezary Strąkowski

str. 67

Szkoła lokalnego patriotyzmu

Fundacja Ulicy Piotrkowskiej

Danuta K. Gruszczyńska

str. 73

Równe prawa do obowiązku

Fundacja Centrum Praw Kobiet

Barbara Gortat

str. 78

Rozumieć miasto

Towarzystwo Przyjaciół Łodzi

Małgorzata Wysocka

str. 86

W stronę „normalności”

Fundacja „Jaś i Małgosia”

Magdalena Żeno

str. 95

Sto lat cierpliwej przygody

Związek Ogrodników w Łodzi

Wojciech Źródłak

str. 103

Nie tylko przeszłość

Polskie Towarzystwo Ludoznawcze

Małgorzata Golicka-Jabłońska

str. 115

Lata niełatwe, lata przetrwania

Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Łodzi

Izabella Grynsztajn-Grudzińska

str. 123

Strażnicy łódzkiej nekropolii

Towarzystwo Opieki nad Starym Cmentarzem

Mieczysław Gumola

str. 129

Elitarne środowisko

*Towarzystwo Przyjaciół Nauk
w Łodzi (1936–1946)
– Łódzkie Towarzystwo Naukowe
(od 1946 roku)*

pierwsze kolumny

Spółeczny ruch naukowy zwykle poprzedza powstanie wyższych uczelni czy instytutów badawczych, będąc wyrazem ambicji, ale również często i możliwości kreowania instytucji naukowych przez społeczności lokalne. Przypadek taki miał również miejsce w Łodzi, mieście, które swój rozwój i karierę wielkomięjską zawdzięcza powstałemu tu w XIX wieku przemysłowi włókiennicemu.

Ta przemysłowa geneza Łodzi zaważyła w znacznym stopniu na składzie społecznym mieszkańców miasta, wśród których nieliczni tylko posiadali wykształcenie wyższe, a jeszcze mniej pasje naukowe. Nie dziwi zatem fakt, że pierwsze stowarzyszenia o charakterze zawodowym, ale również i naukowym były zakładane w tym mieście przez lekarzy oraz nauczycieli. Jak wynika z badań J. Kucińskiego (1996 r.) pierwszym zrzeszeniem zarejestrowanym w 1886 r. było Towarzystwo Lekarskie Miasta Łodzi Guberni Piotrkowskiej, które zmieniło później nazwę na Łódzkie Towarzystwo Lekarskie.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zaczęły w Łodzi powstawać specjalistyczne towarzystwa naukowe, które zrzeszały głównie nauczycieli i nielicznych pasjonatów-badaczy. Warto wymienić choćby trzy, chronologicznie pierwsze towarzystwa, z licznej grupy powstałych i działających w Łodzi w okresie międzywojennym. W 1922 r. powstało Zrzeszenie Nauczycieli Geografii założone przez Juliusza M. Jurczyńskiego, w 1926 r. Towarzystwo Przyrodnicze im. Ks. Stanisława Staszica (pierwszym prezesem był Edward Potęga) oraz Oddział w Łodzi Polskiego Towarzystwa Historycznego utworzony w 1927 r. (pierwszym prezesem był Zygmunt Lorentz).

Uruchomiony w 1928 r. Oddział Łódzki Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, który stopniowo uzyskiwał uprawnienia szkoły wyższej, spowodował napływ do Łodzi osób posiadających stopnie i tytuły naukowe, ale przede wszystkim pasje odkrywcze. Powstała w Łodzi atmosfera i zapotrzebowanie na stworzenie ogólnego towarzystwa naukowego integrującego wysiłki badawcze na terenie miasta i powołanego do życia nowego województwa łódzkiego.

Ta właśnie ogólna sytuacja i zrozumienie potrzeby rozwoju badań naukowych o charakterze regionalnym stały się motorem podjęcia inicjatywy powołania Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łodzi, którego ideowym i formalnym spadkobiercą jest Łódzkie Towarzystwo Naukowe.

Prezentując działalność i osiągnięcia tych Towarzystw, można wyodrębnić cztery okresy ich funkcjonowania:

1. Powołanie i działalność Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łodzi (1936–1946),
2. Wkład Towarzystwa w organizację łódzkiego środowiska akademickiego (1946–1951),
3. Działalność Łódzkiego Towarzystwa Naukowego w okresie „afiliacji” przy Polskiej Akademii Nauk (1952–1991),
4. Łódzkie Towarzystwo Naukowe po 1991 roku.

Działalność Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łodzi (1936–1946)

Za formalną datę powołania do życia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łodzi uznaje się dzień 19 listopada 1936 roku, kiedy to wpisano tę organizację do rejestru Urzędu Województwa Łódzkiego pod numerem 1518. Ten oficjalny akt poprzedziły przygotowania i liczne dyskusje w latach 1934–1935. Pierwsze takie zebranie gromadzące przed-

stawicieli różnych środowisk Łodzi odbyło się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w listopadzie 1934 roku. W grudniu 1935 roku podczas kolejnego zebrania powołano Komisję Organizacyjną, w skład której weszli: Tadeusz Czapczyński (dyrektor Prywatnego Gimnazjum i Liceum im. J. Czapczyńskiej w Łodzi), Zygmunt Hajkowski (członek Zarządu Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego), Zygmunt Lorentz (prezes Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego) i Teodor Vieweger (Rektor Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie). Zadaniem komisji było opracowanie projektu statutu przyszłego Towarzystwa. Projekt ten został przedyskutowany i przyjęty na zebraniu założycieli Towa-



rzystwa Przyjaciół Nauk w Łodzi, które odbyło się 22 czerwca 1936 roku. Na zebraniu tym ustalono strukturę Towarzystwa i sporządzono wniosek o jego rejestrację. W przyjętym wówczas statucie zapisano m.in., że *Celem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łodzi jest rozwój nauki we wszystkich gałęziach wiedzy, w szczególności inicjowanie i popieranie naukowej pracy badawczej dotyczącej regionu łódzkiego oraz wypowiadanie się w sprawie potrzeb nauki na terenie Łodzi i województwa łódzkiego*. Tak określony cel działalności mocno akcentował funkcję Towarzystwa jako instytucji inicjującej i popierającej badania naukowe, jak również reprezentanta środowiska naukowego na terenie Łodzi i województwa. Nie było to zatem stricte towarzystwo naukowe, ale bardziej stowarzyszenie świątłych ludzi („przyjaciół nauk”), którzy rozumieli konieczność podjęcia w tym drugim pod względem mieszkańców mieście w Polsce badań naukowych jako wyzwania cywilizacyjnego. Była to również szansa na stworzenie środowiska akademickiego, bez którego Łódź była wciąż wielkim osiedlem fabrycznym, a nie prawdziwym wielkim miastem.

Warto przyrzeć się tym świątłym obywatelom miasta Łodzi. Z zachowanych dokumentów wiadomo jest, że założycielami było 27 osób, z których nikt już nie żyje. Dla potomnych, ale również dla wzbogacenia wiedzy o historii naszego miasta, wymieniamy tych „ojców założycieli” w kolejności alfabetycznej, licząc, że zainteresowani czytelnicy mogą uzupełnić brakujące o nich informacje: Karol Bajera (ur. 1889–zm. ?), Henryk Berkowicz (data urodzenia i śmierci nieznana), Tadeusz Czapczyński (1884–1950), Bronisław Frenkiel (Frenkel) (1887–1943), Zygmunt Hajkowski (1889–1942), Aleksander Heiman-Jarecki (1886–1960), Mieczysław Hertz (1870–1943), Józef Jellinek (data urodzenia i śmierci nieznana), Juliusz Mieczysław Jurczyński (1889–1972), Jadwiga Krasicka (1900–1944), Stefania Kuropatwińska (1886–1948), Zygmunt Lorentz (1849–1943), Franciszek Michejda (data urodzenia i śmierci nieznana), Bronisław Piotr Henry Micheli (1870–1960), Tadeusz Michał Mogilnicki (1879–1940), Antoni Remiszewski (1883–1948), Ignacy Roliński (1895–1957), Stefania Skwarczyńska (1902–1988), Konstanty Strawiński (data urodzenia i śmierci nieznana), Antoni Tomaszewski (ur. 1878 r. – data śmierci nieznana), Kazimierz Tomczak (1883–1967), Teodor Mieczysław Vieweger (1888–1945), Ludwik Waszkiewicz (1888–1976), Antoni Stanisław Więckowski (1882–1942), Wacław Maksymilian Józef Wojewódzki (1879–1948), Aleksander Bronisław Zaleski (1887–1951), Tadeusz Załęski (brak daty urodzenia, zmarł w 1940 r.).

Bliższe spojrzenie na sylwetki tych osób wskazuje, że było wśród nich 13 nauczycieli, głównie dyrektorów gimnazjów i liceów łódzkich. Reprezentowali oni różne dyscypliny, część z nich posiadała stopień doktora, kilku związanych było z Oddziałem Łódzkim Wolnej Wszechnicy Polskiej. Drugą pod względem liczebności grupę stanowili lekarze (5 osób) – dyrektorzy szpitali oraz lekarze o pasji społecznikowskiej. Wśród założycieli było również 3 inżynierów zajmujących kierownicze stanowiska w przemyśle łódzkim, 2 osoby związane ze Związkiem Przemysłowców lub Izbą

Handlową oraz dwóch polityków, którzy w tym czasie byli parlamentarzystami. Liczbę tę uzupełniał biskup rzymskokatolicki oraz przemysłowiec pełniący funkcję Prezesa Zarządu Związku Przemysłowców Przemysłu Włókienniczego w Polsce.

Zaprezentowana tu różnorodność zawodowa, społeczna, a także wyznaniowa założycieli Towarzystwa wskazuje na szerokie zrozumienie potrzeby rozwoju badań naukowych na terenie Łodzi i tworzenie środowiska naukowego nie tylko wśród osób, które wywodziły się z kręgów bliskich upowszechniania wiedzy jak nauczyciele i lekarze, ale również związanych z przemysłem, biznesem, polityką, a nawet religią. Późniejsze doświadczenia Towarzystwa wskazują, że tak spontanicznego poparcia dla stworzenia społecznie działającego środowiska naukowego już nigdy później nie było.

W okresie okupacji sześciu członków-założycieli zostało zamordowanych przez hitlerowców, a jeden – przez NKWD w Kozielsku.

Pierwszym Prezesem Zarządu TPN w Łodzi został wybrany prof. Teodor Vieweger, specjalista w zakresie fizjologii zwierząt, wiceprezesem został Ignacy Roliński, sekretarzem generalnym Zygmunt Lorentz, a skarbnikiem Antoni Remiszewski. W strukturze organizacyjnej Towarzystwa, obok Zarządu wybranego przez Walne Zgromadzenie (4 osoby) działały sekcje naukowe, w ramach których prowadzona była działalność odczytowa. Do wybuchu II wojny światowej w TPN w Łodzi działały dwie sekcje: Nauk Matematyczno-Przyrodniczych i Nauk Humanistycznych. W 1937 r. podjęto próbę utworzenia sekcji Nauk Ekonomiczno-Społecznych, której jednak nie powołano.



W pierwszych latach swojej działalności Towarzystwo organizowało odczyty i spotkania dyskusyjne, zbierało środki na stypendia dla młodych naukowców i podjęło działalność wydawniczą. W maju 1939 roku wyszło drukiem pierwsze sprawozdanie z działalności TPNŁ pt. „Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Łodzi 19 XI 1936–31 III 1939 r.” Warto tu jeszcze przypomnieć, że podczas walnego zgromadzenia członków, które odbyło się 28 kwietnia 1939 roku, przedstawiono postulat utworzenia w Łodzi Muzeum Przemysłu Włókienniczego. Działalność Towarzystwa zawieszono 1 września 1939 roku.

Wkład Towarzystwa w organizację łódzkiego środowiska akademickiego (1946–1951)

Już 8 marca 1945 roku odbyło się pierwsze powojenne zebranie członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które podjęło decyzję o wznowieniu działalności. Powołano również tymczasowy Zarząd, któremu przewodniczył pełniący funkcję prezesa – profesor Teodor Vieweger, potwierdzając personalną ciągłość działalności Towarzystwa. Sekretarzem generalnym (po śmierci w obozie koncentracyjnym Zygmunta Lorentza) został wybrany Jan Dylik, a członkami Juliusz Jurczyński i Stefania Skwarczyńska. TPNŁ musiało pokonywać niezliczone kłopoty organizacyjne związane z brakiem lokalu i pieniędzy. Z drugiej jednak strony stało się ośrodkiem wielu dyskusji dotyczących koncepcji tworzącego się w Łodzi ośrodka akademickiego. Do Łodzi, która nie była miastem zniszczonym i miała otrzymać zgodę na utworzenie państwowych uczelni wyższych, napływało w tym czasie wielu profesorów z Lwowa, Wilna, Warszawy, co zaowocowało żywymi dyskusjami, a nawet sporami wokół koncepcji organizacyjnych nowych uczelni, a także samego Towarzystwa. Ten pierwszy okres działalności Towarzystwa jest mało znany. Jego efekty dają się zarejestrować częstymi zmianami na stanowisku prezesa. Nastąpiły też modyfikacje założeń programowych oraz nazwy Towarzystwa.

Dwa dni przed inauguracją Uniwersytetu Łódzkiego (22 maja 1945 roku) zginął w wypadku samochodowym na trasie Warszawa – Łódź, pierwszy i do tej chwili jedyny prezes TPNŁ, profesor Teodor Vieweger, wielce zasłużony dla Towarzystwa, a także dla powstania w Łodzi uniwersytetu, którego był pierwszym nominowanym rektorem.

Po śmierci Viewegera, na walnym zgromadzeniu, które odbyło się 23 czerwca 1945 roku powołano nowy Zarząd. Jego prezesem został profesor Ludwik Kolankowski (historyk), wiceprezesem profesor Marian Grotowski (fizyk), a sekretarzem generalnym Jan Dylik (geograf).

Nowy zarząd podjął intensywne działania zmierzające do uzyskania lokalu, powołania biblioteki oraz uruchomienia wydawnictwa. Ta ostatnia działalność okazała się niezwykle ważna dla rozwoju środowiska akademickiego w mieście.



pierwsze kolony



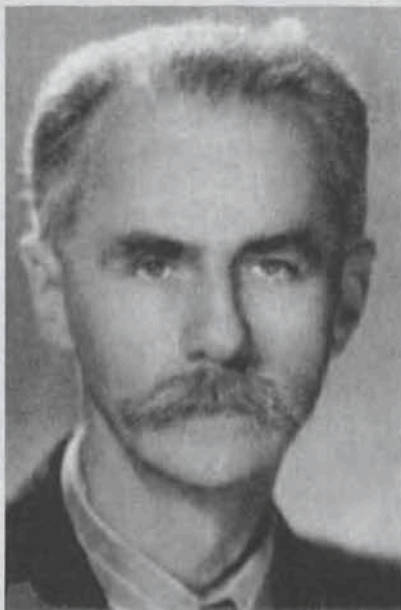
W tym też czasie podjęto bardzo gorącą dyskusję nad przeobrażeniem TPNŁ w Towarzystwo Naukowe.

3 czerwca 1946 roku uchwalono nowy statut, dokonując przekształcenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łodzi w Łódzkie Towarzystwo Naukowe. Statut ten został wpisany do rejestru Zarządu Miasta Łodzi z datą 24 stycznia 1948 roku. Dokonana zmiana łączyła się m.in. z faktem, że nowe Towarzystwo, mając za główny cel prowadzenie działalności naukowej, ograniczało, a z czasem uniemożliwiało przynależność osobom, które nie prowadziły prac badawczych. Zmiana idei Towarzystwa z popierającego naukę na prowadzące badania naukowe mogła dokonać się w Łodzi tylko dlatego,

że powstanie nowych uczelni państwowych przyciągnęło do miasta znaczną ilość pracowników naukowych. Dla nich Łódzkie Towarzystwo Naukowe stało się stowarzyszeniem elitarnym, dającym możliwość wymiany doświadczeń, prowadzenia badań, zwłaszcza terenowych, oraz publikacji prac naukowych.

Profesor Kolankowski, przenosząc się do Torunia (został organizatorem i pierwszym rektorem UMK), zrezygnował – 12 maja 1946 roku – z funkcji prezesa. W jego miejsce wybrano profesora Mariana Grotowskiego, który jednak po kilku miesiącach (30 listopada 1946 roku) zrezygnował z tej funkcji z bliżej nieznanых powodów.

Kolejnym, czwartym już prezesem, został wybrany 30 listopada 1946 roku profesor Tadeusz Kotarbiński, znany filozof, który pełnił w tym czasie funkcję rektora Uniwersytetu Łódzkiego (1945–1949), a w latach 1957–1962 był prezesem Polskiej Akademii Nauk. Profesor Kotarbiński przez dwadzieścia lat (1946–1966) prezesował ŁTN.





Po przekształceniu TPŃL w Łódzkie Towarzystwo Naukowe dokonano również zmian organizacyjnych. W miejsce działających sekcji, w 1948 r. powołano wydziały: I – Językoznawstwa, Nauki o Literaturze i Filozofii, II – Nauk Historycznych i Społecznych, III – Nauk Matematyczno-Przyrodniczych, a w 1949 r. Wydział IV – Nauk Lekarskich, który przekształcono później w Wydział Nauk Medycznych. W 1956 r. powołano Wydział V – Nauk Technicznych a w 1996 r. Wydział VI – Sztuki i Nauk o Sztuce. W miarę potrzeb wydziały mogły powoływać komisje specjalistyczne.

W omawianym okresie Towarzystwo otrzymało nowy lokal przy ul. Sienkiewicza 29, który dzieliło z Zakładem Geografii UŁ, a 2 października 1950 roku przejęło pałac i ogród w Wojcieszowie Górnym w Górach Kaczawskich z zamiarem założenia tam, wspólnie z Polskim Towarzystwem Geograficznym, stacji naukowej. Stację tę odebrano Towarzystwu 8 stycznia 1955 roku i przekazano PAN.

Pierwszy okres działalności ŁTN odznaczał się podjęciem intensywnych badań naukowych na terenie województwa przez archeologów, biologów, geografów i językoznawców, którym Towarzystwo patronowało oraz rozpoczęciem regularnej działalności wydawniczej („Prace Wydziałów I, II, III”, „Sprawozdania z czynności i posiedzeń naukowych”), tworząc w 1948 r. pierwsze wydawnictwa ciągłe „Acta Archeologica Lodziensia” i „Acta Geographica Lodziensia”.

Działalność Towarzystwa w tym okresie zamyka powołanie Polskiej Akademii Nauk (1951 r.), której pierwszym prezesem został członek ŁTN – profesor Jerzy Dembowski. Członkami PAN zostało wówczas sześciu innych członków ŁTN

– profesorowie: Osman Achmatowicz, Józef Chałasiński, Natalia Gąsiorowska-Grabarska, Tadeusz Kotarbiński, Zygmunt Szymanowski i Tadeusz Wolski.

W tym pierwszym, powojennym okresie Towarzystwo stało się swoistą „wylęgarnią” rektorów powstających w Polsce nowych uniwersytetów (Vie-weger, Kotarbiński, Kolankowski) oraz środowiskiem rekrutacyjnym członków założonej w tym czasie Polskiej Akademii Nauk.

Okres „afiliacji” przy Polskiej Akademii Nauk (1952–1991)

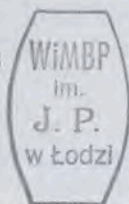
Przez blisko czterdzieści lat Łódzkie Towarzystwo Naukowe jako jedno z nielicznych stowarzyszeń ogólnych (regionalnych) działało pod patronatem Polskiej Akademii Nauk. Liczne dokumenty potwierdzają, jak trudne było uzgodnienie właściwej formy afiliacji przy PAN, która początkowo domagała się likwidacji wszystkich towarzystw naukowych działających w Polsce, później zmian w ich statutach, aby wreszcie zgodzić się na finansowanie przedmiotowe (zwłaszcza wydawnictw) tylko niektórym z nich.

Istniały zalety afiliacji ŁTN przy PAN. Towarzystwo zostało bowiem włączone do budżetu państwa głównie w części dotyczącej działalności statutowej (utrzymanie lokalu, biuro), wydawniczej i częściowo naukowej. Uzyskało też prawo do posiadania samochodu, który był praktycznie podstawowym warunkiem prowadzenia badań terenowych. Z chwilą utworzenia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (wy-

dawnictwa PAN) Towarzystwo otrzymało „limit papieru” na publikowanie swoich prac w tym wydawnictwie.

Obok tych niewątpliwych zalet narzucone przez PAN zasady współpracy miały również swoje wady. Pierwszą i najważniejszą dla działalności naukowej była „cenzura” propozycji wydawniczych ŁTN. Sprawozdania z posiedzeń Zarządu ŁTN z tego okresu dostarczają przykładów skreślania przez PAN prac zgłoszonych do druku przez ŁTN. Inną trudnością były ścisłe limity papieru przydzielone Towarzystwu każdego roku. Należy tu również podkreślić wspomniane wcześniej przejęcie przez PAN stacji naukowej w Wojcieszowie Górnym.





10671-A

Mimo tych niewątpliwych utrudnień działalności, współpraca układała się poprawnie. Należy tu przypomnieć, że zarówno prof. Tadeusz Kotarbiński, jak również następni prezesi w tym okresie – prof. Jan Dylik (1966–1973) i prof. Bernard Zabłocki (1974–1982) byli członkami PAN, a założyciel Oddziału Łódzkiego PAN – prof. Jan Michalski – był również członkiem ŁTN. Świadectwem dobrej współpracy pomiędzy Łódzkim Oddziałem PAN a Towarzystwem było uzyskanie w 1981 r. nowego lokalu w wyremontowanym budynku przy ul. Piotrkowskiej 179, którym zarządzał i miał tu swoją siedzibę Oddział Łódzki PAN. Zagospodarowanie nowej siedziby zbiegło się ze zmianą funkcji prezesa, którą w latach 1982–1991 (do śmierci) sprawował profesor Witold Śmiech (językoznawca).

Działalność merytoryczna Towarzystwa, zgodnie z jego statutem, koncentrowała się wokół badań, publikowania prac naukowych oraz popularyzacji wiedzy.

Łódzkie Towarzystwo Naukowe, nie mając do dyspozycji własnego zaplecza badawczego (laboratoriów, aparatury czy urządzeń badawczych), inicjowało działalność naukową głównie w zakresie badań terenowych oraz prezentacji rezultatów studiów swoich członków na zebraniach zarówno ogólnych, jak i specjalistycznych (w komisjach czy na wydziałach).

Badania terenowe inspirowane, a także finansowane (w pierwszym okresie) podjęli językoznawcy (prof. K. Dejna), zajmując się głównie słownictwem ludowym z obszarów województw kieleckiego i łódzkiego, które zaowocowały opracowaniem m.in. *Atlasu gwary województwa kieleckiego*. Również badania archeologów, koncentrujące się w Tumie i Łęczycy, oraz biologów (J. Mowszowicz, L.P. Pawłowski) dotyczące wybranych zagadnień w regionie łódzkim prowadzone były z inicjatywy i przy wsparciu Łódzkiego Towarzystwa Naukowego.

Wydaje się jednak, że najszerzej zakrojone prace badawcze podjął w tym okresie prof. Jan Dylik wraz z zespołem. To właśnie z jego inicjatywy podjęto działania na rzecz stworzenia programu badawczego, dydaktycznego i muzealnego Gór Kaczawskich w oparciu o stację w Wojcieszowie Górnym, a następnie przeprowadzono na szeroką skalę badania terenowe w województwie łódzkim nad paleogeografią górnego plejstocenu. Rezultaty tych prac były szeroko prezentowane przez tego uczonego na arenie międzynarodowej.

Można zaryzykować stwierdzenie, że badania terenowe prowadzone w ramach ŁTN w okresie do 1960 r. w dużym stopniu wypełniły białą plamę na mapie Polski, jaka istniała w zakresie wiedzy językoznawczej, archeologicznej i geograficznej. Należy to uznać za ważną, pionierską wówczas działalność badawczą ŁTN na obszarze Polski Środkowej.

Obok inspirowania i popierania badań terenowych Towarzystwo było przez ten okres przede wszystkim miejscem dyskusji naukowych organizowanych w oparciu o wykłady, seminaria czy sesje, których organizatorami były wydziały

i komisje ŁTN. W tym długim okresie wygłoszono kilka tysięcy wykładów naukowych, w ramach których prezentowano prace doktorskie i habilitacyjne, a także oryginalne rezultaty badań głównie z zakresu szeroko rozumianych nauk humanistycznych (prawnych, historycznych, socjologicznych, ekonomicznych itp.), medycznych i technicznych. ŁTN stało się najbardziej w Łodzi znanym forum naukowym, na którym dyskutowano nad rezultatami badań nie tylko łódzkich uczonych.

Niewątpliwie ważną aktywnością Łódzkiego Towarzystwa Naukowego w tym okresie była popularyzacja wiedzy. Wynikało to z dwóch przyczyn. Pierwsza miała swoje podłoże w genezie powstałego w 1936 r. Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łodzi, które założone zostało m.in., aby tworzyć warunki dla rozwoju badań naukowych, ale również upowszechniać te rezultaty. Druga przyczyna tkwiła w polityce PAN, która, ograniczając możliwości badawcze towarzystw naukowych, kierowała ich aktywność na popularyzację wiedzy, co zwłaszcza w latach 50. łączyło się z ideologizacją przekazów.

ŁTN powołało 1 grudnia 1952 roku Komisję Popularyzacji Wiedzy, która w 1966 r. zmieniła nazwę na Komisję Upowszechniania Nauki, podejmując jednocześnie organizację wykładów dla różnych grup i środowisk społecznych w regionie łódzkim. Zachowana dokumentacja tej działalności wskazuje na bardzo duże zaangażowanie członków Towarzystwa w działalność popularyzatorską, a także na duże społeczne zainteresowanie prelekcjami. W latach 1953–1989 członkowie ŁTN przygotowali i wygłosili ponad 600 różnych prelekcji, w których łącznie uczestniczyło kilkadziesiąt tysięcy słuchaczy.

Merytoryczny charakter tej działalności ilustrują niektóre tytuły cykli wykładów czy odczytów: „Zdobycze medycyny powszechnej”, „Najnowsze teorie fizyki”, „Życie i twórczość Adama Mickiewicza”, „Sztuka”, „Literatura współczesna”, „Świat roślin w służbie lecznictwa” i wiele innych. Prelegentami wykładów byli utytułowani członkowie Towarzystwa, co z jednej strony zapewniało właściwy ich poziom naukowy, z drugiej – przyciągało na spotkania młodzież i inteligencję.

Wyłączając z tej oceny kilka okazjonalnych, wygłoszonych na zamówienie polityczne wykładów, generalnie formułę popularyzacji wiedzy prowadzoną przez ŁTN należy ocenić pozytywnie.

Najważniejszą jednak działalnością dla towarzystwa naukowego była aktywność wydawnicza, która umożliwiała wielu pracownikom naukowym naszego miasta (i nie tylko) rozpowszechnianie rezultatów ich badań naukowych zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Mimo rozlicznych kłopotów finansowych, organizacyjnych i politycznych, Łódzkie Towarzystwo Naukowe w całym okresie swojego funkcjonowania prowadziło działalność wydawniczą, stając się pod tym względem najstarszym działającym nieprzerwanie wydawnictwem naukowym na terenie Łodzi.

Jak podaje J. Kuciński (1996 r.) w zestawieniu obrazującym rozmiary produkcji wydawniczej ŁTN, w latach 1963–1989, wydano ogółem 6161 arku-

szy wydawniczych (od 82 do ponad 400 arkuszy w różnych latach). Przygotowana z okazji 70-lecia istnienia Towarzystwa *Bibliografia* zarejestrowała 1354 pozycje bibliograficzne, na które składają się zarówno wydawnictwa zwarte (książki i wydawnictwa zbiorowe), których jest łącznie 747 pozycji oraz 15 czasopism (607 pozycji bibliograficznych). Autorami prac wydanych przez Łódzkie Towarzystwo Naukowe na przestrzeni lat 1936–2006 było ponad 5100 naukowców z Polski i zagranicy.

Odsyłając zainteresowanych działalnością wydawniczą Towarzystwa do wymienionej bibliografii, pragnę tu wymienić tylko kilka tytułów, które ze względu na ciągłość wydawniczą lub wyjątkową pozycję w świecie nauki stanowią dobrą wizytówkę Wydawnictwa ŁTN: „Biuletyn Peryglacyjny” (1954–2000) – pierwsze i przez wiele lat jedyne czasopismo specjalistyczne w zakresie badań zjawisk peryglacyjnych na świecie, „Przegląd Socjologiczny” (1957 – wychodzi nadal), „Zagadnienia Rodzajów Literackich” (1958 – wychodzi nadal), „Rozprawy Komisji Językowej” (1968 – wychodzi nadal), „Acta Geographica Lodziensia” (1948 – wychodzi nadal), „Acta Archeologica Lodziensia” (1948 – wychodzi nadal). Na podkreślenie zasługuje również fakt, że Towarzystwo od początku swojego istnienia wydaje corocznie tom „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Naukowych”, w których obok spraw związanych z działalnością organizacyjną publikowane były również prace naukowe. W 2008 r. ukazał się LXI tom tego wydawnictwa.

Podsumowując ten najdłuższy, bo trwający czterdzieści lat, okres działalności Towarzystwa, należy podkreślić, że mimo trudnego politycznie czasu, stowarzyszenie zachowało swój charakter naukowy, stało się organizacją elitarną (członkiem mógł zostać pracownik naukowy najpierw z doktoratem, a później już tylko z habilitacją lub tytułem profesora) i rozwinęło bardzo silnie działalność wydawniczą.

W wielu formach aktywności Towarzystwa brał czynny udział, a często je również inspirował, profesor Jan Dylik, który od roku 1945 (kiedy przejął funkcję sekretarza generalnego, a później w 1966 r. został wybrany prezesem) do swojej przedwczesnej śmierci w 1973 r. był nie tylko „dobrym duchem”, ale również mózgiem i faktycznym organizatorem życia Towarzystwa. 4 maja 1995 roku, w 90. rocznicę urodzin uczonego, została wmurowana tablica pamiątkowa poświęcona Janowi Dylikowi na budynku przy ul. M. Skłodowskiej-Curie 11, który od 20 września 1999 roku stał się nową siedzibą Łódzkiego Towarzystwa Naukowego.

Łódzkie Towarzystwo Naukowe po 1991 roku

Śmierć profesora Witolda Śmiecha, prezesa ŁTN do 1991 r., i wybór w dniu 15 maja 1991 roku nowego prezesa – profesora Stanisława Liszewskiego – zbiegł się z nową sytuacją społeczno-polityczną w naszym kraju, która zaowocowała różnymi zmianami wymagającymi nowego spojrzenia na funkcjonowanie Towarzystwa. Zmiany te miały charakter zarówno negatywny, jak i pozytywny dla działalności ŁTN. Do pierwszych z nich należy zaliczyć wycofanie się (niemal z dnia na dzień) PAN z finansowania za-



równie działalności statutowej, jak i wydawniczej Towarzystwa, a w niedługim czasie również konieczność opuszczenia dotychczasowej siedziby, która była pod zarządem Oddziału Łódzkiego PAN. Postawiło to Towarzystwo w bardzo trudnej sytuacji poszukiwania środków nie tylko na działalność merytoryczną (w tym wydawniczą), ale na utrzymanie biura oraz konieczność znalezienia nowej siedziby. Do pozytywów tych zmian należało zniesienie wszelkiej cenzury, reglamentacji i przydziałów. Słowem – pełne samostanowienie.

Działalność w nowych warunkach ustrojowych i ekonomicznych wymagała zmiany dotychczasowego statutu, co następowało

etapami (w latach 1993, 1994 i 2005). W wyniku długich dyskusji ostatecznie ustalono, że celem Towarzystwa jest *popieranie rozwoju nauki we wszelkich dziedzinach, ze szczególnym uwzględnieniem dziedzin ważnych dla m. Łodzi i regionu oraz rozbudzanie życia naukowego w terenie, upowszechnianie wiedzy, techniki i sztuki w społeczeństwie m. Łodzi i regionu łódzkiego. Towarzystwo dąży do integracji środowiska naukowego m. Łodzi i regionu oraz jest wyrazicielem jego dążeń w stosunku do władz i społeczeństwa. W oparciu o tę ostatnią obowiązującą obecnie wersję statutu ŁTN zostało wpisane do rejestru organizacji pożytku publicznego.*

Jak wynika z zacytowanego celu działalności, Towarzystwo zmieniło akcenty swojej aktywności. Od tam miało popierać i rozwijać działalność naukową, organizować i integrować życie naukowe, upowszechniać wiedzę i być





pierwsze kolumny

wyrazicielem dążeń środowiska naukowego. Tak zaakcentowane dążenia wskazały na budowanie w Łodzi korporacji uczonych o szerokim zasięgu działania.

Towarzystwo pozbawione środków finansowych i lokalu musiało w pierwszej kolejności zadbać o swój byt materialny. Starania w ówczesnym Komitecie Badań Naukowych, który przejął funkcję finansowania nauki w Polsce, u sponsorów (członków wspierających), władz miasta i województwa, a nade wszystko apele o pomoc kierowane do członków ŁTN, przyniosły w miarę upływu czasu oczekiwane rezultaty. Z dużą pomocą pospieszył również Uniwersytet Łódzki. Użyczył on ŁTN willę przy ul. Skłodowskiej-Curie 11, w której w generalny remont zaangażowali się konserwator zabytków, władze miasta oraz władze łódzkich uczelni. Ostatecznie obiekt po renowacji został uroczystie otwarty 10 października 2005 roku (wcześniej Towarzystwo użytkowało ten obiekt w czasie remontu od 23 września 1999 roku).

Równolegle z zabezpieczaniem bytu materialnego Łódzkie Towarzystwo Naukowe prowadziło działalność statutową. Członkowie Towarzystwa skoncentrowali swój wysiłek na realizacji grantów badawczych finansowanych przez Urząd Miasta i Urząd Marszałkowski (np. „Rola nauczycieli łódzkich w tworzeniu dziedzictwa kulturowego Łodzi”, „Funkcje regionalne Łodzi i jej rola w kształtowaniu nowego województwa łódzkiego”, „Program rozwoju turystyki w regionie łódzkim” i inne). Podjęto też badania aplikacyjne mające na celu wdrożenie do łódzkich szkół programów nauczania regionalnego. Efektem tego było opracowanie i wydanie drukiem sumptem

Urzędu Miasta Łodzi czterech podręczników. Przeznaczone zostały dla przedszkoli, uczniów klas IV–VI szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum. Program ten, a zwłaszcza jego „obudowa podręcznikowa” nie ma w Polsce swojego odpowiednika.

Łódzkie Towarzystwo Naukowe było również w tym okresie inicjatorem, organizatorem badań i wydawcą monografii naukowej województwa łódzkiego oraz pierwszego w Polsce elektronicznego atlasu miasta (*Atlas Miasta Łodzi*, 2002).

Niezależnie od tych nowych form działalności naukowej w Towarzystwie odbywały się nadal zebrania naukowe, sesje i dyskusje problemowe. Należy tu zwrócić uwagę na bardzo oryginalną formę działalności, którą od kilku lat prowadzi Wydział Nauk Medycznych (wydział IV), organizując wyjazdowe zebrania naukowe w różnych miejscowościach województwa łódzkiego, w czasie których odbywa się specjalistyczna sesja, koncert oraz spotkanie towarzyskie. Zorganizowano również w tym okresie trzykrotnie środowiskową dyskusję otwartą na temat relacji „mistrz – uczeń” oraz „szkół naukowych”.

Bardzo ważną formą działalności Towarzystwa jest prowadzenie wydawnictwa naukowego. ŁTN jest nadal wydawcą 11 czasopism o charakterze ciągłym oraz monografii naukowych. Wśród periodyków naukowych zaprzestano wydawania „Biuletynu Peryglacyjnego” (po śmierci ostatniego redaktora prof. Anny Dylikowej), wznowiono wydawanie „Folia Medica Lodziensia” (w 1993 r.) i uruchomiono nowe czasopismo „Studia wyborcze” (2006 r.). W tym okresie podjęto również publikację kilku serii wydawniczych o charakterze informacyjnym lub popularnym. Łącznie w tamtym czasie Towarzystwo wydawało rocznie od 12 do 20 tytułów wydawniczych, pozostając znaczącym wydawnictwem naukowym na terenie Łodzi i regionu i jednym z nielicznych towarzystw naukowych w Polsce, które prowadziły działalność na taką skalę.

Ważne miejsce w działalności Łódzkiego Towarzystwa Naukowego po 1991 r. zajmuje integracja środowiska i organizacja życia naukowego. Jest to zgodne z ideą budowania silnej korporacji naukowej. W tym celu Towarzystwo uruchomiło kilka serii wydawniczych. Do najstarszej należy seria „Sylwetki Łódzkich Uczonych”, zainaugurowana w 1992 roku. Do chwili obecnej zaowocowała ona ponad 80. tomikami dokumentującymi osiągnięcia i dorobek naukowy (pełna bibliografia prac) zasłużonych dla nauki profesorów. Autorami tekstów są uczniowie lub współpracownicy profesora, który kończy 70 lat życia.

Inny charakter ma seria wydawnicza zatytułowana „Moja droga do nauki” (ukazało się pięć tomów), w której drukowane są autobiografie zapraszanych profesorów. W wydanych tomach swoją drogę do nauki prezentowało ponad 20. uczonych. Wydaniu tomików „Sylwetki” lub „Moja droga” towarzyszą zwykle spotkania o charakterze wspomnieniowo-dyskusyjnym z programem towarzyskim.

Charakter informacyjny dla całego środowiska akademickiego Łodzi a nawet Polski ma wydawany corocznie, począwszy od 1993 r., „Informator nauki

łódzkiej. Stopnie i tytuły naukowe, stanowiska profesorskie”, który zawiera wykaz wszystkich nadanych w danym roku nomonacji z krótką informacją merytoryczną. Jest to bardzo cenny zbiór informacji o rozwoju kadry naukowej Łodzi.

Okazjonalnie ukazały się również dwa inne wydawnictwa informacyjne dotyczące życiorysów rektorów państwowych wyższych uczelni i seminarium duchownego od 1945 r. (pierwsze wydanie w 2002 r., drugie w 2005 r.) oraz biografii wszystkich doktorów honoris causa, którym nadano tę godność i tytuł w latach 1945–2000.

Do tradycyjnych imprez integrujących całe środowisko akademickie Łodzi należy organizowana corocznie przez ŁTN od 1996 r. Kolacja Wigilijna oraz koncert noworoczny (od 1997 r.), który po oddaniu budynku nowej filharmonii w Łodzi odbywa się w jej sali zawsze w pierwszym tygodniu nowego roku.

Również w Łódzkim Towarzystwie Naukowym, zwykle raz w roku, spotykają się byli i obecni rektorzy państwowych uczelni wyższych Łodzi, co umożliwia wymianę poglądów i przedyskutowanie ważnych dla środowiska spraw.

Radykalnej zmianie uległa również aktywność Towarzystwa w zakresie upowszechniania nauki. Z inicjatywy ŁTN, począwszy od 2001 r., środowisko akademickie Łodzi, przy wsparciu organizacyjnym Konferencji Rektorów Państwowych Wyższych Szkół Łodzi i finansowym władz miasta Łodzi, Komitetu Badań Naukowych i sponsorów lokalnych, organizuje Festiwal Nauki, Techniki i Sztuki. Ta oryginalna, łódzka formuła festiwalu (z udziałem przedstawicieli techniki i łódzkich wyższych uczelni artystycznych) odbywa się każdego roku w drugiej połowie kwietnia i trwa zwykle siedem dni. Jest to prawdziwe święto łódzkiej nauki, w ramach którego w różnej formie i postaci prezentuje się na 200–300 imprezach kilkuset uczonych, a uczestniczy kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców naszego miasta.

W czasie festiwalu wręczane są wyróżnienia (statuetki) „Łódzkie Eureka” przyznawane osobom, które swoją działalnością naukową, techniczną czy artystyczną zdobyły w minionym roku konkretne uznanie w środowisku ogólnopolskim lub międzynarodowym.

Pierwszy Festiwal Nauki, Techniki i Sztuki odbył się w Łodzi w 2001 r. pod honorowym patronatem ówczesnego prezydenta RP – Aleksandra Kwaśniewskiego. Kolejnym edycjom zwykle patronował Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Organizatorem projektu jest ŁTN, które prowadzi biuro festiwalu i przy którym działa środowiskowy Komitet Organizacyjno-Programowy.

Towarzystwo organizuje ponadto lub współuczestniczy w innych formach upowszechniania nauki. Przykładem może być organizacja konferencji z okazji 250. rocznicy urodzin Stanisława Staszica, która odbyła się w lokalu ŁTN 6 listopada 2005 roku przy czynnym udziale różnych środowisk intelektualnych Łodzi.

Trzeba jeszcze wspomnieć o wysiłkach czynionych przez ŁTN na rzecz stworzenia możliwości wyrażania opinii i sądów środowiska naukowego w spra-

wach ogólnych. Wydaje się, że najbardziej spektakularnym wydarzeniem było doprowadzenie do nawiązania współpracy między łódzkim środowiskiem akademickim i naukowym a samorządem Łodzi. Porozumienie to podpisane 30 września 1996 roku na uroczystej środowiskowej inauguracji roku akademickiego 1996/1997 przez prezydenta miasta, przewodniczącego Konferencji Rektorów Uczelni Łódzkich, przewodniczącego Oddziału PAN w Łodzi i prezesa ŁTN otworzyło drogę do nowych inicjatyw. Jej owocem było m.in. powołanie Rady ds. Szkolnictwa Wyższego i Nauki przy Prezydencie Miasta Łodzi, która skupia przedstawicieli wszystkich sygnatariuszy podpisanego porozumienia i dysponuje funduszami w budżecie miasta.

Innym przejawem wyrażania opinii i sądów przez środowisko akademickie są m.in. wizyty w ŁTN przedstawicieli świata nauki i polityki, którzy podejmują interesujące dyskusje m.in. ambasador Republiki Federalnej Niemiec dr Reinhard Schweppe (17.11.2005) czy profesor Jan Karski (26.06.1996) i inni.

18 i 19 listopada 2006 roku odbyły się uroczyste obchody 70-lecia istnienia ŁTN. Specjalnie powołany komitet obchodów działał pod przewodnictwem profesora Jerzego Mikuckiego. W ramach tych obchodów ukazało się drukiem pięć



wydawnictw i ustanowiono Medal ŁTN. Będzie on przyznawany osobom działającym na rzecz rozwoju stowarzyszenia.

Obecnie Łódzkie Towarzystwo Naukowe, rozpoczynając 72. rok swojej działalności, skupia około 450 profesorów i doktorów habilitowanych ze wszystkich środowisk akademickich i naukowych Łodzi oraz z zagranicy. Jest zorganizowane w sześć Wydziałów i kilkanaście komisji. Kieruje nim 22-osobowy Zarząd, którego organem wykonawczym jest 8-osobowe Prezydium. Towarzystwo użytkuje budynek przy ul. Skłodowskiej-Curie 11, gdzie mieści się biuro, sale konferencyjne i biblioteka.

ŁTN zgodnie ze swoim statutem nadaje członkostwo honorowe najbardziej zasłużonym profesorom. W swojej ponad 70-letniej historii nadano tę godność 28. członkom, z których 12. wciąż żyje. Pierwszym członkiem honorowym został profesor Juliusz Kleiner (1952 r.), ostatnio uhonorowanym (02.04.2007 r.) – profesor Jerzy Mikucki.

Począwszy od 1980 r., Zarząd ŁTN przyznaje każdego roku jedną Nagrodę Naukową za szczególne osiągnięcia badawcze i znaczący wkład w pracę na rzecz ŁTN. Pierwszą nagrodę wręczono w 1980 r. profesorowi Edwardowi Rossetowi. Nagrodę naukową w 2008 r. otrzyma profesor Leokadia Kłyszajko-Stefanowicz.

W 2005 r. Zarząd Towarzystwa podjął uchwałę o ustanowieniu ufun-dowanej przez siostrę zmarłej profesor Ireny Lepalczyk nagrody jej imienia za prace naukowe z zakresu pedagogiki społecznej. Ma ona charakter ogólnopolski. Zarząd na wniosek kapituły przyznał nagrody indywidualne autorom prac z Uniwersytetu Łódzkiego (2006 r.) i Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu (2007).

Warto też nadmienić, że w okresie ogromnej komercjalizacji życia, również naukowego, istnieje w Łodzi enklawa dla elit intelektualnych miasta. Widzą one sens i określony cel w społecznej działalności w Łódzkim Towarzystwie Naukowym obejmującej zarówno aktywność naukową, jak również prezentowanie postawy zaangażowania się na rzecz miasta, regionu oraz intelektualnego środowiska. Ma to głęboki sens społeczny i etyczny. Mamy tedy nadzieję, że taka właśnie postawa pobudzi do aktywnej działalności całą społeczność naszego miasta. Po to, by znane powiedzenie poety – *jeno oni nie chcą chcieć* – nie dotyczyło zarówno władz, jak i mieszkańców Łodzi.

Prof. dr hab. Stanisław Liszewski
– Prezes Łódzkiego Towarzystwa Naukowego

Zdjęcia prezesów pochodzą z archiwum autora

Bibliografia:

1. K. Czyżewska, *Prezesi Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łodzi w latach 1936–1946 i Łódzkiego Towarzystwa Naukowego w latach 1946–2006*, ŁTN, Łódź 2006, s. 72.
2. J. Kuciński, *Łódzkie Towarzystwo Naukowe w latach 1936–1996*, cz. I. Studia, cz. II. Materiały, ŁTN, Łódź 1996.
3. S. Liszewski, *Łódzkie Towarzystwo Naukowe*, „Kronika Miasta Łodzi” nr 1/1994, Łódź 1994, s. 148–160.
4. S. Liszewski, *Łódzkie Towarzystwo Naukowe i jego rola w procesie integracji środowiska akademickiego w latach 1936–2000*, [w:] *Szkoły naukowe w Łodzi akademickiej. O trwaniu dyscyplin i tradycji naukowych*, ŁTN, Łódź 2003.
5. S. Liszewski, *Od przyjaciół nauk po korporację uczonych*, Sprawozdania z czynności i posiedzeń naukowych, t. LX, ŁTN, Łódź 2007, s. 141–146.
6. J. Mikucki, S. Gala, *Kalendarium Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łodzi w latach 1936–1946 i Łódzkiego Towarzystwa Naukowego w latach 1946–2005*, ŁTN, Łódź, 2006, s. 100.
7. K. Stefański, *Willa Oskara Zieglera. Siedziba Łódzkiego Towarzystwa Naukowego*, Łódź 2006, s. 62.
8. A. Walczak-Niewiadomska, *Bibliografia wydawnictw Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łodzi w latach 1936–1946 i Łódzkiego Towarzystwa Naukowego w latach 1946–2005*, ŁTN, Łódź 2006, s. 381.

Obowiązek pamięci

„Monumentum Iudaicum Lodzense”



pierwsze kolumny

W XIX wieku Łódź była typowym miasteczkiem rolniczym. Pierwsi Żydzi, którzy się tu osiedlili, przynależeli początkowo do gminy w Strykowie, a od 1782 r. w Łutomiersku. Z zachowanych dokumentów znajdujących się w Państwowym Archiwum w Łodzi wiadomo, że łódzka Gmina Żydowska działała już w 1806 roku. Od tego czasu datuje się jej systematyczny rozwój.

W 1808 r. wybudowano przy ul. Wolborskiej pierwszą (drewnianą wówczas) synagogę, a w 1811 r. założono cmentarz żydowski przy nieistniejącej obecnie ul. Wesołej, który funkcjonował do 1892 roku.

Spółeczność żydowska wniosła ogromny wkład w rozwój miasta, zwiększając systematycznie swoją liczebność, która w roku 1939 wynosiła ok. 233 000 osób, stanowiąc blisko 35% ogółu

wszystkich mieszkańców Łodzi.

Postaci, które zapisały się na kartach historii Łodzi, jest wiele. Są wśród nich przedstawiciele różnych dziedzin życia. Nie sposób wymienić wszystkich, ale tacy ludzie jak: Izrael Poznański (1852–1909), Herman Konstadt (1835–1895), Zygmunt Jarociński (1824–1909), Samuel Czamański (1829–1910), Szaja Rosenblatt (1841–1921), Markus Silberstein (1833–1899), a także rodziny Barcińskich, Dobranickich, Hertzów i Prussaków mają trwałe miejsce w panteonie wielkich łodzian, założycieli łódzkiego przemysłu.

Powstawały fabryki, domy i pałace, szkoły, szpitale i banki. Rozwijała się kultura, pojawiły się nowe wydawnictwa i tytuły gazet. W każdej z tych dziedzin wśród działaczy, a często i założycieli, można odnaleźć wybitne osobistości pochodzenia żydowskiego, które odegrały znaczącą rolę zarówno jako założyciele, jak również działacze i filantropi wspomagający ich działalność.

Wiek XX przyniósł wzrost aktywności Żydów na polu kultury i działań społecznych. Funkcjonowały liczne towarzystwa sportowe, literacko-muzyczne jak np. „Hazomir”, przy którym istniały: chór, kółko dramatyczne i biblioteka. Powstała orkiestra symfoniczna. Rozwijało się żydowskie szkolnictwo i opieka zdrowotna.



**בית קברות זה שוקם ע"י
צוות מג"דים וחניכי קורס מ"פים בצה"ל
ז' באייר התשס"ה
16.5.2005**

**This cemetery was reconstructed
and renovated by the battalion
and company commanders
Course of the Israeli Defense Forces**

W Łodzi powstała i tworzyła awangardowa jak na owe czasy grupa „lung Idysz”, w skład której wchodził m.in. tacy twórcy, jak poeci: Mojżesz Broderson (1890–1956) i Icchak Kacenelson (1886–1944), malarze: Jankiel Adler (1895–1949) oraz wielu innych. Wśród architektów można wymienić Gustawa Landau-Gutentegera (ok. 1862–1924) czy Adolfa Zeligsona (1867–1919). Kamienice, gmachy fabryczne oraz pałace wybudowane według ich projektów stoją do dzisiaj i są użytkowane przez mieszkańców Łodzi.

Dzieje tamtego miasta przerwała Zagłada. Prześladowania ludności żydowskiej w Łodzi rozpoczęły się tuż po wkroczeniu do miasta wojsk hitlerowskich. W 1939 r. znaczna część Żydów łódzkich, podobnie jak i Polaków, opuściła miasto. Zniszczono łódzkie synagogi. Okupanci stopniowo ograniczali swobodę poruszania się Żydów i pozbawiali ich możliwości zarobkowania. 8 lutego 1940 roku wydano zarządzenie o utworzeniu dzielnicy żydowskiej, na teren której do 30 kwietnia 1940 roku przesiedlono wszystkich żydowskich mieszkańców Łodzi. Getto zostało wówczas zamknięte i odcięte od reszty miasta płotem z drutu kolczastego oraz licznymi posterunkami żandarmerii.

W wyniku pierwszej fazy przesiedleń w łódzkim getcie znalazło się ok. 160 tysięcy Żydów. Od 17 października do 4 listopada 1941 roku do getta przybyły jeszcze transporty Żydów przesiedlonych z Austrii, Czech, Luksemburga i Niemiec (ok. 20 tys. osób), a od 7 grudnia 1941 do 28 sierpnia 1942 – z likwidowanych gett Kraju Warty (ok. 18 tys. osób). Ogółem przez cały okres istnienia getta „przeszło” przez nie ok. 220 tysięcy osób.

Ciężkie warunki życia, głód, choroby i praca ponad siły dziesiątkowały ludność żydowską. Ponad 43 tysiące osób, które zmarły w tamtym czasie, pochowano na cmentarzu żydowskim przy ul. Brackiej. Pogrzeby odbywały się według prawa religijnego – nie ma mogił zbiorowych, jak to ma często miejsce w innych miejscowościach, gdzie były getta.

16 stycznia 1942 roku to początek deportacji Żydów do pierwszego na terenie Polski obozu zagłady Kulmhof (Chełmno nad Nerem). Zgładzono wówczas osoby pobierające zasiłki oraz skazańców, następnie Żydów zachodnioeuropejskich, a na końcu dzieci i starców uznanych przez władze getta za jednostki nieproduktywne. W wyniku tych deportacji getto zostało przekształcone w wielki obóz niewolniczej pracy.

W połowie czerwca 1944 roku, w obliczu zbliżającego się frontu, hitlerowcy rozpoczęli tzw. ostateczną likwidację Litzmanstadt Ghetto. Wznowiono transporty do Kulmhof, a następnie do Auschwitz-Birkenau (Oświęcim-Brzezinka). 29 sierpnia 1944 roku ze stacji kolejowej Radegast na Marysinie odszedł ostatni transport łódzkich Żydów. W getcie pozostała tylko niewielka grupa, która miała uporządkować jego teren. Szacuje się, że w różnych obozach przeżyło od 5 do 15 tysięcy osób, które wcześniej były deportowane z łódzkiego getta.

To, czego nie zniszczyła II wojna światowa, ulegało powolnej dewastacji bądź było celowo niszczone. Na początku lat 50. XX wieku zniknęła z pejzażu miasta cmentarz przy ul. Wesołej, na jego miejscu powstało osiedle mieszkaniowe. W latach 70. XX wieku podczas przebudowy ul. Zagajnikowej brutalnie unicestwiono część cmentarza przy ul. Brackiej.

pierwsze kolony





Zupełnie niedawno pomieszczenia dawnego gettowego Domu Kultury zostały przebudowane i zamienione na sklepy. Na naszych oczach stał się ruiną wybudowany przed wojną przez łódzką Kasę Chorych szpital przy ul. Łągiewnickiej, będący świadectwem tragicznych scen, mających tam miejsce podczas deportacji w 1941 roku (z jego okien wyrzucano na dziedziniec dzieci). W taki sposób z tkanki miasta usuwa się ważne historycznie miejsca związane z tragedią getta i Łodzi.

Pozostało jeszcze wiele do ocalenia. Fundacja „Monumentum Iudaicum Lodzense” stara się ocalić pamięć o ludziach, którzy tu żyli, pracowali i mieszkali, często przez kilka pokoleń i popularyzować wiedzę o łódzkich Żydach, ich dokonaniach i tragedii.

W 2003 r., przed zbliżającą się 60. rocznicą likwidacji łódzkiego getta, władze Fundacji rozpoczęły starania o utworzenie w budynku byłej stacji kolejowej Radegast na Marysinie miejsca pamięci. Z inicjatywy Prezydenta Łodzi Jerzego Kropiwnickiego w 2004 r. wzniesiono monumentalny pomnik wg projektu architekta Czesława Bieleckiego, organizując na niespotykaną dotąd skalę uroczystości w Łodzi, które odbiły się echem na całym świecie.

Powstanie Fundacji

Fundacja „Monumentum Iudaicum Lodzense” została powołana 6 listopada 1995 roku w Łodzi, a zarejestrowana w roku 1997. Jej założycielami były ówczesne władze miasta

Łodzi w osobach prezydenta Marka Czekalskiego i wiceprezydenta Pawła Pawlaka, Związek Byłych Łodzian w Izraelu (Organization of Former Residents of Lodz) reprezentowany przez przewodniczącego – Abrahama Zeliga i Wolfa Zee'wa Factora – sekretarza oraz Światową Organizację ds. Żydowskich Restytucji (The World Jewish Restitution Organization) w osobie Naphtali Lau-Lavie.

W chwili podpisywania aktu założycielskiego Związek Byłych Łodzian w Izraelu ofiarował Fundacji wydaną w 1994 r., wspólnie z Instytutem „Yad Vashem” w Jerozolimie, czterotomową *Księgę mieszkańców Getta Łódzkiego [NAMES – LODZ. List of the ghetto inhabitants 1940–1944]* wraz z suplementem.

Pierwszym prezydentem Fundacji „Monumentum Iudaicum Lodzense” został inicjator jej powstania – Arnold Mostowicz (1914–2002), publicysta, dziennikarz, Honorowy Obywatel Miasta Łodzi. Kolejnym, który piastował tę funkcję był Andrzej Bodek, a od 30 sierpnia 2005 roku urząd sprawuje prof. Henryk Panusz. Fundacja swoje cele realizuje wspólnie z Gminą Wyznaniową Żydowską w Łodzi, Związkiem Byłych Łodzian w Izraelu oraz Urzędem Miasta Łodzi.

Pierwszy Zarząd Fundacji stanowili: Julian Baranowski, Andrzej Bodek, Marek Budziarek, Barbara Celler, Marek Czekalski, Marek Edelman, Wolf Zee'w Factor, Antoni Galiński, Jan Jagielski, Symcha Keller, Naphtali Lau-Lavie, Arnold Mostowicz, Michał Nadel, Henryk Panusz, Paweł Pawlak, Bronisław Podgarbi, Andrzej Przewoźnik, Paweł Spodenkiewicz, Marek Szukalak i Marian Turski.





**PRACE PORZĄDKOWE
NA TEJ CZĘŚCI POŁA
GETTOWEGO PROWADZI
FUNDACJA MONUMENTUM
IUDAICUM ŁÓDZENSE**

**THE CLEANING AND RESTORATION
WORKS ON THIS PART
OF THE GHETTO FIELD ARE
BEING DONE BY
THE FOUNDATION MONUMENTUM
IUDAICUM ŁÓDZENSE**

**6 Łódź, ul. Pomorska 18, tel./fax (42) 639 72 33; e-mail: fundacja@lodzjews.org
Konto bankowe: ING Bank Śląski o/Łódź 54 1050 1461 1000 0022 8001 4412**

Fot. Marek Strąkowski





W skład obecnego Zarządu powołanego w dniu 30 sierpnia 2005 roku na trzyletnią kadencję weszli: Julian Baranowski, Jan Jagielski, Symcha Keller, Henryk Panusz, Sylwester Pawłowski, Marek Szukalak, Marian Turski i Uri Wizenberg, a w Komisji Rewizyjnej zasiadają: Jehuda Widawski z Tel Awiwu i adw. Michał Nadel z Łodzi. Członkowie Zarządu oraz Komisji Rewizyjnej, podobnie jak prezydent Fundacji i członkowie Rady Fundatorów, którymi są obecnie: Cwi Bergman z Izraela i Grażyna Bolimowska, oddelegowana przez prezydenta Łodzi, Jerzego Kropiwnickiego, pełnią swoje obowiązki honorowo.

Z biegiem lat wokół Fundacji zgromadziło się grono osób reprezentujących polskie i zagraniczne środowiska świata nauki, kultury i sztuki, które angażują się w realizowanie jej programu. Fundacja współpracuje z różnymi instytucjami w Polsce i na świecie, m.in. z: Instytutem „YIVO” w Nowym Jorku, Instytutem Pamięci „Yad Vashem” w Jerozolimie, Muzeum Holocaustu (United States Holocaust Memorial Museum) w Waszyngtonie oraz Żydowskim Instytutem Historycznym w Warszawie.

Zgodnie ze statutem do najważniejszych działań realizowanych przez Fundację należą prace badawcze i dokumentacyjne oraz konserwatorskie na cmentarzu żydowskim przy ul. Brackiej oraz upamiętnianie miejsc i wydarzeń związanych z łódzkim gettem i historią łódzkich Żydów. Cele te od chwili powstania realizują kolejni dyrektorzy: Barbara Celler (1997–1999), Henryk Panusz (1999–2003), Marek Szukalak (od jesieni 2003 roku).



Cmentarz przy ulicy Brackiej

Cmentarz ten powstał w 1892 r. Na obszarze 39,6 ha. pochowano 160 tysięcy osób, co czyni go żydowskim cmentarzem o największej ilości grobów w Europie. Na cmentarzu przy ul. Brackiej pochowany jest m.in. najpopularniejszy rabin łódzki – Eliaś Chaim Majzel (1821–1912); poseł na Sejm RP – Mojżesz Eliaś Halpern (1872–1921); artysta malarz – Maurycy Trębacz (1861–1941) oraz rodzice Juliana Tuwima (1894–1953) i Arthura Rubinsteina (1887–1982), a także ojcowie: Artura Szyka (1894–1951), malarza miniaturzysty i Aleksandra Tansmana (1897–1986), kompozytora. Cmentarz jest czynny i nadal odbywają się na nim pochówki zmarłych członków Gminy Wyznaniowej Żydowskiej.

Pierwsze próby ratowania cmentarza żydowskiego w Łodzi przy ul. Brackiej podjęła, założona 28 grudnia 1988 roku przy Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w Łodzi, Społeczna Komisja Opieki nad Cmentarzami Wyznania Mojżeszowego, której założycielami byli m.in.: Wojciech Walczak, konserwator zabytków, Janina Ładnowska, historyk sztuki, Jan Potz, artysta-plastyk, Antoni Szram, historyk sztuki, a także członkowie Kongregacji Wyznania Mojżeszowego: Ryszard Celler, Władysław Elkan, Ewa Hartenberg i Izaak Kersz.

14 kwietnia 1889 roku ww. Komisja przekształciła się w świeckie stowarzyszenie pod nazwą: Towarzystwo Opieki nad Cmentarzami Żydowskimi w województwie łódzkim z siedzibą przy Wojewódzkim Konserwatorze Zabytków w Łodzi. Przewodniczącym stowarzyszenia został Izaak Kersz (1918–1990). Analogiczna orga-

nizacja powstała też przy Związku Łódzian w Izraelu, a na jej czele stanął Perec Unikowski (1917–2001), późniejszy konsul honorowy RP w Izraelu.

Komitet ten po kilku latach zaprzestał swojej działalności, przede wszystkim z racji podeszłego wieku jego działaczy, ale jego niezaprzeczalnym osiągnięciem było doprowadzenie wpisania cmentarza żydowskiego przy ul. Brackiej do rejestru zabytków.

W ciągu ponad stuletniej historii cmentarza spoczęło na nim wielu członków gminy żydowskiej zasłużonych dla historii ziemi obiecanej: rabinów, fabrykantów, nauczycieli, lekarzy, naukowców, polityków i działaczy społecznych. Ich grobowce często są dziełami sztuki kamieniarskiej i kowalskiej.

Tam również pochowani są Żydzi z łódzkiego getta, ofiary najtragiczniejszej w dziejach żydostwa polskiego – Zagłady, której świadectwem jest ogromne Pole Gettowe, zajmujące obszar blisko 10 hektarów. Szczególną wymowę ma sześć dołów – grobów przy murze cmentarza. To w nich mieli zostać pochowani ostatni rozstrzelani Żydzi z getta łódzkiego, porządkujący teren po jego likwidacji.

Działalność

Od początku swego istnienia Fundacja „Monumentum Iudaicum Lodzense” objęła cmentarz szczególną opieką. Ze środków własnych oraz dzięki wsparciu Miejskiego Konserwatora Zabytków oraz Gminy Wyznaniowej Żydowskiej prowadzone są regularne prace porządkowe w celu oczyszczanie kwater z zarastającej je dzikiej roślinności i przywrócenia pierwotnego charakteru architektury cmentarnej. W starej części cmentarza wytyczono, oczyszczono i oznakowano tablicami informacyjnymi aleje i ulice.

pierwsze kolumny





Fundacja wspierała konserwację bramy głównej oraz naprawę dachu Domu Przedpogrzebowego. Przy finansowej pomocy Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie” oraz Fundacji Wiecznej Pamięci wykonano naprawy uszkodzonych fragmentów muru cmentarnego. Fundacja prowadzi również prace renowacyjne grobowców na łódzkim cmentarzu żydowskim. Program konserwatorski obejmuje ratowanie obiektów o dużej wartości historycznej i artystycznej. Finansowane są także badania naukowe na cmentarzu. Stypendysta Fundacji Dariusz Dekiert wykonał pełną inwentaryzację tzw. Starego Pola. Badania te pokazały, że pierwsze pochówki na cmentarzu przy ul. Brackiej odbyły się przed 1892 rokiem, czyli przed oficjalną datą założenia cmentarza.

Z dotacji otrzymanej w 1998 r. od Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie” wykonano prace konserwatorskie grobowca rodziny Jarocińskich (zakończony w 2002 r.) oraz zabezpieczające mauzoleum rodziny Silbersteinów. W 2007 r. ukończono, trwające 3 lata, prace przy mauzoleum rodziny Poznańskich. Trwają przygotowania do rozpoczęcia działań konserwatorskich przy grobowcu rodziny Silbersteinów.

Z dotacji otrzymanej od rządu polskiego w 2000 r. wykonano mur od strony ul. Zagajnikowej. Ze środków gromadzonych przez Fundację, otrzymywanych od konserwatora zabytków Urzędu Miasta Łodzi, Związku Łódzian w Izraelu, Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi i prywatnych darczyńców, a wśród nich m.in. Jehudy Widawskiego z Tel Awiwu, prowadzone są na cmentarzu dalsze prace porządkowe dla ratowania poszczególnych obiektów o wyjątkowej wartości historycznej i artystycznej.

nej. Fundacja inicjuje i poszukuje sponsorów na projekty badawcze oraz popularyzatorskie związane z łódzkim cmentarzem żydowskim.

Dzięki dotacji Josefa Buchmanna z Frankfurtu n. Menem, w 2005 r. utworzono komputerową bazę danych osób pochowanych na cmentarzu żydowskim przy ul. Brackiej, a jej wydruk przekazano Gminie Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi. Z tych środków tworzony jest również portal internetowy cmentarza pod adresem <http://www.jewishlodzcemetry.org/>, na którym można odnaleźć informacje o miejscu pochówku poszukiwanej osoby.

W 2004 r. dzięki wsparciu Michaela Traisona i innych darczyńców Fundacja postawiła macewy na grobach osób szczególnie zasłużonych zmarłych w getcie łódzkim. Prace te są kontynuowane. W tym samym roku, wspólnie ze Związkiem Łodzian w Izraelu i byłymi wychowankami Gimnazjum Józefa Aba, odrestaurowano zdewastowane całkowicie obejście grobowe jego rodziny. Macewę dla J. Aba ufundował Jan Potz. Dzięki dotacji notariusza, Małgorzaty Badowskiej, udało się ocalić od zniszczenia i odrestaurować oryginalną nagrobną tabliczkę z okresu getta.

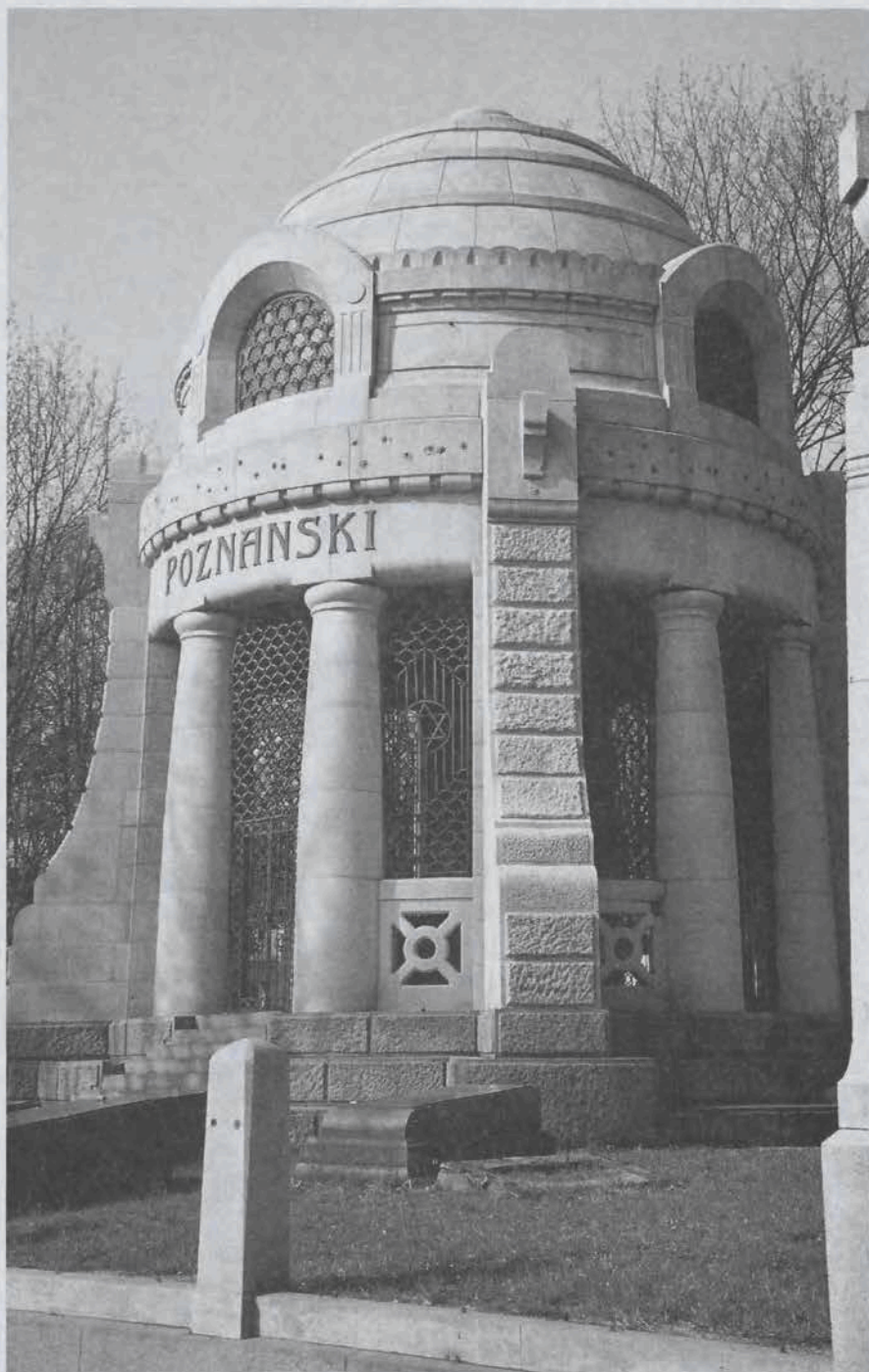
Z pomocą finansową miejskiego konserwatora zabytków i prywatnych darczyńców również w 2004 r. na zewnętrznej stronie muru cmentarza zaczęto tworzyć lapidarium z macew, zdjętych z części cmentarza zabranego pod rozbudowę ul. Zagajnikowej. Prace te są nadal prowadzone a w przyszłości lapidarium uzupełnione planem cmentarza ma stanowić ważny punkt edukacyjny.

Najważniejszym celem działań Fundacji zapoczątkowanych w 2004 r. był udział w organizacji obchodów 60. rocznicy likwidacji getta łódzkiego. Na cmentarzu uporządkowano znaczną część kwater na Polu Gettowym, postawiono obelisk upamiętniający zagładę Żydów łódzkich oraz rozpoczęto wytyczanie i znakowanie kwater tej części cmentarza.

Na podstawie dokumentacji wykonanej przez Fundację, żołnierze Cahalu (armii izraelskiej) podczas swoich wizyt w Polsce w 2005 i 2006 r., wykonali i ustawili 800 tabliczek imiennych na grobach pochowanych tam osób, deklarując kontynuację rozpoczętej pracy.

Fundacja przyczyniła się także do powstania w Muzeum Historii Miasta Łodzi (1999 r.) gabinetu pamięci prof. Jana Karskiego. Ten wybitny łódzianin, kurier i emisariusz w czasie okupacji hitlerowskiej kilkakrotnie przewoził do Francji i Wielkiej Brytanii raporty polskiego podziemia dla władz RP na uchodźstwie i alarmował organizacje żydowskie w USA o zagładzie Żydów, która dokonywała się wówczas w okupowanej Polsce.

W roku 2004 Fundacja we współpracy z Muzeum Tradycji Niepodległościowych zorganizowała wystawę poświęconą likwidacji getta łódzkiego. Razem z Muzeum Kinematografii współtworzyła także Festiwal Mediów „Człowiek w zagrożeniu”, będąc fundatorem jednej z nagród. Wspólnie z Fundacją „Festiwal Dialogu Czte-



rech Kultur” w 2005 r. zorganizowano koncert kantora Bencjona Millera z okazji Dnia Holocaustu.

Fundacja czynnie odpowiadała na apel Instytutu Tolerancji, wspomagając młodzież przy zamalowywaniu antysemickich napisów na budynkach i murach oraz podczas akcji „Malujemy Granice Getta” w 2004 roku.

Publikacje i rocznice

Istotne miejsce w działaniach Fundacji zajmuje popularyzacja historii łódzkiej społeczności żydowskiej. Wśród ważniejszych publikacji znajdują się tak znaczące tytuły jak: *Polacy, Niemcy, Żydzi w XIX–XX wieku. Sąsiedzi dalecy i bliscy* pod redakcją prof. Pawła Samusia; *Getto łódzkie. Vademecum* autorstwa J. Baranowskiego, album *Żydzi łódzcy* pod redakcją A. Machejka.

W 2004 r. Fundacja wspólnie z Archiwum Państwowym w Łodzi i Oficyną Bibliofilów wydała publikację *Żydzi wiederſcy w getcie łódzkim* autorstwa J. Baranowskiego, a w 2005 r., w rocznicę śmierci A. Mostowicza, pierwszego prezesa Fundacji, druk okolicznościowy autorstwa A. Kempy pt. *Arnold Mostowicz (1914–2002)*. Fundacja wystąpiła również do Rady Miejskiej w Łodzi o nadanie ulicy prowadzącej do Parku Ocalałych imienia tego lekarza i pisarza.

Fundacja wskazała również patronów dla nowo powstających ulic: Józefa Aba (1863–1941), pedagoga zmarłego w getcie łódzkim oraz Abrama Cytryna, młodocianego poetę zamordowanego w Auschwitz w 1944 roku.

Przy współpracy z Oddziałem Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Łodzi oraz innymi ośrodkami społeczno-kulturalnymi w latach 2003–2007 Fundacja „Monumentum Iudaicum Lodzense” zorganizowała wiele imprez popularyzujących dzieje łódzkich Żydów oraz ich kulturę. Były to koncerty muzyki klezmerskiej w ramach akcji „Kolorowa Tolerancja”, wystawy malarstwa i fotografii pokazujące piękno cmentarza żydowskiego. Współpracowała też przy produkcji filmu dokumentalnego o Arturze Szyku (2004) w reżyserii Pawła Zarębskiego i uczestniczyła w organizacji wystawy twórczości artysty w Akademickim Ośrodku Informacji Kulturalnej.

Z okazji dwusetnej rocznicy powstania Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi w czerwcu 2006 roku wspólnie z Muzeum Tradycji Niepodległościowych, Archiwum Państwowym w Łodzi oraz Urzędem Miasta Łodzi Fundacja przygotowała wystawę historyczną zatytułowaną „200 lat Żydów w Łodzi”, której towarzyszył katalog. Eksponowana w Sali wystawowej Domu Przedpogrzebowego na cmentarzu przy ul. Brackiej cieszyła się wielkim zainteresowaniem. Obecnie prezentowana jest w Izraelu. W grudniu 2006 roku w galerii Fundacji „Festiwal Dialogu Czterech Kultur” odbył się wernisaż obrazów łódzkiej malarki Dory Rawskiej-Kon, a w czerwcu następnego roku duża wystawa jej obrazów w Muzeum Kinematografii.

Fundacja uczestniczy przy realizacji wielu projektów edukacyjnych. Największym z nich były ubiegłoroczne warsztaty filmowe „I am You are” dla młodzieży z Łodzi i Jerozolimy.

Oprócz działań statutowych Fundacja „Monumentum Iudaicum Lodzense” wspiera rodziny i przyjaciół byłych mieszkańców Łodzi. Między innymi udziela pomocy merytorycznej fundatorom „tablic pamięci” upamiętniających tych, których grobów nie można odnaleźć bądź zamordowanych w obozach. Tablice umieszczane są na murze wewnętrznym cmentarza przy ul. Brackiej. Pomaga także potomkom łódzkich Żydów w odnajdywaniu śladów po najbliższych.

Fundacja gościła wiele znamiennych osób z zagranicy. Wśród nich znalazł się m.in.: ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce – Wiktor Aschi, Ron Huldai – burmistrz Tel Awiwu. Także Alice Braciejowski – córka malarza Artura Szyka, która wraz z rodziną i rabinem Irvinem Ungarem, prezydentem organizacji „Arthur Szyk Society” działającej w Kalifornii (USA), odwiedziła swoje rodzinne miasto z okazji wystawy prac ojca zorganizowanej m.in. przez Fundację.

Priorytetem Zarządu Fundacji jest zakończenie rozpoczętych w 2004 r. prac porządkowych na części cmentarza, gdzie chowano zmarłych w getcie łódzkim – tzw. Polu Gettowym. Drugim zadaniem jest stworzenie pełnej dokumentacji fotograficznej zachowanych nagrobków, stworzenie nowego planu cmentarza oraz właściwe oznakowanie kwater. Pochylając się nad przeszłością, myślimy i pracujemy dla przyszłości.

Fundacja „Monumentum Iudaicum Lodzense”

ul. Pomorska 18, tel./fax 042 639 72 33

<http://www.lodzjews.org/>

KONTO BANKOWE FUNDACJI

ING Bank Śląski o/Łódź 54 1050 1461 1000 0022 8001 4412

IBAN PL54105014611000002280014412

BIC SWIFT: INGBPLPW

Marek Szukalak
– Dyrektor Fundacji
„Monumentum Iudaicum Lodzense”

Z „nową metryką”

*Łódzkie Towarzystwo Muzyczne
im. Karola Szymanowskiego*

pierwsze kolumny

Wielce zasłużone dla kultury muzycznej nie tylko naszego miasta Łódzkie Towarzystwo Muzyczne od końca ubiegłego stulecia działa według „nowego kalendarza”, a może raczej „nowej metryki”, zgodnie z którą w 2008 roku obchodzi 110. rocznicę powstania. Jednak według „starego kalendarza”, „starej metryki”, na rok 2008 przypadałoby dopiero 50-lecie istnienia organizacji.

Po drugiej wojnie światowej powstały w Łodzi szkoły i profesjonalne instytucje muzyczne, jednak przez co najmniej dekadę w mieście nie działała żadna organizacja społeczna wspomagająca placówki państwowe w upowszechnianiu muzyki. Wprawdzie istniał Ludowy Instytut Muzyczny a od 1952 r. działało Stowarzyszenie Przyjaciół Ognisk Artystycznych, to jednak zakres ich działalności nie pokrywał się z sumą oczekiwań w stosunku do zrzeszenia mającego realizować cele edukacyjne oraz – w dzisiejszej nomenklaturze – impresaryjne. Dlatego też narodziła się idea powołania do życia Łódzkiego Towarzystwa Muzycznego. Zawiązano je wstępnie 4 października 1957 roku. Statut organizacji zatwierdzono dopiero dwa lata później podczas narady organizacyjnej zwołanej przez Andrzeja Hundziaka, dyrektora Państwowej Szkoły Muzycznej, mieszczącej się wówczas przy placu Zwycięstwa. Historyk kultury muzycznej Łodzi, zmarły w roku 1977 dr Alfons Pellowski, w jednym ze swych artykułów opublikowanych w „Ruchu Muzycznym”, właśnie Hundziaka nazywa właściwym założycielem ŁTM, który zresztą na pierwszym walnym zebraniu, w maju 1958 roku (Towarzystwo w tymże roku zalegalizowano), wybrany został przewodniczącym zarządu¹. W międzyczasie liczba członków zdążyła wzrosnąć z 30. do ponad 300.

Od samego początku ŁTM rozwijało intensywną działalność popularyzatorską, co natychmiast zyskało uznanie miejscowej prasy. Uruchomiono Przedszkole Muzyczne, Zasadnicze Studium Muzyczne i Klub Miłośników Polskiej Piosenki. Zorganizowano m.in. obchody Roku Moniuszkowskiego (z czym wiązał się projekt odbudowy istniejącego niegdyś pomnika twórcy opery narodowej – pomnik ten w parku Moniuszki stanął w rezultacie w 1963 r.), urządzono Łódzki Festiwal Pieśni Chóralnej, Konkurs Młodych Pianistów, zainicjowano także ilustrowaną wystęпами serię prelekcji pt. „Uczymy się słuchać muzyki” oraz dyskusyjne „Biesiady muzyczne” z udziałem znanych publicystów.



Już wkrótce okazało się, że istnienie Stowarzyszenia Przyjaciół Ognisk Artystycznych nie jest potrzebne, gdyż powoduje rozproszenie sił i środków. W 1968 r. oba stowarzyszenia połączono², przyjmując zaktualizowany statut i wybierając na patrona „ojca polskiej muzyki współczesnej” – Karola Szymanowskiego (ŁTM obchodzi więc 40-lecie swego istnienia z tym wielkim kompozytorem w herbie). Prezesem nowego zarządu został Zenon Hodor, kolejnymi byli: Andrzej Hundziak (1970–1971), Kazimierz Dębski (1971–1973), ponownie Andrzej Hundziak (1973–1974), Józef Karol Lasocki (1974–1982), powtórnie Kazimierz Dębski (1983–1987) i od 1987 roku do dziś – Zbigniew Lasocki. Odnotujemy, że funkcję dyrektorów pełnili: Czesław Głubinski (1968–1969), Danuta Wójt-Śmigielska (1969–1972), Henryk Jóźwiak (1972–1974), Czesław Michałowicz (1975–1982), Jan Kokot (1983–1984), Maria Nowotna (1984–1989) a od roku 1989 do chwili obecnej – Witold Kacprzak³.

Upływające lata wiązały się z konsekwentną realizacją założeń dotyczących dwu podstawowych nurtów działalności – edukacyjnego i imprezowego. Z niektórych pomysłów wprawdzie z czasem zrezygnowano, np. z Zasadniczego Studium Muzycznego, Klubu Miłośników Polskiej Piosenki, czy też Konkursu Młodych Pianistów, ale w ich miejsce pojawiły się inne inicjatywy. Trudnym, niewątpliwie, momentem było przestawienie się na nowe zasady funkcjonowania po roku 1989, w związku ze wstrzymaniem dotacji państwowych. Pod koniec roku 1990 położenie materialne ŁTM było tak trudne, że dla ratowania organizacji trzeba było wyprzedawać pianina, akordeony i trąbki należące do ognisk. Perspektywy na przyszłość rysowały się w ciemnych raczej barwach. Ale wyznaczenie czesnego za naukę, zredukowanie do minimum administracji i inne posunięcia wychodzące naprzeciw „wymaganiom rynku” (np. zdobywanie funduszy poprzez działalność usługową, polegającą na oprawie muzycznej ślubów i pogrzebów) unormowały sytuację. Można było rozpocząć pracę na zdrowych zasadach ekonomicznych⁴.

Skąd natomiast wziął się w pewnym momencie odmienny sposób postrzegania własnej historii, prowadzący do tak znacznego jej „wydłużenia”? Jak należy przypuszczać, pojawił się po opublikowaniu przez wydawnictwo Wojciecha Grochowalskiego niezwykle cennej z punktu widzenia naukowego (a na skutek piętrzących się w okresie PRL „trudności obiektywnych” zamrożonej na dwadzieścia lat w maszynopisie⁵) książki Alfonsa Pellowskiego *Kultura muzyczna Łodzi do roku 1918*. Autor, omawiając obszernie dawne łódzkie orkiestry, chóry, życie koncertowe i nauczanie muzyki, dwa podrozdziały poświęcił towarzystwom muzycznym. Szersze grono czytelników mogło się wówczas dowiedzieć, że już w 1898 r. w mieście nad Łódką pojawiło się stowarzyszenie o nazwie identycznej ze współczesną: Łódzkie Towarzystwo Muzyczne. Miało amatorskie zespoły instrumentalne, chór, bibliotekę, zawiadywało różnymi formami samokształcenia. Istniało wszakże tylko osiem lat, o czym jednak – tak samo jak o innych stowarzyszeniach działających w dawnej Łodzi – nie wspomniano w jubileuszowych publikacjach wydawanych współcześnie przez ŁTM. Notabene, przy lekturze owych broszur pojawiają się pewne wątpliwości w postaci niejasnych sformułowań typu: *łódzkie tradycje muzyczne zaczęły się dopiero w latach osiemdziesiątych XIX wieku*. Pojawia się nieścisłość historyczna, bowiem już w 1842 r. istniała kapela miejska zwana Towarzystwem Muzykalnym, w latach 60. koncerty dawały małe orkiestry symfoniczne Steinhauera, określanego mianem „łódzkiego Straussa”, oraz Heinricha (ta ostatnia urządziła nawet cykle abonentowe!), zaś przyjezdne zespoły teatralne wystawiały wodewile, operetki a zdarzało się, że i balet⁷.

Należy jeszcze zauważyć, iż w zamieszczonym niegdyś w „Poradniku Muzycznym” artykule Pellowskiego na temat życia muzycznego Łodzi w okresie międzywojennym, znajduje się wzmianka o jeszcze innym Łódzkim Towarzystwie Muzycznym z okresu po I wojnie światowej⁸, w tym jednak wypadku brak konkretnych



Dokonane kilkanaście lat temu przez Łódzkie Towarzystwo Muzyczne im. Karola Szymanowskiego poszerzenie granic własnej historii o 60 lat wstecz i, co za tym idzie, niepomierne „wzbogacenie tożsamości”, było wynikiem dość swobodnej interpretacji danych historycznych. Powszechna zgoda i akceptacja tego faktu nie dostarcza powodu, by cokolwiek dziś kwestionować. Budząca uznanie praca ŁTM w dziedzinie szeroko pojętego wychowania muzycznego, jak i animacji życia artystycznego, może bowiem tylko zjednywać tej organizacji sympatyków.

Edukacja nadal uznawana jest przez ŁTM za główny trzon działalności⁹. Towarzystwo organizuje zarówno naukę gry na wybranych instrumentach (głównie fortepianie, gitarze, akordeonie, keyboardzie) w kilku punktach nauczania należących do Ogniska Muzycznego, jak i cykliczne, comiesięczne koncerty dla przedszkolaków oraz dzieci ze szkół podstawowych i gimnazjów w kilkudziesięciu miejscowościach regionu łódzkiego. Wykonawcami owych audycji, mających zawsze na danej „trasie” stałego prelegenta, bywają najlepsi muzycy z Filharmonii, Teatru Wielkiego i Muzycznego. W roku szkolnym 2007/2008 odbywa się miesięcznie około 330 takich przedszkolnych i szkolnych spotkań z Polihymnią – których realizacja odbywa się zresztą bez dofinansowania z zewnątrz.

Taki rodzaj „pracy u podstaw” nie jest jednak tak powszechnie uważany, jak to jest w przypadku organizowanych przez ŁTM imprez muzycznych adresowanych do wszystkich melomanów, przede wszystkim imprez typu festiwalowego. Wielce popularna stała się wśród łódzian „Muzyka w starym klasztorze”, od dwudziestu lat w miesiącach letnich przyciągająca do Łagiewnik rzesze zainteresowanych. Od końca czerwca do końca sierpnia co piątek odbywają się w tamtejszym, zażytkowym kościele Ojców Franciszkanów koncerty łączące występ wybitnego organisty z prezentacją muzyki kameralnej lub solowej przeznaczonej na inne instrumenty, bądź głos ludzki. Kierownictwo artystyczne cyklu, w roku 2008 rozpoczynającego już trzecie dziesięciolecie istnienia, posiadającego dokumentację nie tylko w postaci wielu pochlebnych recenzji prasowych, ale i wydanej przez organizatorów płyty kompaktowej, sprawuje wiceprezes ŁTM, prof. Mirosław Pietkiewicz. Niestety, inna impreza, czyli „Muzyka u św. Teresy”, poświęcona twórczości organowej i realizowana przez ŁTM w latach 1992-2000 na prawach międzynarodowego festiwalu w kościele Księży Salezjanów, z powodów finansowych, nie może być kontynuowana.

Dyrektor Łódzkiego Towarzystwa Muzycznego – Witold Kacprzak swój własny projekt realizuje w podłódzkich Grotnikach. W 2008 r. – równolegle z koncertowym cyklem łagiewnickim i również w rytmie tygodniowym (aczkolwiek niedzielnym) – odbędzie się w tamtejszym kościele parafialnym piętnaste z kolei „Lato z muzyką”, pomyślane jako swobodna kompozycja solowych lub zespołowych popisów muzycznych, uwzględniająca m.in. chóry a nawet grupy folklorystyczne. Po raz czwarty „Lato z muzyką” towarzyszyć będzie Międzynarodowy Festiwal Gitarowy, składający się z trzech części: szkoleniowej (zapraszani są renomowani pedagodzy), konkursowej i koncertowej.



Od wielu sezonów, dzięki ŁTM, Polihymnia gości na comiesięcznych, kameralnych spotkaniach na Politechnice (nie należy ich mylić z zupełnie odrębnym cyklem „Muzyka na Politechnice”), aczkolwiek liczba koncertów towarzyszących, których tak wiele było organizowanych niegdyś w klubach dzielnicowych, bibliotekach czy kościołach (przykładem blok recitali organowych w katedrze), musiała ulec zmniejszeniu.

Niezwykłe oryginalnym pomysłem, godnym wyróżnienia, było zainicjowanie w 1999 r. festiwalu „Ziemia Obiecana” poświęconego czterem, współtworzącym dawną Łódź, kulturom – polskiej, niemieckiej, żydowskiej i rosyjskiej. W dwóch kolejnych edycjach festiwal został przemianowany na „Kultury dawnej Łodzi”, dając łodzianom sposobność wysłuchania bardzo zróżnicowanych pod względem zawartości koncertów z udziałem wybitnych artystów. Wystąpili m.in. wiolonczelista Mischa Mayski z Izraela, rosyjski pianista Aleksiej Orłowiecki, skrzypaczka Barbara Górzyńska, orkiestry i chóry z Berlina oraz Hamburga, ponadto Kwartet Kozaków Dońskich „Kumovya”, zespół „Kroke” czy combo Włodzimierza Nahornego. Względy finansowe spowodowały, że Łódzkie Towarzystwo Muzyczne nie było w stanie udźwignąć tego przedsięwzięcia. W Łodzi pojawiło się za to dotowane centralnie Towarzystwo Na Rzecz Dialogu Kultur „Łódź – Ziemia Przyszłości”, które wraz ze współorganizatorami, dysponując kilkumilionowym budżetem, zorganizowało w 2002 r. pod patronatem ówczesnego premiera Leszka Millera własny „Festiwal Dialogu Czterech Kultur”. Za twórcę koncepcji wzajemnej konfrontacji dawnych kultur naszego miasta i pomysłodawcę festiwalu ogłoszono oficjalnie ówczesnego prezesa Towarzystwa „Łódź – Ziemia Przy-

szłości”, Witolda Knychalskiego. Większość mediów lokalnych, wychwalającą przedtem inicjatywę ŁTM i organizowany przez nie festiwal, zaprzestała publikacji o nim na rzecz pomysłu Knychalskiego. Kontynuowany każdej jesieni „Festiwal Dialogu Czterech Kultur”, budzący – w przeciwieństwie do imprezy go poprzedzającej – od samego początku spore zastrzeżenia co do sposobu realizacji¹⁰ (m.in. programu muzycznego), znalazł się w relacjach prasowych pod parasolem ochronnym. W ŁTM do dziś mówi się o tym nie bez goryczy.

Dyrektor Kacprzak zwierzył się z pomysłu urządzenia na 110-lecie istnienia Towarzystwa cyklu koncertów nawiązujących w swym układzie do formy festiwalowej. Wszystko jednak znów zależy od tego, czy uda się pozyskać niezbędne środki materialne.

Trzeba wymienić jeszcze jedno niezwykle ważne przedsięwzięcie, mające obecnie zasięg już nie tylko krajowy. W 1983 r. Łódzkie Towarzystwo Muzyczne im. Karola Szymanowskiego powołało do życia konkurs wykonawczy poświęcony dobrokowi twórczemu swojego patrona – „największego w Polsce kompozytora po Chopinie”. Nawiązując do faktu, że Towarzystwo im. Chopina jest w Warszawie głównym organizatorem Konkursu Chopinowskiego a Towarzystwo im. Wieniawskiego – pomysłodawcą poznańskiego Konkursu imienia swego patrona, postanowiono stworzyć imprezę wypełniającą widoczną lukę w życiu muzycznym. W inauguracyjnym, a następnie drugim wydaniu (1987) konkurs poświęcony Szymanowskiemu odbywał się na szczeblu ogólnopolskim – najpierw tylko pianistycznym, potem obejmującym trzy dyscypliny wykonawcze: fortepian, śpiew solowy i kwartet smyczkowy, co zresztą sta-

pierwsze kolumny



nowiło w Polsce pierwszy interdyscyplinarny projekt o randze współzawodnictwa poświęcony rodzimemu kompozytorowi. W roku 1992 zasięg i znaczenie imprezy jeszcze się powiększyły. Odbył się wówczas III Międzynarodowy Konkurs im. Karola Szymanowskiego, który rozegrano w dwóch kategoriach – fortepianu oraz skrzypiec. Taki dualizm formuły obowiązywał w trakcie następnych, w dalszym ciągu międzynarodowych, zmagani w latach 1997, 2001 i 2005. Po 6. edycji konkursu z 2005 r. wydano także płytę z nagraniami laureatów. Obecnie trwają już intensywne przygotowania do przyszłorocznego, VII Międzynarodowego Konkursu im. Karola Szymanowskiego. Powróci w nim kategoria wykonawcza sprzed lat ponad dziesięciu, bowiem współzawodniczyć będą ze sobą nie tylko pianiści, skrzypkowie, lecz także śpiewacy.

Prof. Mirosław Pietkiewicz, który uczestniczy w pracach przygotowawczych i jest odpowiedzialny m.in. za ustalenie tzw. konkursowego programu obowiązkowego, podkreśla potrzebę większej popularyzacji muzyki Szymanowskiego wśród różnych wykonawców: *za jeden z najważniejszych celów łódzkiej imprezy uważam zdopingowanie muzyków do częstszego, niż dotąd, wykonywania utworów Szymanowskiego. Na paradoks zakrawa fakt, że nawet polscy pianiści i śpiewacy rzadko sięgają po ten repertuar, może tylko skrzypkowie są nań bardziej otwarci.*

Poza kompozycjami tego wielkiego kompozytora podczas konkursu wykonywana jest również muzyka innych twórców. Jesienią 2009 roku zanosi się więc w Łodzi na kolejne, ważne wydarzenie kulturalne.

Janusz Janyst
– publicysta muzyczny

Przypisy:

1. A. Pellowski, *Łódzkie Towarzystwo Muzyczne*, „Ruch Muzyczny” nr 5/1962.
2. Okazjonalnie wprowadzono jeszcze trzeci sposób „mierzenia historii ŁTM”, będący chyba symptomem rodzącej się tendencji do „poszerzenia dziejów”. W 1977 r., najwyraźniej w nawiązaniu do daty powstania SPOA, wydany został albumik zatytułowany *XXV-lecie Łódzkiego Towarzystwa Muzycznego*. Zgodnie z zastosowanym w tym wypadku datowaniem Towarzystwo miałoby dziś 56 lat.
3. *105 lat Łódzkiego Towarzystwa Muzycznego im. Karola Szymanowskiego*, pod red. M. Jabłonowskiej-Kacprzak, W. Kacprzaka, Łódź, 2003, s. 10.
4. J. Janyst, „*Drugi oddech*” ŁTM, „Dziennik Łódzki” nr 77/1991.
5. J. Janyst, *Zamrożona wiedza*, „Gazeta Wyborcza” nr 293/1993.
6. A. Pellowski, *Kultura muzyczna Łodzi do roku 1918*, Łódź 1994, s. 224–233.
7. A. Pellowski, op. cit., s. 40–42, 78–80.
8. A. Pellowski, *Zarys życia muzycznego Łodzi – okres międzywojenny*, „Poradnik Muzyczny” nr 2/1974.
9. *105 lat Łódzkiego Towarzystwa Muzycznego...*, op. cit., s. 11.
10. W. Grochowalski, *Kosztowne nieporozumienia*; J. Janyst, *Czego brakuje „Dzialogowi Kultur”*, „Kultura i Biznes” nr 37.

Bezinteresowni promotorzy

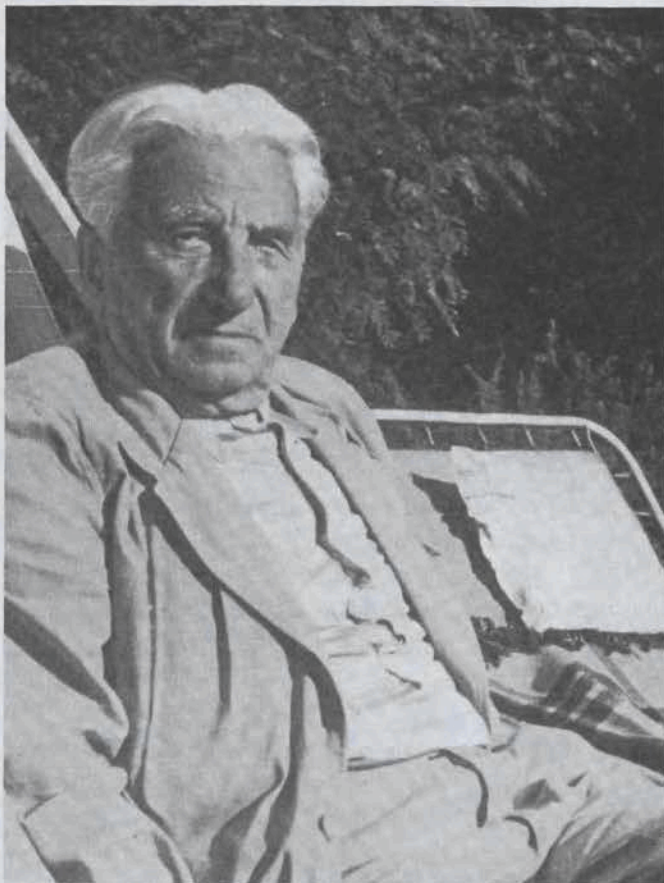
Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych

pierwsze kolumny

W 1854 r. w Krakowie powstało Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. Było pierwszą na ziemiach polskich organizacją powołaną przez miłośników sztuk plastycznych oraz artystów. Inicjatorami powstania tego stowarzyszenia byli Andrzej Grabowski – malarz i Walery Wielogłoski – dziennikarz. Wykorzystując koniunkturę względnego liberalizmu władz austriackich wobec takich inicjatyw społecznych, których w żaden sposób nie można było kojarzyć z polityką, obaj pomysłodawcy w krótkim czasie potrafili zjednać znaczącą grupę nie tylko krakowskiej wpływowej inteligencji i zamożnego mieszczaństwa, ale także wielu przedstawicieli galicyjskiego ziemiaństwa. Za cel organizacji obrano popularyzowanie sztuki wśród możliwie szerokich kręgów społecznych oraz wspieranie artystów i ogólnie twórczości plastycznej. Dowodem prężności działań stowarzyszenia było wybudowanie w 1901 r., ze składek społecznych, Pałacu Sztuki na pl. Szczepańskim, który do dziś jest największą galerią wystawienniczą w Krakowie.

Przykład krakowski miał niewątpliwie wpływ na zawiązanie się w Warszawie w 1860 r. podobnego programowo stowarzyszenia – Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Sprawcami jego powstania byli malarze Wojciech Gerson i Alfred Schoupe. Warszawskie Towarzystwo miało popularyzować „dobrą sztukę i architekturę”, wspierać artystów, organizować wystawy i konkursy, fundować stypendia i pośredniczyć w obrocie dziełami sztuki. W 1900 r. z inicjatywy pionierów tego stowarzyszenia powstał gmach „Zachęty”, który do dzisiaj służy prezentowaniu ekspozycji. TZSP działało do czasu wybuchu wojny w 1939 roku. W 1958 r. grupa dawnych jego członków utworzyła Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Warszawie, przywołując w statucie podobne do tamtej organizacji cele. Siedzibą tego stowarzyszenia jest pałacyk im. Tadeusza Kulisiewicza w Warszawie.

W Łodzi zrzeszenie o takiej samej nazwie powstało dopiero w 1926 roku. Niewiele wiadomo o jego założycielach i działalności. Prawdopodobnie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Łodzi, dysponujące od początku garstką członków i sympatyków, nie było w stanie szerzej rozwinąć skrzydeł. Wiadomo jedynie, że pierwszym jego prezesem był przemysłowiec Konstanty Poznański, piastujący w 1926 r. także funkcję prezesa lokalnej organizacji „Lewiatan”, a członkami TPSP byli łódzcy malarze Maurycy Trębacz i Szczepan Andrzejewski oraz Tomasz Klepa-Klepczyński, podówczas burmistrz Kutna. Brak aktywnych działaczy i funduszy – bo prawdopodob-



nie Konstanty Poznański wołał wspierać indywidualnych artystów niż stowarzyszenie, które było strukturą wieloosobową – spowodowały, że to pierwsze w Łodzi towarzystwo wzorowane na sprawdzonej krakowskiej i warszawskiej inicjatywie, stało się tylko efemerydą.

Tomasz Klepa-Klepczyński

Jednak po trzydziestu latach – 12 marca 1956 roku – do rejestru stowarzyszeń działających w Łodzi ponownie wpisane zostało Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. Było to zwieńczenie ponad dwuletnich starań wspomnianego Tomasza Klepy-Klepczyńskiego o reaktywowanie stowarzyszenia, w którym na krótko znalazł się w okresie międzywojennym. Ten prawdziwy miłośnik sztuki zdołał zebrać grupę osób – pracowników instytucji kulturalnych, bibliotekarzy, nauczycieli – i przekonać ówczesne władze do zaakceptowania inicjatywy, która na gruncie łódzkim mogła wydawać się wtedy *idee fixe* starszego zdziwaczalego człowieka, który w chwili powstania stowarzyszenia

miał już 70 lat i życie zawodowe za sobą. Ten związany od dzieciństwa z Ziemią Łódzką przedwojenny działacz społeczny i samorządowy (burmistrz Kutna i Łęczycy), po wojnie wiódł bardzo skromny urzędniczy żywot. Kiedy przeszedł na emeryturę, postanowił zrealizować swoją dawną pasję, zapalając do tej idei bardzo zróżnicowane grono dosyć przypadkowych entuzjastów sztuk plastycznych.

Tomasz Klepa-Klepczyński (1886–1968) kierował Towarzystwem do 1962 roku. Przez pierwsze lata jego prezesury stowarzyszenie prowadziło działalność dość przypadkową, ograniczając się do inicjowania dyskusji podczas wernisaży oraz organizowania odczytów popularyzujących głównie sztukę historyczną. Ze względu na niewielkie środki finansowe, którymi dysponowało stowarzyszenie w tym okresie, na nic więcej grono skupione wokół Klepy-Klepczyńskiego nie mogło sobie pozwolić. Prezes dający przykład wielkiej ofiarności w pracy społecznej, sam będąc wyrazicielem prostej radości z obcowania ze sztuką, w poglądach estetycznych należał raczej do wieku XIX. Z tego powodu początki działalności TPSP w sposób zrozumiały budziły sceptycyzm silnego już w owym czasie środowiska plastycznego w Łodzi. Dlatego łódzcy artyści plastycy początkowo nie garnęli się do zasilania szeregów organizacji mającej w statucie popieranie twórczości i upowszechnianie sztuki.

W 1962 r. Klepa-Klepczyński z powodu złego stanu zdrowia składa rezygnację z kierowania Towarzystwem. Zarząd, w którym zasiadają w dalszym ciągu założyciele TPSP: emerytowany profesor prawa Emil Stanisław Rappaport, rusycysta z Uniwersytetu Łódzkiego docent Mieczysław Olechnowicz, Emil Herbst, Bronisława Przygodzka, Edmund Smoleński i Jan Sobczak desygnują ze swego grona Józefa Nawrockiego, aby przejął on opuszczoną schedę prezesa. Ten były urzędnik bankowy kieruje Towarzystwem tylko przez dwa następne lata i w 1964 r. on także wycofuje się z pracy społecznej.

Zarząd Tadeusza Telmy

W tym samym roku w stowarzyszeniu dokonuje się zmiana pokoleniowa. Walne zebranie członków TPSP wybiera nowy zarząd. Odtąd będzie kierował nim Tadeusz Telma, (1929–2005), dr historii, podówczas wicedyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. L. Waryńskiego. Do zarządu zaś wchodzi: Juliusz Grabik, Marian Gwizdka, Bernard Kepler, Kazimierz Koliński, Józef Lubowicki, Janusz Sawaszkiewicz, Antoni Szram i Halina Zawilska. Grabik, Kepler, Szram i Zawilska to historycy sztuki, przy ich udziale powstaje nowy, bardziej klarowny program działalności Towarzystwa. Powołane zostają dwie sekcje problemowe: wystawiennicza, zajmująca się organizowaniem wystaw, i oświatowa, odpowiedzialna za odczyty, prelekcje i wycieczki do miejsc zabytkowych.

Odtąd następuje wyraźne zdynamizowanie publicznej działalności Towarzystwa, które staje się organizatorem dużych cykli odczytów tematycznych. Na przykład w 1966 r. w ramach hasła „Sztuka polska w Tysiącleciu” odbywa się dziesięć



„Twórczość Stefana Wegnera”, „Życie i twórczość Karola Hillera”, „Współczesne tendencje artystyczne a plastyka łódzka” oraz „Władysława Strzemińskiego wizja nowej sztuki”. Autorem prelekcji był Julian Przyboś – wybitny poeta i przyjaciel Władysława Strzemińskiego.

Poczynając od 1968 r., TPSP organizuje rocznie około 70 odczytów, nie tylko w Łodzi, ale także w innych miejscowościach województwa.

Wśród prelegentów pojawiają się znane autorytety ogólnopolskie – profesorowie uniwersyteccy tacy jak: Stanisław Lorentz, Jan Kostrzewski, Władysław Tyszkiewicz, Mieczysław Wallis, Andrzej Nadolski, Jerzy Stalony-Dobrzański, Andrzej Jakimowicz i wielu innych. Prelegenci otrzymują skromne honoraria dzięki współpracy TPSP z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej.

Sekcją oświatową TPSP kierują kolejno Janusz Sawaszkiewicz, Józef Lubowicki, Jadwiga Ekiert.

Duda-Gracz i inni

Od 1965 r. Towarzystwo staje się organizatorem wielu ekspozycji, przede wszystkim indywidualnych. Na wystawy wykorzystuje różne pomieszczenia. Początkowo są to sale biblioteczne, potem wystawy organizowane przez TPSP pojawiają się w foyer Te-

atru. Ich tematy świadczą o niebanalnej jak na owe czasy formie przybliżania łódzkiej społeczności przekrojowych dziejów polskiej sztuki, np.: „Kamieni święci, spiżowe anioły (sztuka romańska w Polsce)”, „Barwy średniowiecza”, „Świadectwo pychy (polski portret barokowy)”, „Muzy w perukach (sztuka Oświecenia)” itp. W 1968 r. ma miejsce cykl odczytów poświęconych łódzkiej tradycji sztuki nowoczesnej. Dzieje się to w okresie, kiedy oryginalny i unikalny wkład łódzkiej sztuki okresu międzywojennego w rozwój światowej sztuki nowoczesnej jest jeszcze całkowicie nieznany. Poruszone tematy to: „Grupa „a.r.””, „Władysław Strzemiński i jego prąd”, „Katarzyna Kobro”,

atru Nowego, Klubie Dziennikarza, Sali odczytowej Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki. Wreszcie udaje się pozyskać salon w Teatrze Wielkim oraz salę klubową Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Bratysławskiej.

Działalność wystawiennicza prowadzona całkowicie sumptem społecznym to ważny dorobek tego stowarzyszenia. Dzięki TPSP wystawami indywidualnymi debiutuje w Łodzi wielu później bardzo głośnych polskich artystów. To w salonie Teatru Wielkiego debiutują wybitni malarze i graficy, m.in.: Jerzy Treliński (rektor ASP w latach 90. XX wieku), Jerzy Duda-Gracz, Anna Trojanowska (matka późniejszego barda „Solidarności” Jacka Kaczmarskiego). W 1971 r. dzięki staraniom TPSP na pl. Wolności ma miejsce głośna przestrzenna akcja konceptualistki Ewy Partum (dziś na Zachodzie jest bardzo znaną artystką). Towarzystwo, umożliwiając pierwszą prezentację młodym plastynom, organizuje im także ponowne wystawy po kilku latach. Pomaga to łódzkiej publiczności śledzić ich rozwój artystyczny. Wspiera także nietypowe manifestacje artystyczne, jak pierwszy pokaz grupy „Konkret”, która w latach 70. XX wieku wnosi do życia kulturalnego Łodzi mocny środowiskowy akcent.

Warto wspomnieć też kultową wystawę rysunków Wacława Kondka z 1969 roku. Dlatego, że cyklowi zatytułowanemu „Piotrkowska” pokazanemu pierwszy raz na wystawie TPSP, entuzjastyczną recenzję poświęcił niespodziewanie sam Jarosław Iwaszkiewicz na łamach „Życia Warszawy”. W 1975 r. Biuro Wystaw Artystycznych w Łodzi wystawą „Laureaci” – poświęconą zwycięzcom nagród artystycznych m. Łodzi i przygotowaną w całości przez TPSP – inauguruje działalność Galerii „Willa” przy ul. Wólczańskiej. W lokalu tym przekazanym w użytkowanie BWA mieścić się też będzie oficjalna siedziba Towarzystwa.

Wystawom towarzyszą wydawnictwa. Są to na ogół bardzo skromne katalogi, a częściej tylko okolicznościowe informatory, które przez ponad 16 lat dokumentują działalność wystawienniczą Towarzystwa. W latach 1965–1981 stowarzyszenie organizuje w Łodzi ponad 300. wystaw i prezentacji twórczych 247. artystów. W większości są to twórcy łódzcy, ale swoje prace dzięki TPSP pokazują także artyści z Warszawy, Katowic, Krakowa, Gdańska, Poznania, Lublina i innych miast kraju. Zaśługą szczególną TPSP jest odkrycie i umożliwienie publicznej drogi artystycznej wybitnym malarzom-amatorom, samorodnym talentom: Stanisławowi Korpie, Józefowi Ludwikiewiczowi i Władysławowi Rządowi. Warto też wspomnieć o wystawach artystów z zagranicy, które dzięki osobistym kontaktom członków zarządu Towarzystwa udaje się sprowadzić do Łodzi. W ten sposób pokazano tu malarstwo i grafikę twórców z Bułgarii, Czech, Francji, Japonii, Jugosławii, Niemiec, Szwecji.

Sekcją wystawienniczą kierują kolejno: Juliusz Grabik, Antoni Szram, Gustaw Romanowski.

Rozwinięcie na taką skalę działalności wystawienniczej przez funkcjonujące wyłącznie w oparciu o pracę społeczną swych członków stowarzyszenie, stało się możliwe dzięki organizacyjnej i materiałowej pomocy instytucji. Była nią Miej-

ska Biblioteka Publiczna. Prezes Tadeusz Telma, który jako wicedyrektor tej placówki mógł takiej pomocy udzielić, namówił też do pracy w TPSP swoje pracownice: Jadwigę Brodową, wieloletnią społeczną księgową Towarzystwa oraz Janinę Swinarską, prowadzącą biuro i korespondencję.

Prezesura Mariana Gwizdki

Okres prezesury Tadeusza Telmy kończy się w 1973 r., kiedy rezygnuje z tej funkcji w związku z podjęciem pracy w ambasadzie PRL w Niemczech. Prezesem zostaje Marian Gwizdka (1913–2000), dotychczasowy wiceprezes. Z wykształcenia inżynier pożarnictwa i wielki miłośnik sztuki, stara się wspierać organizacyjnie działalność TPSP jako komendant wojewódzkiej Straży Pożarnej. Towarzystwo otrzymuje dofinansowanie z powołanej wówczas do życia Federacji Stowarzyszeń Kulturalnych subsydiowanej przez władze miejskie. Wiceprezesami zostają Antoni Szram i Gustaw Romanowski.

Oprócz wystaw TPSP organizuje wspólnie ze Stowarzyszeniem Historyków Sztuki konferencje naukowe poświęcone łódzkiej sztuce. W 1976 r. Towarzystwo inicjuje akcję zmierzającą do ustanowienia ogólnopolskiej nagrody artystycznej im. Władysława Strzemińskiego. Wobec sprzeciwu Ryszarda Stanisławskiego, dyrektora Muzeum Sztuki, który oponuje, aby promotorem nagrody było Towarzystwo, nie dochodzi do nadania tej inicjatywie ogólnopolskiego wymiaru. W tej sytuacji TPSP funduje jedynie honorowy medal uczelnianej nagrody imienia Strzemińskiego, przyznawanej wyróżnionym studentom Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (dzisiejszej ASP im. W. Strzemińskiego). Medal ten wykonany według projektu Ewy Tyc-Karpińskiej stowarzyszenie przyznaje przez 18 lat.

Pomyślny okres Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Łodzi kończy się po wprowadzeniu w grudniu 1981 roku stanu wojennego. Okresowe zawieszenie działalności powoduje wymierne szkody. Nie jest realizowany plan pracy, a po wymuszonej przerwie TPSP traci salon w Teatrze Wielkim. To znacznie osłabia możliwości wystawiennicze. Ogólny regres, jaki następuje w dziedzinie kultury w latach 80. XX wieku, sprawia, że z pracy w Towarzystwie wycofują się osoby najaktywniejsze. W 1988 r. wiceprezesem zostaje Edward Rybicki, profesor Politechniki Łódzkiej, inicjator wystaw artystycznych na uczelni. Jednak po zorganizowaniu kilku ekspozycji na przełomie lat 80. i 90. XX wieku narastające trudności związane z brakiem stałego lokalu wystawienniczego i wystarczających środków finansowych na prowadzenie statutowej działalności sprawiają, że aktywność stowarzyszenia zamiera. Ostatecznie zaprzestaje ono działalności w 1994 roku.

Gustaw Romanowski

Bractwo pracy twórczej

Stowarzyszenie Artystów Świętego Jerzego

pierwsze kolumny

Stowarzyszenie Artystów Świętego Jerzego znalazło dla siebie miejsce w dwupiętrowym budynku wciśniętym w wąskie podwórko-studnię przy ulicy świętego Jerzego 10/12. To tutaj w połowie lat 90. spotkała się grupa łódzkich artystów, poszukujących azylu dla swoich działań twórczych. Nie mieli wspólnego programu, nie ogłosili żadnego manifestu. Reprezentowali różne pokolenia i postawy, realizowali się w wielu dyscyplinach artystycznych: od tradycyjnego malarstwa, rysunku i grafiki warsztatowej przez fotografię eksperymentalną, projektowanie ubrań, reklam, wydawnictw, sztukę włókna po scenografię i scenariusz filmowy, poezję, literaturę, muzykę a nawet performance i happeningi. Szybko okazało się, że ta różnorodność oraz poszanowanie i wspieranie swoich odrębności jest ich wielką siłą. Już jedenasty rok kilkanaście twórczych indywidualności funkcjonuje pod jednym dachem.

Wspólny adres

Nie byłoby jednak Stowarzyszenia, gdyby nie sam obiekt – mało atrakcyjny pod względem architektonicznym, z zewnątrz obskurny i zaniedbany. Do I wojny światowej stacjonowało w nim wojsko carskie, po odzyskaniu niepodległości prawdopodobnie Strzelcy Kaniowscy, po 1945 r. swoją siedzibę miał tu Urząd Bezpieczeństwa, a potem tak zwany „pośredniak”. Od końca lat 80. budynek stał pusty i niszczał. Na początku lat 90. Barbara Wandachowicz, wówczas pracownik Wydziału Kultury Urzędu Miasta Łodzi, zajmująca się przydzielaniem artystom lokali na pracownie, doradziła twórcom skupionym w Stowarzyszeniu „Laser Radości”, aby podjęli starania o własną siedzibę. Znaleźli oni w 1994 r. opuszczony budynek przy ulicy świętego Jerzego 10/12. Rok później, po ogłoszeniu oficjalnych przetargów, którymi nikt nie był zainteresowany, gmach został przeznaczony na pracownie dla łódzkich artystów. Barbara Wandachowicz dołączyła do Stowarzyszenia „Laser Radości” jeszcze kilku innych łódzkich twórców poszukających wówczas atelier.

I obiekt zaczął nowe życie. Do rozdysponowania było ponad 20 lokali na trzech kondygnacjach, zajmujących powierzchnię około dwóch i pół tysiąca metrów kwadratowych. Do zdewastowanych pomieszczeń wprowadzali się: Barbara Dawid i Piotr Ciesielski, Dorota i Marek Sakowie, Magda Moskwa i Dariusz Adryańczyk, Dariusz Fiet, Tomasz Komorowski, Krystyna Matusiak, Witold Warzywoda, Zdzi-



sław Jan Pietrzak, Michał Kuligowski, Marek Domański, Krystyna i Janusz Raczekiewiczowie – w większości absolwenci łódzkich uczelni: PWSSP (dziś ASP im. Władysława Strzebińskiego), PWSFTviT i Uniwersytetu Łódzkiego. Wielu z nich do Łodzi przyjechało z różnych stron Polski: Opoczna, Sławna, Tarnowa, Kowar, Łowicza, Wrocławia, Gdyni, a po ukończeniu edukacji na tutejszych uczelniach postanowili związać się z naszym miastem na stałe. Szansą stała się możliwość posiadania własnej pracowni – miejsca do tworzenia, czasami do zamieszkania. Ale przystosowanie lokali do nowych potrzeb nie było łatwe. Trzeba było naprawiać ściany, wymienić oświetlenie i uszczelnić okna, a czasem zerwać ksylolitową posadzkę i zastąpić ją drewnem. Największym atu-

tem atelier są wysokie, obszerne pomieszczenia z wielkimi oknami, zapewniającymi doskonałe oświetlenie do pracy twórczej.

Kiedy artyści nieco zadomowili się i „oswoili” nową przestrzeń, nagle okazało się, że budynkiem interesują się różne firmy i instytucje, szczególnie szkoła bankowości – funkcjonująca w pobliżu. Przez niefortunny zbieg okoliczności władzom szkoły udało się przejąć lokal po artyście, który nie był w stanie płacić czynszu. Pozostali lokatorzy uświadomili sobie wówczas, że – aby pozostać w tym miejscu – muszą zacząć wspólnie działać, bronić swoich interesów – inaczej stracą miejsce do pracy oraz sąsiadów, z którymi zdążyli się zaprzyjaźnić.

W takiej atmosferze w 1997 r. zarejestrowano Stowarzyszenie Artystów Świętego Jerzego. Nazwę wzięto od ulicy, ale nie bez znaczenia była legenda walecznego świętego: pogromcy smoka, patrona rycerzy, płatnerzy i pasterzy. Piotr Ciesielski, pierwszy prezes Stowarzyszenia, najdobitniej ujął to w tekście do wspólnej wystawy: [...] nazwaliśmy się tak, aby zaznaczyć, że Stowarzyszenie jest związkiem obronnym. Będzie walczyć o interesy artystów, przeciwstawiając się wielogłowym demonom, którym za nic sztuka [...]. Chcemy dbać o ludzi, którzy (o zgrozo!) pracują nie tylko dla pieniędzy, a sens życia znajdują w poszukiwaniach twórczych, w samodoskonaleniu się, w określaniu własnej aksjologii, wierząc, że są to wartości nieprzemijające, że sami są niezbędni i że korzyść z nich odniesie także miasto. Od Łodzi oczekujemy niewiele – gwarancji, że pracownie, wyremontowane i adaptowane wielkim wysiłkiem oraz kosztem, nie zostaną artystom odebrane ani przez wymówienie, ani przez

narzucenie komercyjnych czynszów. W zamian dajemy nasze specyficzne umiejętności, doświadczenie, wypracowany prestiż – najtańsze środki służące promocji miasta.

Znakiem identyfikującym Stowarzyszenie został ekspresyjny drzeworyt Marka Saka przedstawiający rycerza na pędzącym koniu, gotowego do wali na śmierć i życie, który umieszczany na każdym folderze towarzyszy wszystkim wystawom grupy. Od 1999 r. Stowarzyszenie organizuje wspólne ekspozycje w galeriach i muzeach na terenie całego kraju. Dwie pierwsze prezentacje odbyły się w Łodzi: w Ośrodku Propagandy Sztuki w parku Sienkiewicza i w Galerii „Amcor Rentsch Polska”, której ówczesny prezes, mieszkający dziś w Szwajcarii, Jerzy Czubak, wspierał finansowo i od początku patronował wszelkim poczynaniom łódzkiej grupy. W uznaniu licznych zasług Jerzy Czubak i Barbara Wandachowicz otrzymali honorowe członkostwo Stowarzyszenia.

Różni, ale razem

Jak wygląda realizacja wspólnych wystaw? Każdy z uczestników wybiera kilka swoich prac, zaś kosztami organizacyjnymi wszyscy się dzielą, podobnie jak przygotowaniem i wydrukowaniem towarzyszących ekspozycjom folderów – skromnych, kilkustronico-

pierwsze kolumny



wych, obejmujących biogramy z reprodukcją jednej pracy każdego artysty. Efektem jest wielka różnorodność tematyczna i warsztatowa takich prezentacji: obok tradycyjnych pejzaży Jana Zdzisława Pietrzaka, onirycznych płócien Dariusza Fieta, wywiezionych z figuracji grafik Marka Saka czy eksperymentalnych fotografii Marka Domańskiego i Tomasza Komorowskiego, znajdziemy całą gamę abstrakcji w pracach Doroty Sak, Krystyny Matusiak, Katarzyny Kai, Krystyny Raczkiewicz, Piotra Stachlewskiego. Z łączeniem różnych technik malarskich w swoich pracach eksperymentuje Agnieszka Pychlińska czy Zbigniew Nowicki. Jeszcze inni pokazują tylko design, jak Izabela Jurczyk, która prowadzi firmę projektowo-wydawniczą, specjalizującą się w znakach firmowych i towarowych i w publikacjach artystycznych. Artyści nie oceniają swoich prac, nie szukają dla nich wspólnego mianownika. Warunkiem przynależności do Stowarzyszenia jest wyłącznie posiadanie pracowni w tym domu przy ulicy świętego Jerzego. Udział we wspólnych wystawach jest zawsze dobrowolny, ale rzadko zdarza się, aby ktoś z niego zrezygnował.

Stowarzyszenie posiada dziś znaczący prestiż. Jego członkowie są zapraszani przez placówki kulturalne na terenie całej Polski, wystawiając w takich miejscach jak: Małopolskie Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu, Galeria BWA w Olsztynie (2003), Muzeum Historii Miasta Łodzi (2004), Galeria BWA „Zielona” w Busku Zdroju (2005), Biuro Wystaw Artystycznych w Kielcach (2006), Galeria Sztuki „Wozownia” w Toruniu (2007). Ostatnią, jubileuszową ekspozycję zaprezentowano w Muzeum Kinematografii w Łodzi w listopadzie i grudniu 2007 roku. Prezentacja ta wpisywała się w obchody 10-lecia działalności Stowarzyszenia. Zaaranżowana w ka-





pierwsze kolumny

meralnych salach w podziemiach dawnego pałacu Karola Scheiblera, oddawała specyficzny charakter twórczych poszukiwań łódzkiej grupy. Swoje prace pokazali wszyscy aktualni członkowie, w sumie 18. artystów, z których wielu było założycielami Stowarzyszenia. Obok Piotra Ciesielskiego, Doroty i Marka Saków, Krystyny i Janusza Rackiewiczów, Dariusza Fiet i Witolda Warzywody pojawiły się prace nowych sąsiadów: Anny Rossi czy Zbigniewa Nowickiego, reprezentujących młode pokolenie absolwentów ASP w Łodzi. Wspólna ekspozycja dała możliwość zaistnienia świeżym talentom, otwierając przed nimi szanse rozwoju.

Przynależność do Stowarzyszenia Świętego Jerzego zaowocowała cyklem wystaw autorskich, zorganizowanych twórcom przez Poleski Ośrodek Sztuki. Także w działającej przy POS Galerii „526” członkowie Stowarzyszenia pokazywali swoją twórczość w minionych latach. Pokłosiem tego cennego przedsięwzięcia jest pięknie wydany album z reprodukcjami prac wszystkich twórców, sponsorowany przez Urząd Miasta Łodzi.

Otwarte pracownie

Cenną inicjatywą, jaka narodziła się w Stowarzyszeniu Artystów Świętego Jerzego, była akcja zatytułowana „Otwarte pracownie” organizowana w latach 2001–2005. W jeden weekend maja lub czerwca, artyści zapraszali miłośników sztuki do odwiedzenia swoich atelier: przez cały dzień można było oglądać ich dzieła, spotkać twórców przy pracy, kupować i nawiązywać kontakty. Pomysłodawcą przedsięwzięcia był Dariusz Fiet, który przywiózł ten pomysł z Paryża. Do akcji włączyła się „Gazeta Wybor-

cza", drukując mapę miasta z „otwartymi pracowniami”. Swoje atelier udostępniali także artyści spoza Stowarzyszenia, posiadający pracownie w innych punktach Łodzi. Impreza miała otwartą formułę; mógł w niej wziąć udział każdy chętny twórca. Tym, którzy nie posiadali własnego atelier, Towarzystwo udostępniło długie korytarze w budynku przy ulicy świętego Jerzego, specjalnie przygotowane na tę okazję. Do dziś można tam oglądać pozostałości niektórych akcji np. dadaistyczną instalację-rower nieznanego autora. „Otwarte pracownie” służyły integracji środowiska łódzkich twórców, pokazując łodzianom, że kontakt ze sztuką nie jest czymś trudnym. Służyło to zmniejszeniu dystansu między artystą a odbiorcą jego dzieła.

Nie wszyscy członkowie Stowarzyszenia włączyli się w tę akcję. Jednak ci, którzy zdecydowali się, mile wspominają bezpośredni kontakt z odwiedzającymi i rozmowy z nimi.

Ostatnie edycje „Otwartych pracowni” wzbogacane były koncertami, spotkaniami i pokazami filmów w kinie „Cytryna”. Przygotowywał je drugi, obok Dariusza Fieta, animator „Otwartych pracowni” – Dariusz Adryańczyk, muzyk związany z takimi zespołami jak „Moskwa”, „Black Currant”, „Plastik Bag”, „Free Way”. Jednak po kilku latach artystom zabrakło energii do kontynuowania tego pomysłu (od trzech lat impreza jest zawieszona). Być może niebawem ożyje ona w nowej formule.

Przynależność do Stowarzyszenia Artystów Świętego Jerzego to nie tylko wspólne akcje, wystawy, katalogi. To także, a może przede wszystkim, wspólne bytowanie, ściana w ścianę i ponoszenie tego wszelkich konsekwencji. Daje to możliwość wzajemnych odwiedzin – kiedy zabraknie kawy, herbaty lub... farb. *Stowa-*



rzyszenie ma charakter towarzyski: zdecydowana większość z nas przyjaźni się, utrzymujemy też kontakty zawodowe, pomagamy sobie w najróżniejszych sytuacjach, na przykład ja mogę sfotografować koledze prace do katalogu, on z kolei doradzi mi jak i gdzie wydać katalog, wzajemnie polecamy się galeriom i domom aukcyjnym, informujemy o plenerach, konkursach artystycznych – wylicza korzyści aktualny, już czwarty w historii tej organizacji prezes, Piotr Komorowski, fotografik, absolwent i wykładowca PWSFTviT. *Osobiście podoba mi się także możliwość podpatrywania tego, nad czym też aktualnie pracuje mój sąsiad. To wyzwała pozytywną energię, motywuje do własnych działań* – dodaje. Co jednak zrobić w sytuacji, gdy np. odgłosy próby muzycznej zza ściany okazują się nieco uciążliwe w pracy, wymagającej ciszy i skupienia? Dotyczy to zwłaszcza tych artystów, dla których atelier przy ulicy świętego Jerzego jest zarazem mieszkaniem, jak dla Krystyny i Janusza Raczkiewiczów, małżeństwa zajmującego dwie pracownie. Oboje malują i rysują, ale żona projektuje scenografie do produkcji animowanych, a mąż pisze scenariusze i książki dla dzieci. Okazuje się jednak, że przy dobrej woli obu stron można tak dobrać terminy, aby każdy mieszkaniec mógł w spokoju wykonać swoją pracę. Zdarza się, że artyści użyczają sobie nawzajem pracowni i znajdujących się w nich urządzeń (np. prasę do odbijania grafik udostępnia Marek Sak).

W bractwie u Świętego Jerzego tworzą także artyści spoza Stowarzyszenia np. stypendyści „Gaude Polonia” z zagranicy, znajdujący się pod opieką członków grupy. Jest to więc miejsce sprzyjające szeroko rozumianym działaniom twórczym, przyjazne i otwarte na propozycje z zewnątrz. Takie sytuacje rzadko się spotyka, gdyż artyści wolą pracować indywidualnie a wszelkie działania grupowe nastawione są na rozgłos i komercyjny sukces. Inicjatywa łódzkich twórców, którym udało się stworzyć trwałą grupę artystyczną, budzi zainteresowanie w innych miastach, które postrzegają Stowarzyszenie Artystów Świętego Jerzego jako rodzaj cennego eksperymentu społecznego.

Obawy i nadzieje

Kilka lat temu pojawiły się plany nowego zagospodarowania przestrzennego terenu, na którym znajduje się gmach przy ulicy świętego Jerzego 10/12. Obejmowały one przedłużenie ulicy Żeligowskiego przez ulicę Karskiego aż do Drewnowskiej, przez które miała przebiegać trasa szybkiego ruchu. Realizację zamierzano sfinalizować do 2006 roku. Plany te, mimo że istnieją na razie na papierze, wciąż wzbudzają niepokój artystów. Wiceprezydent miasta, Włodzimierz Tomaszewski, uspokaja, że nie przewiduje się wyburzenia budynku, w którym znajdują się pracownie łódzkich twórców, zapewniając, że nawet gdyby do tego doszło, urząd zobowiąże się do zapewnienia artystom lokali o podobnym standardzie. Niemniej niepewność pozostała. *Tak naprawdę do końca nie wiemy, co z nami będzie za rok – dwa, gdyż uchwała Rady Miejskiej regulująca te kwestie nie ma jeszcze mocy prawnej* – tłumaczy napiętą sytuację prezes Komorowski.

Wszystko dodatkowo komplikuje fakt, że budynek przy ulicy świętego Jerzego 10/12 jest własnością Skarbu Państwa. W związku z tak niejasną sytuacją własnościową boimy się inwestować w remonty, wyposażenie wnętrz. Nawet gdyby pojawiła się możliwość wykupu poszczególnych pomieszczeń, wielu z nas może nie być na to stać – jeśli zostaną narzucone komercyjne ceny. My nie prowadzimy przecież działalności gospodarczej, tylko uprawiamy sztukę, o czym urzędnicy czasem zapominają...

Stowarzyszenie nie wyklucza więc możliwości przeniesienia się w nowe miejsce. Artyści oglądali już nawet różne obiekty, bowiem w Łodzi nie brakuje pustych gmachów pofabrycznych nadających się na pracownię artystyczne, wymagałoby to jednak niezwykle kosztownej adaptacji. Zamienny lokal powinien mieć powierzchnię około dwóch i pół tysiąca metrów kwadratowych – czyli taką, jaką zajmują obecnie, aby przenieść mogli się do niego wszyscy. Ważne jest bowiem, aby nadal tworzyli w grupie – bo bez tego nie wyobrażają sobie dalszego funkcjonowania.

Wydaje się, że wszelkie obawy okażą się bezpodstawne i kilkunastu łódzkich twórców nadal będzie mogło tworzyć pod jednym dachem. Szkoda byłoby bowiem zaprzepaścić tak cenną dla miasta inicjatywę. Stowarzyszenie Artystów Świętego Jerzego z czasem przekształciło się w pręźnie broniący swoich interesów cech artystów. Ma on [...] z jednej strony bronić prawa artysty do poszukiwań twórczych poza wszechwładnie obowiązującym rankingiem, z drugiej chronić miejsce, w którym takie działania są możliwe. Obok postaci świętego Jerzego na naszym znaku mogłoby znaleźć się hasło: *wytrwałość i praca* – pisał w jednym z katalogów grupowej wystawy ówczesny prezes, Janusz Raczkiewicz. Artyści Świętego Jerzego skupiają się na rzetelnej pracy, solidnym warsztacie i poszukiwaniach twórczych – a do tego potrzebny jest im spokój i poczucie stabilizacji z nadzieją na kolejne lata i następne dziesięciolecie istnienia Stowarzyszenia.

Monika Nowakowska
– historyk sztuki

Dotychczasowi prezesi Stowarzyszenia Artystów Świętego Jerzego:
Piotr Ciesielski, Janusz Raczkiewicz, Witold Warzywoda, Tomasz Komorowski.

Aktualni członkowie:

Piotr Ciesielski, Barbara Dawid, Marek Domański, Dariusz Fiet, Izabela Jurczyk, Katarzyna Kaja, Tomasz Komorowski (prezes), Krystyna Małusiak, Zbigniew Nowicki, Zdzisław Jan Pietrzak, Agnieszka Pychlińska, Janusz Raczkiewicz, Krystyna Raczkiewicz, Anna Rossi, Dorota Sak, Marek Sak, Robert Piotr Stachlewski, Witold Warzywoda.

Od racjonalizmu do kryzysu

Towarzystwo Kultury Świeckiej

pierwsze kolumny

Ruch świecki obchodził niedawno stulecie istnienia w Polsce. Taka rocznica jest dobrą okazją do refleksji na temat dorobku polskiego wolnomysłicielstwa. Nie będzie to jednak na pewno refleksja łatwa – wokół działalności ruchu narosło wiele kontrowersji. W społeczeństwie tak bardzo religijnym jak nasze, w którym kościół katolicki ma wciąż relatywnie duży wpływ na życie publiczne, aktywność wolnomysłicieli musiała i musi budzić opór.

Historia ruchu świeckiego sama w sobie pełna jest wzlotów i upadków. Odwilż po rewolucji 1905 r. umożliwiła jego powstanie – szybko jednak władze carskie zdelegalizowały tę działalność. Po pierwszej wojnie ruch rozwijał się w latach 20. i właściwie dogorywał w 30. W PRL natomiast wolnomysłiciele uzyskali poparcie władz komunistycznych dopiero po 1956 r., wtedy zaczął się zresztą masowy okres ich działalności. Kolejne załamanie nastąpiło po 1989 roku. Obecnie ruch świecki tworzy kilka małych organizacji, spośród których najstarszą i najbardziej nობliwą jest Towarzystwo Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego. Patrząc na tę skomplikowaną historię, trzeba przede wszystkim zdać sobie sprawę, że mamy do czynienia z czymś więcej niż tylko z kolejnym ruchem społecznym, czy następną organizacją. Historia ruchu świeckiego to przede wszystkim dzieje jednego z najważniejszych sporów o tożsamość tak polską, jak i europejską. Dyskusji o podstawowe wartości kultury, etyki i życia społecznego. Upraszczając sprawę, można powiedzieć, że w dziejach Europy przeplatały się ze sobą dwie – jakby to powiedział Jurgen Habermas – potęgi wiary. Z jednej strony – związana z religią i instytucjonalną działalnością kościołów, wywiedziona z religijnego wyobrażenia świata i stosunków międzyludzkich. A z drugiej – czysto świecka, odwołująca się do dziedzictwa humanizmu i oświeceniowego racjonalizmu, a potem także marksizmu. Echa tych głęboko ugruntowanych w naszej tradycji tendencji stale powracają w gorących polemikach choćby na temat odwołań do Boga w konstytucji europejskiej. Nie mówiąc już o kwestiach tak kontrowersyjnych jak aborcja, eutanazja, czy klonowanie ludzkich zarodków. Trudno jest dzisiaj osiągnąć kompromis i porozumienie, za argumentami obu stron stoją bowiem często zupełnie inne wizje człowieka i jego roli w świecie.

Na historię ruchu świeckiego można też spojrzeć z perspektywy politycznej. W takiej mierze, w jakiej to właśnie do polityki należy decydowanie o wartościach, jakie będą promowane w społeczeństwach czy wręcz im narzucane. Kwestie

polityki edukacyjnej, czy kulturalnej są właściwie zasadnicze dla obrazu, jaki będzie miało *życie duchowe* przyszłych pokoleń. Stąd zarówno kościoły, jak i organizacje wolnomyślicielskie zawsze starały się, jeśli niebezpośrednio sprawować władzę, to przynajmniej mieć wpływ na rządy. W jednej ze swoich książek Michel Foucault dokonał zaskakującego odwrócenia znanej tezy von Clausewitza, twierdząc, że to nie wojna jest przedłużeniem polityki, ale właśnie polityka jest przedłużeniem wojny. Jeśli pierwotny konflikt wartości potraktować jak wojnę, to do sfery polityki należy umacnianie, czy wręcz narzucanie zwycięstwa jednej ideologii kosztem innej. Trudno inaczej interpretować działania władz choćby z jednej strony we frankistowskiej Hiszpanii, czy z drugiej w Polsce za czasów PRL. Oczywiście, są to przykłady skrajne – zasługą świeckiego humanizmu, ale i też światłej religijności jest wypracowanie pluralistycznych standardów życia publicznego. Takie jednak zawsze są efektem kompromisu, który nigdy nie zadowoli wszystkich i nigdy nie będzie zupełny.

W takiej sytuacji warto zdać sobie sprawę z pozycji, na jakich stało wolnomyślicielstwo kiedyś i na jakich stoi dzisiaj. Mamy tutaj bowiem do czynienia z ważnym fenomenem kultury europejskiej – który nie pojawił się *ad hoc* – ale kształtował się, czerpiąc z często bardzo starych i szacownych tradycji. To również fenomen związany w dużej mierze z historią naszego miasta. To właśnie w Łodzi działały takie postacie jak Tadeusz Kotarbiński, Maria i Stanisław Ossowsky, czy Ija de Lazari-Pawłowska. Na ich koncepcje społeczne i etyczne powołuje się dzisiaj bardzo często ruch świecki. Pomimo wszelkich kontrowersji związanych z działalnością wolnomyślicielstwa, nie sposób mu odmówić roli, jaką odegrał w kształtowaniu standardów tolerancji i neutralności światopoglądowej w Polsce.

Dziedzictwo ruchu świeckiego

Ruch świecki z lubością powołuje się dzisiaj na dziedzictwo Giordano Bruno, Abelarda czy Kopernika. Nie zmienia to jednak faktu, że wolnomyślicielstwo jest właściwie dzieckiem oświecenia i rewolucji francuskiej. Dopiero ta epoka potrafiła wytworzyć ideologię, która byłaby w stanie zakwestionować rolę tradycyjnych religii w życiu publicznym i – co więcej – zaproponować coś na kształt nowej świeckiej religii. Pierwsze organizacje wolnomyślicielskie powstawały na początku XIX wieku w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych. Właściwie wywodziły się one z różnych tradycji – początkowo był to przede wszystkim oświeceniowy racjonalizm oraz związany z nim liberalizm. Potem także marksizm. W Polsce natomiast ruch świecki mógł zaistnieć dopiero na fali odwilży po rewolucji 1905 r., gdy 8 grudnia 1907 roku w Warszawie zwołano I Krajowy Zjazd Wolnomyślicielstwa Polskiego. Jego uczestnicy rekrutowali się z przeróżnych środowisk. W dużej mierze byli to przedstawiciele różnych emigracyjnych stowarzyszeń świeckich takich jak powstała we Francji Polska Liga Myśli Wolnej oraz działacze społeczni: Aleksander Świętochowski i Ludwik Krzywicki. Delegaci zjazdu postanowili powołać Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich – które stało się pierwszą

taką organizacją istniejącą na ziemiach polskich. Warunki działania Stowarzyszenia były ograniczone. Żądało ono dla siebie przede wszystkim świeckich standardów życia publicznego, postulowało wprowadzenie świeckiej metryki, świeckiego ślubu i pogrzebu, ale również żądało zniesienia przymusu nauczania religii w szkołach. Powrót carskich represji doprowadził do szybkiej delegalizacji SWP już w 1909 roku.

W II Rzeczypospolitej pojawiła się szansa odrodzenia wolnomyslicstwa. W 1920 r. z inicjatywy Jana Baudouina de Courtenay reaktywowano działalność Stowarzyszenia Wolnomyslicieli Polskich. De Courtenay został jego pierwszym prezesem. Pierwsze lata po odzyskaniu przez Polskę niepodległości były niezwykle bogate w spory, jak ma ona właściwie wyglądać. Ruch świecki domagał się przede wszystkim rzeczywistego oddzielenia kościoła od państwa, również w sferze edukacji publicznej, a także – co ważne – prawnego uznania bezwyznaniowości. Szybko jednak te postulaty zaczęły wydawać się części członków Stowarzyszenia zbyt liberalne. Na trzecim zjeździe SWP w 1925 r. dokonał się rozłam w organizacji. Władzę przejęła grupa lewicowych działaczy z Janem Hemplem. W polskim ruchu świeckim zantagonizowały się dwa nurty, które właściwie zawsze były w nim obecne. Pierwszy nawiązujący głęboko do tradycji oświeceniowej i liberalnej, który tworzyli często wybitni naukowcy, jak choćby wspomniany Jan Baudouin de Courtenay czy Józef Landau. Drugi – nawiązujący przede wszystkim do marksizmu. To właśnie zwolennikom tej drugiej opcji udało się przejąć władzę – a co za tym idzie – przekierować działalność SWP na lewicowe tory. Stowarzyszenie zaczęło podkreślać wątki antyklerykalne i ateistyczne, przystąpiło też do Międzynarodówki Proletariackich Wolnomyslicieli. W tej sytuacji grupa działaczy związana ze starym kierownictwem postanowiła opuścić organizację i powołać do istnienia Polski Związek Myśli Wolnej. Polskie wolnomyslicielstwo nie zbyt długo szło dwoma torami – już w 1928 r. władze administracyjne rozwiązały Stowarzyszenie Wolnomyslicieli Polskich. Większość działaczy zdelegalizowanego SWP przyłączyła się do Polskiego Związku Myśli Wolnej. Oczywiście, fakt ten nie pozostał bez znaczenia dla profilu związku, z czasem i on zaczął mocno odwoływać się do lewicowych haseł. To doprowadziło do jego delegalizacji w 1935 roku.

Łódzki „Antyklerykał”

Warto wspomnieć o działalności wydawniczej ruchu świeckiego w międzywojniu. Najważniejszym i najstarszym pismem wolnomyslicieli była „Myśl Wolna” wychodząca w latach 1922–1928 oraz krótko po II wojnie światowej. PZMW redagował „Wolnomysliciela Polskiego”, a działające przy związku Koło Intelktualistów – „Racjonalistę”. W Łodzi przez krótki okres wydawano również pismo „Antyklerykał”. Działalność ruchu świeckiego w odrodzonej Polsce to z pewnością jeden z najbardziej znaczących okresów w jego istnieniu. Przez stowarzyszenia wolnomyslicielskie przewinęło się wtedy bardzo wiele znaczących dla polskiej kultury postaci – takich jak Tadeusz Kotarbiński, Jan Baudouin de Courtenay, Wacław Nałkowski czy Stefan Czarnowski.

Paradoksem może się wydawać, że po II wojnie światowej działalność ruchu świeckiego nie spotkała się z przychylnością władz komunistycznych. Wolnomysłicielstwo nie pasowało do totalitarnego programu komunizacji kraju. Dopiero po odwilży październikowej nastąpiła reaktywacja działalności tego ruchu. W 1957 r. powstały dwie organizacje: Towarzystwo Ateistów i Wolnomysłicieli oraz Towarzystwo Szkoły Świeckiej. W 1969 r. połączyły się one, tworząc – Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej. Wraz z tym wydarzeniem rozpoczął się w Polsce okres wzmożonej działalności ruchu. Towarzystwo uzyskało pełne poparcie władz państwowych, na mocy ustawy z 1977 r. uznane zostało organizacją szczególnego pożytku publicznego. Co za tym idzie, TKKS otrzymywało wsparcie finansowe ze skarbu państwa oraz dostęp do wszystkich jednostek użyteczności publicznej. Towarzystwo miało swoje koła w szkołach, szpitalach, jednostkach wojskowych. Trudno się dzisiaj oprzeć wrażeniu, że jego działalność pomyślana była jako rodzaj próby wprowadzenia świeckiej religii w społeczeństwie. Projekt ten zaczynał się od świeckiego ceremoniału uroczystości takich jak świeckie chrzciny – zwane uroczystością nadania imienia, świeckie śluby i pogrzeby. Osoby, które zdecydowały się na świecki obrządek, mogły liczyć na przeróżne korzyści, jak choćby przydział mieszkań komunalnych czy specjalne urlopy. Ośrodek kształcenia kadr laickich dostarczał stowarzyszeniu prelegentów i teoretyków. Towarzystwo zajmowało się młodzieżą w Kołach Młodych Racjonalistów, doradzało rodzinom w Uniwersytetach Powszechnych dla Rodziców. Pod koniec lat 80. XX wieku TKKS stało się prawdziwym molochem instytucjonalnym, organizowało już nie tylko zjazdy zarządu krajowego, ale i zarządów powiatowych i gminnych.

Tadeusz Kotarbiński patronem

Po 1989 r. dokonało się prawie zupełne załamanie działalności Towarzystwa. Z organizacji masowej TKKS szybko stało się właściwie wąskim gronem zapaleńców, działającym w diametralnie innych warunkach. W III RP bliskie związki wolnomysłicieli z władzami komunistycznymi często musiały wydawać się kompromitujące. Towarzystwo postanowiło choćby w symboliczny sposób zdystansować się od tamtych czasów. W 1990 r. TKKS przemianowało się na Towarzystwo Kultury Świeckiej, a osiem lat później przybrało imię Tadeusza Kotarbińskiego. Zmieniły się również założenia i cele działalności wolnomysłicieli – od czasów, kiedy pierwsze organizacje świeckie w Polsce walczyły choćby z przymusem nauczania religii w szkołach, minęło wiele czasu. Wiele z wolnomysłicielskich postulatów zostało osiągniętych – przynajmniej teoretycznie osoby niewierzące cieszą się dzisiaj pełnią praw i przywilejów publicznych. Pojawiło się jednak również mnóstwo nowych wyzwań.

Działalność Towarzystwa Kultury Świeckiej wydaje się dzisiaj przebiegać dwutorowo. Z jednej strony, odwołując się do swojego dziedzictwa, wolnomysłiciele chcą propagować wartości, które są im bliskie, a więc – jak głosi deklaracja programowa – humanizm, racjonalizm oraz świeckość kultury. Towarzystwo stara się

więc organizować konferencje i sympozja przybliżające społeczeństwu standardy neutralności światopoglądowej państwa. Ostatnio szczególnie propaguje również idee integracji europejskiej. Wydaje swoje pismo „Res Humana” oraz nadaje medale im. Boja Żeleńskiego. Chce również zachować jakiś wpływ na bieżące wydarzenia społeczne i polityczne. Organizuje więc pomoc prawną dla wszystkich, którzy mogą dzisiaj czuć się dyskryminowani ze względu na swoje poglądy, a z drugiej strony – stara się zachować wpływ ideowy, choćby tylko symboliczny na sprawy polityczne i społeczne poprzez wydawanie odezw i apeli.

Najważniejszym pytaniem, przed którym stoi dzisiaj Towarzystwo Kultury Świeckiej jest z pewnością pytanie o przyszłość. Organizacja właściwie nie ma w swoim gronie ludzi młodych – zupełnie nie po drodze jej również z nowoczesnymi środkami przekazu. Trudno jest znaleźć jakieś informacje o TKŚ w Internecie. Wydaje się, że w pewnym sensie występuje kryzys ideologii, na jakiej oparty był wolnomyślicielski projekt. Jeszcze w latach 70. XX wieku większość badaczy społecznych sadziła, że obiektywnie działające procesy sekularyzacji spowodują, że religia stopniowo zniknie z życia publicznego. Była to pochodna oświeceniowej wiary w triumf racjonalizmu nad mistycyzmem. Współczesny świat nie wydaje się być mniej religijny niż był choćby sto lat temu. Coraz częściej mówi się dzisiaj o nadejściu epoki postsekularnej, w której – pomimo obiektywnie działających procesów sekularyzacji i odczarowywania świata – cały czas funkcjonują i mają się dobrze tradycje religijne. Czy nie jest więc tak, że zarówno wątki religijne, jak i racjonalistyczne nie są usuwalne z naszej kultury? W społeczeństwie pluralistycznym to właśnie od kompromisu i umiejętności porozumienia się sprzecznych ze sobą tradycji zależy ład społeczny.

Towarzystwo Kultury Świeckiej znajduje się dziś w kryzysie, ale jeśli otworzy się bardziej na nowoczesność, z pewnością może mieć jeszcze szansę powodzenia, zwłaszcza w środowisku młodych, aktywnych społecznie Polaków.

Prezesem Łódzkiego Oddziału Towarzystwa Kultury Świeckiej jest Łucja Caryk. Cotygodniowe spotkania członków stowarzyszenia odbywają się w budynku Łódzkiego Domu Kultury we wtorki o godzinie 17. 00.

*Marcin Kieruzel, Cezary Strąkowski
– studenci socjologii UŁ*

pierwsze kolumny

Bibliografia:

1. W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, T. III, Warszawa 2003.
2. Z. Kuderowicz, *Filozofia współczesna*, Warszawa 1990.
3. M. Jaworski, *Tadeusz Kotarbiński*, Warszawa 1971.
4. M.B. Jakubiak, *Tadeusz Kotarbiński, filozof, nauczyciel, poeta*, Warszawa 1987.
5. E. Ciborska, T.M. Kotarbiński, www.racjonalista.pl
6. http://mfiles.ae.krakow.pl/pl/index.php/Tadeusz_Marian_Kotarbinski
7. http://www.polska.gov.pl/Tadeusz_Kotarbinski,1944.html
8. http://pl.wikipedia.org/wiki/Tadeusz_Kotarbinski

Szkoła lokalnego patriotyzmu

Fundacja Ulicy Piotrkowskiej



pierwsze kolumny

„Dyskretny powiew”, „Fortuna kołem się toczy”, „Long beach”, „Żółta fala”, „Święto lodu”, „Święto nici” – to hasła-znaki, a jednocześnie historia pomysłów Fundacji Ulicy Piotrkowskiej, organizacji bardzo szczególnej, tak jak i oryginalni są jej kreatorzy.

Ulica może być sztuką

„Dyskretny powiew” i reszta to tytuły imprez masowych zorganizowanych przez tę społeczną organizację o znacznych już zasługach dla budzenia śmiałych miejskich inicjatyw. Za czasów zgrzebnego socjalizmu uliczne imprezy nazywano „festynami ludowymi”, ale poza masowym charakterem przedsięwzięcia innych podobieństw nie ma. Dla Marka Janiaka to po prostu *lomicja*, czyli *wydarzenie, co do którego istnieje podejrzenie, że może także być sztuką*. Bo prezes Fundacji, Marek Janiak to także jeden z głównych animatorów „Łodzi Kaliskiej”, grupy artystycznej, która obrosła legendą, i dla której wszystko, co wzbudza kontrowersje jest *dobrze artystycznie*. Lomicja zaś jest jednym z haseł manifestu grupy, podobnie jak „NEW-POP”, czyli „nowa sztuka”, którą „ŁK” uprawia *od początku nowego tysiąclecia*, a która oznacza *robienie wyłącznie tego, co się społeczeństwu podoba najbardziej*.

Kontestacja schematów i wytyczanie pionierskich pomysłów na ożywianie miasta znalazło się także u podstaw pragmatycznych działań Fundacji.

Składną bardzo statecznej instytucji powołanej do realizacji ważnego społecznie i kulturowo zadania – ochrony łódzkiego „środowiska naturalnego”. W 1990 r. spotkała się grupa architektów, plastyków i przedsiębiorców, którzy, uznając, że środowiskiem naturalnym Łodzi jest ul. Piotrkowska, postanowili zająć się jej promocją jako nowoczesnego centrum miasta, z jednoczesnym zachowaniem historycznego i kulturowego dziedzictwa. Postanowili wykorzystać w tym celu skłonności ludyczne, jakie posiada każdy człowiek i dać łódzianom to, co podoba im się najbardziej – zabawę.

Grupa ponad dwudziestu ludzi zebrała niewielki kapitał, który stanowił fundusz założycielski Fundacji Ulicy Piotrkowskiej. Wybrano Zarząd i Radę Fundacji, niekiedy wybierając osoby niebędące fundatorami, ale które z różnych, a przeważnie praktycznych, powodów były ważne. Dzięki pomocy wielu z nich zorganizowano widowiskowe i wymagające wiele pracy imprezy, z których słynie Fundacja.

Ostatnio składy Rady i Zarządu zostały zmniejszone. *Po wieloletnich doświadczeniach uznaliśmy, że niepotrzebna jest tak rozbudowana struktura* – mówi Włodzimierz Adamiak, przewodniczący Rady Fundacji Ulicy Piotrkowskiej.

Nie tylko deptak

Statut tak określa cele Fundacji Ulicy Piotrkowskiej:

1. Rewaloryzacja ulicy Piotrkowskiej i jej sąsiedztwa;
2. Zachowanie historycznego charakteru tej ulicy i jej znaczenia dla łódzkiej kultury;
3. Kompleksowe rozwiązywanie występujących tam problemów mieszkaniowych, handlowych, usługowych, oświatowych, kulturalnych etc.;
4. Popularyzacja wiedzy o ulicy Piotrkowskiej w dziejach Łodzi i jej dzisiejszym znaczeniu;
5. Rozwój wszelkich form działalności naukowej, oświatowej i kulturalnej, w szczególności wiążących się z ulicą Piotrkowską i centrum miasta Łodzi;
6. Utrzymywanie więzi z emigracją pochodzącą z Łodzi.

Jednym ze szczególnych celów Fundacji jest przemiana ulicy Piotrkowskiej w ścisły, centralny deptak. Przedsięwzięciem, które doskonale wpisało się w ten program, jest Pomnik Łódzian Przełomu Tysiącleci. Ten oryginalny projekt składa się z ufundowanych przez mieszkańców i przyjaciół Łodzi betonowych kostek brukowych z żeliwną wkładką imienną, które w trakcie odbywającego się remontu nawierzchni ulicy, wmurowano w jej środkowym pasie na odcinku Tuwima – Nawrot. Akcja rozpoczęła się w listopadzie 1999 roku. Uroczyste odsłonięcie pierwszej części Pomnika nastąpiło 1 sierpnia 2002 roku. W ciągu zaledwie dwóch lat (od maja 2002 roku do maja 2004 roku) sprzedano 13454 kostki. I tak, na przełomie tysiącleci powstało wspólne dzieło tysięcy aktualnych i byłych łódzian. Ten niebanalny pomysł cieszył się wielkim zainteresowaniem także na świecie. Powstał nawet film, w reżyserii

Piotra Trzaskalskiego, opowiadający o powstaniu Pomnika, będącego rodzajem dzieła sztuki współczesnej.

Fundacja jest stałym animatorem wielu niecodziennych zdarzeń mających kreować nowy wizerunek i społeczne znaczenie ulicy Piotrkowskiej. Część inicjatyw organizacji weszła na stałe do kalendarza miejskiego, np. majowe „Święto Łodzi”, czy „Regaty Ulicy Piotrkowskiej”, dowcipny pastisz słynnych regat „Oxford – Cambridge”. *Przy wielu akcjach FUP kierowała się nieszablonowym myśleniem wziętym ze współczesnej sztuki. I to jest jedyna zbieżność z „Łodzią Kaliską”. Mamy dobry kontakt ze współczesną kulturą, wiemy, co się w niej dzieje i możemy to wykorzystać. To nasz atut* – podkreśla Marek Janiak, gustujący w happeningach, czy land-artach. Warto je przypomnieć. „Święto lodu” – czyli lodowa piramida, która wyrosła na Piotrkowskiej w środku lata; wspomniana na początku „Long beach – długa plaża”, czyli Piotrkowska pokryta piaskiem, a na nim baseny i zjeżdżalnie dla dzieci stawiających wokół babki z piasku i rodzice grający w siatkówkę plażową; „Dyskretny powiew” – dzięki któremu na Piotrkowskiej wylądowały samoloty, helikoptery i... balony; „Święto nici” – kilka tysięcy ludzi przeciągających linę przez całą długość ulicy, co pozwoliło zapisać rekord w Księdze Rekordów Guinnessa. I wiele innych szalonych pomysłów, na długo pozostających w pamięci, nie tylko łódzian. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie ogromne zaangażowanie pracowników Fundacji i sponsorów, a także wspomagających ich przyjaciół, fanów i władz miasta.

pierwsze kolumny

Nowoczesne i zabytkowe

Prawie od początku istnienia Fundacja organizuje doroczny konkurs na Najlepsze Wnętrze Roku. Ma on inspirować projektantów i inwestorów do działań w kierunku *wzbogacania i kreowania „łódzkiego stylu”, współczesnych wnętrz użytkowych, a także utrzymania ciągłości kulturowej oraz kształtowania i promocji architektury w zabytkowym centrum Łodzi*. Wnętrza nominowane są w trzech kategoriach: „ogólnej”, do której typowane są lokale użyteczności publicznej usytuowane w obszarze ścisłego centrum Łodzi (ul. Piotrkowska i przyległe jej kwartały), w kategorii „rekonstrukcji historycznej” oceniane są wnętrza, będące próbą odtworzenia konserwatorskiego w zabytkach – czyli przywrócenia stanu np. z połowy XIX wieku oraz w kategorii trzeciej – „nowe realizacje budujące tożsamość Łodzi” – gdzie zgłaszane są pomieszczenia odwołujące się do historii i tożsamości Łodzi. Konkurs cieszy się dużym poparciem władz miasta, a prezydent funduje główną nagrodę dla autora najlepszego wnętrza. Konkurencja ta wzbudza ogromne zainteresowanie łódzkich architektów i mediów, również ogólnopolskich.

Nawet bardziej „tradycyjne” imprezy, jak cyklicznie organizowane od 1993 r. „Święto Łodzi”, zbliżone w swej formule do ludowego festynu, dzięki plenerowym happeningom, wystawom i prezentacjom najlepszych artystów, co roku potrafią zaskoczyć mieszkańców. „Święto Łodzi” stało się już niezbędnym elementem pro-

cesu tworzenia pozytywnej tożsamości miasta. Tegoroczna edycja zapowiada się szczególnie wyjątkowo, bo będzie poświęcona kilku ważnym w historii Łodzi rocznicom. Będą to: 585. rocznica nadania praw miejskich, 185. rocznica nadania nazwy ulicy Piotrkowskiej, 60. rocznica utworzenia Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Scenariusz zawiera elementy idei promującej miasto, jako „europejskiej stolicy kultury 2016”. Propozycja FUP nawiązuje do pomysłu Krzysztofa Candrowicza z „Łódź Art Center”.

Istotą naszych działań jest rozbudzanie i budowanie tożsamości Łodzi, a przy okazji zabieranie głosu w projektach rewitalizacyjnych, urbanistycznych, czy innych planistycznych – mówi Marek Janiak. Zasiadam kolejną kadencję w komisji ds. architektury przy prezydencie miasta, która jest prawnie wymagana jako ciało opiniujące planistyczne przedsięwzięcia magistratu. I jestem przerażony tym, jak słabo wykorzystywany jest potencjał tej komisji. Chętnie zapakowałbym radnych, miejskich urzędników i architektów, którzy projektują w Łodzi i rozwalają kolejne fabryki, w auto-kar i zawiózł ich do Barcelony. Niech zobaczą, jak się szanuje eklektyzm w Europie. Jak się buduje potężne miasta, które kochają same siebie. To byłaby najlepsza nauka – zawieźć ich do jednego z takich miast, nigdzie indziej.

Być może dobrym sygnałem było przygotowanie w 2005 r. przez Fundację Ulicy Piotrkowskiej na zlecenie Urzędu Miasta koreferatu do opracowania „PROREVITA. Zintegrowanego Programu Rewitalizacji Obszarów Centralnych Łodzi”. Ma on na celu rozpoznanie uwarunkowań prawnych umożliwiających realizację zamierzeń urbanistycznych i architektonicznych w centralnej przestrzeni miasta Łodzi.

Tożsamość miasta

Już od dłuższego czasu Fundacja nie skupia się wyłącznie na ulicy Piotrkowskiej. Liderzy wysunęli tezę, z którą zresztą zgadza się wielu łódzian, że *Łódź jest miastem zdezintegrowanym, wyraźnie odczuwalny jest brak lokalnego patriotyzmu, dumy bycia łódzianinem, identyfikacji z miastem*. Postanowili więc z tym walczyć. W listopadzie 2005 roku FUP zorganizowała bardzo ważną konferencję „Tożsamość miasta – łódzkie wyzwanie”. Po raz pierwszy w tak dużej grupie naukowców, urzędników i entuzjastów, spróbowano postawić diagnozę aktualnego poczucia tożsamości łódzian i zaordynować ewentualne metody leczenia jego braku. Tej dwudniowej konferencji patronowały Komitet Architektury i Urbanistyki PAN oraz władze miasta. *Łódź jest wyjątkowym przykładem budowy miast w epoce dynamicznego kapitalizmu. Wartość tego miasta polega na tym, że jest inne, niezwykle, awangardowe. Jego wartość zabytkową najlepiej oceniają goście zagraniczni. Trzeba porzucić mity o „bylejakości” Łodzi, uchronić ją od dalszej degradacji. Trzeba obudzić w mieszkańcach potrzebę współdziałania na rzecz miasta. Ten obowiązek spoczywa na władzy i na elitach. Przeszkodą może być tylko głupota* – powiedział na konferencji Marek Janiak. Plonem tego spotkania było opracowanie syntetycznej preambuły, którą Fundacja chciałaby na stałe wpisać do statutu

miasta: *Industrialny, wielonarodowy i wielokulturowy rodowód buduje tożsamość Łodzi. Jego świadectwem jest dorobek intelektualny oraz zachowane i wyjątkowe w skali europejskiej historyczne dziedzictwo materialne. Z dumą podejmujemy obowiązek ich ochrony i kontynuacji w duchu tolerancji, wolności, nowoczesności i twórczej kreacji.* Podkreślono też konieczność stworzenia lub znalezienia jednoznacznego symbolu miasta oraz wypromowanie „nowej mitologii” i stylu narracji o Łodzi, a przy okazji opracowanie scenariuszy świąt i rytuałów łódzkich, lansowanie „obyczaju łódzkiego” we wszelkich możliwych formach oraz stworzenie specjalnego programu edukacyjnego. Według FUP brak dobrej, szeroko pojętej promocji, jest jedną z głównych bolączek naszego miasta.

Odbyta rok wcześniej debata pt. „Możliwości wykorzystania »Manufaktury« dla rozwoju sąsiadujących stref centrum Łodzi” wywołała bardzo gorącą dyskusję. Jej wynikiem jest przyjęcie konkluzji, że podobne komercyjne struktury realizowane w centrach miasta stanowią zespół czynników pozytywnie oddziałujących na rozwój sąsiadujących z nimi, często zdegradowanych, centrów miejskich. Przykładem mogą być Baltimor, Lille i Poznań. Czas pokazał, że w Łodzi dzieje się inaczej.

Najświeższym tematem, który rozpala umysły członków Fundacji i bardzo wielu łódzian, jest stale pogarszająca się kondycja ul. Piotrkowskiej, na którą destrukcyjny wpływ wywarły wspomniana „Manufaktura” oraz „Galeria Łódzka” – dwa wielkie centra handlowe, odbierające Piotrkowskiej jej handlowo-towarzystwą atrakcyjność. *Ulica Piotrkowska za przyczyną przedsiębiorczości inwestorów i pasji nawiedzonych pozytywnie Łodzią obywateli, między innymi z okolic FUP, uzyskała rangę ważnej społecznie, centralnej przestrzeni miasta. Na Piotrkowskiej warto było i chciało się być, mimo pewnych jej funkcjonalnych i estetycznych niedostatków. Obecnie kondycja ul. Piotrkowskiej nie jest dobra i pogarsza się z każdym rokiem* – podkreśla w artykule *Wiocha w centrum Łodzi* Włodzimierz Adamiak. *Nie da się naprawić Piotrkowskiej bez zdefiniowania celu, który chce się osiągnąć* – uważa. Jednak z tym może być problem, bo choć wydaje się, że władze miejskie i animatorzy Fundacji są zgodni, co do samej potrzeby istnienia celu, to już z ustaleniem, jaki to ma być cel i jaka droga do jego osiągnięcia, jest spory problem. Nie oznacza to bynajmniej, że między urzędnikami a społecznikami współpraca jest niemożliwa. Wręcz przeciwnie, są „odpływy” i „przyływy”. Marek Janiak podkreśla, że dobra współpraca między Fundacją a prezydentem i Radą Miejską jest podstawą działań FUP. Szczególne miejsce w tej współpracy muszą zajmować służby promocji miasta. Ostatnio z trudem wypracowano kompromis dotyczący nowej edycji „Święta Łodzi”. Pozostaje mieć nadzieję, że będzie to nadal, przy zachowaniu swej funkcji podstawowej – promocji miasta i ulicy – impreza jak dotychczas, z gatunku tych, które łódzianie lubią najbardziej – czyli z odrobiną szaleństwa.

Danuta K. Gruszczyńska
– dziennikarka

Równe prawa do obowiązku

Fundacja Centrum Praw Kobiet



Statystycznie kobiety stanowią w Polsce większość populacji, są lepiej wykształcone, mobilniejsze, mają większą zdolność adaptacyjną i mniejszą skłonność do agresji. Aktualne jest więc wciąż pytanie, dlaczego istotę społeczeństwa stanowi wciąż homogeniczny model męskiej dominacji w życiu społecznym i politycznym i co sprawia, że na pograniczu wyraźnie określonych granic

wpływów pojawia się brak pełnej międzypłciowej integracji?

Większość starożytnych kultur respektowała naturalną równość kobiety i mężczyzny. Dopiero starotestamentowy patriarchat pozbawił kobietę wolności. Jej zależność widać w biblijnym zapisie: *Ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą*. Pierwsze próby weryfikacji statusu kobiety pojawiły się wraz z filozofią oświeceniową. Wielu wybitnych myślicieli tego okresu uważało, że nie istnieją wrodzone różnice międzypłciowe, a wszystkie obserwowane niezgodności wynikają z charakteru kulturowego ukształtowania. W romantyzmie nastąpił regres. Rolę społeczną kobiety sprowadzono do poetyckiej ikony, dowodząc przy tym, że nieprzystawalność kobiet i mężczyzn wynika z biologicznej i fizjologicznej przypadłości. Walka o polityczne równouprawnienie kobiet zakończyła się dopiero w wieku XX. Oficjalnie kobiety mają więc współcześnie taką samą pozycję społeczną jak mężczyźni. Oficjalnie bowiem, niesprowadzalna do sfery publicznych zachowań mentalność wciąż żywi się reakcjonistycznym hasłem Freuda, że los kobiety jest jej anatomia. Niestety, w świadomości społecznej ten stereotyp jest wciąż aktualny. Determinuje występowanie granic o wiele trudniejszych do zniesienia niż zapisy prawne. Obyczajowe zajęcie stanowiska oznacza nie tylko akceptację lub negację tego stanu rzeczy – oznacza jednocześnie ukształtowany historycznie światopogląd.

O dyskryminacji, przemocy w rodzinie, szkodliwych stereotypach, sile płynącej ze współpracy i motywach działalności na rzecz kobiet mówi **Agata Zakrzewska** – dyrektorka Łódzkiego Oddziału Fundacji Centrum Praw Kobiet.

– *Jakie były pani motywy do podjęcia działalności na rzecz kobiet?*

– Jestem z wykształcenia prawnikiem i wiem, jak wielka jest przepaść pomiędzy literą prawa, a stosowaniem go w praktyce i poczuciem rażącej niesprawiedliwości. Dotyka ona szczególnie kobiet, najczęściej wtedy, gdy znajdują się w trudnej sytuacji. Wyzwała to chęć reagowania i budowania solidarności. Stąd pomysł, żeby tworzyć oddziały Centrum Praw Kobiet, w których będą one mogły działać, wspierać się, rozwiązywać problemy dotyczące całego społeczeństwa. Oddział w Łodzi powstał w 1999 r.

– *Czy kobiety z Łodzi mają szczególne podstawy do takich działań?*

– Łódź nazywana była miastem kobiet i to określenie jest nadal aktualne – jest nas procentowo więcej niż mężczyzn. Z powodu upadku przemysłu włókienniczego na pewno bardziej ucierpiałyśmy w procesie transformacji, widoczne są tego konsekwencje społeczne – ubóstwo, bezrobocie, wykluczenie. Odczuwalne jest również to, że Łódź – pomimo że jest trzecim miastem w Polsce pod względem liczby mieszkańców – nie jest uwzględniana w rankingach największych miast w Polsce. Dotyczy to również Łodzi jako miasta kobiet, którym kulturowo trudniej się przebić i osiągnąć sukces – tym większa jest więc konieczność integracji i aktywizacji kobiet.

– *Czy jest jakaś ogólna diagnoza tego stanu rzeczy?*

– Myślę, że przyczyną tej sytuacji nie jest brak naszego potencjału, ale brak odpowiedniej promocji Łodzi. Obecne kampanie reklamowe nie pokazują faktycznych możliwości miasta. Niewątpliwie jesteśmy miastem o dużych potrzebach społecznych, co wymaga stworzenia długofalowej i nowatorskiej strategii w polityce społecznej. Stosunkowo niedawno rozpoczęto proces zmian. Problemów do rozwiązania jest wiele, ale mamy potencjał, który pozwala mieć nadzieję na przyszłość.

– *Na czym polegała początkowa działalność CPK?*

– Zaczęliśmy od pomocy prawnej i psychologicznej, które wydawały się szczególnie potrzebne i dawały najbardziej wymierne wsparcie kobietom. Dzięki rozpatrywaniu konkretnych spraw, mogłyśmy odczuć, w jak trudnej sytuacji znajdują się kobiety w naszym społeczeństwie. Miałyśmy kontakty z różnymi instytucjami m.in. z sądem i prokuraturą, gdzie występowałyśmy w charakterze petentki. Takie spojrzenie pokazało skalę problemu dyskryminacji, czego powszechnie się nie dostrzega. Wiele kobiet ma poczucie, że dyskryminacja jest wymysłem feministek i ich nie dotyczy.

Jednak, każda z nas może w pewnym momencie życia spotkać tę barierę w rzeczywistości – nie tylko w przypadku przemocy w rodzinie, walce o alimenty, ale także przy poszukiwaniu pracy, czy otrzymaniu świadczeń emerytalnych. Kobiety godzą się na nierówne traktowanie, bo do tego przywykły. Dotyczy to zarówno sfery ekonomicznej, jak i psychologicznej.

– Czego konkretnie dotyczą te dwie dziedziny?

– Sfera ekonomiczna to przede wszystkim kwestie samodzielności finansowej i możliwości zdobycia pracy zgodnej z kwalifikacjami i wynagrodzeniem porównywalnym z płacą dla mężczyzn na danym stanowisku. Powszechnie przyjmuje się, że różnica w zarobkach waha się w granicach od kilkunastu do dwudziestu procent. Dane te są zróżnicowane w zależności od regionu kraju. W Łodzi różnice te są większe niż w Warszawie, co wynika m.in. z faktu, że jesteśmy biedniejszym regionem. W drugiej sferze – psychologicznej – mamy do czynienia z kulturowo uwarunkowanym przypisaniem kobietom głównej roli rodzicielskiej bez zapewnienia jej potrzebnego wsparcia. Funkcjonujący nadal w świadomości powszechnej mit „matki Polki” uznaje, że niczym nadzwyczajnym nie jest godzenie życia rodzinnego i pracy zawodowej. W praktyce jednak często okazuje się, że kobiety z ambicjami, z dużym potencjałem, nie wytrzymują psychicznie takiego obciążenia. Bez odpowiedniego wsparcia w rodzinie – partnerstwa w wychowaniu dzieci – nie osiągną swych możliwości zawodowych i pełnej satysfakcji. Powoduje to powstanie sfery niewykorzystanego potencjału, co dzieje się ze stratą nie tylko dla tych kobiet, ale społeczeństwa w ogóle.

– Jakie działania podejmuje Centrum Praw Kobiet?

– Nasze działania wynikają z potrzeb kobiet, które dostrzegamy, udzielając pomocy prawnej i psychologicznej. Należy do nich m.in. zachęcanie kobiet do aktywności politycznej, do udziału w wyborach. Prowadziliśmy szkolenia w zakresie kandydowania do parlamentu czy samorządu, aktywności na szczeblu lokalnym, działań w organizacjach pozarządowych – także na rzecz kobiet. Jak wynika z naszych doświadczeń, kobiety, które poradziły sobie i stanęły na nogi, chętnie same działają i udzielają wsparcia innym. Sprawdzają się w działaniach społecznych, politycznych czy ekonomicznych. Są to kobiety, które uwierzyły w siebie i osiągnęły bardzo dużo. Te, które miały ambicje działań społecznych, zakładając organizacje, wspólnie osiągały wspaniałe rezultaty i wymierne efekty społeczne. Aktywizowanie kobiet stanowi podstawę naszych działań. Kobietom potrzebna jest współpraca, by odnalazły swój potencjał i zobaczyły swą siłę zarówno na polu społecznym, jak i zawodowym.

– *Fundacja przeciwdziała także przemocy w rodzinie. Jak realizuje to zadanie?*

– W początkowym okresie działania naszego oddziału, kiedy nie było ustawy o przeciwdziałaniu przemocy, tworzyliśmy koalicję przeciw przemocy, czyli spontanicznie budowaliśmy grupy wzajemnego wsparcia dla skutecznego rozwiązywania tego trudnego problemu. Wynikało to z potrzeb osób pracujących w różnych instytucjach i organizacjach i często odczuwanego poczucia bezsilności wobec problemu przemocy. W ramach przeciwdziałania przemocy prowadziliśmy warsztaty dla nauczycieli, pracowników socjalnych, sędziów i prokuratorów. Okazywało się, że kiedy przedstawiciele wszystkich jednostek związanych z tym samym zagadnieniem działają wspólnie, znajdowanie skutecznych rozwiązań staje się o wiele łatwiejsze. W Polsce ustawa o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie obowiązuje od 2005 roku i dopiero teraz zaczynamy takie działania. Ale podejmowane próby wprowadzania potrzebnych zmian do tej ustawy są niezwykle trudne. Wynika to w dużej mierze z marginalizowania spraw dotyczących kobiet i dzieci, co jest charakterystyczne dla społeczeństwa patriarchalnego, którym wciąż jesteśmy. Jest to szczególnie widoczne w sprawach, z którymi kobiety zmagają się na co dzień: przemocą w rodzinie czy alimentacją. W tym zakresie kobiety nadal wyraźnie odczuwają swoją dyskryminację.

– *Czy można już mówić o efektach prowadzonych w tym zakresie działań?*

– Ujawnianych jest coraz więcej przypadków przemocy. Niekoniecznie dlatego, że skala problemu narasta, ale w dużym stopniu dzięki temu, że kobiety nie chcą już przemocy ukrywać. Niewątpliwie duży wpływ mają na to prowadzone kampanie reklamowe. Otrzymujemy także sygnały o zwiększonej w tym zakresie aktywności lekarzy i nauczycieli. Wraz z wejściem w życie ustawy przeciw przemocy nałożony został na nich obowiązek ingerowania w takich przypadkach. Zwiększyła się też społeczna świadomość i wrażliwość na to, co się dzieje. Istnieje jednak mnóstwo przypadków, o których nie wiemy, ogrom nieujawnionej przemocy, w tym trudnej do wychwycenia przemocy psychicznej. Te zjawiska potwierdzają konieczność współpracy ze służbą zdrowia. Lekarze są często jedynymi osobami, do których kobieta się udaje. Przeważnie jest tak, że jeżeli oni nie zrobią pierwszego kroku, to ofiara sama nie podejmie działań. Przekazanie informacji innym placówkom jest konieczne, gdy w rodzinie są dzieci, niezależnie od tego czy kobieta zgłasza problem. Należy pamiętać o nagminnych sytuacjach, w których kobieta, będąc zastraszoną, sama boi się zwrócić o pomoc. Często, gdy odmawia składania zeznań, prokuratura umarza postępowanie z braku dowodów w sprawie. Dotyczy to wielokrotnie kobiet starszych, chorych, często ubezwłasnowolnionych na skutek długotrwałego doznawania przemocy.

– Czy problem przemocy w rodzinie dotyczy szczególnie określonych grup społecznych?

– Istnieje przekonanie, że jest to problem dotyczący zmarginalizowanych grup społecznych. Przemoc tak naprawdę zdarza się bardzo często, niemal w każdej rodzinie – ingerować trzeba wtedy, gdy skutki jej są niszczące dla słabszych. Jest ona wpisana w system złej tradycji, z którego wynika społeczne przyzwolenie na władzę silniejszego. Jeżeli nawet rządowi politycy unikają płacenia alimentów, to trudno oczekiwać skutecznego piętnowania takich zachowań przez instytucje i ustawy. To kwestia zmiany świadomości społecznej i takiej zmiany prawa, które uniemożliwiłoby takie zachowania.

– Fundacja kończy obecnie realizację programu Equal „Praca i godne życie dla kobiet”. Jakie są założenia tego programu?

– Program adresowany był do kobiet, które doświadczyły przemocy i konfliktów w rodzinie. Opiera się na działaniu grup wsparcia oraz indywidualnej pomocy psychologicznej i prawnej, obejmując także kampanię zorientowaną na pracodawców, którym pragniemy pokazać, że często od ich zachowania zależy to, czy doświadczająca przemocy w domu pracownica, zwalczy problem. Analiza zagranicznych danych pokazuje, że najczęstszą przyczyną absencji kobiet w pracy są właśnie konflikty rodzinne. W interesie nas wszystkich jest zatem ich ujawnianie i rozwiązywanie. Wzmocnienie czujności pracodawcy i jego reakcja są tu bardzo istotne. Środowisko pracy tworzy w pewnym sensie drugą rodzinę. Jeżeli zatem dzieje się coś złego, a brakuje wsparcia wśród krewnych i przyjaciół – a zwykle na tym właśnie polega problem przemocy, że ofiarę odcina się od własnej rodziny i grona wsparcia – to jeśli kobieta pracuje, wsparciem pozostaje właśnie praca. Stąd waga tego, aby pracodawca nie udawał, że problemu nie widzi. Wskazówką jest zachowanie kobiet – ich lęk jest widoczny. Analogicznie wygląda zachowanie dzieci doświadczających przemocy. Tylko od nauczyciela zależy czy podejmie próbę pomocy dziecku.

– A zatem wartość posiadania pracy jest dużo większa niż płynące z niej wynagrodzenie.

– Uznajemy, że samodzielność finansowa jest pierwszym krokiem do uwolnienia się z krzywdzącego związku. Kobieta, która ma pracę i czuje się pewnie pod względem ekonomicznym, jest w stanie sobie poradzić. Natomiast ta, która jest utrzymywana w przeświadczeniu braku własnej wartości, ma problemy z jej podjęciem. Często są to problemy natury psychicznej. Takiej kobiecie warto zapewnić wsparcie i pewną wyrozumiałość ze strony pracodawcy. Otrzymujemy sygnały od pracodaw-

ców, których obchodzą problemy pracowników i nie potrafią przejść obok nich obojętnie. Chcemy wyróżniać takich pracodawców, a z historii opowiedzianych przez kobiety wyciągnąć przykłady dobrych wzorców do naśladowania. Niestety, często mamy też do czynienia z pracodawcami, którzy uciekają od problemów, a przecież zatrudniając kobiety, powinni liczyć się z tym, że wśród nich są i takie, które mają kłopoty rodzinne, a zamknięcie się na nie może grozić utratą tych pracowników.

– W jaki sposób projekt pobudza do działania same kobiety?

– W ramach projektu realizujemy innowacyjne podejście do pracy terapeutycznej poprzez teatr. Daje to nie tylko możliwość nowej formy ekspresji tłumionych uczuć, ale także zaspokaja potrzebę bycia w grupie. To także poznawanie siebie, uwalnianie się z fałszywych przekonań, odnajdywanie się w pracy twórczej, która jednocześnie ułatwia pokonywanie swoich oporów, wyzwala nowy potencjał. Istotą nie jest efekt końcowy – w postaci spektaklu – ale proces, w którym można spojrzeć na siebie z innej perspektywy, dojrzeć do kolejnej zmiany. Kobiety odkrywają w sobie zapomniane pragnienia, sfery, które były głęboko skrywane. Daje im to siłę i wiarę w to, że poradzą sobie w każdej innej dziedzinie i z powodzeniem zrealizują swoje marzenia.

– Inny realizowany przez Centrum projekt dotyczył roli mężczyzn i ojców w godzeniu pracy z życiem prywatnym. Jak to wygląda w rzeczywistości?

– Obecny podział ról społecznych – przypisanie kobietom domu, a mężczyznom pracy poza nim – jest niesprawiedliwy, zarówno dla mężczyzn, których życie bez kontaktu z dziećmi staje się uboższe, jak i dla kobiet, które są zbyt obciążone odpowiedzialnością za dzieci. Istotne jest, aby obydwójce rodzice mieli szansę poświęcać czas dziecku już w pierwszym etapie jego życia. By urlopy były nie tylko macierzyńskie, ale i „tacierzyńskie”, by obowiązki rodzicielskie można było dzielić. Niezwykle rzadkie są sytuacje, gdy mężczyzna idzie na urlop w okresie pierwszych miesięcy życia dziecka. Funkcjonujący w Polsce mocny stereotyp „matki Polki” ma uzasadnienie biologiczne – ojciec nie da dziecku piersi. Nie należy jednak zapominać, że obecność ojca ma również istotne znaczenie dla budowania wzajemnej więzi psychicznej. Mężczyźni, cedując na kobietę cały obowiązek rodzicielski, poddają się stereotypom, sami pozbawiając się możliwości nawiązania kontaktu z potomkiem. Stanowi to problem ogólnospołeczny, bo coraz częściej mówi się o negatywnych konsekwencjach braku ojca. Rozwiązania prawne, które postulujemy – wprowadzenie dodatkowych 2 tygodni płatnego urlopu wyłącznie dla taty – byłyby na pewno korzystne dla wszystkich. W sytuacji, gdy rodzice mają wybór, kto zaopiekuje się dzieckiem, to kobieta

zwykle zostaje w domu, dlatego, że ma mniejsze dochody. Włączenie ojców w opiekę nad dzieckiem także w czasie choroby pozwoliłoby wyeliminować dyskryminację kobiet na rynku pracy. Obawa pracodawcy o większą absencję kobiet w pracy byłaby całkowicie bezzasadna. Jak mówią statystyki, mężczyźni chorują częściej. Kobiety natomiast częściej korzystają ze zwolnienia, gdy choruje dziecko. Dla niwelowania obecnie istniejących nierówności w podziale obowiązków domowych wprowadzenie takich zmian jest konieczne.

– Jakie inne projekty realizowało Centrum?

– Prowadziliśmy długofalowy program współpracy z brytyjską fundacją „Princes Trust” dla młodzieży z problemami w adaptacji zawodowej i społecznej. W ramach programu młodzi wolontariusze z Wielkiej Brytanii pracowali w domach dziecka, w ogrodzie zoologicznym, przyglądali się życiu łódzkiej młodzieży. Ten program pozwalał im spojrzeć na własne problemy z innej perspektywy, zdobyć nowe doświadczenia i przyjaźnie, co wywarło bardzo silny wpływ na ich dalsze życie. Potem powracali do Łodzi w innych rolach, np. organizując działalność społeczną.

– Z czym wiążą się przyszłe plany Centrum?

– Myślimy o wzmacnianiu młodych osób, szczególnie dziewcząt, w taki sposób, aby później nie dotykały ich problemy, z którymi dziś przychodzą ich matki. Najistotniejsze dla osiągnięcia tego celu jest odnajdowanie poczucia własnej wartości – to pozwala unikać przemocy. Pod względem zawodowym natomiast będziemy dążyć do tego, aby kobiety zajmowały należne im miejsce. Są dobrze wykształcone, nie ma więc powodów, by pracowały poniżej swoich możliwości. Myślimy o projektach związanych z aktywizacją zawodową kobiet. Nadal chcemy zachęcać je do działań społecznych i aktywności politycznej. To kształtuje nas i nasze dzieci. Nawet, jeżeli jest to trudne, bo wymaga wejścia w świat męski, to wydaje mi się, że nie należy zapominać o tym, że kobiety mają trochę inną percepcję świata niż mężczyźni. Chcemy sprawiedliwości i pokoju – dla wszystkich.

Deklaracja wartości Centrum Praw Kobiet mówi m.in. że:

1. Prawa kobiet są niezbywalną, integralną i niepodzielną częścią fundamentalnych praw człowieka i podstawowych wolności.
2. Równouprawnienie kobiet i mężczyzn jest warunkiem istnienia kultury demokratycznej. Demokracja to nie tylko formalne gwarancje, ale również zapewnienie kobietom i mężczyznom równych szans w realizacji ich potrzeb i aspiracji w sferze publicznej, w pracy oraz w życiu osobistym.
3. Partnerskie stosunki w rodzinie oraz zmiana w postrzeganiu roli kobiety i mężczyzny w sferze obyczajowej i kulturze są warunkiem realizacji zasad równouprawnienia w polityce i gospodarce.

Fundacja Centrum Praw Kobiet Oddział w Łodzi
ul. Piotrkowska 115
90-612 Łódź
tel./fax (042) 6 333 411
www.cpk.lodz.pl

Barbara Gortat

Rozumieć miasto

Towarzystwo Przyjaciół Łodzi

*Jakby to miasto ustroić w rym?
Miasto jesienią posępne, nudne,
Szary i siwy, i bury dym
I siecie ulic skupione, brudne
Z okien swych widzę mdły nieba łach,
Podwórze pełne wapna i gliny,
Mury fabryczne, spękany dach
I rozrzucone wszędzie kominy.*

[J. Tuwim]

Setki lat tradycji przemysłowej, której ślady w postaci fabryk, dawniej tętniących życiem – dziś już w większości nieistniejących – świadczące o włókienniczej przeszłości miasta, pozostawiły po sobie mało zróżnicowany i nieciekawy krajobraz dla wielu będący niechlubną wizytówką Łodzi. Usytuowana w pobliżu wielkiej, nowoczesnej metropolii, jaką jest Warszawa, Łódź wciąż jeszcze nierzadko postrzegana jest przez pryzmat XIX-wiecznego kapitalizmu i niewyartykułowanego w sposób pełny pierwiastka polskiego. Stereotypy dymiących kominów fabrycznych, wyzysku i braku poszanowania godności osobistej najemnych pracowników przez obcych potentatów przemysłowych, przez lata wytworzyły w świadomości Polaków przeświadczenie o niewielkim znaczeniu Łodzi w skali kraju.

Nie jest to jednak do końca zgodne z prawdą. Wiele sympatyków miasta w tej wyeksploatowanej pofabrykanckiej architekturze potrafi odnaleźć swoje piękno i niepowtarzalny klimat ukryty w budynkach z czerwonej cegły.

Historia krótsza i... dłuższa

Jedną z takich osób jest Ryszard Bonisławski – prezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi, od ponad 50 lat działającego na rzecz promocji naszego miasta. Oficjalnie za datę powstania stowarzyszenia podaje się 27 listopada 1959 roku – dzień zarejestrowania organizacji i zatwierdzenia jego statutu w Wydziale Spraw Wewnętrznych Rady Narodowej miasta Łodzi. Nie jest to jednak prawda historyczna. Na stronie internetowej Towarzystwa w dziale „Czy wiecie, że...” pojawia się wzmianka o znacznie wcześniejszej dacie powołania stowarzyszenia (26 maja 1936 roku), funkcjonującego wówczas pod nazwą Koła Przyjaciół Łodzi.

Zapytany o tę nieścisłość autor zamieszczonej informacji, Ryszard Bonisławski wyjaśnia genezę powstania organizacji: *Byłem zainteresowany, dlaczego tak późno Towarzystwo się pojawiło. Zgłębiłem temat i krzyknąłem niemal „Eureka!”; znalazłem bowiem statut Towarzystwa z lat 30. [XX wieku], z okresu międzywojennego i dwie koperty z widniejącym nagłówkiem: „TPŁ Łódź, ul. Piotrkowska 102”.* Według prezesa Bonisławskiego, pierwsze dane o istnieniu Towarzystwa Przyjaciół Łodzi i jego działalności na rzecz miasta pojawiły się w latach 20. XX wieku po wprowadzeniu w życie ustawy o obowiązku powszechnego nauczania. Łódź była pierwszym wówczas ośrodkiem w Polsce, który zastosował się do prawa reformującego polski system edukacji i oświaty. Fakt ten m.in. z z inicjatywy członków TPŁ postanowiono upamiętnić budową pomnika łódzkiej oświaty w parku przy dzisiejszym Dworcu Fabrycznym. Położono kamień węgielny, jednak samego monumentu nigdy nie wzniesiono, a po latach inicjatywa ta została zapomniana. Starania ówczesnego TPŁ, dopominającego się w radzie miejskiej realizacji projektu, nic nie dały. Dopiero w latach 60. XX wieku wybudowano w tym miejscu pomnik Stanisława Moniuszki. *Sięgając do najbardziej odległych czasów, tuż po I wojnie światowej w niepodległej już Polsce, w dzienniku zarządu miasta Łodzi dwa razy pojawia się informacja o naszym Towarzystwie, które wysunęło znaczące postulaty dotyczące miasta. Pojawia się także wzmianka o czymś, co nazywa się – Koło Przyjaciół przedmieść Łodzi – Chojen i Rokicia, czyli coś, co mamy obecnie – taką filię Towarzystwa w Rudzie Pabianickiej – dodaje prezes TPŁ.*

Jednakże lata 20. XX wieku, a potem czasy PRL nie były najlepsze dla rozwoju tego typu organizacji. Kiedy władzę dzierżyli komuniści, uznając, że jesteśmy postkapitalistyczną, sanacyjną organizacją, członkowie naszego Towarzystwa uznali, że jawna działalność może mieć przykry wydźwięk. Działacze z tamtego okresu – Augustyniak, który pamiętał okres międzywojenny – i Dylikowie woleli przemilczeć ten





fakt niż narażać Towarzystwo na zniknięcie – mówi Bonisławski. Uwikłania ustrojowe sprawiły, że oficjalnie stowarzyszenie mogło zaistnieć dopiero po roku 1959, po okresie odwilży październikowej. Na pytanie, dlaczego tak późno, prezes TPŁ odpowiada: Sam się nad tym zastanawiałem, stąd moje poszukiwania i sięganie do źródeł. Myślę, że wcześniej – w czasach stalinowskich – też nikt, by nie pozwolił na powołanie takiego towarzystwa do życia, obawiając się jakiegoś udziału osób nieprawomyślnych. Jak popatrzymy na dawne zdjęcia, to w Towarzystwie znaleźli się ludzie z pierwszych stron gazet: Henryk Groman, Stanisław Rachalewski – autor pierwszego przewodnika po Starym Cmentarzu, twórczyni Muzeum Włókiennictwa – Krystyna Kondratiukowa itp. Ludzie różnych orientacji politycznych, różnie zapatrujący się na rzeczywistość polityczną, ale jednakowo myślący o Łodzi. To było dla nas wspólnym mianownikiem, który decydował o wyborze towarzystwa.

Jak widać historia istnienia, a także reaktywowania Towarzystwa Przyjaciół Łodzi, którego jednym z założycieli i prezesem został Eugeniusz Ajnenkiel¹ – sięga znacznie głębiej w przeszłość niż do roku 1959. Mimo odmiennych warunków założenia programowe dotyczące działalności na rzecz miasta nie uległy zmianie. Stowarzyszenie przyjęło bowiem za swój cel popularyzowanie dziejów i dorobku historycznego miasta, a także zakrojone na szeroką skalę inicjatywy na rzecz propagowania kultury i zabytków. Sam prezes TPŁ tak mówi o celach podejmowanych działań: *Łódź jest dla mnie podmiotem. Nie traktuje tego miasta przedmiotowo, jako odskoczni do kariery czy czegoś podobnego. Moją karierą jest to, co robię. Nie dla zaspokajania materialnych potrzeb, ale – tak jak moi poprzednicy – z głębi serca. To Łódź zawsze była tym celem, do którego wszyscy w Towarzystwie dążyliśmy i promocja tego miasta na różnych poziomach.*



pierwsze kolonny

Reaktywowana działalność

Początkowo członkowie Towarzystwa urzędowali w pomieszczeniu oddanym na działalność stowarzyszenia przez władze miasta, mieszczącym się przy ul. Piotrkowskiej 104. W styczniu 1976 roku TPŁ musiało jednak opuścić lokal, przenosząc się do filii Muzeum Historii Miasta Łodzi przy placu Wolności 2. Obecnie zajmuje siedzibę przy ul. Łagiewnickiej 54/56, jednak Ryszard Bonisławski wyraża pragnienie zmiany siedziby: *Będziemy szukać nowego miejsca, bliżej centrum miasta. Chcemy być bliżej Łódzian, w sercu miasta, na którego rzecz działamy. To by nam znacznie ułatwiło realizowanie i podejmowanie inicjatyw, a także umożliwiłoby dotarcie do szerszego grona mieszkańców.*

Działania Towarzystwa na rzecz Łodzi były w miarę systematyczne, ale jednocześnie zrzeszeni w nim społecznicy podejmowali się różnych spektakularnych realizacji. Już w pierwszym roku funkcjonowania (1960) stowarzyszenie zainicjowało wybudowanie w czynie społecznym misy fontanny w Pasażu Rubinsteina według projektu naszego rzeźbiarza prof. Mieczysława Lubelskiego, twórcy Pomnika Tadeusza Kościuszki na placu Wolności. Był to początek wielu kulturowych przedsięwzięć realizowanych przez TPŁ na rzecz miasta.

W roku 1960 w ramach TPŁ swoją działalność zainicjowała Sekcja Szkolna, której przewodniczyła Janina Gemelowa, a po jej śmierci, od 1979 r. funkcję tę przejęła Albina Krucińska. Głównym założeniem programowym tych działań było pogłębianie wiedzy na temat historii Łodzi, jej zabytków i rozbudzanie uczuciowego związku młodych ludzi z rodzinnym miastem. Ta akcja propagowania zainteresowania przeszłością i tradycją miasta kontynuowana jest i dziś, jednak w nieco zmienionym kształcie. TPŁ organizuje liczne konkursy skierowane do młodych Łódzian w wieku szkolnym, którzy w różnej formie artystycznego wyrazu prezentują swoją twórczość.

Te konkursy, które organizujemy, mają za zadanie budzić zainteresowanie Łodzią od najmłodszych po najstarszych. Nawet jeśli młodzież bierze w nich udział – fotografując, malując, śpiewając – to zawsze dorośli: rodzice, dziadkowie, nauczyciele są w te działania zaangażowani, idą tym samym śladem, zarażają następne osoby tą swoją pasją poznawczą – mówi Bonisławski. Towarzystwo organizuje także konkursy na temat wiedzy o Łodzi i regionie, a także aktywnie wspiera podobne inicjatywy np. akcję promocji miasta, której organizatorem jest młodzież z XXI Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Prusa: To są interesujące propozycje dla uczniów, którzy nie mają możliwości pokazania się gdzie indziej. W tych młodych ludziach jest pasja poznawcza i chęć, by zrobić coś dla swojego miasta – wyjaśnia prezes TPŁ. Przez wiele lat stowarzyszenie uczestniczyło także w konkursie plastycznym (malarstwie) pod hasłem „Portret miasta”, organizowanym przez Związek Polskich Artystów Plastyków i Biuro Wystaw Artystycznych, przyznając nagrodę dla najlepszego obrazu o tematyce łódzkiej.

Publikacje

Towarzystwo Przyjaciół Łodzi dużą wagę w swoich działaniach przywiązywało do publikacji związanych z historią miasta. Działania te skupiały się wokół funkcjonującej w obrębie Towarzystwa Sekcji Wydawniczej. Już w roku 1978 TPŁ skierowało się do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Łodzi z inicjatywą wydania „Śpiewnika Łódzkiego” – pierwszej pozycji Biblioteki Przyjaciół Łodzi. Kolejna – poświęcona 75. rocznicy istnienia w Łodzi języka esperanto stworzonego przez Ludwika Zamenhofa – ukazała się jesienią 1983 roku. Następną publikacją, będącą formą uczczenia setnej rocznicy urodzin gen. Władysława Andersa, została wydana w postaci suplementu poświęconego tej ważnej w historii Polaków postaci. Sekcja Wydawnicza TPŁ wspólnie z Muzeum



Historii Miasta Łodzi oraz Instytutem Socjologii UŁ podjęła się trudną pracę gromadzenia pamiątek w postaci pamiątek i listów łodzian, dokumentujących często zupełnie nieznaną historię miasta. Zorganizowano także wiele konkursów związanych tematycznie z przeszłością Łodzi m.in.: „Wspomnienia łodzian z życia w okresie międzywojennym” (1978), „Lata wielkiej odbudowy (1945–1950)” (1979), czy „Pierwszy rok wolnej Łodzi 1945” (1984).

Turystyka miejska

Inny rodzaj pracy Towarzystwa na rzecz promocji Łodzi stanowią działania skoncentrowane wokół turystyki. Początkowo skupiały się one w ramach Sekcji Tradycji Łódzkiej i Łodzi Współczesnej, powołanej do życia w roku 1967 pod przewodnictwem prezesa Zdzisława Konickiego. Zaczęto od organizacji prelekcji i odczytów (np.: „Z przeszłości Łodzi”, „Łódzka secesja”, „Architektura dawnej Łodzi do końca XIX wieku” itp.), a także prezentowanych wystaw (np.: „Łodzie w starej fotografii”, „Co nam zostanie ze starej Łodzi” i inne), aby zachęcać mieszkańców miasta do zapoznania się z jego historią i kulturą. W cyklu „Poniedziałki łódzkie”, na które zapraszano decydentów, próbowano dyskutować o pomysłach sprzyjających rozwojowi miasta. Wtedy narodził się pomysł organizowania wycieczek po Łodzi: tramwajowych, autokarowych i pieszych, których kontynuatorem i spadkobiercą stała się – powołana 5 czerwca 1980 roku w miejsce Sekcji Tradycji Łódzkiej i Łodzi Współczesnej – Sekcja Turystyczna. W każdą sobotę Towarzystwo organizuje piesze wycieczki po Łodzi, zapoznając mieszkańców z nieznanymi i nieodkrytymi miejscami na terenie miasta i najbliższych okolic, skupiając dziesiątki zwiedzających. Te sobotnie „spacery” prowadzili m.in.: Stanisław Łukawski (przewodniczący sekcji), Henryk Szubert (jego zastępca), Feliks Bryś, a później także obecny prezes TPŁ – Ryszard Bonisławski. Od roku 1993 oprowadzaniem zajmuje się także Bogumił Zawadzki. *Wielkim zaskoczeniem okazały się dla mnie „spacery” zeszłoroczne. Wydawałoby się, że Łódź jest już tym nasycona – bo i PTTK robi podobne imprezy – więc może nie być chętnych. A tymczasem przyszły setki zainteresowanych – cieszy się prezes TPŁ. Któregoś razu policzyliśmy, ile osób przyszło na nasz „spacer”. W Elektrowni było wąskie przejście, przechodziliśmy gęsiego, jeden za drugim, naliczyliśmy wówczas w sumie 1640 osób! Ci łodzianie, o których często mówi się, że nie cenią, nie lubią, nie szanują swojego miasta, byli z nami, przez nikogo przecież niezmuszani. Są z nami co tydzień, widzimy tę ich ogromną pasję poznawczą, niezależnie od wieku. Wiele osób przychodzi później do Centrum Informacji Turystycznej po dodatkowe informacje, archiwalne zdjęcia. To wszystko ogromnie nas cieszy, to pokłosie tego naszego popularyzowania miasta – tłumaczy prezes Bonisławski.*

„Kolory Polski”

Swoistym uzupełnieniem sobotnich „spacerów” są wycieczki autokarowe śladami koncertów organizowanych przez Filharmonię Łódzką zatytułowanych „Kolory Polski”, które



spotkały się z ogromnym odzewem wśród łodzian-melomanów. Charakter imprezy organizowanej przez TPL przy współudziale Filharmonii Łódzkiej stanowi niejako kontynuację tradycji Klubu Przyjaciół Filharmonii. Powołana do życia w 1965 r. organizacja miała na celu podniesienie rangi kultury muzycznej w naszym mieście i propagowanie wśród łodzian muzyki symfonicznej. Założycielem Klubu był nieżyjący już Henryk Borzykowski, a w ramach jego funkcjonowania zapraszano na spotkania wybitne indywidualności ze świata muzyki jak: Władysław Kedra, Wanda Wilkomirska, Stefania Woytowicz, czy muzykologów i krytyków muzycznych takich jak: Stefan Kisielewski i Franciszek Wesołowski.

Festiwal „Kolory Polski” jest szansą reaktywowania Klubu Przyjaciół Filharmonii, stwarzając jego uczestnikom, już po raz ósmy w sezonie letnim 2008 roku, możliwość wysłuchania koncertów i przy okazji zwiedzenia ciekawych zakątków województwa i zapoznania się z ich historią. *Z satysfakcją obserwuję, że uczymy się kreatywnie spędzać czas – mówi Ryszard Bonisławski. O potrzebie tego typu inicjatyw świadczy ilość chętnych, zapisujących się na te imprezy. W zeszłym roku [lato 2007] w ciągu zaledwie pięciu dni mieliśmy komplet zainteresowanych na wszystkie wycieczki i grupę oczekujących na liście rezerwowej. Świadczy to o wielkiej potrzebie [uczestnictwa w tego typu przedsięwzięciach kulturalnych] – uważa prezes TPL.*

Encyklopedia Ryszarda Bonisławskiego

Jednym z najlepszych pomysłów TPL jest prezentowany od wielu lat program Łódzkiej Telewizji, mający na celu popularyzację historii miasta i zagadnień z nim związanych,

zatytułowany *Filmowa Encyklopedia Łodzi*. Prezentorem tego cyklicznego programu jest sam Ryszard Bonisławski. *Dla wielu widzów ta żywa prezentacja łódzkich ulic, domów, wnętrz jest świetną lekcją wiedzy o ich mieście. Wiele osób w taki właśnie sposób trafia do naszej organizacji* – opowiada prezes Bonisławski.

W roku 1973 pod egidą TPŁ swoją działalność rozpoczął Klub Miłośników Literatury Współczesnej, pod przewodnictwem prof. Teresy Cieślukowskiej. We współudziale Instytutu Teorii Literatury, Teatru i Filmu UŁ oraz Pałacu Młodzieży Klub prowadził spotkania dla młodzieży przygotowującej się do egzaminu dojrzałości i mającej zainteresowania humanistyczne. W roku 1980 powstał Klub Miłośników Poezji prowadzony przez dr. Henryka Pustkowskiego, którego działania koncentrowały się wokół wspierania twórczości nieznanych poetów.

Jedną z najbardziej znaczących form działania w ramach TPŁ stworzył Klub Miłośników Teatru. Swoje istnienie zapoczątkował w roku 1962 cyklem spotkań z aktorami łódzkich teatrów. Pracami Klubu kierował początkowo Roman Kaczmarek, a od 1963 roku Krystyna Bobrowska. Klub podjął wiele cennych inicjatyw na rzecz promowania życia teatralnego w naszym mieście. Przy współudziale łódzkich redakcji prasowych zorganizowano plebiscyt na najpopularniejszych aktorów łódzkich scen teatralnych i wybór najlepszego spektaklu sezonu. Z biegiem czasu plebiscyt przekształcił się w nagrodę „Srebrnej Łódki”. Z inicjatywy zrzeszonych w Klubie miłośników teatru doszło do budowy pomnika Leona Schillera, odsłoniętego jednak dopiero w 1982 roku. Rok wcześniej wieloletni dyrektor Teatru Nowego – Kazimierz Dejmek – otrzymał od członków TPŁ symboliczną „Złotą Łódkę”.

Towarzystwo Przyjaciół Łodzi jest także współorganizatorem kursów przygotowujących przewodników po Łodzi, corocznie szkoląc około 30 osób. *Jest to taka nasza dbałość o stały napływ fachowej kadry przewodniczej z uprawnieniami państwowymi* – podkreśla Ryszard Bonisławski.

„Pro publico bono”

W roku 2007 Towarzystwo Przyjaciół Łodzi ustanowiło medal „Pro publico bono” im. Sabiny Nowickiej. Honoruje się nim osoby szczególnie zasłużone dla kultury polskiej i miasta Łodzi. Jest to też swoiste upamiętnienie działalności samej patronki, która na stałe wpisała się w historię łódzkiej sceny teatralnej. Kapituła przyznała to szczególne wyróżnienie wielu indywidualnościom zasłużonym dla rozwoju kultury scenicznej m.in.: prof. Annie Kuligowskiej-Korzeniewskiej, Krystynie Bobrowskiej, Wojciechowi Nowickiemu, ks. Waldemarowi Sondce, a także Ryszardowi Bonisławskiemu.

Członkowie TPŁ działają społecznie, dla dobra publicznego, nie oczekując w zamian żadnej pieniężnej gratyfikacji. *Czasami wystarczy miłe słowo, czyjaś radość, zadowolenie z naszej pracy* – tłumaczy prezes stowarzyszenia. Chwilami nie jest jednak łatwo. Dawniej dotowane przez miasto organizacje tego typu, dziś muszą we własnym zakresie pozyskiwać fundusze na prowadzoną działalność. Nie bez zna-

czenia jest więc duży wkład, jaki w funkcjonowaniu TPŁ mają firmy sponsorujące przedsięwzięcia tego zasłużonego stowarzyszenia. Pomagają także łodzianie dzięki wpłatom jednego procentu podatku z rozliczenia rocznego. TPŁ wspierają również sami członkowie stowarzyszenia, przekazując prywatne środki finansowe pozyskane z wykładów czy prelekcji.

Niebawem, już w 2009 roku, Towarzystwo będzie obchodziło 50-lecie swojej „nowożytnej” działalności. Z historii odkrytej przez prezesa Bonisławskiego wiemy jednak, że w rzeczywistości będzie to o wiele starszy wiekiem jubileusz. Z tej okazji planowane jest w Łodzi uroczyste spotkanie przedstawicieli podobnych do TPŁ środowisk z całego kraju. Ma powstać także wydawnictwo poświęcone nie tyle jubileuszowi, co miastu.

Towarzystwo Przyjaciół Łodzi pomaga rozumieć miasto, które jest wartością publiczną nie tylko jego mieszkańców. Historia Łodzi, w której Stanisław Reymont i Julian Tuwim odnaleźli natchnienie, winna być uwalniana od stereotypu owego „kurzu zapomnienia”, by te *mury fabryczne, spękany dach i rozrzucone wszędzie kominy* – jak pisał poeta – nie stanowiły już niechlubnej wizytówki Łodzi, ale zaczęły być postrzegane w kategorii jedynej w swoim rodzaju atrakcji turystycznej regionu. Stając się nie tylko ewenementem architektonicznym w skali całego kraju, ale i wartym poznania centrum kulturalnym.

Małgorzata Wysocka
– redaktorka w wydawnictwie

Autorka dziękuje prezesowi TPŁ – panu Ryszardowi Bonisławskiemu – za pomoc udzieloną przy pisaniu artykułu.

Wszystkie fotografie pochodzą z archiwalnych zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Łodzi.

Przypis:

1. Eugeniusz Ajnenkiel – (1900–1981), polski historyk, działacz partyjny i samorządowy, dokumentalista i popularyzator dziejów Łodzi. Założyciel Towarzystwa Przyjaciół Łodzi, prezes zarządu (w latach 1959–1967), a także przewodniczący łódzkiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Był laureatem Nagrody miasta Łodzi (1964), Medalu Niepodległości (1935), Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski (1957), a także Orderu Sztandaru Pracy I klasy; inf. za: R. Stobiecki, J. Kita, *Słownik biograficzny historyków łódzkich*, Łódź 2000 i www.wikipedia.org.pl.

W stronę „normalności”

Fundacja „Jaś i Małgosia”

pierwsze kolony

W Polsce niepełnosprawność oznacza życie wśród barier. W powszechnym rozumieniu są to bariery głównie techniczne, a zwłaszcza architektoniczne. Nic bardziej mylnego, gdyż prawdziwie krępującymi są bariery w sferze psychologiczno-mentalnościowej, czyli zastarzałe, stereotypowe i bezrefleksyjne sądy na temat upośledzenia, prowadzące do wniosków, iż niepełnosprawni są nieliczną grupą, a więc stanowią niewielki problem. Polacy żyją z fałszywym przekonaniem, że niepełnosprawni prezentują znikomy odsetek społeczeństwa, niezauważalny margines – tymczasem prawie 10% ogółu obywateli polskich to osoby z różnymi formami upośledzenia.

Jednym z cięższych okresów życia jednostki niepełnowładnej umysłowo lub fizycznie – paradoksalnie – jest czas dzieciństwa. Stanowi on bowiem okres, w którym dziecko zaczyna być na każdym kroku uświadamiane w swej inności i narzucanych mu ograniczeniach. „Uczy się” też zniekształconego obrazu grupy, jaką reprezentuje i akceptacji trudnych perspektyw, jakie je czekają. W ten obraz wpisuje się także obiegowa opinia, iż niepełnosprawni „z natury” są bierni, gdyż nie widać ich w miejscach publicznych. A skoro tak, to znaczy, że nie nadają się do uczestnictwa w codziennym życiu społeczeństwa.

O prawa tej grupy społecznej w Łodzi postanowili upomnieć się ludzie o dużej zdolności empatii, których ten problem poruszył. Założyli oni w 2002 r. Fundację Pomocy Dzieciom „Jaś i Małgosia”, na czele której stanęli Marcin Krzyżanowski, wieloletni wolontariusz pracujący z dziećmi upośledzonymi umysłowo oraz Tomasz Michałowicz, pełniący w stowarzyszeniu funkcję zastępcy prezesa.

Credo Fundacji jednoznacznie ilustruje hasło „Kochać to pomagać”. Sensem działalności stowarzyszenia jest wypływająca z wewnętrznej potrzeby serca, altruistyczna chęć pomocy słabym i odrzuconym. Celem jest znajdowanie dla dzieci sposobów na życie. Pracownicy Fundacji pokazują im, jak można spędzać wolny czas, wykonywać podstawowe czynności w domu oraz jak zachowywać się w miejscach publicznych. Wszystko po to, aby żyło im się łatwiej i aby czuli się akceptowanymi, czyli tak samo „normalnymi”, jak cała reszta społeczeństwa.

Zamysł rozwijania talentów podopiecznych pomysłodawcy „Jasia i Małgosi” osiągają poprzez zaangażowanie wychowanków w działalność warsztatową. Oferta zajęć jest bogata. 35. podopiecznych Marcina Krzyżanowskiego przez 8 godzin dziennie wycina, tnie, maluje, wierci, tka, wyszywa, rzeźbi, skleja, gotuje, zmywa, pie-



rze, sprząta, gimnastykuje się lub pracuje na komputerze. Tego typu aktywność ma za zadanie nauczyć członków grupy samodzielności. Nagrodą zaś jest radość matki, której pociecha, dzięki pracy prowadzących zajęcia, potrafi zaparzyć filiżankę herbaty lub nawet zrobić obiad. Dla takich sukcesów warto podjąć wysiłek.

W siedzibie Fundacji znajdują się różne pracownie: rzeźby (instruktor Joanna Kalecińska); drewna (instruktor Robert Dolder); tkactwa (instruktor Bogumiła Grodzka-Owczarek); plastyki (instruktor Sylwia Rutowicz), dramatyczna (instruktor Katarzyna Korendo). Funkcjonuje również pracownia komputerowo-poligraficzna, którą kieruje Krzysztof Muszyński, gdzie uczestnicy poznają tajniki świata informatyki, ucząc się podstawowych czynności w przydatnych edytorach tekstu, czy programach graficznych. Pracownia rehabilitacji kierowana przez Iwonę Bochyńską-Mysur zajmuje się kondycją ciała, starając się poprawić sprawność fizyczną członków grupy poprzez gry i zabawy ogólnorozwojowe oraz ćwiczenia specjalistyczne.

Niepełnosprawni łamią mit o swojej bierności, dotykając sfery wymagającej dużej wrażliwości oraz zdolności abstrakcyjnego myślenia. Dotyczy to zwłaszcza sztuki. Tworzą własną grupę teatralną o nazwie „Teatr bez Kurtyny”. Na zajęciach dzieci kreują opowieści, które stają się kolebką wiedzy, idei i doświadczenia. Główne ich znaczenie polega jednak na tym, jak łączą się one z tęsknotami, marzeniami i potrzebą nadziei niepełnosprawnych aktorów, pobudzając wyobraźnię oraz do-

wartościując uczestników. Występy „Teatru bez Kurtyny” prezentowane są nie tylko w siedzibie organizacji, ale nawet w samym Teatrze Jaracza.

Wiele skutecznie przeprowadzanych akcji społecznych Fundacji budzi podziw. Przykładem może być choćby projekt „Profesjonalna mama”, w czasie którego kobiety z całej Polski uczyły się, w jaki sposób można pracować w domu przy pomocy Internetu lub telefonu i jednocześnie spełniać obowiązki matki dziecka „trudnego”. Tego typu inicjatywa okazała się bardzo potrzebna, ponieważ wiele kobiet zmuszonych z powodu braku pomocy przy opiece nad dzieckiem niepełnosprawnym, rezygnuje z pracy, wypadając jednocześnie z aktywności zawodowej. Sytuacja ta jedynie pogłębia ich problem. Fundacja stara się uświadomić matkom, iż nie jest to konieczne. Należy jedynie nauczyć się, jak można skutecznie zastąpić zajęcie, wymagające przebywania na terenie zatrudniającej placówki, fachem wykonywanym w domu.

Placówka, mieszcząca się przy ulicy Tatrzańskiej 105 w byłym gmachu szkoły, wymaga gruntownej modernizacji, ażeby – tak jak pragną twórcy „Jasia i Małgosi” – stanowiąc azyl dla upośledzonych, przypominała swym wnętrzem ciepły, rodzinny dom. Pomóc w poprawieniu tego stanu rzeczy może najnowsza kampania społeczna Fundacji o nazwie „Wszyscy jesteśmy nienormalni”. Akcja ta ma na celu przekonanie społeczeństwa do przekazania 1% podatku na rzecz podopiecznych „Jasia i Małgosi”. Dzięki zdobytym w ten sposób funduszom, być może udałoby się zrealizować projekt stworzenia niepublicznej, darmowej szkoły dla dzieci upośledzonych umysłowo. Miejsce to w zamierzeniu pomysłodawców miałoby być cenną bazą adaptacji, w której system edukacji i program zajęć dostosowany byłby do rytmu nauczania odpowiedniego dla niepełnosprawnych wychowanków. Stanowiąc drugi dom

pierwsze kolumny



i miejsce przyjazne, w którym dzieci, czując się bezpiecznie i pewnie, mogłyby w pełni adaptować się do życia w społeczeństwie, bez poczucia wstydu czy jakiegokolwiek presji.

Hasło promujące kampanię „Wszyscy jesteście nienormalni” brzmi dosyć prowokująco. Jednak po zapoznaniu się z całym tekstem przekazanym na plakacie, prezentującym akcję, zaczynamy rozumieć ideę, jaką chcieli przekazać twórcy: *Jeden jest pracoholikiem, drugi liczy kroki. Inny nie je chleba albo prasuje bilety. Kasia ma zespół Downa. Każdy jest inny. Wszyscy jesteście nienormalni.* Na fotografii widnieje dwudziestoletnia dziewczyna z zespołem Downa, obok przyjacielsko oparty o jej ramię Marcin Krzyżanowski, prezes Fundacji, reprezentant „zdrowej” części społeczeństwa. Na ich głowach spoczywają identyczne korony, będące znakiem równej wartości obojga – „nienormalnych” króla i królowej. Przesłaniem akcji jest potrzeba uświadczenia ogółowi społeczeństwa, że wszyscy ludzie są równi i powinni być traktowani z jednakowej pozycji. Każdy człowiek jest inny, ma określone cechy charakteru, swoje dziwactwa i nawyki – każdy z nas jest więc w pewnym sensie „nienormalny”.

Rozmowa z Marcinem Krzyżanowskim – prezesem Fundacji Pomocy Dzieciom „Jaś i Małgosia”.

– Jak zaczęła się ta droga pomocy niepełnosprawnym? Co skłoniło pana do tego typu działań? Jakieś konkretne wydarzenie we własnym życiu, dłuższe obserwacje czy może przypadek?

– Jeśli miałbym wybierać jedną z tych trzech opcji – postawiłbym na przypadek. To było w 1990 roku, gdy zupełnie niespodziewanie trafiłem na pewien letni wyjazd z niepełnosprawnymi odbywający się w Austrii i Francji. To właśnie chęć zwiedzenia tych europejskich krajów stanowiła główną przyczynę mojej podróży. Niepełnosprawni raczej mało mnie wtedy obchodzili. W czasie tego wyjazdu stopniowo zaczęli mnie interesować, uściślając – zauważyłem, że istnieją i że są całkiem OK. Taki pogląd na osoby upośledzone towarzyszy mi do dziś.

– Zanim powstała Fundacja „Jaś i Małgosia”, zajmował się pan wolontariatem przez 10 lat. To bardzo długo. Co trzyma człowieka przy takim wyborze spędzania wolnego czasu?

– Przez chwilę było to tzw. „poczucie misji”, ale dzięki Bogu szybko mi przeszło. Na wolontariat, w jakim brałem udział, składały się głównie wyjazdy



letnie. Przyciągała mnie do nich niepowtarzalna atmosfera tworzona przez wyjątkowe osoby. Nigdy nie postrzegałem tego, co robię jako czegoś specjalnego, jako jakiegoś aktu poświęcenia. Zwyczajnie, bardzo przyjemnie spędzałem czas w towarzystwie tych ludzi i taka sytuacja zdawała mi się czymś bardzo naturalnym. Swoją drogą, tego wolnego czasu wcale tak dużo nie musiałem poświęcać – miesiąc latem i kilka spotkań w ciągu roku – to raczej niezbyt dużo.

– Jaka jest idea altruistycznej pomocy w dzisiejszych czasach, w tym miejscu, w jakim jesteście? Co daje nam taka działalność, a co być może odbiera?

– Nigdy nie wierzyłem i nadal nie wierzę w czysty altruizm. Przecież mechanizm korzyści działa w dwie strony. Coś komuś dajesz – coś otrzymujesz. Pomagam, a za swój wysiłek otrzymuję masę ciepła ze strony dzieciaków oraz satysfakcję, że ich los w jakiś sposób stał się godniejszy lub choćby, że na ich twarzy pojawił się uśmiech. Praca z osobami niepełnosprawnymi nauczyła mnie przede wszystkim dystansu do siebie i pokory.

– Czy tego typu stowarzyszenie jest czymś nowym w Łodzi? Czy może istnieją już placówki o podobnym charakterze?

– Jeśli chodzi o Fundację „Jaś i Małgosia” to jest kilka tego typu placówek w naszym mieście. Co do samych Warsztatów Terapii Zajęciowej myślę, że ciągle zbyt mało istnieje inicjatyw w pożyteczny sposób organizujących czas dzieciom upośledzonym umysłowo. Inną kwestią jest, iż brakuje wielu placówek dla niepełnosprawnych, które nie uwłaczają ich godności. Myślę o czystych, pachnących Domach Pomocy Społecznej z pracownikami, którzy naprawdę kochają swą pracę. Dla mnie zbyt dużo takich miejsc przypomina cały czas żenujące przytulki.

– Czy mógłby pan spróbować odpowiedzieć na pytanie, jak traktowane są osoby upośledzone umysłowo i fizycznie przez nasze społeczeństwo? Czy lwia część tej grupy osób skrywa się w domu, czy też jest tendencja do coraz częstszego wychodzenia przez nich na ulicę, „do ludzi”?

– Jest o niebo lepiej niż 10 lat temu. Zauważalna jest kolosalna poprawa w kwestii traktowania osób niepełnosprawnych. Takie przemiany nie odbywają się jednak w ciągu kilku dni. Trzeba tzw. „normalnemu” społeczeństwu dać czas na oswojenie się z tematem. Nie uważam jednak, żeby sytuacja była zła. Ludzie stopniowo przyzwyczajają się do widoku ludzi upośledzonych i nie budzi on już sensacji. Oczywiście mam na myśli sytuację w miastach. Niepełnosprawni żyjący na wsiach i w małych miasteczkach dalej znajdują się w koszmarnym położeniu. Tam często ich odmienność jest traktowana jako ułomność nie do zaakceptowania, coś, co wyklucza ich ze społeczności.

– Co łączy, a co różni osoby upośledzone umysłowo od ludzi potocznie określanych mianem „normalnych”?

– Przede wszystkim ci „normalni” czują strach w stosunku do tych „innych”. Niebezpieczną rolę odgrywają krążące mity na temat upośledzonych, fałszywe legendy, jakie bezsensownie nam wpojono. Ruszyliśmy właśnie z akcją społeczną



pierwsze kolumny

„Wszyscy jesteśmy nienormalni”, aby uzmysłwić społeczeństwu, jak to właściwie jest z tą naszą normalnością – nienormalnością. Zatem odpowiedź na pytanie jest taka – iż wszystkich ludzi łączy człowieczeństwo i wobec tego faktu jesteśmy równi. Każdy człowiek zaś stanowi poprzez swoje cechy indywidualne odrębną jednostkę, która naturalnie różni się od innych. Każdy człowiek ma swoje osobiste upodobania, dziwactwa, obsesje. Każdy jest inny. Wszyscy jesteśmy nienormalni.

– „Wszyscy jesteśmy nienormalni”. Dlaczego tak? Dlaczego hasło nie brzmi „Wszyscy jesteśmy normalni”? Czym więc jest ta nienormalność a czym normalność?

– Łatwo powiedzieć, że Kaśka z plakatu jest nienormalna, bo ma Downa, a ja wyglądam na całkiem zdrowego, a więc normalnego. Czy jestem nim rzeczywiście? Można by się spierać. Potrafię na przykład kupić jakieś unikatowe wydanie singla Cyndi Lauper za absurdalną sumę – czy to aby normalne? Przykładów takiej nienormalności jest masa. Można je mnożyć w życiu każdego człowieka.

– Ilu podopiecznych liczy obecnie Fundacja? W jakich relacjach pozostają z nimi wychowawcy i instruktorzy? Czy można tu mówić o rodzących się przyjaźniach?

– Na stałe mamy 35. podopiecznych, uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej. Na wakacje zawsze jeździ z nami ok. 200 osób. W jakich sam jestem z nimi relacjach? W bardzo różnych. Z częścią jestem na „ty”, z częścią się przyjaźnię. Oczywiście są i tacy, za którymi specjalnie nie przepadam, często z wzajemnością. Dokładnie tak samo, jak jest w relacjach innych ludzi. Zasadę mamy jedną: wszystkich szanujemy.

– Czy dzięki pracy całego zespołu Fundacji udało się lepiej przystosować do życia któregoś z wychowanków? Czy ktoś dostał pracę dzięki waszym wskazówkom lub osiągnął inny cel, jak np. nauczenie się zachowania społecznie akceptowanego lub po prostu posprzątania w domu?

– Tak, jednemu z podopiecznych pomogliśmy podjąć pierwszą w jego życiu pracę. Innych sukcesów jest bardzo dużo, lecz pozornie są one niewielkie, często niezauważalne. Dotyczą bowiem czynności i rzeczy bardzo prozaicznych, z których składa się życie.

Fot. z archiwum Fundacji „Jaś i Małgosia”

Magdalena Żeno
– studentka polonistyki UŁ

Sto lat cierpliwej przygody

Związek Ogrodników w Łodzi

pierwsze kolumny

W listopadzie 2007 roku Związek Ogrodnicy w Łodzi świętował 100-lecie swojej działalności. W Instytucie Europejskim w Łodzi odbyło się uroczyste spotkanie jubileuszowe, połączone z wręczeniem odznaczeń państwowych, a abp Władysław Ziółek – metropolita łódzki, odprawił w łódzkiej archikatedrze mszę świętą w intencji Związku i jego członków.

Z okazji 100-lecia wydana została obszerna *Historia ogrodnictwa regionu łódzkiego 1907–2007*, której istotną częścią składową są reprinty trzech wcześniejszych opracowań jubileuszowych obejmujących lata: 1907–1932 (z okazji 25-lecia), 1907–1957 (50-lecie) i 1907–1982 (75-lecie). Te historyczne opracowania są nierówne poznawczo, bo zawarty w nich materiał jest mieszanką faktów ważnych i mało istotnych, ale można mieć nadzieję, że nawet ta publikacja będzie przydatna dla pełniejszej prezentacji łódzkiego ogrodnictwa. Jako historyk zajmujący się od lat tą dziedziną łódzkiej aktywności gospodarczej, dzielę się garścią swojej wiedzy o budowanej przez wiek tradycji samorządowej łódzkiego ogrodnictwa.

W wyniku rewolucji 1905–1907 w Królestwie Polskim powstała możliwość łatwiejszego otrzymania zezwolenia na tworzenie wszelkiego rodzaju organizacji społeczno-zawodowych. Zezwalano również na zawieranie w ich nazwach przymiotnika „polski”. Na tej fali, w październiku 1906 roku w Warszawie, powstał Polski Związek Zawodowy Ogrodników. Jego prezesurę powierzono Franciszkowi Szantorowi, głównemu ogrodnikowi m. Warszawy. Już w roku następnym, 20 maja 1907 roku zostało utworzone jego koło łódzkie, którego prezesem został Józef Hejwowski (zm. w 1930 r.). Obok łódzkiego powstały w tym samym czasie koła w Łęczycy, Lublinie i Siedlcach.

Podówczas był to związek grupujący ogrodników prowadzących własne gospodarstwa ogrodnicze oraz pracowników sektora ogrodniczego. Z przyczyn oczywistych, zasięgiem swojej działalności Związek objął tylko obszar zaboru rosyjskiego. Jedną z pierwszych form jego aktywności było prowadzenie biura pośrednictwa pracy, organizowanie wystaw i wycieczek edukacyjnych¹.

Pierwszą siedzibą łódzkiego Koła był lokal „kątem” użyczony przez Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami przy ul. Piotrkowskiej 85. Rok później – w 1908 r. – wynajęto pomieszczenie przy Towarzystwie Śpiewaczym „Lira” przy



ul. Nawrot 23, by dać możliwość młodym ogrodnikom uczyć się, gdyż dotychczasowy lokal był za szczupły dla tych celów. W roku następnym – 1909 r. – wobec ciężkich warunków [finansowych], gdyż nie wszyscy ogrodnicy zrozumieli znaczenie organizacji, trzeba było zmienić lokal na tańszy i Koło przeprowadziło się na ul. Widzewską [J. Kilińskiego] 84. Niedługo tu jednak gościło. Jeszcze w tym samym roku przeprowadziło się do lokalu Towarzystwa Opieki nad Drzewostanem, przy ul.

Piotrkowskiej 145. Z dniem 1 lutego 1912 roku Koło otrzymało bezpłatnie lokal w domu kultury dla robotników zakładów I.K. Poznańskiego (dziś DH „Biedronka”), przy ul. Ogrodowej 18.

Wybuch I wojny światowej w sierpniu 1914 roku oraz rozpoczęcie w grudniu okupacji niemieckiej w Łodzi spowodowało, że działalność Koła łódzkiego w 1915 r. prawie zamarła. Prawdopodobnie w tym też roku straciło lokal przy Ogrodowej. W drugim roku okupacji – 1916 r. – udało się zorganizować tylko raz zebranie w lokalu Stowarzyszenia Majstrów Fabrycznych przy Rynku Nowego Miasta 6 (pl. Wolności), ale w dalszym ciągu zarówno Koło łódzkie, jak i cały Związek pozostawały w stanie marazmu organizacyjnego spowodowanego toczącą się wojną. W 1917 r. prezesurę objął Edward Ciszkiewicz², znalazł także nową siedzibę przy Polskim Towarzystwie Krajoznawczym przy ul. Piotrkowskiej 91. Zaczęto ponownie urządzać pokazy, wycieczki, odczyty. Szerszą działalność jednak w dalszym ciągu ograniczały władze okupacyjne. Chyba w IV kwartale przeniesiono siedzibę Koła do lokalu ofiarowanego przez łódzki Magistrat przy ul. Targowej 16, gdzie kontynuowano zaplanowaną na ten rok działalność, m.in. 3 grudnia rozpoczął się wieczorowy kurs dokształcający dla ogrodników i praktykantów, który trwał do marca 1918 roku. W listopadzie 1918 roku skończyła się niemiecka okupacja i powstało Państwo Polskie.

W 1919 r. organizacja ponownie zmieniła siedzibę, tym razem na lokal Okręgowego Towarzystwa Rolniczego przy ul. Kilińskiego 50 (później 60).

Zarząd łódzkiego Koła opracował projekt nowego statutu Polskiego Związku Zawodowego Ogrodników, który swoją działalnością miał objąć obszar wszystkich trzech byłych zaborów. Uchwalono też, że łódzki oddział przystępuje do Konfederacji Polskich Zrzeszeń Kulturalnych i Zawodowych. Wezwano członków stowarzyszenia, *by na prowincji nie uprawiali akcji partyjnej w czasie organizowania przez pewne elementy strajków rolnych, gdyż Związek Ogrodni-*

ków jest organizacją apolityczną. Zapewne dlatego zgodzono się, aby członek Koła – Gogolewski podpisać deklarację jakiejś centrali związkowej o... zwalczaniu bolszewizmu.

W tworzącym się państwie polskim, przedwojenne związki ponownie rejestrowały swoją działalność. W dniu 18 września 1919 roku, pod numerem 87 w rejestrze Głównego Inspektora Pracy, wpisano pod przedwojenną nazwą – Polski Związek Zawodowy Ogrodników³, która była w użyciu do 1922 roku. Należał do Związku Polskich Zrzeszeń Ogrodniczych, który, sądząc z nazwy, pozostawał prawdopodobnie w kręgu oddziaływania Narodowego Związku Robotniczego.

W sierpniu 1919 roku powstał w Łodzi, z siedzibą przy ul. Głównej 31 (al. Józefa Piłsudskiego) Związek Zawodowy Ogrodników. Został on zarejestrowany 30 kwietnia 1920 roku przez Głównego Inspektora Pracy pod numerem 190. Związek wchodził do Rady Okręgowej Polskich Związków Zawodowych⁴ działającej pod auspicjami Narodowego Związku Robotniczego (NZR) i skupiał pracowników zatrudnionych w Wydziale Plantacji Miejskich Zarządu Miasta Łodzi. Organizacja zakończyła działalność już w 1920 r., gdy wyłoniono [w Polskim Związku Zawodowym Ogrodników – przyp. aut.] Komisję, w skład której weszli pp. Z. Kaczorowski, B. Miniewicz i T. Leszczyński, którzy doprowadzili do połączenia się dwóch istniejących organizacji ogrodniczych na terenie Łodzi. Dzięki temu zdynamizowano pracę Związku w zakresie szkolenia zawodowego, które zaczęli prowadzić fachowo przygotowani pracownicy Plantacji Miejskich.

W 1922 r. Polski Związek Zawodowy Ogrodników został przekształcony – czasowo, jak wynika z następnych zapisów w księdze wydanej na jubileusz 25-lecia działalności łódzkiego Koła – w Radę Główną Polskich Związków Ogrodniczych, w wyniku czego dotychczasowe koła uzyskały autonomię.

W 1923 r. członek Zarządu [Koła] p. Zygmunt Kaczorowski zdał sprawozdanie z rocznego zebrania Centrali [...]. Na zebraniu tem przyjęto statut Centrali, w myśl którego zmieniono nazwę dotychczasową na Centralny Polski Związek Ogrodników⁵ i od tej chwili Koło łódzkie nosi nazwę: CPZO, oddział w Łodzi⁶, przy czym została utrzymana, albo dopiero od tego roku zatwierdzona, jego samodzielność względem centrali. W 1924 r. władze zatwierdziły nowy statut z prawem działania na terenie całej Polski.

W 1927 r. 83. ogrodników indywidualnych i piętnastu właścicieli ziemskich z Łodzi i okolicy przyjęło statut spółdzielni, która prawdopodobnie nosiła nazwę „Łódzka Spółdzielnia Warzyw, Owoców i Nasion”⁷. Jej biuro mieściło się początkowo w... szopie na Wodnym Rynku (pl. Zwycięstwa), który był wówczas jednym z głównych miejsc handlu hurtowo-detalicznego płodami rolnymi oraz owocami i warzywami w mieście. W okresie 1927–1934 Spółdzielnia rozwijała się i powiększała swój kapitał. Od września 1934 roku zaznaczyła się, przy

akceptacji i wsparciu władz⁸, rywalizacją z pośrednikami pochodzenia żydowskiego. Od 1937 r. Spółdzielnia zatrudniała 22 osoby, a jej biuro mieściło się przy ul. Żeromskiego 37. Działała do wybuchu II wojny światowej.

W 1933 r. Koło rozszerzyło działalność na teren całego województwa łódzkiego; być może jako koordynator działalności w tym sektorze gospodarki. Dla usankcjonowania tego faktu zmieniono statut, przekształcając je w Wojewódzki Związek Ogrodniczy, przy zachowaniu przynależności do Centralnego Polskiego Związku Ogrodniczego i do Związku Polskich Zrzeszeń Ogrodniczych. Prawdopodobnie w wyniku tych działań Związek przeniósł się we wrześniu 1934 roku z ul. Kilińskiego do nowej siedziby mieszczącej się w kamienicy przy ul. Piotrkowskiej 89 (dziś w jej podwórzu znajduje się pasaż „Secesja”)⁹ i tu pozostał do wybuchu II wojny światowej.

Również i w tej nowej formule organizacyjnej funkcjonował do wybuchu II wojny światowej oddział łódzki Centralnego Polskiego Związku Ogrodników. Działał poprzez aktywne uczestnictwo w pracach Inspektoratu Ogrodniczego Łódzkiej Izby Rolniczej powstałej w 1933 roku.

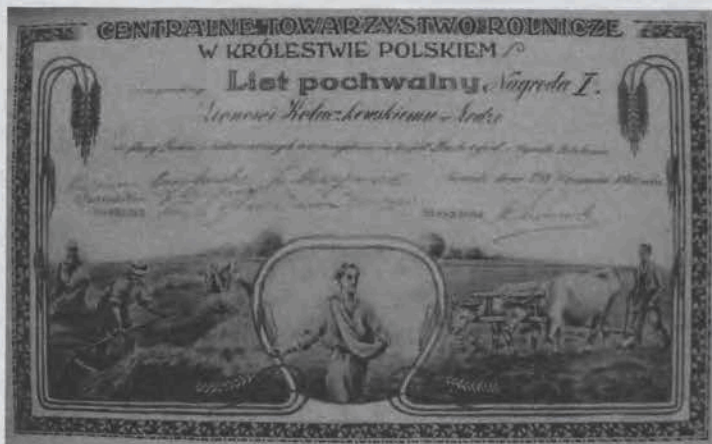
Początek łódzkiego kwiaciarstwa

Jednym z najbardziej wziętych łódzkich hodowców kwiatów, do 1936 r. tj. do czasu wyjazdu do Krakowa był Wojciech Salwa, który osiadł w Łodzi w 1902 roku. Obok gospodarstwa ogrodniczego w Rudzie Pabianickiej posiadał dużą, modną kwiaciarnię przy ul. Piotrkowskiej 76. W roku 2007 jego *mariaż bukicciarstwa z poezją* opisała prof. Krystyna Ratajska, filolog polski z Uniwersytetu Łódzkiego¹⁰. Był również aktywnym działaczem związkowym.

W okresie II wojny światowej Wojewódzki Związek Ogrodniczy nie funkcjonował. W zawierusze wojennej stracono bibliotekę związkową, archiwum i cały pozostały majątek. Uratowano jedynie sztandar ufundowany przez łódzkie środowisko w 1931 roku, przechowany w czasie okupacji z narażeniem życia.

Ciekawostką tego okresu jest kariera inż. Aleksandra Stenzla, współwłaściciela „Zakładu Utrwalania Roślin” w Ksawerowie k. Pabianic. W 1940 r. został powołany na stanowisko dyrektora tramwajów podmiejskich w Łodzi (Litzmannstädter Elektrische Zufuhrbahnen) i pozostał na nim do końca okupacji. Nominacja ta nie powinna budzić zdziwienia, ponieważ już w okresie międzywojennym Stenzel był znany w Łodzi ze swojej aktywnej działalności na niwie motoryzacyjnej. Na przykład w 1937 r. miał przedstawicielstwo fabryk samochodów „Hansa”, „Hillman”, „Wolseley” i „Hudson”, ponadto utrzymywał bliskie kontakty w spółce „Autobus” eksploatującej regularną linię z Łodzi do Piotrkowa.

Okres dyrektorowania Stenzla na tramwajach podmiejskich jest pozytywnie odbierany przez ówczesnych pracowników tej firmy, którzy wspominają, że dyrektor lubił sam prowadzić tramwaje.



pierwsze kolumny

Okupacja niemiecka zakończyła się 19 stycznia 1945 roku, a już 21 stycznia odbyło się zebranie organizacyjne środowiska łódzkich ogrodników. Niedługo potem w Warszawie, reaktywował się Polski Związek Ogrodniczy. Miał funkcjonować jako centrala przedwojennych i nowych kół, których obszar działalności miał pokrywać się z nowym podziałem administracyjnym Polski, a więc dzielić się na koła wojewódzkie i powiatowe. W tymże samym roku reaktywowano również Łódzką Spółdzielnię Warzyw, Owoców i Nasion.

Odbieranie autonomii

Wobec szybko postępującego procesu stalinizacji Polski i związanej z tym centralizacji życia gospodarczego, społecznego i politycznego 1 stycznia 1948 roku Polski Związek Ogrodniczy został włączony do Związku Samopomocy Chłopskiej, zmieniając nazwę na Zrzeszenie Ogrodnicze. Tracił więc swoją dotychczasową samodzielność. Na początku listopada 1949 roku Zrzeszenie zostało zlikwidowane a wraz nim jego oddziały. Podobny los spotkał Łódzką Spółdzielnię Ogrodniczą, którą upaństwowiono, tworząc w oparciu o jej majątek „Państwowe Przedsiębiorstwo Warzywa, Owoce i Kwiaty” (PPWOiK), z siedzibą przy ul. Zielonej 26.

Tym samym doświadczenia i tradycje działalności przedwojennego Polskiego Związku Ogrodniczego zostały utracone. Niektórzy jego dawni członkowie zaczęli działać w Naczelnej Organizacji Technicznej.

Niedługo po likwidacji Zrzeszenia Ogrodniczego, 22 listopada 1949 roku, powstało w Łodzi działające w ramach Związku Samopomocy Chłopskiej „Koło Śródmiejskie”, w którym skupili się działacze dotychczasowego Polskiego Związku Ogrodniczego. Około połowy lat 50. XX wieku przekształciło się ono w Zrzeszenie Producentów Warzyw i Owoców. Inżynier Karol Wizner w obszernym szkicu historycznym do wydawnictwa jubileuszowego z okazji 50-lecia łódzkiego oddziału Związku pisał: *Koledzy, którzy doprowadzili do tego [utworze-*

nia „Koła Śródmiejskiego” – przyp. aut.], zrobili naprawdę rzecz wielką, przyczyniając się nie tylko do zachowania więzi organizacyjnej między łódzkimi ogrodnikami, ale w miarę swoich nader skromnych możliwości starali się regulować wiele problemów z zakresu produkcji ogrodniczej, które bez oparcia organizacyjnego załatwione być nie mogły. [...] Przez istnienie na terenie Łodzi „Koła Śródmiejskiego” zostało w dużym stopniu zmniejszone zło wyrządzone ogrodnictwu ruchowi organizacyjnemu przez likwidację Polskiego Związku Ogrodniczego. Gdyby takich kół czy zrzeszeń na terenie Kraju było więcej, niewątpliwie lepiej wyglądałaby nasza produkcja ogrodnicza [w końcu lat 50. XX wieku – przyp. aut.].

Po październiku 1956 roku i naprawie „okresu błędów i wypaczeń”, reaktywowano Polski Związek Ogrodnicy na zjeździe w Warszawie w dniu 17 lutego 1957 roku. Wcześniejsze zebranie organizacyjne oddziału łódzkiego odbyło się 2 lutego, w wyniku którego 12 lutego 1957 powstał Łódzki Związek Ogrodnicy (vel Związek Ogrodnicy w Łodzi). Z czasem utworzono także Wojewódzki Związek Ogrodnicy i organizacje powiatowe.

Powrót do tradycji

W dniu 20 maja 1957 roku Polski Związek Ogrodnicy został wpisany do rejestru stowarzyszeń stołecznej Rady Narodowej w Warszawie jako centrala związków wojewódzkich. Fakt ten ostatecznie zakończył proces powrotu do tradycji związkowej polskiego ogrodnictwa. Reaktywowano też Łódzką Spółdzielnię Ogrodniczą. Jak się niedługo okazało, stała się ona swoistym „koniem trojańskim” dla Związku Ogrodniczego w Łodzi. W maju 1961 roku doszło do „porozumienia” pomiędzy Centralną Spółdzielnią Ogrodniczą a Polskim Związkiem Ogrodniczym, na mocy którego Związek Ogrodnicy w Łodzi został włączony do Łódzkiej Spółdzielni Ogrodniczej. Likwidacji uległy też inne związki wojewódzkie i powiatowe. Teraz spółdzielczość ogrodnicza miała kontynuować działalność związkową. Działania te przypieczętowała decyzja łódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych z 1961 r. (nr 5/28/61) likwidująca Związek Ogrodnicy w Łodzi. Z inspiracji władz komunistycznych po raz kolejny przepadł, tym razem kilkuletni, dorobek i lokal Związku.

Niepogodzeni z tym faktem działacze Związku pod przewodnictwem Józefa Lapety utworzyli przy Łódzkiej Spółdzielni Ogrodniczej Koło Ogrodnicze. Było to wówczas jedyne koło ogrodnicze w Polsce, które przetrwało aż do przełomowego roku 1980. Nie posiadało osobowości prawnej, co wprowadziło ograniczenia jego szerszą działalność, ale zachowywało nadal to, co ponadczasowe: tradycję i ducha współdziałania na rzecz środowiska producentów ogrodniczych.

W połowie 1975 roku jako jeden z efektów nowego podziału administracyjnego Polski, w wyniku którego powstało aż 49 województw, zreorganizowana została również Łódzka Spółdzielnia Ogrodnicza, przemianowana na

**ZAKŁAD OGRODNICZY
JERZY KOŁACZKOWSKI
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 241**

KWIATY
cięte – doniczkowe
bukiety ślubne, kosze
wieńce.

NASIONA
warzywne – kwiatowe
trawy gwarantowanej
dobroci.

DRZEWKA
owocowe – parkowe
iglaste – róże – rośliny
zimotrwałe – krzewy
wszelkie rozsady.

Patrz str. odwrotna!

pierwsze kolumny

Wojewódzką Spółdzielnię Ogrodniczo-Pszczelarską w Łodzi. W efekcie było to coraz bardziej przedsiębiorstwo państwowe pod spółdzielczym szyldem. Koło Ogrodnicze zostało podporządkowane regulaminowi Centrali Spółdzielni Ogrodniczych. Na jego podstawie w 1976 r. władze Spółdzielni podjęły działania reorganizacyjne polegające na tworzeniu specjalistycznych kół przy punktach skupu, prowadzące w efekcie do rozdrobnienia środowiska producentów, skupionych w Kole. Plan ten jednak nie do końca się powiódł. Kiedy w sierpniu 1980 roku wydarzenia na Wybrzeżu stworzyły możliwość powrotu do dawnych form działalności, członkowie łódzkiego środowiska ogrodniczego szybko podjęli decyzję o reaktywowaniu Związku. Pomysł powstał 1 września 1980 roku na pokładzie promu morskiego „Pomerania”, którym wracali z Danii, gdzie zwiedzali tamtejsze gospodarstwa ogrodnicze. Po kolejnych spotkaniach i uzgodnieniach, już w Łodzi 27 października 1980 roku, został złożony w Wydziale Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu m. Łodzi wniosek o rejestrację stowarzyszenia Związek Ogrodniczy w Łodzi. W dniu 18 grudnia organizacja została wpisana do jego rejestru pod numerem 5¹¹.

Z dniem 1 lipca 1981 roku łódzcy ogrodnicy przystąpili do reaktywowanego Polskiego Związku Ogrodniczego, który skupił podobne organizacje działające w kraju.

W okresie stanu wojennego wprowadzonego 13 grudnia 1981 roku Związek Ogrodniczy w Łodzi nie został rozwiązany ani zawieszony, ale nie mógł organizować comiesięcznych ogólnych zebrań. Zarząd mógł jednak działać bez przeszkód.

Działalność stowarzyszenia na mocy decyzji organu terenowego była ograniczana z mocy prawa do obszaru jedynie małego województwa miejskiego łódzkiego. Dlatego władze towarzystwa podjęły działania w kierunku rejestracji sądowej jako pełnoprawnego związku. Pierwszym krokiem w tym kierunku było opracowanie statutu związkowego. 14 lipca 1983 roku Sąd Rejonowy w Łodzi wydał postanowienie o wpisaniu do swojego rejestru pod nr. 26 – Związku Ogrodniczego w Łodzi¹². Od tego dnia Związek uzyskał osobowość prawną. Zatwierdzony tym postanowieniem statut obowiązuje z niewielkimi zmianami po dzień dzisiejszy.

Giełda kwiatów

Ważną dla całego środowiska łódzkiego regionu ogrodniczego była decyzja Związku o utworzeniu Zakładu Działalności Gospodarczej, poprzez który mogli zbiorowo zdobywać trudno podówczas dostępne środki produkcji oraz organizować zbiorową dystrybucję swoich wyrobów. Zakład zarejestrowany w Sądzie Rejonowym 22 października 1985 roku, był wyodrębnioną jednostką gospodarczą, podlegającą Związkowi. Jedną z głównych form jego działalności była organizacja i prowadzenie „giełdy kwiatów”.

Działalność zakończono 31 marca 1992 roku, między innymi w związku z powstaniem 23 września 1991 roku Łódzkiego Centrum Ogrodniczego, Sp. Cyw.¹³. Giełda zaś rozpoczęła funkcjonowanie z dniem 14 października. Powstanie Centrum było związane z pomysłem Wojciecha Dziomdziorzy – właściciela Gospodarstwa Ogrodniczo-Rolnego w Czaplinku k. Zgierza, który w oparciu o pożyczkę udzieloną Związkowi przez rząd Szwajcarii na utworzenie w hali na terenie Spółdzielczego Klubu Sportowego „Start”, przy ul. św. Teresy 56/58 mógł zrealizować giełdę kwiatową, która funkcjonuje w tym miejscu do dziś.

W połowie lat 80. XX wieku powstała możliwość współfinansowania przez Związek budowy domu przy ul. Piotrkowskiej 131 (północno-zachodni narożnik z ul. L. Zamehoffa). 14 sierpnia 1986 roku Związek podpisał umowę ze spółką „Wspólny Dom” prowadzącą tę inwestycję. Na jego parterze miała mieścić się wzorcowa kwiaciarnia związkowa, a na antresoli biuro Związku. Niestety, wzrastające w gwałtownym tempie koszty budowy oraz inflacja uczyniły to współuczestnictwo nieopłacalnym, dlatego Związek wycofał się z tego przedsięwzięcia.

Po przełomie polityczno-gospodarczym, jaki nastąpił w Polsce w czerwcu 1989 roku, łódzcy ogrodnicy i sam Związek Ogrodniczy w Łodzi szybko odnaleźli się w nowej rzeczywistości. Przywrócenie zasad gospodarki rynkowej, według których właściciele gospodarstw ogrodniczych funkcjonowali mniej lub bardziej formalnie przez cały okres „planowej” gospodarki socjalistycznej, środowisko przyjęło entuzjastycznie. Niestety, rozwijający się burzliwie rynek ze wszystkimi jego dobrymi, ale i złymi elementami spowodował, że wiele regionalnych związków ogrodniczych zaprzestawało stopniowo działalności. Zbędnym stało się bowiem zrzeszanie w celu „zdobycia” czegokolwiek do produkcji, nie było także potrzeby oporu wobec kolejnych pomysłów władz PRL dążących do wtłoczenia ogrodników w system gospodarki planowej. W miejsce rynku producenta pojawił się rynek konsumenta na wszystkich etapach produkcji i zbytu. Doprowadziło to do spolaryzowania, w wyniku ostrej konkurencji, całego środowiska ogrodniczego, nie tylko łódzkiego. Wspólnotę interesu środowiska, zastąpiły liczne, bardziej lub mniej długotrwałe, interesy indywidualne. Stan ten z kolei spowodował istotne trudności finansowe i organizacyjne w funkcjonowaniu Polskiego Związku Ogrodniczego, w wyniku czego aktywność PZO jako organu przedstawicielskiego krajowego środowiska ogrodniczego zaczęła się od 1993 r. kurczyć. W końcu połowy lat 90. XX wieku funkcjonował on już tylko dzięki dotacjom Wielkopolskiej Giełdy Rolno-Ogrodniczej, Wielkopolskiego Związku Ogrodniczego i Związku Ogrodniczego w Łodzi. W 1995 r. został zwołany Nadzwyczajny Zjazd w celu dokonania zmian w statucie i formule działania Związku. Podjęte na nim decyzje nie powstrzymały postępującej degradacji. Jednym z jej objawów było przeniesienie dotychczasowej siedziby Związku z centrum Warszawy przy ul. Świętokrzyskiej do lokalu spółki „Warszawski Rolno-Spożywczy Rynek Hurtowy” w Broniszach k. Ożarowa.

W dniu 11 lipca 1998 roku w Broniszach odbył się zjazd sprawozdawczo-wyborczy Związku, w wyniku którego nastąpiła radykalna zmiana jego władz. Niestety, działania te tylko w niewielkim stopniu zwiększyły znaczenie Polskiego Związku Ogrodniczego. Na kolejnym zjeździe 17 grudnia 1999 roku zwołanym jako nadzwyczajny dokonano nowych zmian w statucie. Był to projekt Zdzisława Woźniaka z Łodzi, który pełnił funkcję sekretarza PZO. Podjęto też uchwałę o przeniesieniu z dniem 1 stycznia 2000 roku siedziby Centrum Związku do Łodzi.

Ogrodnicy dla Unii

W roku 2000 Polski Związek Ogrodniczy włączył się do działań służących ochronie interesów polskich ogrodników w ramach negocjacji akcesyjnych Polski do Unii Europejskiej. Dzięki temu udało się zawrzeć w ustaleniach dotyczących ogrodnictwa skuteczne instrumenty ochronne przed importem produktów ogrodniczych poprzez wprowadzenia opłat dodatkowych, cen wejścia i kontyngentów.

Dokonane zmiany organizacyjne i praktyczne działania spowodowały, że działalność Związku stała się szerzej widoczna. W wyniku tego przedstawiciele zarządu zaczęli być regularnie zapraszani na posiedzenia sejmowych i senackich Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi i innych gremiów działających na rzecz ogrodnictwa.

Od 1993 r. do dzisiaj Związkiem Ogrodników w Łodzi kieruje Henryk Kossowski.

Porozumienie z dnia 25 listopada 2005 roku pomiędzy zarządem KS „Start” a zarządem Związku Ogrodniczego w Łodzi zakończyło długotrwałe negocjacje w sprawie przyszłości giełdy na stadionie „Startu”. Klub zdecydował, że sam będzie ją odtąd prowadził, związek zobowiązał się mu pomagać, zachowując tam dalej swoje biuro i archiwum do 2014 roku. Łódzkie Centrum Ogrodnicze 15 marca 2006 roku zaprzestało działalności gospodarczej i zostało wykreślone z Krajowego Rejestru Sądowego.

W 2006 r., uchwałą łódzkiej Rady Miejskiej Związek został pozbawiony prawa do pobierania opłaty targowej na Bałuckim Rynku z dniem 2 marca. Pomimo wątpliwości, co do podstawy prawnej tej decyzji, Związek odstąpił od dochodzenia swoich praw na drodze sądowej, uznając, że prawie 20-letni okres administrowania Rynkiem był bardzo korzystny finansowo dla Związku. Dostrzegalnym problemem w aktualnym funkcjonowaniu Związku jest zmniejszanie się ilości członków i ogólna dezintegracja środowiska. Szczególnie dotyczy to „szkółkarzy”, którzy działają w swojej sekcji w Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Ogrodnictwa.

Ogrodnicy z NOT

Przedstawiony zarys dziejów wymaga, aby wspomnieć też o działalności Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Ogrodnictwa przy Naczelnej Organizacji Technicznej (NOT) i jego oddziału łódzkiego.

Naczelna Organizacja Techniczna powstała w 1945 r. jako związek stowarzyszeń naukowo-technicznych zrzeszający inżynierów i techników, nawiązujący tradycją do przedwojennego Stowarzyszenia Techników. W tym momencie ogrodnicy nie mieli w niej swojej reprezentacji. W 1948 r., na ogólnopolskim zjeździe ogrodników w Poznaniu, przedstawiciel Zarządu Głównego NOT zaproponował utworzenie wspólnego stowarzyszenia dla inżynierów i techników ogrodnictwa, rolnictwa i leśnictwa. Koncepcja ta została odrzucona przez zdecydowaną większość zgromadzonych, a pomysłu utworzenia organizacji tylko dla inżynierów i techników ogrodnictwa i terenów zielonych nie zaakceptował NOT.

W 1951 r. w wyniku porozumienia między ministrem gospodarki komunalnej, prezesem NOT oraz sekretarzem generalnym... Stowarzysze-

nia Inżynierów i Techników Polskiego Zrzeszenia Gazowników, Wodociągów i Techników Sanitarnych (PZGWITS) utworzono Sekcję Terenów Zielonych przy tymże towarzystwie.

Przynależność ogrodników do Stowarzyszenia Gazowników była absurdalna. Dopiero w 1956 r. ogrodnikom udało się złożyć w warszawskim magistracie projekt statutu Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Ogrodnictwa (SITO). Został on zatwierdzony i wpisany do rejestru w 1958 r. pod nr 662, ale Stowarzyszenie nadal pozostawało poza strukturą Naczelnej Organizacji Technicznej. Z dniem 6 listopada 1958 roku Sekcje Terenów Zielonych przy Stowarzyszeniu Gazowników zostały uznane przez Walny Zjazd za oddziały, a oddział w Gliwicach za Zarząd Główny. Placówka łódzko-kielecka powstała 15 marca 1959 roku, jej pierwszym przewodniczącym został Marian Kotkowski. W 1960 r. Stowarzyszenie zostało przyjęte do Naczelnej Organizacji Technicznej, a siedzibą Zarządu Głównego SITO stał się dom Naczelnej Organizacji Technicznej w Warszawie przy ul. Czackiego 3/5.

Oddział łódzki SITO w latach 1959–1966 mieścił się przy ul. Piotrkowskiej 102, w ówczesnej siedzibie łódzkiego NOT. Od 22 lipca 1966 roku przeniósł się do „Domu Technika” przy pl. Komuny Paryskiej 5.

W momencie powstania, w 1959 r., łódzki oddział SITO obejmował zasięgiem swojego działania teren województwa łódzkiego i kieleckiego. Kieleckie odłączyło się ze wspólnej struktury w 1963 roku. Po podziale administracyjnym Polski na 49 województw z 1976 r. oddział obejmował zasięgiem działania województwa: miejskie łódzkie, sieradzkie, piotrkowskie i skierniewickie. Od 1999 r. obejmuje tylko nowe województwo łódzkie.

Po 1989 r. modyfikacji uległa formuła działania Naczelnej Organizacji Technicznej. Zmieniły się także potrzeby i warunki działania środowiska ogrodniczego w Łodzi. Między innymi w drugiej połowie lat 80. XX wieku przestała funkcjonować instytucja „członków zbiorowych”, którymi byli m.in.: Łódzkie Przedsiębiorstwo Ogrodnicze, Kombinat Państwowych Gospodarstw Ogrodniczych (PGO) w Łodzi, Kwaciarski Zakład Doświadczalny w Pabianicach, Kombinat Państwowych Gospodarstw Ogrodniczych w Widzewie, gm. Ksawerów. Zmniejszyła się wyraźnie ilość członków indywidualnych. Dziś SITO poszukuje nowych form działalności i stara się przyciągnąć do organizacji młodych adeptów i praktyków sztuki ogrodniczej.

Wojciech Źródłak

– kustosz w Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

Bibliografia:

1. *Centralny Polski Związek Ogrodniczy w Łodzi. Księga jubileuszowa 1907–1932*, Łódź 1932.
2. *Polski Związek Ogrodniczy. Związek Ogrodniczy w Łodzi 1907–1957*, Łódź 1957.
3. *Historia ogrodnictwa regionu łódzkiego w latach 1907–1982*, Łódź 1982.
4. *Historia ogrodnictwa regionu łódzkiego 1907–2007* (wydanie jubileuszowe), oprac. zespołowe, Łódź 2007 (w tym wydawnictwie opublikowano reprinty wszystkich poprzednich wydawnictw jubileuszowych).

Przypisy:

1. Obszerna relacja z jednej z nich, kiedy to zapoznano się z ogrodami w okolicach Łodzi, ukazała się w łódzkim dzienniku „Rozwój”, z dn. 24 kwietnia 1911, nr 142, s. 2 i 3 (*Wycieczka ogrodników*).
2. Wielce zasłużony dla łódzkiego ogrodnictwa. Od 1915 r. kierownik Plan-tacji Miejskich m. Łodzi.
3. Z siedzibą w Warszawie, przy ul. Hortensji 3. Ciekawym jest, że Ludwik Haas w swoim informatorze (*Organizacje zawodowe w Polsce 1918–1939. Informator*, Warszawa 1963, s. 509, poz. 1121) podaje rok 1937 jako datę ostatniej informacji o tym Związku w przeglądanych przez siebie materiałach.
4. Powstała w grudniu 1918 roku, w 1921 r. przyłączona do Zjednoczenia Zawodowego Polskiego i przekształcona jako jego lokalny oddział. Miała siedzibę przy ul. Głównej 31.
5. Ludwik Haas w swoim informatorze (*Organizacje zawodowe...*, s. 509, poz. 1119) odnotowuje też istnienie Centralnego Związku Zawodowego Ogrodników im. Józefa Warszawicza w Polsce. Działal w Krakowie. Pierwszą datą, pod jaką się pojawia w materiałach przejrzanych przez Haasa, to rok 1935, ostatnia – 1938. Czyżby to był odrębny Związek czy raczej nazwa koła krakowskiego?
6. W późniejszych wydawnictwach związkowych używana jest często skró-towa nazwa: Łódzki Związek Ogrodniczy.
7. *Historia ogrodnictwa regionu łódzkiego w latach 1907–1982*, Łódź 1982, s. 37–39.
8. Chyba przejawem tej intensyfikacji jest informacja pod zdjęciem opubli-kowanym w „Łodzi w Ilustracji” (nr 38, z dn. 23 IX 1934, s. 3) z inaugu-racji działalności „Spółdzielni Owocarskiej”. Najprawdopodobniej była to jedna i ta sama spółdzielnia ogrodnicza.
9. Zdjęcie z uroczystości poświęcenia nowego lokalu w: „Łódź w Ilustracji”, nr 37, z 16 IX 1934 r., s. 2.
10. K. Ratajska, *O mariażu bukieciarstwa z poezją*, Łódź 2007.
11. Na podstawie decyzji nr RZL 0713/5/80, a też wydana na podstawie Roz-porządzenie Prezydenta RP z 27 X 1932 r., prawo o stowarzyszeniach (Dz.U. RP nr 94, poz. 808), wraz z późniejszymi zmianami.
12. Sygn. postanowienia: R, Kr 14/83.
13. W końcu 1996 r. przekształcona w spółkę komandytową.

Nie tylko przeszłość

Polskie Towarzystwo Ludoznawcze



Historia łódzkiego oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego datuje się dopiero od maja 1950 roku, ale samo Towarzystwo jest jednym z najstarszych stowarzyszeń naukowych w Polsce. Inicjatywa jego założenia narodziła się w 1891 r. w Krakowie w atmosferze ożywionego życia umysłowego i kulturalnego.

Utrata niepodległości sprawiała, że ochronę tradycji i twórczości ludowej traktowano jako patriotyczny obowiązek i służbę społeczną. Indywidualni badacze – głównie w zaborze pruskim i austriackim – kładli podwaliny pod późniejszą etnografię i muzealnictwo. Wybitne zasługi na tym polu położyli: Oskar Kolberg (1814–1890) twórca monumentalnego 33-tomowego dzieła: *Lud – jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, Ryszard Berwiński (1819–1879),

Izydor Kopernicki (1825–1891), Jan Karłowicz – redaktor znakomitego geograficzno-etnograficznego miesięcznika „Wisła”, który ukazywał się od 1877 r. do 1917 z przerwą w latach 1905–1916 i inni.

Z inicjatywą powołania Towarzystwa wystąpił Seweryn Udziela – inspektor szkół podstawowych w Galicji, późniejszy organizator Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Pertraktacje z władzami austriackimi trwały kilka lat i dopiero 9 lutego 1895 roku w sali ratusza we Lwowie oficjalnie powołano do życia Towarzystwo Ludoznawcze. Wśród założycieli znaleźli się m.in.: Jan Karłowicz – językoznawca i etnograf z Warszawy, Jan Baudouin de Courtenay – językoznawca, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Henryk Biegeleisen – dyrektor szkoły ludowej, Benedykt Dybowski – podróżnik, badacz fauny Bajkału, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, Władysław Fedorowicz – właściciel dóbr ziemskich, a także, co warto podkreślić, czołowy reprezentant młodej literatury ukraińskiej dr Iwan Franko, redaktor czasopisma „Zi-tje i Słowo”, oraz dr Jan Niemiec – dyrektor szkoły ewangelickiej i katolicki ks. Leon Wałęga. Prezesem został prof. Antoni Kalina – sławista, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, który pełnił tę funkcję przez dziesięć lat.

pierwsze kolumny



Do Towarzystwa zapisały się 64 osoby, a wśród nich najliczniejszą grupę stanowili dyrektorzy i nauczyciele szkół publicznych różnych stopni z Galicji. *Celem Towarzystwa było umiejętne badanie ludu polskiego, ruskiego i sąsiednich, oraz rozpowszechnianie zebranych o nim wiadomości za pośrednictwem własnego organu, wydawnictw obrazowych, przedstawiających lub opisujących lud – wreszcie założenie biblioteki i muzeum – głosił ówczesny statut¹.*

Jednym z głównych obowiązków członków Towarzystwa było zbieranie materiałów dotyczących m.in. wierzeń, lecznictwa, muzyki i pieśni, budownictwa i strojów. Zebrane materiały zapisywano w sposób usystematyzowany według opracowanego przez Towarzystwo kwestionariusza. Oprócz celów naukowych prof. Kalina postawił przed Towarzystwem także zadania społeczne. *Dziś, kiedy powszechnym jest hasło: lud, oświata jego, polepszenie jego bytu materialnego – powinniśmy zacząć budować od fundamentu, a tym jest poznanie tego ludu, jego życia i charakteru. Jeśli tego nie zrobimy, praca nasza dla ludu będzie bezskuteczna, gdyż nie będąc zastosowana do jego właściwości, nie przyniesie mu tego pożytku, którego się po niej spodziewamy²* – pisał prezes w pierwszym numerze „Ludu” – miesięczniku powołanym przez Towarzystwo.

Były to plany bardzo ambitne, wydawały się też realne. Ale brakowało funduszy. Nie było jeszcze katedr etnografii, muzeów etnograficznych, ani uniwersytetów ludowych. Jednak optymizm członków Towarzystwa podparty gorącym patriotyzmem i odpowiedzialnością za rodzimą kulturę miał wielką siłę przyciągania. Wkrótce powstały oddziały terenowe, nawiązano kontakty z pokrewnymi stowarzyszeniami zagranicznymi, założono bibliotekę, powołano kilka sekcji w tym językoznawczą, muzyczną, antropologiczną i przemysłową.

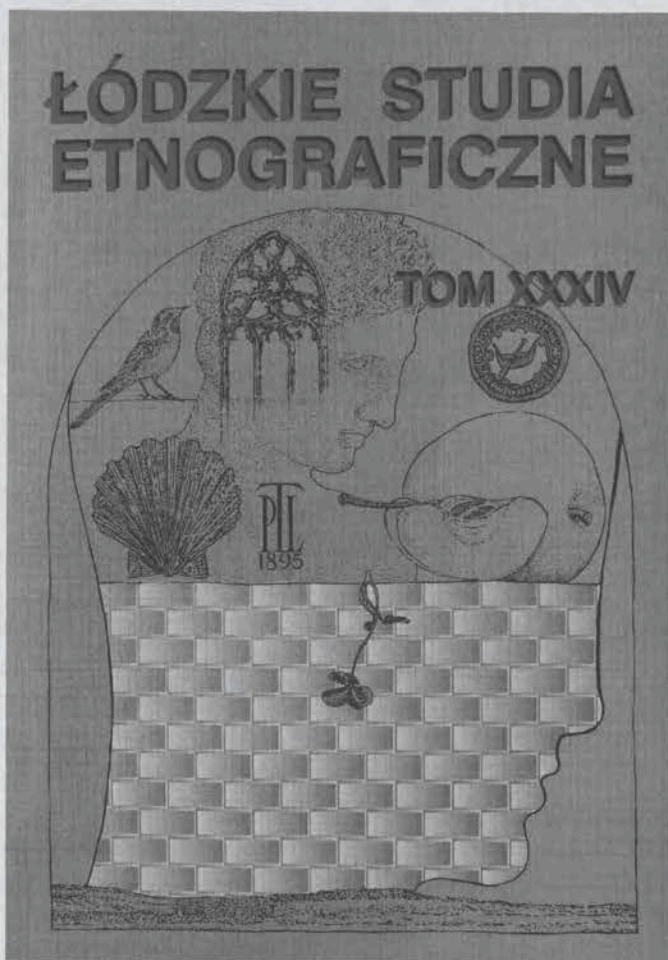
Trzy lata po powołaniu Towarzystwa liczba członków wynosiła przeszło 300 osób, prężnie działały oddziały w terenie, Towarzystwo czerpało dochody z publikowanych prac, powiększała się biblioteka. W 1910 r. powołano na Uniwersytecie we Lwowie Katedrę Etnologii. Etnografia stała się uprawomocnionym kierunkiem studiów i zaczynała funkcjonować jako samodzielna dyscyplina akademicka.

Wkrótce jednak nastąpił niespodziewany regres w pracach Towarzystwa, a podczas I wojny światowej całkowicie zawieszono jego działalność. Po jej wznowieniu w niepodległej już Polsce PTL skupiało się głównie na działalności wydawniczej. Od 1934 r. oprócz „Ludu” wydawało „Prace i Materiały Etnograficzne”, „Atlas etnograficzny” oraz dzieło prof. Kazimierza Moszyńskiego – *Kultura ludowa Słowian*. Towarzystwo borykało się jednak z ważnymi trudnościami, wiele oddziałów terenowych przestało działać, a liczba członków przed II wojną światową zmalała drastycznie do 78. osób.

Ideologiczna cenzura

PTL wznowiło działalność już w listopadzie 1945 roku. W Lublinie zwołano XXI walne zgromadzenie z inicjatywy dawnych członków zarządu. Z 78. członków Towarzystwa wojnę przeżyło zaledwie 29 osób. *To Zgromadzenie utrwaliło się w pamięci jego uczest-*

pierwsze kolumny



ników – wspominała profesor Kazimiera Zawistowicz-Adamska³. Odświeżyły się dawne kontakty, nawiązały się nowe. Dzielono się wspomnieniami z groźnych lat okupacji, uświadamiając sobie ogrom poniesionych strat w ludziach i dobrach kultury. Mimo zmian granic i znalezienia się Lwowa na terenie ZSRR, udało się wywieźć do Lublina bibliotekę i archiwum Towarzystwa oraz księgozbiór i rękopisy profesorów Adama Fischera i Stanisława Poniatowskiego. Uczestnicy Zgromadzenia chcieli jak najszybciej wskrzesić istnienie stowarzyszenia i nadrobić zabrany przez wojnę czas. Pierwszym prezesem po wojnie został światowej sławy uczony – profesor Jan Czekanowski. W założeniach programowych duże znaczenie położono na kontynuację serii wydawniczych, w tym „Ludu”, „Prac i Materiałów Etnograficznych” oraz „Polskiego Atlasu Etnograficznego”.

Po niedługim czasie swobody intelektualnej i powstaniu wyższych uczelni heroicznym wysiłkiem przedwojennych profesorów i asystentów nastąpił okres partyjnej cenzury i ideologicznego podporządkowania nauki wyłącznie słusznej filozofii marksistowskiej.

Na XXIV Walnym Zgromadzeniu PTL w Toruniu w czerwcu 1949 roku delegat Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego – niejaki mgr Bolesław Kuźmich nie ukrywał, że: *o tyle Towarzystwo będzie mogło liczyć na uzyskanie, względnie rozszerzenie podstaw materialnej swej działalności, o ile potrafi wprząc się w służbę mas pracujących wsi i miast na odcinku budowania podstaw socjalizmu w Polsce, o ile programowa działalność stanowić będzie ogniwo w łańcuchu środków realizacji założeń planu 6-letniego na odcinku przemian strukturalnych, gospodarczych, społecznych i kulturalnych wsł⁴*. Nie chcąc prowokować konfliktu, uczestnicy zgromadzenia jednogłośnie przyjęli rezolucję *o pracy nad rozbudową podstaw Polski Ludowej i jej kultury narodowej pod względem formy, a socjalistycznej pod względem treści*.

Jednak owa konformistyczna postawa nic nie pomogła, gdyż etnografii szybko ograniczono zakres badań. Zgodnie z wytycznymi PZPR należało się zajmować kulturą materialną i co najwyżej opracowywać monografie społeczności lokalnych. Problemy mniejszości etnicznych, migracje, zagadnienia zderzenia kultur znalazły się na indeksie. Nie wolno było także kontynuować podjętych przed wojną badań na kresach. Naukowców prawie zupełnie pozbawiono możliwości prowadzenia prac na innych kontynentach⁵. Profesorowie ze znacznym przedwojennym dorobkiem m.in. Jan Czekanowski mieli zakaz organizowania seminariów i publikowania prac badawczych. Nie otrzymywali także paszportu na konferencje międzynarodowe. Ta sytuacja zmieniła się dopiero w październiku 1956 roku. W naukach społecznych nastąpiła wyraźna odwilż. Zainteresowano się m.in. etnografią powszechną, przeobrażeniami środowisk wiejskich i miejskich i mniejszościami etnicznymi.

Specyfika Oddziału w Łodzi

Łódzki oddział PTL powstał 10 maja 1950 roku i liczył wówczas 19 osób. Przez dwadzieścia lat prezesem była prof. dr Kazimiera Zawistowicz-Adamska (1897–1984), twór-



czyni ośrodka etnograficznego w Łodzi, wybitna uczona. Działalność naukową rozpoczęła jeszcze przed wojną, po studiach w Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Doktoryzowała się w 1929 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim. Miała duży talent literacki, widoczny we wszystkich jej książkach i publikacjach. Podczas wojny profesor Zawistowicz-Adamska wykładała etnografię na tajnych kompletach, działała także w konspiracji, przy Komendzie Głównej Armii Krajowej w Warszawie, pracowała przy wyrobie nielegalnych dowodów osobistych i książeczek wojskowych. Za zasługi na tym polu została odznaczona Krzyżem Walecznych.

Po wojnie w 1945 r. przyjechała do Łodzi, gdzie od podstaw stworzyła naukowy ośrodek etnograficzny. Pasjonowała się sztuką ludową, historią etnografii, muzealnictwem, pedagogiką społeczną i zagadnieniami metodologicznymi. Wypracowane przez nią założenia metodyki i metodologii badań terenowych znane są

jako „Łódzka szkoła etnograficzna”. Była wybitną indywidualnością, a stając na czele łódzkiego oddziału PTL, umiejętnie unikała jego upolitycznienia. W latach 1967–1976 profesor Zawistowicz-Adamska pełniła funkcję prezesa Zarządu Głównego PTL. Prezeskami oddziału w Łodzi były wtedy na zmianę jej asystentki: Bronisława Kopczyńska-Jaworska i Jadwiga Kucharska.

Łódzki Oddział od momentu powstania koncentrował się na statutowej działalności: badawczej, wydawniczej i popularyzatorskiej. Zgodnie z tym prowadzi badania naukowe w regionie łódzkim dla potrzeb „Polskiego Atlasu Etnograficznego”, oraz poszukiwania archiwalne z zakresu tzw. etnografii historycznej pod kierunkiem prof. Bogdana Baranowskiego. Szczególnie ożywiona działalność badawcza przypadła w latach 1957–1958. W związku z planowanym w Łodzi skansenem w 1960 r. przeprowadzono inwentaryzację budownictwa ludowego pod kierunkiem mgr. Józefa Lecha. Skansen ten powstaje w Łodzi dopiero teraz, po 48 latach na zapleczu Centralnego Muzeum Włókiennictwa. Warto jednak przypomnieć udział PTL w realizowaniu tej idei.

W latach 1970–1974 przystąpiono do badań rejestrujących kulturę ludową na terenie Bełchatowskiego Okręgu Górniczego. W 1974 r. pod kierunkiem prof. Jadwigi Kucharskiej rozpoczęto badania kształtowania się świadomości narodowej wśród Kaszubów Bytowskich. Pod kierunkiem dr. Jana Piotra Dekowskiego i mgr Zofii Neymanowej prowadzono prace badawcze w Kaliskiem, Sieradzkim i Opoczyńskim. Charakterystyczne dla oddziału łódzkiego było powołanie w 1974 r. Koła Miłośników Folkloru Robotniczej Łodzi. Koło było wyjątkowo aktywne, a jego członkowie – głównie rodowici łodzianie, robotnicy na emeryturze – organizowali konkursy i wystawy, m.in. w 1984 r. przygotowali ekspozycję zatytułowaną: „Robotnicza Łódź i jej kronikarze”.

W 1959 r. PTL w Łodzi uzyskało własne wydawnictwo pt. „Łódzkie Studia Etnograficzne”. Do 1983 r. pismo ukazywało się pod redakcją prof. K. Zawistowicz-Adamskiej, następnie funkcje te przejęli profesorowie: Bohdan Baranowski i Jadwiga Kucharska, a po jej śmierci prof. Ewa G. Karpińska.

W 1968 r. z inicjatywy prof. K. Zawistowicz-Adamskiej powstał w Łodzi Ośrodek Dokumentacji i Informacji Etnograficznej Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego (ODIE). Placówką początkowo kierowała sama pomysłodawczyni, a od 1971 r. do chwili obecnej czyni to społecznie prof. dr Bronisława Kopczyńska-Jaworska z pomocą kilku absolwentek etnografii. ODIE koncentrował się na tych dziedzinach, które budziły największe zainteresowanie odbiorców. W latach 1994–1997 na zlecenie Ministerstwa Kultury i Sztuki Ośrodek opracował komputerową bazę danych o dawnych i współcześnie żyjących artystach i rzemieślnikach ludowych. Publikacja ukazała się pod nazwą *Ginące zawody*, a elektroniczne archiwum pozyskanych informacji oraz kartoteki festiwali i imprez folklorystycznych przekazano do Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie.

Projekt ten jest kontynuowany a baza uzupełniana o wiedzę o etnografach i instytucjach etnograficznych w kraju i zagranicą. Pod koniec lat 70. Ośrodek

przygotował na podstawie materiałów GUS analizę zatrudnienia absolwentów etnologii „Akcja magister”, a w latach 90. opracował biogramy zasłużonych, nieżyjących już etnografów dla International Dictionary of Anthropologista. Dzięki grantom przyznawanym przez Komitet Badań Naukowych było możliwe przygotowanie pięciu tomów bibliografii bieżącej etnografii polskiej za lata 1961–1990 i kolejne. Od 2002 r. można korzystać z jej zasobów w internecie. Ośrodek zlokalizowany jest przy Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UŁ.

W 1994 r. oddział zorganizował 70. Zgromadzenie PTL i sesję naukową pt. „O pożytkach płynących z etnografii”. Zjazd był połączony z jubileuszem 45-lecia pracy naukowej profesor Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej i Jadwigi Kucharskiej. Rok później temat sesji kontynuowano na polsko-słoweńskiej konferencji w Konopnicy.

Zmiany ustrojowe w Polsce i proces transformacji wpłynęły w sposób widoczny na program działalności zarówno całego Towarzystwa, jak i oddziałów terenowych. W Łodzi uznano, że trzeba wyjść z sal uniwersyteckich i muzealnych i zainteresować mieszkańców miasta etnologią i antropologią jako dyscyplinami bliskimi życia. W 1989 r. nawiązano współpracę z Ośrodkiem Regionalnym Łódzkiego Domu Kultury. Od tego czasu Towarzystwo organizuje w ŁDK otwarte odczyty i wystawy pod wspólnym hasłem: „Problemy tożsamości kulturowej i etnicznej we współczesnym świecie”. Hasło to uznano za bardzo znaczące, wraz z wejściem Polski do Unii Europejskiej, masowymi wyjazdami zagranicznymi Polaków, oraz coraz większą liczbą cudzoziemców mieszkających w Polsce. Prelekcje na ten temat dotyczące zarówno Polski, jak i odległych stron świata, wygłaszają naukowcy, podróżnicy i reporterzy, a tematy ich odczytów weszły na stałe do kanonu kulturalnych imprez miasta. Oto tematy kilku z nich: dr Krzysztof Woźniak z Uniwersytetu Łódzkiego „Supraśl – małe miasteczko z wielką historią i „Spisz – kraina pogranicza”, dr Paweł Schmidt „Podłoże konfliktu spisko-podhalańskiego, Małgorzata Golicka-Jabłońska „Jerozolima – miasto trzech religii i kultur”, Krzysztof Pierzgalski „Mongolia – świat nomadów i dzikiej przyrody”.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się wykłady poświęcone kulturze Romów. Ze względu na przedwojenną wielokulturowość Łodzi w programie nie zabrakło tematów związanych z łódzkimi Niemcami i społecznością żydowską.

Wkrótce nauczyciele otrzymają cenną pomoc dydaktyczną – książkę pt. *Na styku regionów. Dziedzictwo kultury ludowej województwa łódzkiego*. Praca ta pod redakcją Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej, Anny Nadolskiej-Styczyńskiej i Aleksandry Twardowskiej zawiera artykuły 8 autorów – członków PTL z oddziału łódzkiego. *Omawiają one różnorodne aspekty kultury obszaru nazwanego Polską środkową, zawartego w obecnych granicach województwa łódzkiego* – informuje dr Anna Nadolska-Styczyńska, prezes Oddziału Łódzkiego PTL od 1999 roku. *Książkę zedyktowały prof. dr Kazimierz Zawistowicz-Adamskiej* – dodaje.

W 2004 r. Łódzki oddział zorganizował 80. Walne Zgromadzenie delegatów i sesję pt. „Kultury wobec globalizacji. Problematyka unifikacji kultury w zainteresowaniach współczesnej humanistyki”. Temat zachęcał do uczestnictwa w sesji przedstawiciele różnych humanistycznych dyscyplin naukowych.

Ale nie brak także problemów. Towarzystwo się starzeje (oddział łódzki liczy obecnie 63 członków) i coraz mniej jest w nim młodych osób. Być może formuła działania PTL wydaje się im zbyt staroświecka? Choć paradoksalnie to właśnie teraz, po wejściu Polski do Unii Europejskiej, nadeszły dla PTL pracowite lata i przybyło nowych obowiązków. To z jednej strony ochrona kultury tradycyjnej, z drugiej likwidowanie „białych plam” i podejmowanie badań naukowych, a nade wszystko ukazywanie złożoności zjawisk kulturowych i etnicznych i wyjaśnianie konfliktów. Misji tej służyły dwa ostatnie walne zgromadzenia PTL: w 2005 r. oddział warszawski zorganizował w Supraślu 81. walne zgromadzenie pod hasłem: „Pogranicze Polsko-Białorusko-Litewskie. Historia – Etnos – Język – Kultura”, a w 2006 r. oddział zamojski poświęcił 82. zgromadzenie problemowi: „Polska – Ukraina. Pogranicze kulturowe i etniczne”.

Wydaje się więc oczywiste, że wielokulturowa przeszłość Łodzi zasługuje na zainteresowanie członków Towarzystwa i omówienie zagadnienia na kolejnym ogólnopolskim zgromadzeniu. PTL ukierunkowuje swoje działania nie tylko na przeszłość. Oddział w Łodzi wypracował cenną umiejętność wiązania historii z teraźniejszością, czego jednym z przykładów jest Festiwal Dialogu Czterech Kultur i odbudowywane kontakty z diasporą żydowską.

Małgorzata Golicka-Jabłońska

Przypisy:

1. *Kronika Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego 1895–1995*, Wrocław 1997, s. 15.
2. K. Zawistowicz-Adamska, *Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. Dorobek, działalność, perspektywy rozwoju*, „Lud”, 1975, t. 59, s. 28–29.
3. Ibidem.
4. *Kronika Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego*, op. cit., s. 47.
5. A. Posern-Zieliński, *Problematyka etniczna w badaniach etnologicznych i antropologicznych*, „Lud”, 1955, t. 78, s. 300.

Lata niełatwe, lata przetrwania

Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Łodzi

pierwsze kolumny

W historii Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce odbija się w sposób szczególny pewien skomplikowany fragment dziejów powojennej Polski.

W 1945 roku – a na wyzwolonych od Niemców ziemiach wschodnich już w 1944 roku – ocalali z Holocaustu Żydzi zaczęli organizować Komitety Pomocy Żydom, które zostały scentralizowane i od wiosny 1945 roku funkcjonowały pod nazwą Komitetów Żydów w Polsce. Posiadając strukturę trzystopniową, poszczególne komitety w mniejszych miastach podlegały wojewódzkim komitetom, a te Centralnemu. Organizacja zajmowała się wszystkimi sprawami związanymi z egzystencją ludzi – od poszukiwania ocalałych rodzin, po zapewnienie im dachu nad głową i pracy.

Łódź była wówczas miejscem wyjątkowym. Prawie niezniszczona w czasie wojny, przyciągnęła rzesze ludzi. Łatwiej tu niż w innych miastach centralnej Polski można było znaleźć pracę i mieszkanie. W dużym miejskim skupisku okaleczona wojenną hekatombą ludność żydowska czuła się pewniej. Należy przy tym pamiętać, że większość przybywających tu ludzi nie była rodowitymi Łódzianami, nie mieli więc tutaj domów, do których mogliby powrócić. Ówczesne województwo łódzkie pod względem liczebności Żydów, dzięki przyjęciu dużej liczby repatriantów z ZSRR, zajmowało drugie miejsce po Dolnym Śląsku.

Łódzki Komitet nie ograniczał się tylko do wykorzystania zastanej infrastruktury. Współpracując z zagranicznymi organizacjami zajmującymi się pomocą dla Żydów, zaczął tworzyć żydowskie spółdzielnie pracy, w których oprócz produkcji realizowano programy przyuczenia zawodowego młodzieży. Objęto pomocą socjalną praktycznie wszystkich zgłaszających się. Otwarto bursę, w której mieszkała młodzież i osoby starsze pozbawione rodzin. Powstały też wkrótce szkoła żydowska oraz kilka organizacji kulturalnych, sportowych i charytatywnych.

Pierwsze lata po wojnie niosły jednak ludziom niepewność. Początkowy stan radości, wiary w normalne życie i demokrację – czego dowodem było na przykład istnienie kilku żydowskich partii politycznych – zamienił się szybko w zwątpienie. Pojawiło się też rozgoryczenie wywołane kilkoma pogromami ludności żydowskiej w 1945 i 1946 roku. To wszystko przyczyniło się do wystąpienia dużej fali emigra-



cji ludności żydowskiej, która wywarła niekorzystny wpływ na kondycję organizacji żydowskich. W większości przypadków w Polsce pozostali ludzie niemogący wyjechać z powodów rodzinnych, bądź osoby i środowiska o wyraźnych poglądach politycznych.

Żydowskie życie religijne stało ością w gardle komunistycznym władzom. Aby je osłabić, wykorzystano organizację komitetów, które podlegały, z racji wykonywanych zadań, narzuconej kontroli Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Tak zatem jak skończył się pluralizm życia politycznego w Polsce, tak utworzona została monolityczna organizacja żydowska, która wchłonęła także Żydowskie Towarzystwo Kultury i Sztuki. Rok 1950 oznacza koniec pluralizmu samorządowego polskich Żydów. Powstaje Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce, z kołami terenowymi w miejsce zlikwidowanych komitetów.

Gminy żydowskie, wyłączone z mienia, zostały zepchnięte na margines. Celowym zabiegiem była także zmiana tradycyjnej nazwy gmin na Kongregacje Wyznania Mojżeszowego. Miało się to nijak nie tylko do przedwojennej nazwy, ale i funkcji pełnionej przez tę organizację. Gmina nie była przecież tylko i wyłącznie związkiem wyznaniowym. Pełniła głównie funkcje administracyjne – rejestrację urodzeń, ślubów i zgonów, ale i społeczne. Pod jej szyldem działały także liczne bractwa pomocowe i charytatywne. W obrębie Gminy Żydowskiej funkcjonowały różne partie i stowarzyszenia, które tworzyli ludzie często o krańcowo odmiennych światopoglądach, co dziś trudno sobie wyobrazić. Zadania te częściowo przejęło TSKŻ, rejestrowało bowiem Żydów zamieszkających na terenie zasięgu administracyjnego byłych komitetów. Niestety jednak tylko tych Żydów, którzy tę przynależność zadeklarowali. Towarzystwo prowadziło także aż do końca lat 80. działalność charytatywną, głównie dzięki pomocy dla ludności żydowskiej pozyskiwanej z „AJDC JOINT”.

Komunistyczne władze starały się robić wszystko, by termin „życie żydowskie” oznaczał tylko tyle, co świeckie.

Towarzystwo dotowano ze specjalnych środków MSW przeznaczonych dla mniejszości etnicznych, jednocześnie narzucając z góry, na jakie cele najlepiej je spożytkować. Był to w zasadzie ścisły nadzór, ponieważ działalność stowarzyszenia kontrolowano drobiazgowo przez wszystkie lata istnienia TSKŻ do 1989 r., poprzez setki sprawozdań i wyjaśnień, które władze Towarzystwa były zmuszone wysyłać w ściśle wyznaczonych przez Ministerstwo terminach.

Należy tu odnotować, że takiemu samemu procesowi rugowania religii z życia społecznego próbowano poddać wszystkie mniejszości narodowe w PRL. Stąd też podobne stowarzyszenia społeczno-kulturalne rosły jak grzyby po deszczu. Powstały wtedy Niemieckie TSK, TSK Romów i wiele innych towarzystw o standardowo narzuconej nazwie, które podobnie jak TSKŻ istnieją do tej pory. Co znamienne Żydzi byli w tej specyficznej sytuacji, że łatwiej odrzucali swą odmienność religijną na rzecz „świeckiego życia z elementami tradycji”, ze względu na swoje traumatyczne doświadczenia wojenne.

Przez wiele lat TSKŻ było jedyną znaczącą organizacją żydowską w Polsce, która nie tylko organizowała życie społeczności żydowskiej, ale była często jedynym źródłem wiedzy o kulturze, a paradoksalnie również o religii i tradycji dla kilku pokoleń Żydów polskich.

W Łodzi TSKŻ miało swoją siedzibę przy ul. Więckowskiego 13. W budynku tym mieściła się także szkoła im. L. Pereca, biblioteka – oddział Miejskiej Biblioteki im. L. Waryńskiego, klub dla młodzieży – przy którym w 1965 r. powstał zespół Śliwki – i wydawnictwo „Jidysz Buch”. Obok mieścił się Teatr Żydowski dzielący swą siedzibę z Teatrem Nowym, wybudowany między innymi z „cegiełek” rozprawdanych wśród Żydów jeszcze przez Wojewódzki Komitet Żydowski. Była to licząca się scena, na której wystawiano sztuki w języku jidysz – kilka każdego roku. Kierowała nią wybitna aktorka dramatyczna – Ida Kamińska.





Sala Teatru Żydowskiego była wykorzystywana także przez TSKŻ. Odbywały się tam „uroczyste wieczornice” z przeróżnych okazji, konferencje i zebrania.

Życie żydowskie, odrodzone z trudem po Zagładzie, było wartością samą w sobie. Duża część członków TSKŻ nie wnikała w ideologiczne motywy powstania Towarzystwa. Klub był dla wielu miejscem, gdzie mogli się spotkać, realizować swoje pomysły. Dla innych, szczególnie młodych, był prawie drugim domem. TSKŻ organizowało kolonie dla dzieci i młodzieży. Uczniowie z Łodzi wyjeżdżali między innymi do Poronina, Dziwnówka, Świdra, Michalina, Józefowa.

Epoka ta zakończyła się pod koniec lat 60. ubiegłego wieku. Rok 1967 przyniósł narastającą falę antysemityzmu, której gorzkim finałem była wielka, przymusowa emigracja w latach 1968–1972. Towarzystwo straciło wówczas większość członków, a koła zawiesiły działalność. Mienie ruchome i nieruchome TSKŻ zostało odebrane przez władze administracyjne i przekazane innym organizacjom. Budynek przy ul. Więckowskiego 13 zajęły inne instytucje.

Na początku lat 70. TSKŻ w Łodzi dostało prawo najmu lokalu przy ul. Wólczarńskiej 4. Członkowie stowarzyszenia, którzy nie wyjechali, zaczęli się znowu spotykać. Niestety, garstka zrzeszonych, w większości starszych ludzi, nie była w stanie prowadzić choćby w części takiej działalności jak przed 1968 rokiem. Wymuszone upolitycznienie władz Towarzystwa było bardzo duże i miało wpływ na realizowany program. Coraz mniej miał on wspólnego z kulturą jidysz i tradycją żydowską.

Zawieszona została prawie zupełnie działalność wydawnicza – ukazywał się jedynie tygodnik „Folks-Sztyme”. Języka jidysz nie uczono aż do początku lat 80.

Dopiero w roku 1984 wznowiono lektorat języka jidysz w Łodzi. Wykładowcą był Izaak Kersz.

Lata 80. XX wieku były najlepszym po 1968 r. okresem w dziejach TSKŻ. Dorosło bowiem kolejne, choć nieliczne, pokolenie Żydów, którzy zaczęli utożsamiać się ze swoją narodowością i składać deklaracje członkowskie. W znakomitej większości były to osoby pochodzące ze związków mieszanych. Ponieważ Towarzystwo deklarowało w tym czasie – i deklaruje nadal – w statucie organizacji apolityczność i świeckość, wiele z tych osób mogło uczestniczyć w życiu żydowskim, nie angażując się religijnie. Zupełne oderwanie od religii ukształtowało więc niejako nowy typ polskiego Żyda – całkowicie zasymilowanego, a jednak czującego jedność ze swym narodem – Żyda z przekonania.

Sala Oddziału TSKŻ w Łodzi, bo tak zostały przemianowane dawne koła, w czasie imprez okolicznościowych, z okazji świąt, wykładów i gościnnych występów aktorów Państwowego Teatru Żydowskiego była często zbyt mała, by zapewnić miejsca siedzące wszystkim chętnym.

Rok 1989 przyniósł zmiany – Towarzystwo musiało przyjąć kolejne wyzwania historii i przystosować się do nowych warunków. Na początku lat 90. XX wieku ponownie nastąpiła wielka emigracja Żydów – tym razem z przyczyn ekonomicznych. Większość wyjechała do Izraela.

Dzięki ustawie regulującej stosunki pomiędzy Państwem a Związkiem Gmin Żydowskich w Polsce rozpoczął się proces restytucji mienia należącego przed wojną do samorządności Żydów. Dało to im niewątpliwą przewagę finansową nad TSKŻ i pozwoliło na odrodzenie życia religijnego.

W latach 90. XX wieku zaczęły pojawiać się przeróżne fundacje i stowarzyszenia działające na rzecz społeczności żydowskiej, które przełamały dotychczasowy monopol TSKŻ w Polsce.

TSKŻ w Łodzi w ostatnich latach pozyskało wielu partnerów do realizacji projektów kulturalnych. Wraz z Fundacją „Szalom” w 2002–2003 wznowiono lektoraty jidysz, które na wszystkich poziomach zaawansowania prowadziła lektorka Lilianna Mitelman.

Od 2005 r. Towarzystwo współpracuje z Fundacją „Monumentum Iudaicum Lodzense”, z którą zorganizowało serię koncertów, wystaw oraz warsztatów. Większość tych imprez powstało przy znacznym wsparciu ze strony Urzędu Miasta Łodzi i Fundacji „Festiwal Dialogu Czterech Kultur”. Wśród wydarzeń kulturalnych znalazły się m.in.: koncerty grupy „Lubliner Klezmerim”, duetu „Kogan-Wileński” oraz wernisaż malarstwa Iwana Kulika i warsztaty w ramach „Spotkań z kulturą żydowską”. Klub TSKŻ organizuje także wykłady, promocje książek, spotkania autorskie i świąteczne mityngi.

Zarząd Główny TSKŻ finansuje działalność łódzkiego oddziału ze środków pozyskiwanych z różnych źródeł. Są to dotacje celowe z MSWiA oraz środki

przyznawane przez JOINT. Niestety, nie wystarczają one na samodzielną realizację wszystkich projektów. Na szczęście, TSKŻ w Łodzi może liczyć na wsparcie swoich przyjaciół pomagających w finansowaniu przedsięwzięć.

Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów posiada jedyne w Polsce czasopismo z działem w języku jidysz – „Dos jidische wort” – wydawane dzięki dotacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Różnorodna działalność TSKŻ w Polsce służy ochronie i promocji kultury jidysz jako dziedzictwa polskich Żydów. Statut obowiązujący od 1996 r. określa także inne cele Towarzystwa jak: umacnianie tożsamości narodowej i integrację środowiska. Zadania te realizuje Zarząd Główny oraz siedemnaście oddziałów terenowych.

TSKŻ stanęło przed kolejnym wielkim wyzwaniem. Musi znaleźć sposób i formułę działania, które sprawią, że dla młodych ludzi organizacja będzie atrakcyjna. Struktura demograficzna stowarzyszenia odzwierciedla, niestety, strukturę społeczności żydowskiej w Polsce. Większość członków organizacji to ludzie już w podeszłym wieku.

To czy TSKŻ będzie konkurencyjne wobec innych organizacji żydowskich zależy od specyfiki jego oferty programowej, która musi przyciągnąć młode pokolenie Żydów z budzącą się świadomością pochodzenia.

Towarzystwo ma dziś bez mała 58 lat i szansę, by odzyskać znaczącą pozycję w życiu społeczności żydowskiej, jeśli tylko przekona młodych ludzi, że da się pogodzić otwartość i nowoczesny styl życia z dbałością o spuściznę przodków.

Dla wszystkich zaś zainteresowanych działalnością Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce Oddziału w Łodzi jego drzwi w siedzibie przy ul. Pomorskiej 18 są szeroko otwarte.

Izabella Grynsztajn-Grudzińska

Zdjęcia pochodzą z archiwum Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Łodzi

Strażnicy łódzkiej nekropolii

Towarzystwo Opieki nad Starym Cmentarzem

pierwsze kolumny

Ślady łódzkiej przeszłości najpełniej zachowały się na łódzkich cmentarzach. Najbardziej znany spośród nich znajduje się przy ulicy Ogrodowej. Stanisław Rachalewski w książce *Zastygły nurt życia* wydanej w 1938 r. opisał jego unikalne piękno. Przyglądając się dziś temu zastygłemu nurtowi dziejów dawnej Łodzi, zastanawiamy się, w jaki sposób uchronić cenne zabytkowe pomniki przed postępującym niszczeniem. Dlatego niezwykle ważna jest działalność Towarzystwa Opieki nad Starym Cmentarzem przy ulicy Ogrodowej, bowiem jego członkowie zdają sobie sprawę, że brak troski o cenne zabytki może prowadzić do całkowitego ich zniknięcia. Zdarzało się tak w przeszłości Łodzi dwukrotnie, kiedy przestał istnieć stary cmentarzyk na dzisiejszym placu Kościelnym, a potem uległ stopniowej likwidacji historyczny cmentarz przy tzw. „drodze Retkińskiej”.

Nekropolia trzech wyznań

Trzeci w historii miasta cmentarz powstał już jako wspólna nekropolia dla katolików, ewangelików i prawosławnych. Działo się to w czasach, kiedy o ekumenizmie jeszcze nie słyszano, dlatego łódzka decyzja była bezprecedensowym wydarzeniem w Polsce i Europie. Jak to często w mieście Lodzermenschów bywało, podjęto ją nie tyle z podniosłych pobudek, ile z praktycznej potrzeby życiowej.

Pod nowy cmentarz przy ulicy Ogrodowej przeznaczono grunty o łącznej powierzchni blisko 9 hektarów należące wcześniej do prywatnych właścicieli. Wydano na ten cel 650 rubli. Część tej kwoty wpłacili znaczący obywatele miasta. Byli wśród nich znani przemysłowcy: Ludwik Gayer, Karol Scheibler, Traugott Grohmann a także prezydent miasta Franciszek Traeger. Wielu z nich znalazło później miejsce spoczynku na ziemi, której nabycie wspomogli finansowo. Pierwsze pogrzeby odbyły się już w końcu 1854 roku, zaś uroczyste poświęcenie cmentarza nastąpiło 9 września 1855 roku.

Wschodnia część powierzchni pod cmentarzem, licząca blisko 5 ha, przypadła katolikom, zachodnia o powierzchni ponad 3 ha ewangelikom, zaś najmniejsza obejmująca teren 0,8 ha, wciśnięta między obie części – wyznawcom prawosławia. Cały teren otoczono fosą i niewysokim wałem ziemnym. Ozdobą cmentarza stały się drzewa: klony, brzozy, wierzy, jesiony, wiązy a także rzadko spotykane kara-



gany syberyjskie, świerki, cisy, jałowce i cyprysy. W części ewangelickiej nekropolii występuje ponad pięćdziesiąt odmian drzew i krzewów.

Zróżnicowane wyznaniowo fragmenty cmentarza na przełomie lat 70. i 80. XIX stulecia oddzielono żelaznym, ażurowym niskim płotkiem. W tym też czasie ogrodzono murem ceglany cały trójwyznaniowy teren i urządzono trzy bramy wjazdowe. Czwartą bramę prowadzącą do kaplicy grobowej rodziny Scheiblerów, wzniesiono około 1888 roku.

Do końca lat 80. XIX wieku Stary Cmentarz był jedyną chrześcijańską nekropolią w Łodzi. Dlatego i na nim po trzydziestu latach zabrakło miejsc na kolejne pochówki. Droga następnych wykupów powiększano obszar cmentarza – w 1888 do 14,6 hektara i ostatecznie po roku 1895 do obecnie zajmowanych 21 hektarów. Chowano na nim zarówno znaczących i bogatych, jak też skromnych i ubogich obywateli. I tak obok kopczyków usypanych z ziemi, gdzieś tam tylko posiadających solidne tabliczki imienne, powstawały mauzolea i kamienne grobowce. Gospodarzami nekropolii były pospół parafia Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny przy placu Kościelnym, kolegium Kościoła ewangelickiego i magistrat miasta Łodzi.

Przeciw dewastacji

Kiedy na obrzeżach miasta, we wsi Doły w 1896 r. oraz we wsi Zarzew w 1898 r., powstały następne miejsca pochówków łódzian, dotychczasowy cmentarz łódzki przy

ulicach Ogrodowej i Srebrzyńskiej zyskał miano Starego Cmentarza i taką nazwę zachował do dzisiaj. Historyczna część nekropolii pozostała nadal cmentarzem elitarnym, miejscem spoczynku starych mieszczańskich rodów i wielkich przemysłowców i oraz innych Łódzian zasłużonych dla miasta i związanych z nim w sposób szczególny.

Dzisiaj nadzór nad poszczególnymi częściami cmentarza sprawuje Kuria Archidiecezji Łódzkiej, Parafia Ewangelicko-Augsburska pod wezwaniem św. Mateusza i Parafia Katedralna Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego pw. św. Aleksandra Newskiego. Stary Cmentarz w Łodzi należy do najbardziej znanych polskich nekropolii, obok Cmentarza Powązkowskiego w Warszawie i Cmentarza Rakowickiego w Krakowie. Zaliczany jest też do jednego z ważniejszych cmentarzy końca wieku XIX i początku XX w Europie.

Wygląd tego cmentarza zmieniał się niekorzystnie w ostatnich dziesięcioleciach. Najbardziej zdewastowany jest zabytkowy krajobraz w części rzymskokatolickiej. Poszczególne groby, które po upływie dwudziestu lat nie są opłacane, przeznaczają się na nowe pochówki. Dlatego pomiędzy piękne, stare pomniki wciskają się lastrykowe nagrobki, wypierając tandetną substancją wysokiej klasy dzieła artystyczne i pamiątki historyczne. Część ewangelicka, choć doznała wielu zniszczeń po wojnie, posiada w mniejszym stopniu zmieniony krajobraz historyczny. Wiele pomników nagrobnych, mimo braku konserwacji i opieki rodzin, pozostało niemal w dawnym stanie. Spośród istniejących na cmentarzu ewangelickim do 1945 r. około 3,5 tysiąca pomników, zachowało się około 700., w tym ponad 300 o wysokich wartościach historycznych i artystycznych. W części rzymskokatolickiej znajduje się ponad 500 pomników, a w części prawosławnej ponad 40 nagrobków o wielkiej wartości zabytkowej.

pierwsze kolumny





Tak więc ponad 1200 pomników zasługuje na ochronę, zaś cały cmentarz należy otoczyć stałą opieką jako cenne dziedzictwo historii i kultury naszego miasta.

Przez dziesięciolecia Cmentarzem Starym zajmowała się parafia i rodziny osób, które zostały tam pochowane. Wybuch II wojny światowej i hitlerowska okupacja zniszczyły istniejące od lat więzi między przedstawicielami różnych narodowości i wyznań, co miało dla cmentarza opłakane skutki. Brak opieki nad opuszczonymi często grobami, a szczególnie dewastacje w części ewangelickiej, spowodowały, że prawie połowa najcenniejszych pod względem historycznym pomników wymagały interwencji konserwatorskiej. Tymczasem przy Cmentarzu Starym nigdy nie działała rada artystyczna, która sprawowałaby pieczę nad sztuką nagrobną nekropolii. Nagrobkami o wartości artystycznej interesował się z urzędu Wojewódzki Konserwator Zabytków, później także konserwator miejski, ale środki, jakimi dysponowali, były nieproporcjonalnie niskie w stosunku do potrzeb. Zmiana sytuacji nastąpiła po przełomie politycznym w 1989 roku. W Urzędzie Miasta Łodzi przy Wydziale Strategii Miasta powołano w 1993 r. Komisję Porozumiewawczą do Opieki nad Starym Cmentarzem. Zaproszono do niej również duchownych trzech wyznań – gospodarzy cmentarza. Członkowie komisji na posiedzeniach ustalali najpilniejsze przedsięwzięcia służące ochronie nekropolii przed kradzieżami i wandalami, a także popularyzacji wiedzy o niej wśród mieszkańców Łodzi. Od 1995 r., przez cztery kolejne lata, organizowano w pierwszej dekadzie listopada eklektyczne wędrowki „Szlakiem pamięci” po wszystkich częściach cmentarza. Uczestniczyli w niej duchowni katolicy, ewangelicy i prawosławni, chóry kościelne, aktorzy scen łódzkich z recytacjami, co przyciągało liczną rzeszę wiernych trzech wyznań.

Dzieło Stanisława Łukawskiego

W dniu Wszystkich Świętych 1 listopada 1995 roku, z inicjatywy Łódzkiego Ośrodka Telewizji Polskiej odbyła się pierwsza w dziejach Łodzi kwesta pod hasłem: „Ratujmy zabytki Cmentarza Starego”. Wyzwołała ona kielkującą wcześniej ideę powołania w Łodzi stowarzyszenia, które podjęłoby się działań służących ratowaniu zabytków tej nekropolii. Najgorętszym i najbardziej wytrwałym orędownikiem zrealizowania tego zamierzenia stał się nestor łódzkich przewodników Polskiego Towarzystwa Krajoznawczo-Turystycznego, niezmordowany społecznik i popularyzator wiedzy o Łodzi - Stanisław Łukawski. Zrealizował on w swoim długim i ofiarnym życiu wiele cennych dla miasta przedsięwzięć, na trwałe zapisując się w pamięci łódzian. Najważniejszym jego dziełem jest powstanie Towarzystwa Opieki nad Starym Cmentarzem przy ulicy Ogrodowej, którego był inicjatorem, głównym organizatorem i pierwszym prezesem. Potrafił pozyskać sojuszników dla swojego zamierzenia zarówno w Towarzystwie Pomocy nad Zabytkami, jak i w Towarzystwie Przyjaciół Łodzi. Czynnie działał w obu instytucjach, pozyskując dla swojej idei wielu ludzi przejętych stanem łódzkiego cmentarza. Bez niego stowarzyszenie by nie powstało.

Przez dwa lata działał nieformalny Komitet Opieki nad Starym Cmentarzem w strukturach Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Wyodrębnił się z niego decyzją podjętą na zebraniu w dniu 18 października 1996 roku. Przez następny rok trwały prace organizacyjne: opracowano i przyjęto statut, uzgodniono strukturę sto-

pierwsze kolumny





warzyszenia. 7 stycznia 1999 roku Sąd Okręgowy w Łodzi zarejestrował Towarzystwo Opieki nad Starym Cmentarzem w Łodzi przy ulicy Ogrodowej. Na pierwszym walnym zebraniu 15 lutego 1999 roku wybrano zarząd w składzie: Stanisław Łukawski – prezes, Jan Dominikowski i Cezary Pawlak – zastępcy prezesa, Łucja Robak – skarbnik, Marzena Otto, Wiesława Jackowiak oraz Wojciech Szygendowski – członkowie zarządu. Nowo powstałemu Towarzystwu gościny udzieliło w swej siedzibie przy ul. Wigury 12a Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze.

Wśród dwudziestu kilku członków Towarzystwa znaleźli się przewodnicy, konserwatorzy zabytków, nauczyciele, pracownicy kultury i dziennikarze. I tak oto Stary Cmentarz otrzymał zaangażowanego jego stanem opiekuna.

Po kilku latach kierowanie Towarzystwem przejął Jan Dominikowski, historyk sztuki i niezrównany znawca Starego Cmentarza. Świadectwem jego wiedzy jest pomnikowe wręcz dzieło pt. *Nekropolia Łodzi wielkoprzemysłowej*, które ukazało się w 2004 r., a wydane zostało z zasługującą na to pieczołowitością przez Wydawnictwo Konserwatorów Dzieł Sztuki. Pozycja ta udokumentowała przeszłość, jak i szczegółowo ukazała istniejący stan cmentarza. Pod tym względem może być porównywana z innymi tego rodzaju wydawnictwami krajowymi i zagranicznymi. Wiedza, jaką posiadał Jan Dominikowski, odegrała niezwykle ważną rolę w wytyczeniu kierunków działania stowarzyszenia oraz w wyborze pomników, które w pierwszej kolejności należało poddać konserwacji.

Obecnie Towarzystwem kieruje Cezary Pawlak, absolwent Wydziału Filozoficzno-Historycznego UŁ w 1990 roku. Jest pracownikiem Muzeum, gdzie pełni funkcję kierownika Działu Edukacji w Pałacu Herbsta przy ulicy Przędzalnianej. Kontynuuje on zadania rozpoczęte przez swoich poprzedników, wspomagany w swoich działaniach przez kilkoro ofiarnych społeczników: wiceprezesów – Dominika Antoszczyka i Hannę Kucharską, skarbnika – Elżbietę Jędrzejewską, sekretarza – Monikę Nowakowską, oraz czuwającego nad dokumentacją – Michała Świercza, odpowiadającą za współpracę ze szkołami – Anetę Czubak. Tak niewielki zespół wspiera obecnie Wojewódzki Konserwator Zabytków - Wojciech Szygendowski.

Uratować jak najwięcej

Dla ratowania pomników potrzebne są pieniądze. Łodzianie ich nie żałują. Podczas kolejnych kwest organizowanych od 1995 r. w dniu Wszystkich Świętych zebrano ponad pół miliona złotych. Mieszkańcy Łodzi z roku na rok stają się coraz bardziej ofiarni – na początku zebrano 20 tysięcy złotych, później 30, zaś w 2007 r. do puszek wrzucono ponad 70 tysięcy zł. Najbardziej przekonującym argumentem na rzecz potrzeby kwesty są wyremontowane pomniki. Już ponad 60 z nich zostało z tych społecznych funduszy odnowionych, często wielkim nakładem skomplikowanych prac konserwatorskich.



Renowacja nagrobnych pomników wymaga bowiem wykonania wielu żmudnych prac. Najpierw trzeba dokonać wyboru, które spośród co najmniej sześciuset najcenniejszych obiektów wymagających prac konserwatorskich wybrać do realizacji. Zarówno za czasów prezesowania Stanisława Łukawskiego, Jana Dominikowskiego, jak i teraz, kiedy Towarzystwem kieruje Cezary Pawlak decyzje w tej sprawie nie zapadają szybko. W pierwszej kolejności odbywają się wizyty na cmentarzu, następnie przeglądana zostaje dokumentacja, aby w gronie konserwatorów zabytków, historyków sztuki, przedstawicieli trzech wyznań i zarządu Towarzystwa dokonać ostatecznego wyboru. W dalszej kolejności ogłaszany jest konkurs na wykonanie prac, przeprowadza przetarg, spisuje szczegółowe umowy z wykonawcami, kontroluje przebieg prac. Po ich zakończeniu następuje komisyjny odbiór, sporządza się dokumentację i dokonuje rozliczeń finansowych z wykonawcami prac konserwatorskich. Wszystkie te pracochłonne i wymagające czasu zadania zarząd Towarzystwa wykonuje honorowo.

Koszt odnowienia pomnika wynosi przeciętnie od 10 do 15 tysięcy złotych. Z funduszy, którymi dysponuje Towarzystwo z zebranych w czasie kwest, nie udałoby się uratować tylu cennych zabytków o wielkiej wartości artystycznej i znaczeniu historycznym. Duży wkład w ratowanie pomników ma Miejski i Wojewódzki Urząd Konserwacji Zabytków oraz wsparcie finansowe udzielone stowarzyszeniu na ten cel przez Bank Przemysłowo-Handlowy i Narodowy Bank Polski. W ostatnich latach Towarzystwo podjęło także współpracę z firmami i osobami, które zadeklarowały nieodpłatne wykonanie specjalistycznych prac konserwatorskich. Wskazało na znajdujące się na cmentarzu ewangelickim cenne ogrodzenia pól grobowych pochodzące z około 1910 roku, które odnowione zostały przez Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „MARMIT”, „Jan Merc, Karol Merc s.c.” oraz Cezarego Wojalskiego przy nieodpłatnej pomocy organizacyjnej i technicznej Tadeusza Anyszewskiego z Łodzi.

W 2007 r. udało się po raz pierwszy uzyskać znaczącą, bo wynoszącą 120 tys. zł, dotację na renowację pomników z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Przeznaczono ją wraz z dodatkowymi środkami własnymi na odnowienie w 2008 r. cennych pomników wapiennych w części katolickiej oraz konserwację ogrodzeń metalowych przy nagrobkach kamiennych i czterech pomników o dużych wartościach artystycznych w części ewangelickiej cmentarza.

Towarzystwo nie ogranicza swej działalności do organizowania i przeprowadzania kwest oraz konserwacji najcenniejszych pomników nekropolii. Nawiązało współpracę ze szkołami i Wydziałem Architektury i Urbanistyki Politechniki Łódzkiej, wydaje foldery poświęcone zabytkom Starego Cmentarza, które rozdawane są podczas listopadowej kwesty. Współdziała też ściśle z powstałą w 2003 r. Fundacją na Rzecz Ratowania Kaplicy Karola Scheiblera, której przekazuje pewną część środków pieniężnych uzyskanych podczas kwest. Pomaga to sfinansować najbardziej pilne prace zabezpieczające dalsze istnienie zabytkowych fragmentów tego cennego mauzoleum.

Sukcesywna działalność Towarzystwa zyskała uznanie i sympatię łodzian, których tysiące corocznie wspiera jego prace, wrzucając datki do puszek podczas listopadowych zbiórek. W 2006 r. Rada Miejska, doceniając rolę stowarzyszenia jako strażnika i obrońcy zabytków Starego Cmentarza, uhonorowała je „Medalem za Zasługi dla Miasta Łodzi”. Na odznaczenie to Towarzystwo w pełni zasłużyło, ratując pamiątki będące świadectwem świetności wielkoprzemysłowej metropolii i przywracając pamięć o znaczących, a często zupełnie już zapomnianych łodzianach.

Pomniki odnowione przez Towarzystwo w latach 1999–2007

(nazwisko, data urodzin i śmierci, informacja o osobie upamiętnionej)

1999 rok

Józef Texel, 1839–1904, aktor, dyrektor teatru;

Leopold Zoner, 1839–1919, drukarz, komendant Łódzkiej Straży Pożarnej;

Ks. Karol Szmidel, 1846–1920, proboszcz parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny przy Placu Kościelnym;

2000 rok

Stefan Skrzywan, 1876–1932, budowniczy łódzkich wodociągów;

Wasilij W. Kowaliow, 1900–1925, żołnierz WP, marynarz;

Robert Wergau, 1838–1902, przemysłowiec, twórca Kasy Kredytowej Przemysłu Łódzkiego, strażak;

Leon Tochtermann, 1876–1932, chemik, dr filozofii, działacz społeczny;

Julia Lewalt-Jeziarska, nauczycielka, właścicielka prywatnej szkoły żeńskiej;

Aleksander Napiórkowski, 1890–1920, działacz socjalistyczny, rotmistrz W.P.;

Antoni Bittdorf, 1809–1860, ławnik miejski, działacz społeczny;

Anastazy Bittdorf, 1840–1900, powstaniec z 1863 r., setnik kosynierów;

2001 rok

Czesław Przezpolewski, 1877–1901, urzędnik Łódzkiej Kolei Fabrycznej;

Adolf Gustaw Butschat, 1845–1916, malarz, kupiec;

Ignacy Kossobudzki, 1842–1893, inżynier w zakładach K. W. Scheiblera;

Johan Petersilge, 1830–1905, drukarz, księgarz, wydawca;

Wojciech F. Zarzycki, 1805–1890, obywatel ziemski;

Józef Piaskowski, 1817–1889, zasłużony pracownik zakładów K. Scheiblera;

2002 rok

Elizabeth Triebe, 1881–1908;

Grobowiec rodziny Pruszyńskich;

Adolf Gustaw Butschkat, 1845–1916, malarz, kupiec; cd. renowacji;

Henryk Goldman, 1900–1920, żołnierz-ochotnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku;

Jan Jarzębowski, 1825–1878, przemysłowiec, radny miejski, strażak;

Wojciech Gozdowski, 1820–1857, kasjer magistratu;

2003 rok

Rodzina Danielewiczów, odnowa pomnika o wysokiej wartości artystycznej;

Janusz Lehrer, 1832–1912, doktor medycyny, prezes Łódzkiego Towarzystwa Lekarskiego;

Konserwacja wrót wejściowych do Kaplicy Karola Scheiblera;

Karol Rozenblat, 1898–1920, żołnierz, zginął w bitwie pod Radziminem;

Leon Pachucki, zm. 1932, generał brygady, bohater bitwy polsko-bolszewickiej;

przywrócenie polskiego napisu na fasadzie kaplicy grobowej Karola Scheiblera;

2004 rok

Jan Dietrych, 1821–1880;

Anna Schafer, 1816–1873;

Józef Jeżewicz, 1839–1914;

Jakaterina Swincowa, 1859–1887, żona rosyjskiego podpułkownika;

Remont wrót głównych do kaplicy Karola Scheiblera;

2005 rok

Julia z Kuźnickich Balle, 1820–1878;

Władysław Wołowski, 1866–1898;

Józef Marjański, 1845–1910;

Hermann E. Guenzel, 1848–1928, właściciel firmy budowlano-sztukatorskiej;

Konserwacja pomnika małego dziecka;

Geza Rozmus, 1898–1890, artysta malarz, pedagog;

Konserwacja drzwi bocznych kaplicy K. Scheiblera;

2006 rok

Anna i Elżbieta Bocheńscy;

Kornelia Waberska, 1837–1906;

Józef Roszkiewicz;
 Rodzina Konrad;
 Herman E. Guenzel, 1848–1927, cd. konserwacji pomnika;
 Rodzina Zapp, rodzina Wacker – nieodpłatna naprawa ogrodzeń pól grobo-
 wych przez łódzkie firmy i osoby prywatne;
 Bracia Krukow;
 Władimir M. Lieontowski, zmarły w 1926 r.;
 Drzwi boczne kaplicy K. Scheiblera;

2007 rok

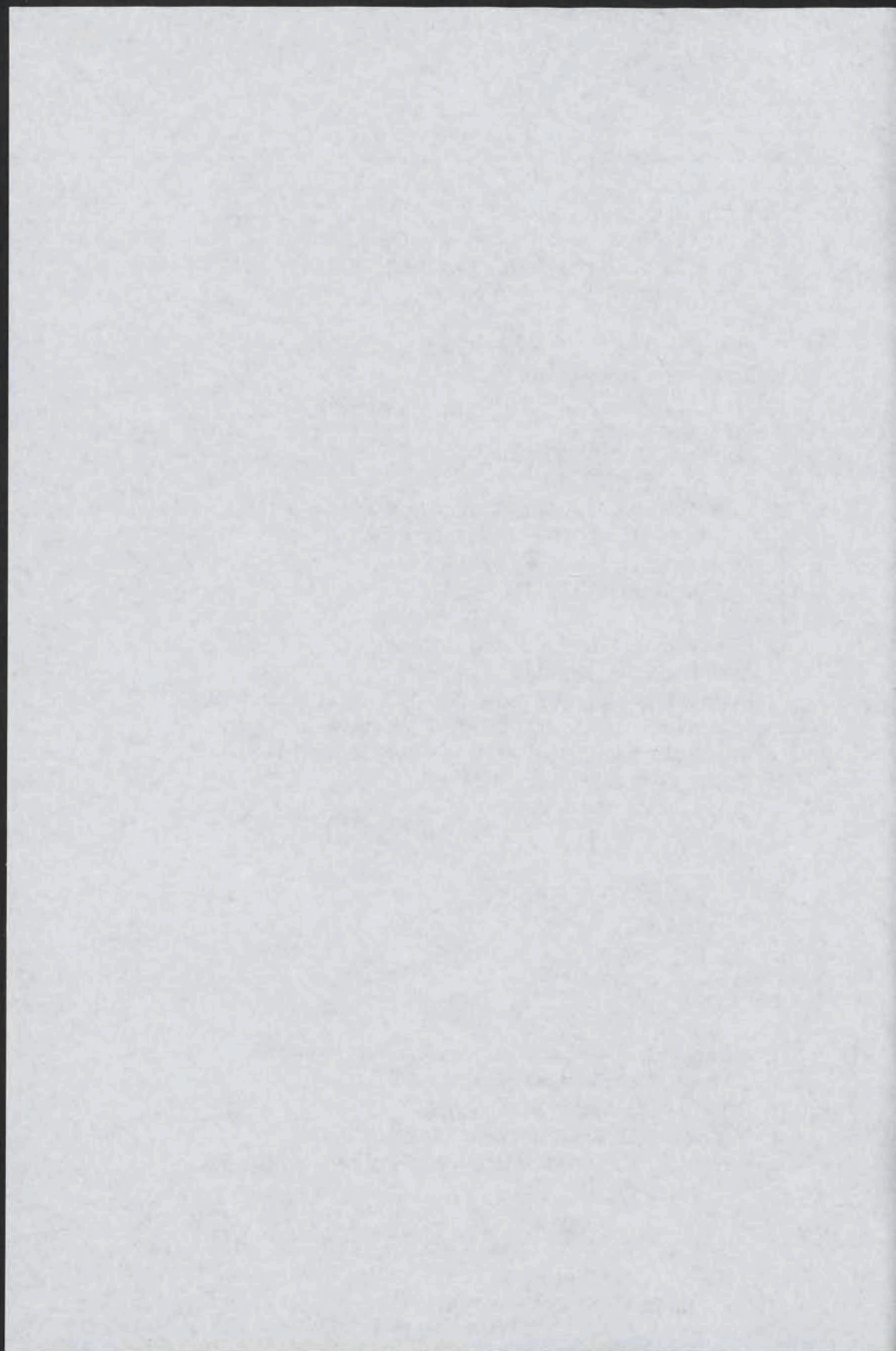
Anna Szafranowska, 1872–1904;
 Helunia i Zochna Cieleckie;
 Maria Kozłowska, 1876–1905 i Jadwiga Kozłowska, 1880–1925;
 Jerzy Kozłowski, 1901–1934 i Wiktor Janouszek, 1885–1905;
 Rodzina Kosteckich, pomnik z końca XIX wieku;
 Fryderyk Sellin, 1831–1914, kupiec, budowniczy teatrów i organizator życia
 teatralnego;
 Leon Sellin, 1851–1902, syn Fryderyka Sellina;
 Alfred Kretschmer, 1897–1901;
 Paulina z Biedermannów Krusche, 1836–1920, żona przemysłowca;
 Rodzina Gottfrieda Steigerta, 1852–1897, przemysłowiec;
 Karol Gottlob Anstadt, 1801–1874, założyciel i właściciel browaru;
 Siergiej Iwanowicz Wnukow, 1862–1906.

Fot. Barbara Gortat

Mieczysław Gumola

Bibliografia:

1. J. Dominikowski, *Nekropolia Łodzi wielkoprzemysłowej*, 2004.
2. Z. Piąstka, *W cieniu alei cmentarnych*, 1990.
3. S. Rachalewski, *Zastygły nurt życia*, 1938.
4. M. Świątkowska, M. Nudziarek, *Nekropolie łódzkie*, 1989.
5. K. Stefański, *Stary Cmentarz Ewangelicko-Augsburski w Łodzi*, 1992.



kultura

Pożegnanie z abstrakcją

Wiedza, wrażliwość, pracowitość

Gustaw Romanowski

str. 143

Dziedzictwo zobowiązujące

Dar porządku i urojenia

Marek Strąkowski

str. 145

THE VOLUME

THE VOLUME IS A

REPRINT OF THE

ORIGINAL

OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

ORIGINAL OF THE

Pożegnanie z abstrakcją

Wiedza, wrażliwość, pracowitość

kultura

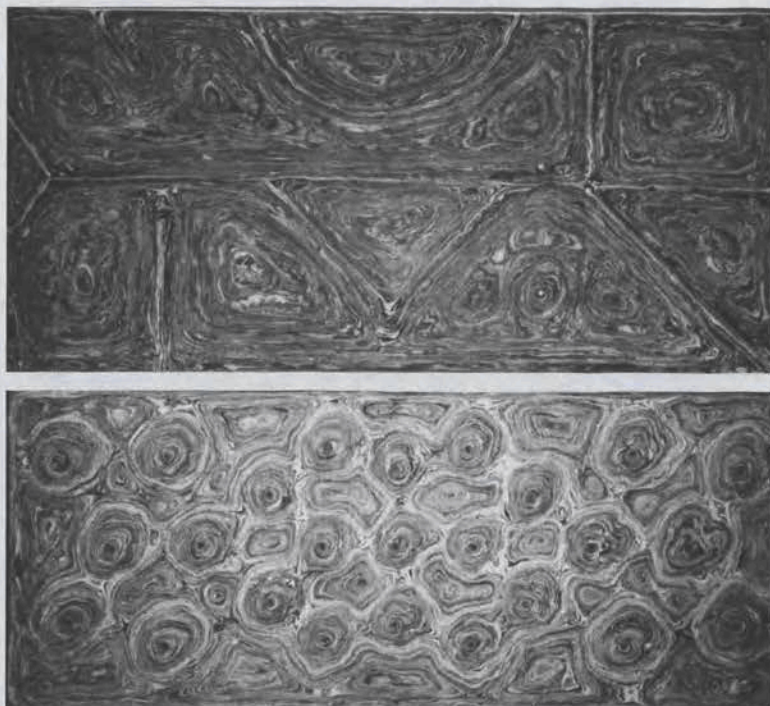
Dzisiejsza sztuka progresywna, która pozostaje pod osobliwą dyktaturą postawangardy, najchętniej odwraca się tyłem do wszystkiego, co można byłoby umieścić w granicach kojarzonych z tradycją. Artyści postawangardy nie uprawiają więc już malarstwa, bo uważają, że jest to wyeksploatowany przez wieki przeżytek, w którym – jeśli się dba o utrzymanie statusu twórcy nowoczesnego – już nic sensownego zrobić się nie da.

Tymczasem łódzki artysta Wojciech Leder łamie takie przekonanie, od kilkunastu lat zwalczając swoim malarstwem ten postawangardowy stereotyp. Mając całą świadomość rewolucyjnej nieodwracalności przemian w sztuce współczesnej – które zresztą przerodziły się w jej permanentny kryzys – postanowił realizować się tylko jako malarz. W oczach postawangardy jest więc niewątpliwie tradycjonalistą. Jego dzieła są bowiem dalej tylko dwuwymiarowymi obrazami pokrytymi barwną malarurą ułożoną w przemyślany przez twórcę układ kompozycyjny. A skoro obrazy zawsze wieszano na ścianie, więc z tego punktu widzenia Leder jest tylko kontynuatorem tego, co już było. Można by rzec: kontynuatorem tradycyjnego malarstwa abstrakcyjnego. Ale tak nie jest.

Sztuka Wojciecha Ledera jest bowiem przejawem cierpliwego połączenia wiedzy, wrażliwości i pracowitości. Wiedza pozwala odwzorowywać świat teoretycznej fizyki – choćby teorii rozproszenia, kosmologii, astronomii. Wrażliwość ofiarowuje się wizji, której nie da się przełożyć na matematyczne schematy. Pracowitość to mozolny rzemieślniczy proces budowania powierzchni obrazu, wykluwania jej podskórnej głębi, gromadzenia i niwelowania fakturowych niuansów.

Te trzy walory w malarstwie Ledera można analizować wielorako. Obraz służy do oglądania, jest zatem konkretem optycznym, a nie abstrakcyjną ideą przełożoną na język słownej narracji. Dlatego artysta stara się wizualność swoich prac odciąć jak najradzykalniej od jakichkolwiek skojarzeń z formami świata empirycznego. Obrazy Ledera są więc głęboko wizyjne same w sobie. Są własnym kosmosem i własną przestrzenią i rzadko który z artystów uprawiających dziś poważne malarstwo może się zmierzyć z tak silną wolą wyrażenia samego procesu tworzenia w zamkniętym obrazie, jak czyni to właśnie ten łódzki twórca.

Można też patrzeć na te obrazy jak na skrajnie subiektywne pejzaże. Artysta niewątpliwie urzeczony samym aktem kreowania malarskiej rzeczywisto-



ści, tworzy bardzo sugestywną iluzję autonomicznie tajemniczych przestrzeni, nierozpoznawalnych doświadczalnie, ale estetycznie głęboko wiarygodnych i przejmujących. W tym sensie można widzieć w Wojciechu Lederze kontynuatora najlepszych tradycji polskiej awangardy uosobionej przez późną twórczość Władysława Strzemińskiego.

Gustaw Romanowski

Wojciech Leder – *Pożegnanie z abstrakcją*, Galeria Miejska Sztuki w Łodzi – Ośrodek Propagandy Sztuki (6.03. – 13.04.2008).

Absolwent PWSSP w Łodzi (Akademii Sztuk Pięknych im. W. Strzemińskiego), gdzie jest dziś pracownikiem dydaktyczno-naukowym. Studiował też filozofię na UŁ. Miał 19 wystaw indywidualnych, w tym w Muzeum Sztuki w Łodzi w 2001 r. i w Bon a Tiner Gallery w Nowym Jorku w 2005 r. W malarstwie używa trudnych, przeważnie przez siebie opracowanych technik. Na wystawie w OPS w Łodzi pokazał m.in. serię obrazów zatytułowanych *Odliczanie przestrzeni między akcentami* wykonanych starożytną techniką woskową (enkaustyką). W wielkoformatowych obrazach – obiektach stosuje niestandardowe materiały, wprowadzając obok tradycyjnych farb olejnych, kruszywa, pyły a nawet piasek, asfalt itp.

Pożegnanie z abstrakcją



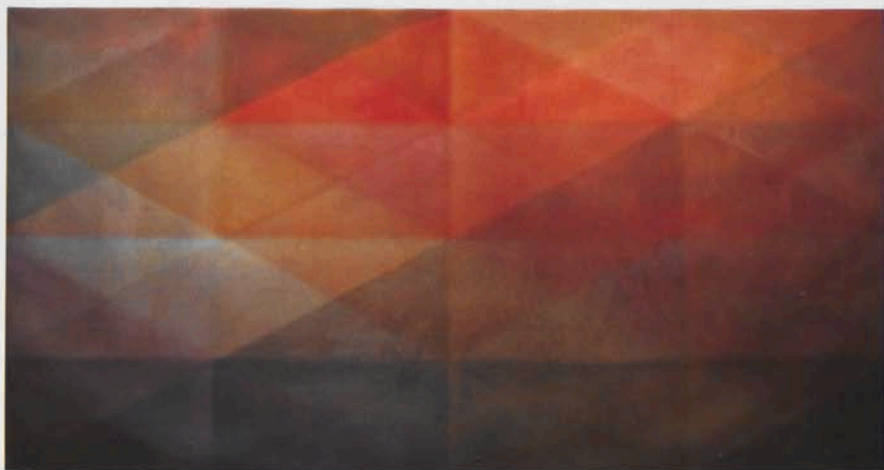
Bez tytułu 2006, piasek, pigment, olej na płótnie



Bez tytułu, 2007, piasek, akryl na płótnie



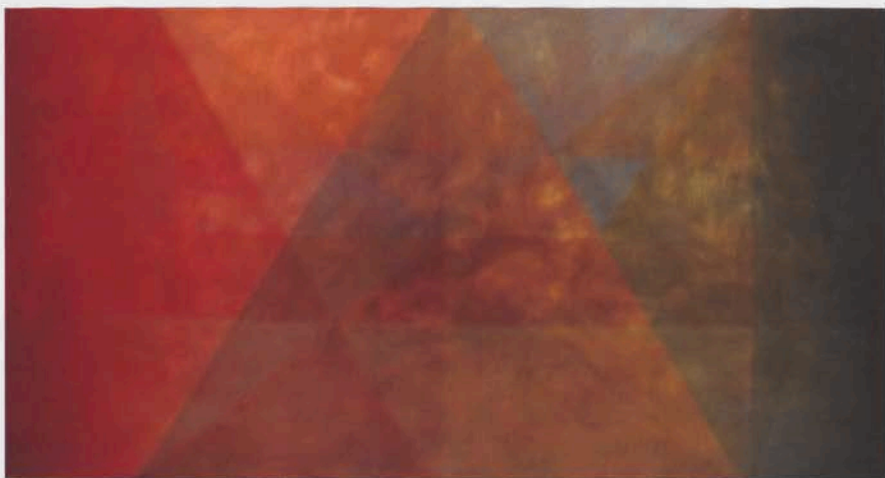
Kompozycja bez konturu, 2007, piasek, pigment, olej na płótnie



Bez tytułu, 2006, piasek, pigment, olej na płótnie



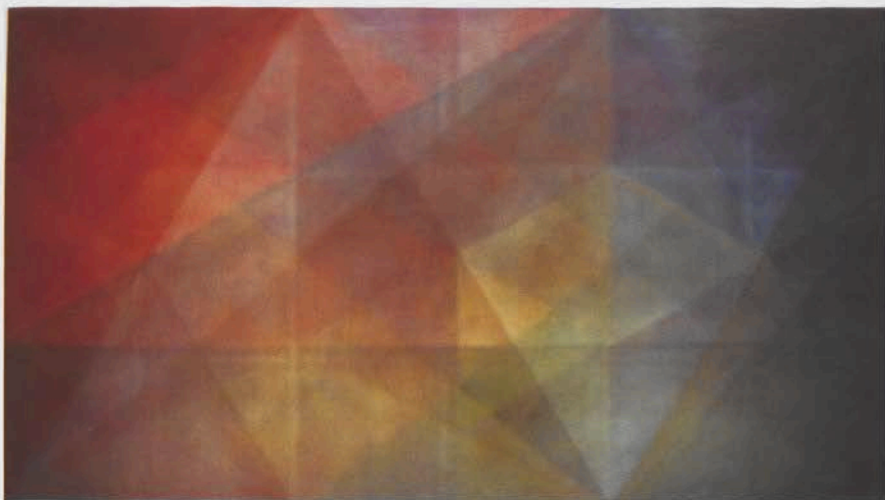
Kompozycja bez konturu, 2006, piasek, pigment, olej na płótnie



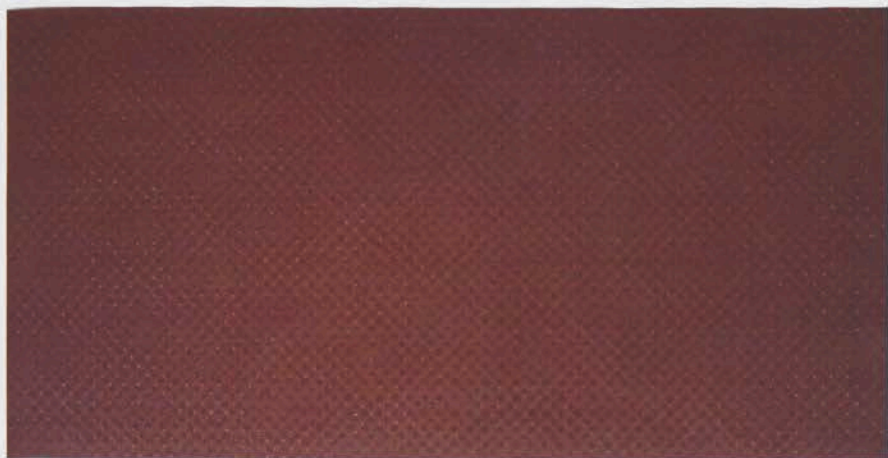
Bez tytułu, 2007, piasek, pigment, olej na płótnie



Kompozycja bez konturu, 2007, piasek, pigment, olej na płótnie



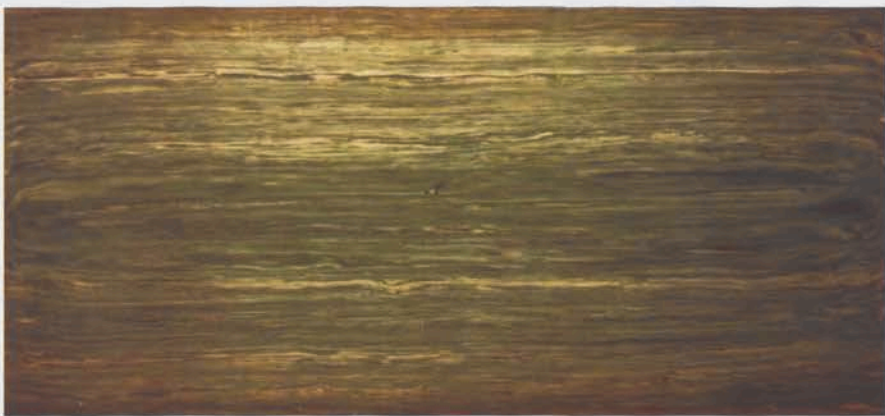
Bez tytułu, 2007, piasek, pigment, olej na płótnie



Bez tytułu 2007, piasek, sadza, pigment, akryl na płótnie



Odliczanie przestrzeni między akcentami, 2006, enkaustyka na pilśni



Odliczanie przestrzeni między akcentami, 2006, enkaustyka na pilśni



Odliczanie przestrzeni między akcentami, 2007, enkaustyka na pilśni



Odliczanie przestrzeni między akcentami, 2008, enkaustyka na pilśni



Artysta podczas pracy.
Kadry z filmu

Dziedzictwo zobowiązujące

Dar porządku i urojenia

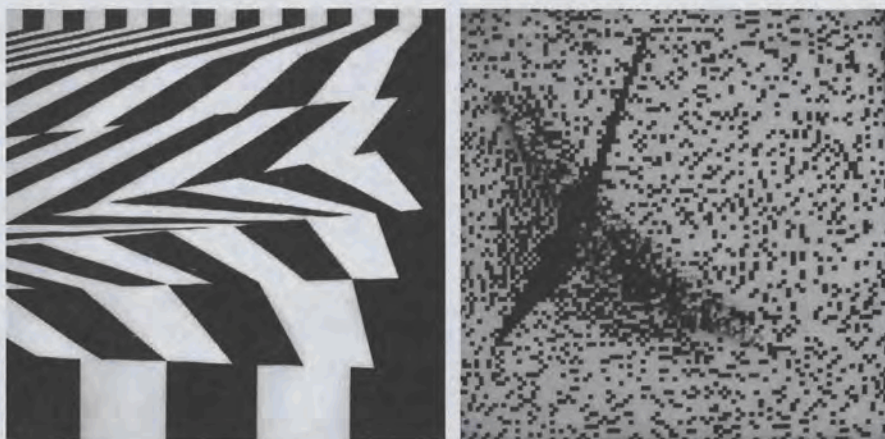
Urojenie jest ułudą, wedle której uważa się przedstawienie rzeczy za równoważne z rzeczą samą.

[Immanuel Kant]

kultura

Projekt *Porządku urojone* to narracja pogładowa konfrontująca dwa obszary poznania. Kontekst tej narracji jako struktury organizującej przestrzeń oddziaływania sztuki tworzy zestawienie współczesnej twórczości ponowoczesnej z charakterem miejsca stygmatyzowanego awangardową tradycją konstruktywizmu. Powstałe w ten sposób zdarzenie artystyczne zderza programowo idee dwóch „czasów”, aby wyróżniając modalność intelektualnego rozpoznania, wywołać dyskursywny, czy raczej lingwistyczny kierunek analizy. We wstępie do katalogu wystawy napisano: *Projekt nie służy przypomnieniu tamtych artystycznych zjawisk, skupia się natomiast na dzisiejszych możliwościach ich aktualizacji i przepracowania. Pokazuje twórczość, która mniej lub bardziej manifestacyjnie odwołuje się do form i kodów wypracowanych na użytek awangardowych i neoawangardowych strategii, przy czym odwołuje się nie po to, by je z nostalgią celebrować, lecz po to, by, poddawszy przewrotnemu recyklingowi, użyć do jak najbardziej współczesnych celów.*

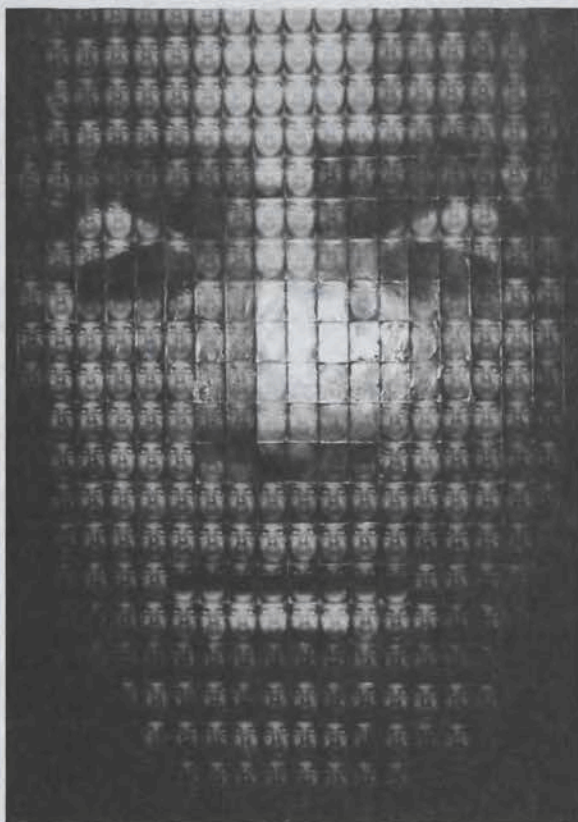
Wydaje się, że celem głównym tej wystawy było udowodnienie powszechnego dziedzictwa modernizmu. Innowacyjność w wykorzystaniu i posługiwaniu się medium sprawiła, że modernizm stał się prekursorem nowej jakości estetycznej. Potrzeba nowoczesności oznaczała wyszukanie odpowiednich środków prowadzących do – jak to ujął Clement Greenberg – „lepszego sztuki”. Modernizm wyznaczył tempo przemiany w sztuce, ustalając zasadniczym kryterium szybkość jej modyfikacji, pamiętając, że nowoczesna racjonalność dopasowuje środki do celów w taki sposób, aby ich jakość pozwalała na wykorzystanie samych siebie. W ten sposób modernizm staje się koniecznością przyjęcia stałej definicji możliwości ludzkich władz rozumu. Rozumu, który – według Maxa Horkheimera – *określa raczej rzecz lub myśl niż akt. Rozum odnosi się wyłącznie do stosunku między takim przedmiotem czy pojęciem a celem, nie zaś do samego przedmiotu czy pojęcia.*

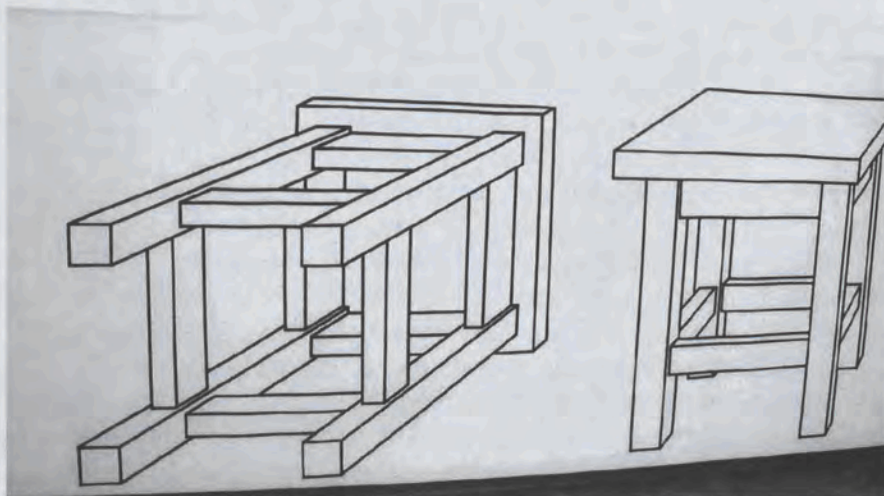


W Muzeum Sztuki w Łodzi – pośród zorganizowanej przez Władysława Strzemińskiego kolekcji sztuki awangardowej – stworzony został kontekst estetycznej ciągłości. Powstał wbrew coraz powszechniejszej opinii o nieprzystawalności sztuki i estetyki. Prace Edwarda Krasińskiego, Cezarego Bodzianowskiego, Marcela Broodthaersa, Martina Creeda, Oliviera Foulona czy Oskara Dawickiego idealnie wpisały się w miejsce prezentacji. Przyjmując za punkt odniesienia konieczność polemiki w kategoriach stylu okresowego i ruchu historycznego, udowadniając, że tak przyjmowane kategorie są rachitycznymi środkami miary. Zwłaszcza, kiedy używa się ich w granicach określonych przez teraźniejszość. Prawdziwy konflikt pomiędzy sztuką współczesną a modernistyczną nie zachodzi w obrębie ustalonych okresów historycznych. Speriodyzowana historia wyznaczająca kanony przeszłości jest przestrzenią funkcjonowania teorii i definicji. Nie prowadzi jednak bezpośrednio do tezy o końcu narracyjnej historii sztuki. Idea „końca sztuki” prowokuje do stworzenia alternatywnej narracji historycznej potwierdzonej w ten sam sposób, w który uwiarygodniona była historia narracji zstępującej. Widać wyraźnie, że – przynajmniej w sztukach plastycznych – występuje relacja pomiędzy modernizmem a wszystkim innym nazwanym przedrostkiem „post” w zakresie kontynuacji tzw. przedsięwzięcia krytycznego, które Habermas nazywa „niedokończonym projektem” postkantowskiej myśli krytycznej. Myśli, na której formułował się przecież ruch nowoczesny.

Koncepcja wystawy została przyporządkowana twórczości dwóch artystów: **Edwarda Krasińskiego** i Marcela Broodthaersa. W swoich formalnych nawiązaniach do konstruktywizmu i modyfikacjach jego treści właściwych wykazywał Krasiński dużą pokorę wobec estetyki inspirującego go kierunku. Pokorę, którą charakteryzuje znajomość przedmiotu i podoświadczeniowa wiedza praktyka. Współczesne rozumienie rzeczywistości wpływało na odpowiednie jej kształtowanie, co z kolei powodowało znaczące poszerzenie estetyki dzieła sztuki zaproponowane przez artystę. Można przyjąć, że Krasiński tworzył teorię estetyczną odnoszącą się do tych zjawisk

estetycznych, którym nadawał rangę funkcji poznawczej. Aby teoria estetyczna mogła uczynić zrozumiałym doświadczenie sztuki i estetyczną percepcję natury, musi posługiwać się narzędziami pojęciowymi pochodzącymi z bezpośredniej praktyki artystycznej i doświadczenia estetycznego. Edward Krasieński sprowadzał swoją rzeczywistość do „życia w sztuce”. Życie pojmował natomiast jako model oddziaływania sztuki na naturę wewnętrzną i zewnętrzną. Pozostawał w zgodzie ze stwierdzeniem Wasyła Kandynskiego mówiącym, że *artysta musi mieć coś do powiedzenia, ponieważ jego głównym zadaniem nie jest opanowanie formy, lecz dostosowanie jej do treści*. Znakiem rozpoznawczym sztuki Krasieńskiego stała się niebieska taśma (Scotch blue, szerokość 19 mm), którą od 1968 roku artysta wplótł do swoich działań konceptualnych, wykorzystując ją do wyznaczania przestrzeni. Jej motyw najczęściej interpretowany był jako ilustracja linearnego czasu. Andrzej Kostołowski był zdania, że dla analizy działań Krasieńskiego szczególnie użyteczne jest pojęcie nieskończoności. Pisał: *Artysta pragnie bowiem rzeczy niemożliwej: chce nieskończoność zasugerować w sposób uchwytty wizualnie*. Ta linia jednak daje się również zakwalifikować pojęciowo do teorii bytu. Jest to linia zerowa posiadająca swoją strefę właściwą. Jej obszar spełnionego nihili-





zmu artystycznego wyznacza granicę między dwiema epokami świata. Linia opisująca ten obszar staje się linią krytyczną. Rozstrzyga się na niej kazuistyka ponadczasowości: czy akt twórczy zaprzepaści się w nicości, czy będzie nowym bytem? Ta wewnętrzność rzeczy, która pierwsza zyskuje w sztuce osobowość, nie jest przedmiotem, choć jest pojęciem materialnym – materii bytu. Przedmiot materialny zawsze „ubrany” jest w formę ukrywającą jego nagość. Materialność bytu urzeczywistnia swoje istnienie w samej sobie, potwierdzając swój statut absolutności. W działaniach Krasieńskiego aspiracje sztuki nowoczesnej wyrastają z potrzeby dociekania prawdy, a nie kielkują w jej cieniu.

Drugim protagonistą tej ekspozycji jest conceptualista **Marcel Broodthaers**. Był jednym z prekursorów desemantyki sztuki. Pojmował znak jako bezpośrednią formę identyfikacji znaczeniowej. Uważał, że dodatkowe konteksty można wprowadzić tylko przez dekonstrukcję słów i obrazów wyrażających swoją podmiotowość w obrębie tożsamej im przestrzeni retorycznej. Przedmiotowo zorientowany paradygmat epistemologiczny prac artysty prowadzi wprost do postawy angażującej dyskurs na poziomie oddziaływania sztuki na akty społeczne.

Broodthaers jest twórcą pierwszego muzeum fikcji, które wystawił 27 września 1968 roku w swoim dawnym studio w Brukseli. Akcja polegała na umieszczeniu w przestrzeni pracowni kilkunastu pustych pudeł różnej wielkości, służących do transportowania obrazów. Pudeła zostały oznakowane typową informacją: „Obraz, przenosić ostrożnie, chronić przed wilgocią”. Na wystawie zostały wykorzystane również elementy konstrukcji metalowych używane do montażu prac, drabiny i muzealne reflektory. Aluzją do funkcji muzeum i historii sztuki było rozmieszczenie na ścianach pracowni trzydziestu kolorowych pocztówek z reprodukcjami prac dziewiętnastowiecznych artystów. Całość dopełniał zaparkowany przed wejściem do pracowni transportowy samochód z Pałacu Sztuk Pięknych w Brukseli. Na szybach pracowni artysta

napisać „Museum”. Wszystkie te znaki zaświadczały niezbiecie o planowej transformacji miejsca powstawania artystycznych produktów w miejsce recepcji obiektów sztuki.

Będąc narzędziem komunikowania się, sztuka często przyjmuje formę nadmiernej stylizacji tylko po to, aby przystosować określoną warstwę społeczną do jej odbioru. Marksistowski stosunek bytu do bytu świadomego kształtowany jest również poprzez oddziaływanie czynnika idealnego na warunki ekonomiczne. Takie idealistyczne konstrukcje pozornie zdolne są do zwycięstwa nad materialnymi ograniczeniami ludzkiego zespołu poznania. Społeczny fakt przeciwstawiania się artysty zbiorowym tendencjom danego czasu jest tylko wytworem pewnych sił społecznych, które szukają uzasadnienia dla jednoczących je zjawisk estetycznych.

Marcel Broodthaers wychodził w swoich projektach daleko dalej poza strukturalną niezależność dzieła. Destrukcja neutralności umożliwia właściwą reprezentację artystyczną apelującą nie tylko do zmysłów, ale i do rozumu. Tak prowadzony ideologiczny dialog modernizmu z instytucją muzeum jest racją, w której krytyka dogmatyzmu nie unicestwia zasady prawdy.

Film dokumentalny **Józefa Robakowskiego** pt. *Z mojego okna* jest zapisem wielotygodniowych obserwacji toczącego się życia miejskiego widzianego z okna autora. Wprowadzając własny komentarz, artysta zwraca uwagę, że rola medium jest w tym przypadku odpowiedzialna za rodzaj spojrzenia. Potwierdza tezę o współzależności percepcji i funkcjonujących mediów obrazowych. Gotowy film w swoim znaczeniu formalnym przedstawia taką rzeczywistość, którą tworzy artysta za pomocą przyjętej konstrukcji. Transmisja obrazu ma funkcje symboliczne: nie jest tylko neutralnym pojęciem wymiany informacji o świecie. Przekaz odbywa się za pomocą medium przygotowanego do linearnego odbioru i sterującego możliwościami percepcyjnymi oglądającego. Identyfikacji poddana jest tylko przemiana obrazu, a nie sam obraz. *To nie realne jest tym, co należy przeciwstawiać wirtualnemu, ale raczej aktualne, w imię realnego, jest tym, w czym obrazy mają swój udział* (R. Bellour). Sens filmu Robakowskiego nie da się zredukować do jego „aktualnych” znaczeń. Modus reprezentacji stanowi w tym przypadku perspektywa doświadczania imaginacji. Trywialny obszar mediów nie uwolni się od obrazów i nie ograniczy do eksponowania własnego medium – nowego ikonoklazmu kultury masowej.



W obiekcie wizualnym *Test I* z 1971 roku Józef Robakowski uwalnia światło – materię materii obrazu filmowego. Zrobione przez artystę w taśmie filmowej dziury przepuszczają światło, które tworzy odrębną kompozycję poza prymarną formą desygnującą przedmiot widzialny. Taśma filmowa, która jest tworzywem obrazu, występując jako jego medium, oddaje fizykalność narzuconych przez naturę rozwiązań. Obraz zależy od tego, co ukazuje. Intencje natury nie potrzebują ingerencji. Ingerencja może odbyć się tylko na poziomie twórczości manualnej. Znaczenie samej rzeczy w procesie technologicznym realizuje się i zawiera w idei artystycznej określającej stosunek przedmiotu i podmiotu przedstawienia. Wywodząc przedstawienie z kategorii peryferyjnych, należy uznać, że jeśli podmiot zredukuje się całkowicie do statusu przedmiotowego, to świadomość odbioru będzie składała się z przedmiotów. Istotą przedstawienia jest wtedy relacja pomiędzy porządkiem świata a jego metafizycznym znaczeniem.

Na uwagę zasługuje jeszcze praca video **Cezarego Bodzianowskiego** zatytułowana *Kaskader*. Artysta wykorzystał gotową konstrukcję – neon restauracji „Kaskada” – do destrukcji znaczeń na płaszczyźnie prawie noologicznej. Wprowadzając w czytelny konstrukt znaczeniowy dodatkowe znaki identyfikujące, czyni projekt logiczną substytucją tego, co z niego zostaje wykluczone. Rozpatrując przyczynę jako środek inwencji, ważny jest wywołany przez nią skutek – idea skutku postawiona jako cel działania. W realizacji Bodzianowskiego środek wykracza poza przyczynę. Przyjmując, że cel podmiotu inicjującego przyczynę stanowił o jej figurze estetycznej, udaje się artyście potwierdzić teorię Gilles Deleuze mówiącą, że *przyczyna jest środkiem tylko dla podmiotu, który dąży do tego, aby zjednoczyć się ze skutkiem*.

Urojenia to silne zaburzenia czynnościowej struktury myślenia polegające na fałszywych przekonaniach i błędnych sądach, odpornych na wszelką argumentację. Zmiana systemu widzenia świata jest podtrzymywana, pomimo obecności dowodów wskazujących na ich nieprawdziwość. W schizofrenii zmiana ta jest całościowa, w zespołach urojeniowych tylko częściowa – poza zniekształconym urojeniowo fragmentem swego świata podmiot zachowuje swoją osobowość.

Awangardowy porządek zdiagnozowany został jako zespół urojeniowy. Współczesna estetyka jest wynikiem gwałtownej ewolucji, jaką wykształciły awangardowe prądy artystyczne. I choć – zgodnie z jedną z teorii – sztuka przeszła do fazy postawangardowej, to przecież – według innej hipotezy – każdy czas ma swoją awangardę. Awangarda jest odradzającą się siłą statyczną zmieniającą wektorową wszystkich dzisiejszych kierunków i tendencji w sztuce. Bo, nawet jeżeli przyjąć, że zmiany jakościowe w fazie postawangardowej – restauracja kategorii dzieła oraz wykorzystanie odrzuconych przez awangardę procedur antyartystycznych w celach artystycznych – stanowią o wartości dzisiejszej sztuki, to uznać przecież trzeba, że jest to

naturalny rezultat procesu historycznego. Procesu, który rozpoczął się z niemocy zniesienia społecznej instytucji sztuki i z niewiary w zjednoczenie sztuki i życia. Współczesna próba autonomizacji sztuki jest prostą wypadkową działań myśli awangardowej, która chciała nadać jej pełny status niezależności, wyprowadzając z mieszczańskiej kategorii braku następstw. To nie paradoks, że awangardowa intencja sprzężenia sztuki i praktyki życiowej zmaterializowała się obecnie w kodyfikacji pojęcia dzieła sztuki. Uznaje się za nie tzw. *objet trouve*, czyli rzecz, na której rezultat formowania się nie miał wpływu indywidualny proces twórczy. Również happeningi są pozostałością działań awangardowych na stałe formujących charakter sztuki aktywnej. Śmierć awangardy oznaczałaby pozbawienie sztuki walorów protestu i kontestacji. Ważnych elementów konstytuujących jej wartość estetyczną i ontologiczną.

Przyjmowana powszechnie w teorii sztuki ontyczna odmiennność dzieł sztuki prowadzi wprost do uwiarygodnienia jej relatywizmu, który może wyłonić z siebie partykularne pojęcie ideologii z braku ideologii, a to w żaden sposób nie przysłuży się ani sztuce, ani ideologii, bo synteza obu tych podmiotów w tym samym kierunku mogłaby się urzeczywistnić tylko w totalnym pojęciu dzieła sztuki. W czasach po awangardzie jest to niestety niemożliwe. Translacja kierunków artystycznych definiuje się poprzez określony system łączności, relacji możliwych do przedstawienia pod warunkiem, że posiada ona zdolność do weryfikacji własnego pochodzenia.

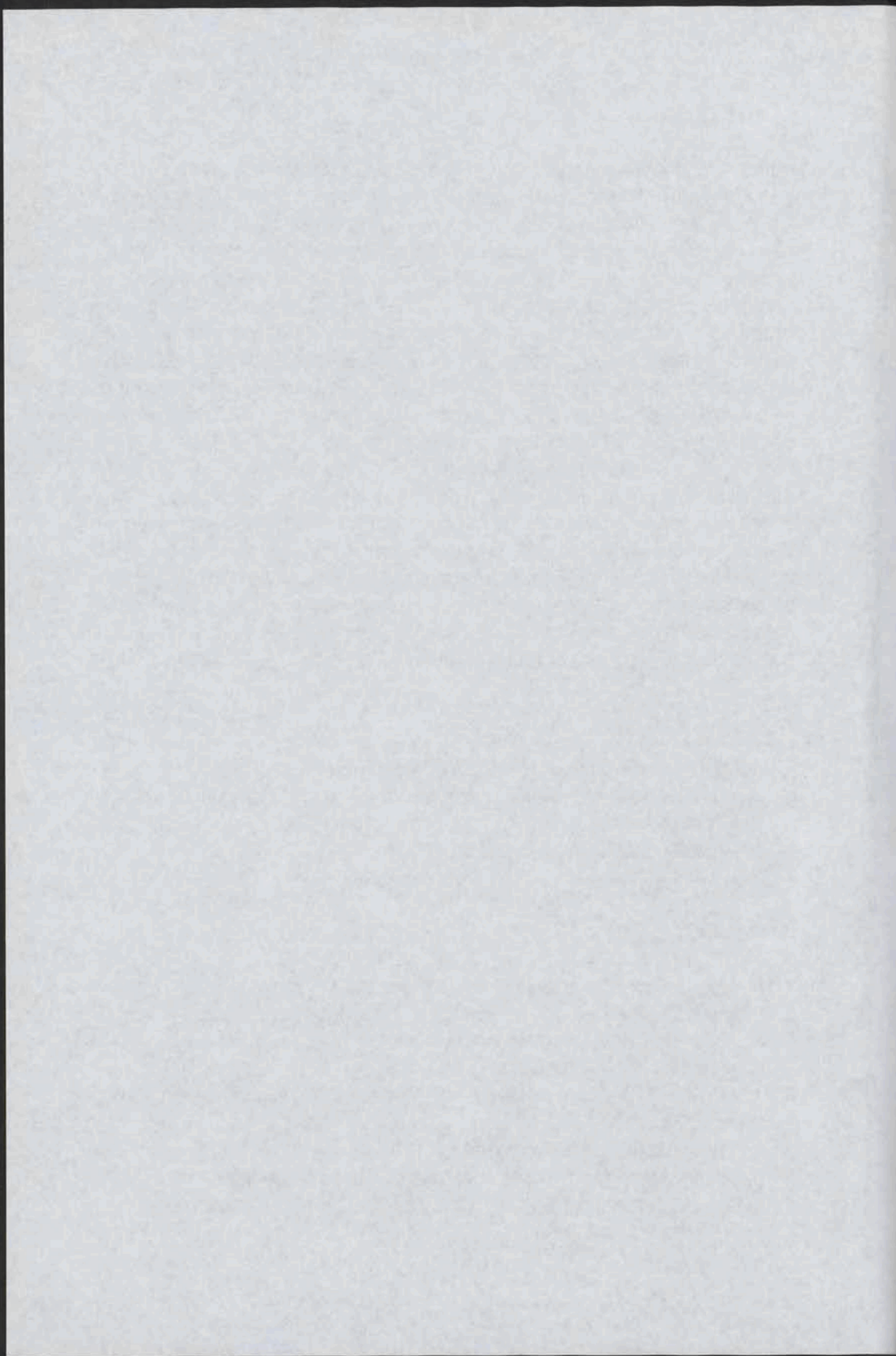
Marek Strąkowski

Wystawa *Porządki urojone* prezentowana była w Muzeum Sztuki w Łodzi od 13 grudnia 2007 do 24 lutego 2008. Kuratorami wystawy byli: Susanne Titz, Jarosław Suchan, Andrzej Przywara. Ekspozycja powstała we współpracy z Städtischen Museum Abteiberg w Mönchengladbach.

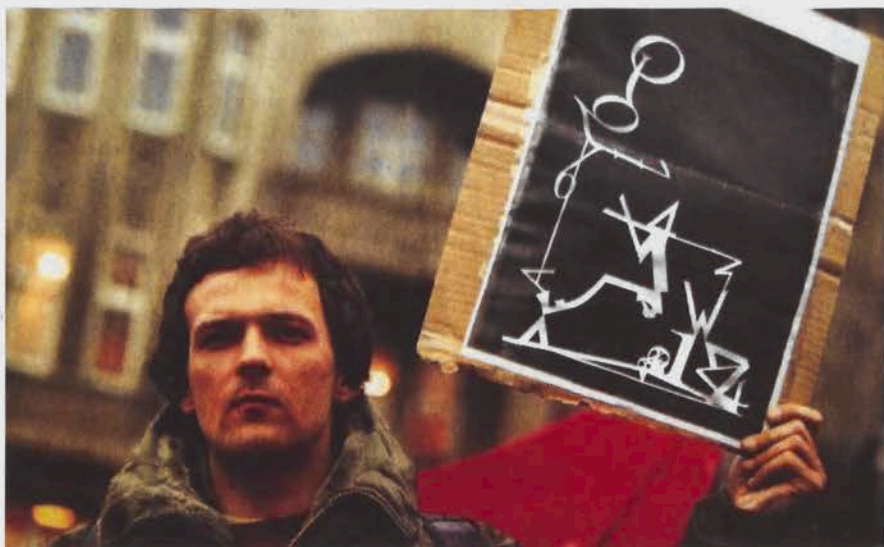
Fot. Marek Strąkowski

Bibliografia:

1. A. Kępiński, *Schizofrenia*, Wydawnictwo Sagittarius, Warszawa 1992.
2. P. Burger, *Teoria awangardy*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2006.
3. M. Horkheimer, *Krytyka instrumentalnego rozumu*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2007.
4. J. Margolis, *Czym w gruncie rzeczy, jest dzieło sztuki*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2004.
5. A.G. Baumgarten, *Aesthetica*, Hildesheim 1970.
6. H. Betting, *Antropologia obrazu*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2007.
7. A. Berleant, *Prze-myśleć estetykę*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2007.



Dziedzictwo zobowiązujące



Jens Ullrich *Plakat 023* 2007



Wojciech Fangor *Postaci* 1950



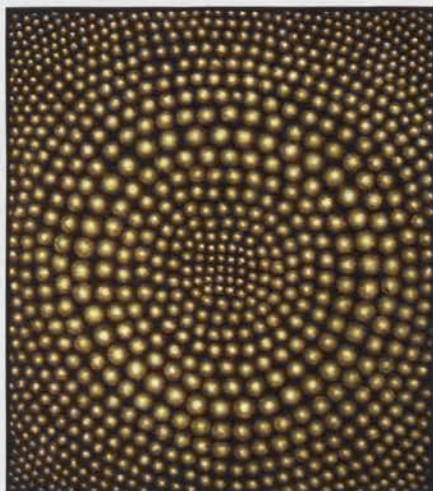
Edward Krasiński *J'ai perdu la fin!* 1969



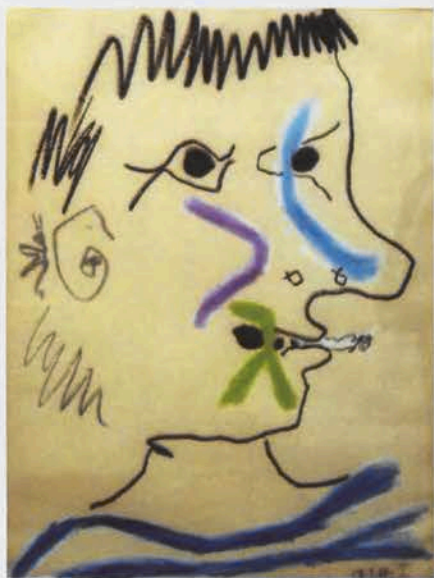
Tadeusz Brzozowski *Dygi* 1967



Gregorio Vardanegh *Multipla: Kwadraty Świetliste*.
Multiple nr 1b 1968



Jerzy Rosołowicz *Neutrony* - obraz IV 1964-1965



Pablo Picasso *Głowa Palacza* 1964



Martin Creed *Praca nr 640* 2007



Edward Krasiński *Atelier - Puzzle* 1992



Łukasz Korolkiewicz *Znużenie* 1979



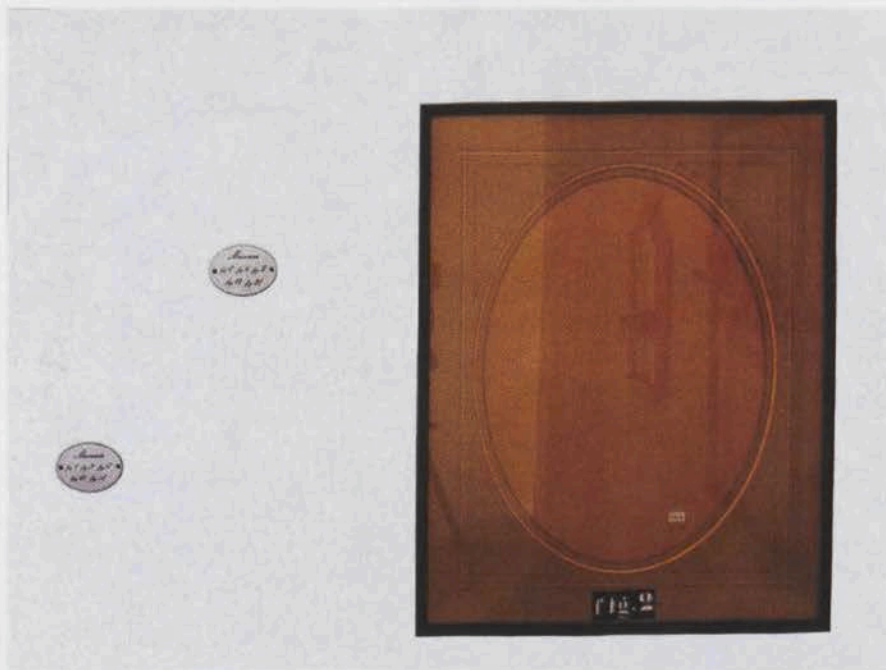
Józef Robakowski *Z mojego okna* 1978-1999



Marek Włodarski *Malarz / Rodzina Malarza* 1931-1934



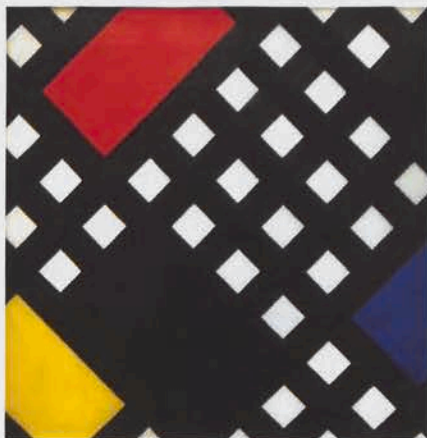
Igor Krenz *Prostowanie skrzywienia* 2007



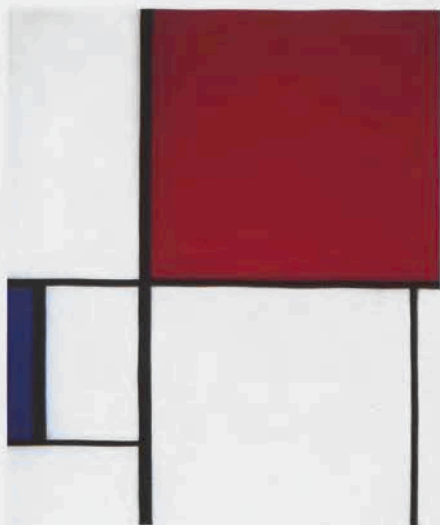
Marcel Broodthaers *Théorie des figures II* 1972



Tacita Dean *Section Cinema* 2002



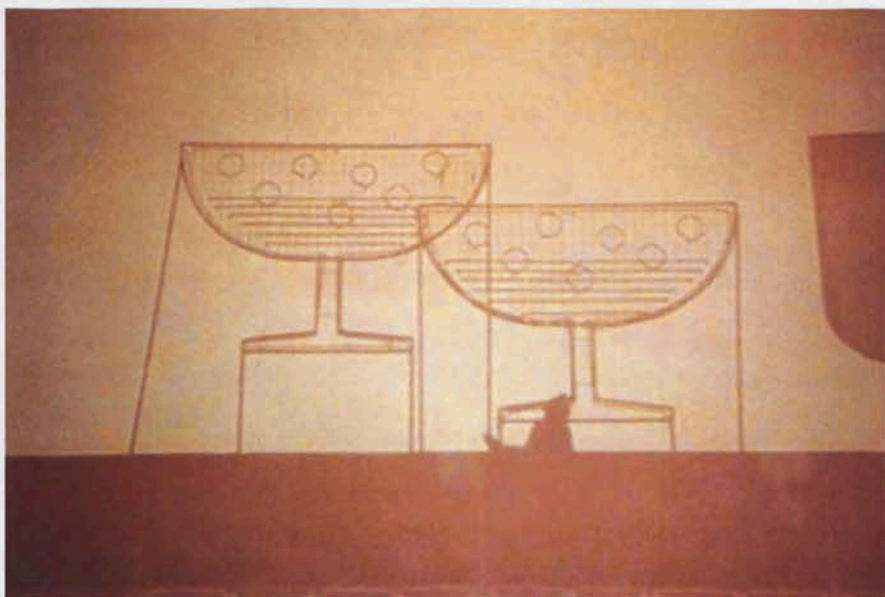
Theo van Doesburg *Kontrkompozycja XV* 1925



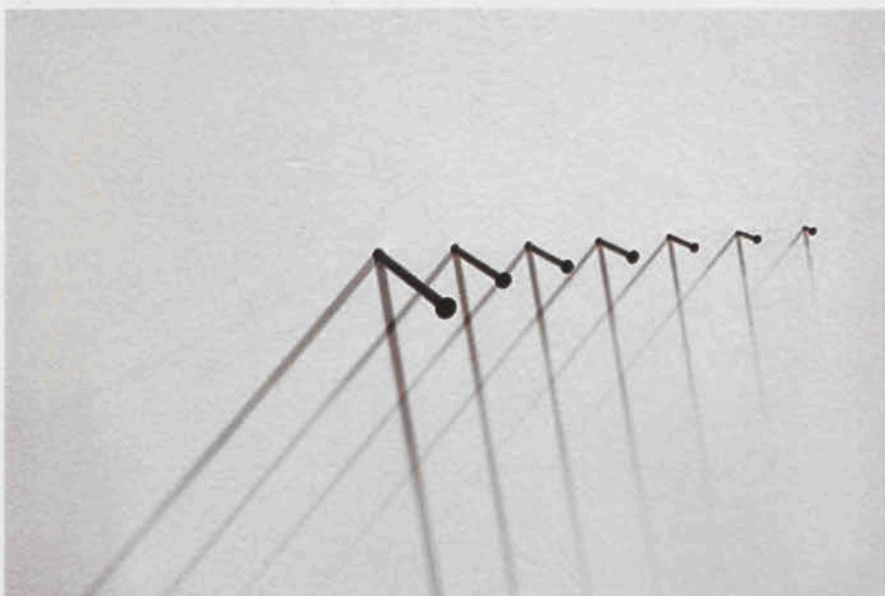
Władysław Strzemiński *Kompozycja architektoniczna*



Julio le Parc *Wątki zmienne. Multiple nr 17 LP*



Cezary Bodzianowski *Kaskader* 2007



Martin Creed *Praca nr 701* 2007

historia

Niedocenione zasługi

Stowarzyszenia polskie w Łodzi do 1918 roku

Mirosław Jaskulski

str. 155

Zapomniani społecznicy

Polskie stowarzyszenia w Łodzi w dwudziestoleciu międzywojennym

Maria Nartonowicz-Kot

str. 167

Kultura, oświata, filantropia

Żydowskie stowarzyszenia dawnej Łodzi

Jacek Walicki

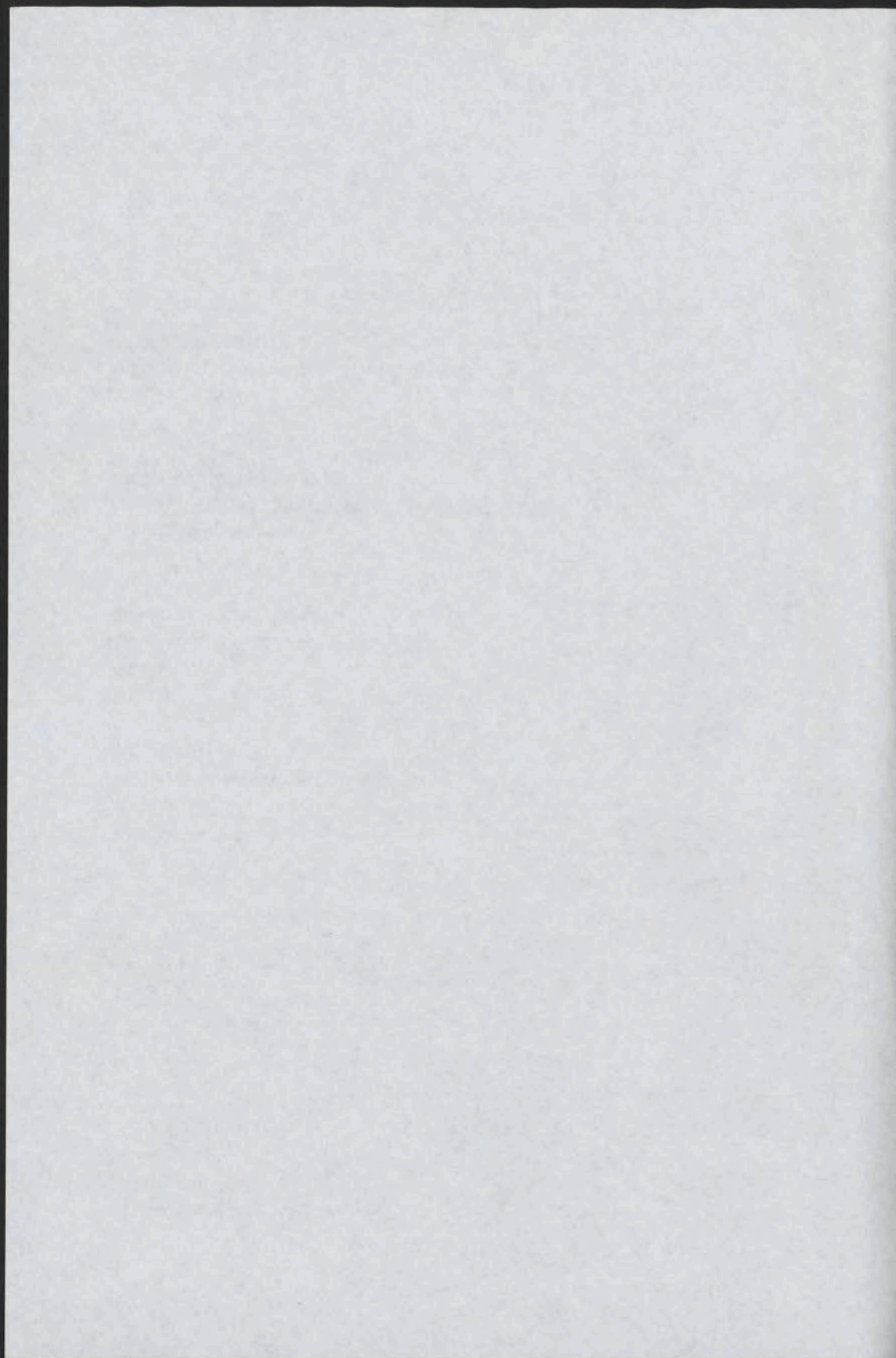
str. 183

W jedności siła

Stowarzyszenia niemieckie (do 1918 roku)

Krzysztof Woźniak

str. 195



Niedocenione zasługi

*Stowarzyszenia polskie w Łodzi
do 1918 roku*

historia

Czasy zaborów w dziejach przemian społeczno-kulturalnych zachodzących w Łodzi są okresem bardzo różnorodnym, zarówno pod względem intensywności i powszechności podejmowanych w tym zakresie działań publicznych, jak i możliwości prawnych stwarzanych przez zaborców. W mieście o ogromnej dynamice przemian demograficznych, społecznych i gospodarczych widoczny był niedostatek rodzimych tradycji przy mocno odczuwalnym napływie obcych wzorców kulturowych. Silne zróżnicowanie społeczeństwa łódzkiego pod względem narodowościowym, wyznaniowym i majątkowym miało istotny wpływ na procesy tworzenia organizacji realizujących wspólne cele i zrzeszających osoby o podobnych zainteresowaniach. Trudne warunki socjalno-bytowe oraz ogólne założenia polityki wewnętrznej władz carskich powodowały, że możliwości organizowania się w zrzeszenia były dla ludności polskiej o wiele gorsze niż dla imigrantów spoza granic Królestwa Polskiego, zwłaszcza dla zamożniejszych warstw ludności pochodzenia niemieckiego.

Do 1906 roku w zaborze rosyjskim nie funkcjonowały odrębne przepisy o stowarzyszeniach. Utrzymywana przez kilka dziesięcioleci luka prawna ogromnie utrudniała rozwój różnego rodzaju towarzystw kulturalnych, naukowo-oświatowych, sportowo-towarzyskich, samopomocowych i innych organizacji o charakterze nieochodowym. Założycieli takich zrzeszeń ówczesne prawo rosyjskie stawiało w jednym rzędzie z organizatorami wszelkich innych instytucji i przedsięwzięć, których celem było przynoszenie dochodu. Działalność można było rozpocząć dopiero po uzyskaniu zgody na zatwierdzenie statutu stowarzyszenia, najczęściej na mocy ukazu carskiego. Legalizacja stowarzyszenia była aktem swobodnego uznania ze strony administracji zaborczej. Ukaz z 7 maja 1872 roku uzależnił od zezwolenia cara zakładanie w Królestwie Polskim towarzystw rolniczych, wzajemnych ubezpieczeń, dobroczynnych stowarzyszeń dla urządzania odczytów lub czytelni ludowych oraz towarzystw naukowych. Dopiero „ukaz” z 27 lutego 1895 roku cedował prawo zatwierdzania takich stowarzyszeń właściwym ministrom. W rzeczywistości większość próśb o legalizację rozstrzygana była odtąd na szczeblu administracji gubernialnej. Niemniej skomplikowane czynności urzędowe prowadzone w Petersburgu lub w Piotrkowie, nanoszenie poprawek do statutu, interwencje władz w sprawie składu zarządu i tym podobne działania powodowały, że organizatorzy stowarzyszenia musieli nawet latami oczekiwać na zgodę administracyjną.

Skalę trudności przy zakładaniu stowarzyszeń dobrze opisuje przykład inicjatywy łódzkich kupców i przemysłowców (m.in. Salomona Barcińskiego, Juliusza Heinza, Leona Gajewicza, Roberta Biedermanna), którzy w lipcu 1901 roku zwrócili się do władz o zatwierdzenie statutu organizacji pod nazwą Towarzystwo Upiększania Miasta Łodzi i Okolic. Wśród jej zadań statutowych umieszczono działalność na rzecz zadrzewiania miasta – obsadzania drzewami dróg i ulic spacerowych oraz pustych placów, urządzenie dróg do jazdy konnej wierzchem i dla „welocypedystów”, upiększanie istniejących parków i tworzenie nowych publicznych miejsc dla zabawy i wypoczynku. Gubernator piotrkowski Konstanty Miller oddalił wniosek, uznając, że w Łodzi jest dostatecznie dużo parków publicznych (były dwa) i wystarczająca liczba drzew.

Łódzki Klub Obywatelski

W innych sytuacjach starano się dołączyć do składu komitetu założycielskiego przedstawicieli wielkiej burżuazji, którzy wzbudzali zaufanie władz, a jednocześnie mogli hojnie wspierać finansowo działalność stowarzyszenia. Tak było w przypadku towarzysko-rozrywkowego Łódzkiego Klubu Obywatelskiego, którego statut przedłożono władzom w 1887 roku. W komitecie założycielskim znaleźli się m.in. Izrael Poznański, Juliusz Heinzel, Gustaw Lorenz, Stanisław Bartkiewicz, Ludwik Kindler i Wiktor Piątkowski. Ideą stowarzyszenia, do którego mogli należeć tylko mężczyźni, było wspólne spędzanie czasu wolnego od pracy (wraz z zaproszonymi rodzinami) na rozrywkach – balach, maskaradach, „tańcówkach”, wieczorach muzycznych i literackich, przedstawieniach teatralnych, czytaniu książek, prasy i na odczytach. Heinzel chcąc mieć pewność zarejestrowania klubu, zobowiązał się do wpłacenia na konto podobnego Rosyjskiego Klubu Obywatelskiego w Piotrkowie kwoty 1000 rubli. W efekcie kilka miesięcy później klub został zalegalizowany. Bezpieczna dla władz działalność klubu z jednej strony, a z drugiej zasiadanie w zarządzie kilku przedstawicieli cywilnej i wojskowej administracji rosyjskiej w Łodzi (m.in. komendanta stacjonującego w mieście 37. pułku piechoty i prezydenta miasta), dawały całkowitą gwarancję „prawomyślności” stowarzyszenia.

Podane powyżej przykłady stowarzyszeń łódzkich ilustrują także problem narodowości członków zrzeszeń w okresie zaborów, zwłaszcza w XIX wieku. Ówczesne statuty stowarzyszeń najczęściej nie określały przynależności narodowej członków. Nie da się więc tych organizacji określić jednoznacznie mianem „polska”, „niemiecka”, „żydowska” czy też „rosyjska”. Niekiedy tworzone stowarzyszenia jednolite pod względem wyznaniowym – np. Łódzkie Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności i „bliźniacze” Łódzkie Żydowskie Towarzystwo Dobroczynności, skupiające w swoich szeregach i realizujące cele określonych grup wyznaniowych. Jednak w większości wypadków, zwłaszcza podczas wyborów władz stowarzyszenia, decydowały inne kryteria niż „narodowość” – przede wszystkim status majątkowy, pozycja społeczna

i aktywność na polu publicznym. Charakterystyczne, że w przypadkach wznoszenia świątyń w ich komitetach budowy znajdowali się przedstawiciele różnych narodowości i wyznań, niezależnie od tego czy miała to być cerkiew, synagoga, kościół katolicki czy też zbor ewangelicki. Oczywiście tradycja i cel zrzeszenia niekiedy determinowały skład narodowościowy takiej grupy osób. Wśród członków Łódzkiego Towarzystwa Strzeleckiego (Lodzer Bürger Schützen-Gilde) dominowali imigranci z krajów niemieckich i zaboru pruskiego, ale należeli do niego także Polacy.

Budzenie się świadomości narodowej Łódzian narodowości polskiej i wzrost ich aktywności społecznej po upadku powstania styczniowego, przy wzmożonej rusyfikacji administracji lokalnej i szkolnictwa było widoczne w wielu dziedzinach życia, zwłaszcza w działalności kulturalnej i oświatowej. Przemiany polityczne, społeczne, gospodarcze i kulturalne w okresie dwóch ostatnich dekad XIX wieku spowodowały daleko idące zmiany demograficzne i zmieniły proporcje w składzie narodowościowym Łodzi na korzyść ludności polskiej. Drugie i trzecie pokolenie miejscowej burżuazji, już bardziej zasymilowane, przejawiało wyraźne tendencje współdziałania z inteligencją polską w dziedzinie kultury. Przy aktywnym poparciu ze strony inteligencji polskiej skupionej wokół prasy polskiej – „Dziennika Łódzkiego”, „Rozwoju”, „Gońca Łódzkiego” czy „Ogniska Rodzinnego” – podejmowano wspólnie wiele inicjatyw mających na celu ożywienie życia kulturalnego miasta i nadanie mu polskiego charakteru. Jednym z przejawów takiej aktywności było tworzenie stowarzyszeń kulturalnych i finansowe ich wspieranie.

Bractwa religijne i śpiewacze

Najliczniejszą grupę stowarzyszeń w Królestwie Polskim, także i w Łodzi, stanowiły bractwa religijne, chóry kościelne, towarzystwa śpiewacze i muzyczno-literackie. Już w 1856 r. powstał chór katolicki „Cecylia” przy parafii Podwyższenia św. Krzyża, następne dopiero kilkanaście lat później – „Lyra” (1872), „Echo” (1876) i „Lutnia” (1880). Aktywność łódzkiego mieszczaństwa na polu tworzenia nowych stowarzyszeń nasiliła się w końcu XIX wieku. Jednak słaba kondycja finansowa tych organizacji, najczęściej skromna ilość czynnych, opłacających składki członków, brak własnego lokalu i fachowej opieki artystycznej, powodowały, że ich oddziaływanie społeczne miało bardzo ograniczony zasięg. Towarzystwa te okazywały się też często efemerydami, działającymi zbyt krótko, by mówić o ich szerszym wpływie na życie kulturalne miasta. Wśród bardziej znanych warto wymienić **Łódzkie Towarzystwo Śpiewacze** (1882), **Towarzystwo Chóralne „Gloria”** przy parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (1886), chór **„Hieronymus”** przy parafii św. Stanisława Kostki (1886), drugie **Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia”** (1892), **Łódzkie Rzemieślnicze Towarzystwo Śpiewu Chóralnego „Lira”** (1894), **Łódzkie Towarzystwo Muzyczne** (1898).

Twórcą amatorskiego towarzystwa „Lutnia”, którego statut zatwierdzono 21 marca 1892 roku, był powszechnie znany fotograf Bronisław Wilkoszewski.

W skład jego komitetu organizacyjnego weszli: Stefan Krzyszkowski (muzyk i literat), Ludwik Geyer (przemysłowiec), Gustaw Gebethner (księgarz), dr Juliusz Lohrer (lekarz), Konstanty Plachecki (notariusz), dr Stanisław Plichta (lekarz). Wzorując się na „Lutni” warszawskiej, starannie dobierano śpiewaków, tworzących 40-osobowy zespół. Początkowo towarzystwo korzystało z lokalu Łódzkiego Klubu Obywatelskiego w „Grand-Hotelu”, później wynajmowano budynek przy ul. Piotrkowskiej 108 z salą jadalną na 200 osób, czytelnią, biblioteką i salonem bilardowym na parterze oraz salą koncertowo-balową na piętrze. Wysoki poziom artystyczny chóru „Lutni” i umiejętnie dobierany program występów zyskały towarzystwu duże uznanie, a przynależność do zespołu stała się nawet nobilitacją towarzyską. W 1896 r. łódzka „Lutnia” skupiała tylko 76 członków rzeczywistych i aż 250 członków wspierających. Przez wiele lat dyrektorem artystycznym był czeski dyrygent, muzyk i kompozytor Alojzy Dworzaczek, a programy poetyckie zasilali m.in. znany poeta Artur Głuszyński. W swoich programach artystycznych „Lutnia” umieszczała przede wszystkim muzykę polską – w 1901 r. wystawiono np. operę Stanisława Moniuszki pt. *Halka*. Patriotyzm „lutnistów” podkreślały zdobione stropy sali koncertowej wizerunkami Adama Mickiewicza, Fryderyka Chopina, Juliusza Słowackiego, Stanisława Moniuszki, Zygmunta Krasińskiego i Karola Kurpińskiego.

Ciekawym pomysłem na propagowanie kultury polskiej w okresie zaboru rosyjskiego było organizowanie zjazdów chórów „Lutni” (do 1897 r. w Królestwie Polskim powstało pięć takich stowarzyszeń muzycznych – w Warszawie, Kaliszu, Łodzi, Lublinie i Wieluniu). Pierwsze spotkanie śpiewacze odbyło się w Warszawie (1895), kolejne w Kaliszu (1897), a następne w Łodzi (29 maja 1898 roku). W tym ostatnim, zakrojonym na dużą skalę Zjeździe Śpiewaczym, wzięło udział 254 „lutnistów” (oprócz wymienionych także „Lutnia” z Radomia). Wystąpili oni w drewnianej hali, obliczonej na tysiąc miejsc siedzących z estradą dla 250 śpiewaków, wzniesionej specjalnie na tę okazję pośrodku toru kolarskiego w „Helenowie”. Chóry korzystały przede wszystkim z utworów kompozytorów polskich, co w zderzeniu z repertuarem orkiestr i kapel występujących w „Helenowie” i innych „musikgartenach” łódzkich stanowiło nowość, a dzień zjazdu można określić „dniem polskim”. Sądząc po recenzjach, występy śpiewaków spotkały się z wielkim zainteresowaniem publiczności łódzkiej i zakończyły sukcesem artystycznym. Do I wojny światowej podobne zbiorowe koncerty urządzały w Łodzi również niemieckie towarzystwa muzyczne.

Interesującą propozycję kulturalną przedstawiało lokalnemu społeczeństwu **Łódzkie Towarzystwo Muzyczne**. Starania szły tutaj w kierunku zapoznania publiczności z wybitnymi dziełami muzyki światowej. Jego oferta programowa była szeroka i zawierała także utwory instrumentalne i pieśni wybitnych kompozytorów polskich. Założycielami stowarzyszenia byli zamożni melomani – Henryk Grohman, Juliusz Kunitzer, Ryszard Geyer, Gustaw Lorenc, Leopold Zoner, Konstanty Plachecki, Teodor Trenkler. Zgodnie ze statutem zatwierdzonym w 1898 roku stowarzyszenie za-

mierzało rozwijać zamiłowania muzyczne poprzez szkolenia, koncerty, czytelnictwo, komponowanie, urządzenie co miesiąc wieczoru muzycznego dla członków stowarzyszenia i ich rodzin, organizowanie publicznych koncertów symfonicznych dla spopularyzowania muzyki poważnej, prowadzenie szkół muzycznych, udzielanie stypendiów dla młodych, utalentowanych muzyków. Głównym animatorem stowarzyszenia był jego pierwszy przewodniczący Henryk Grohman, sam meloman i muzyk chętnie biorący udział w występach zespołów kameralnych, a także główny sponsor ŁTM. Duży wpływ na działalność zrzeszenia miał również jego dyrektor muzyczny, wybitny pianista, kompozytor i pedagog Henryk Melcer-Szczawiński, późniejszy dyrektor Filharmonii i Opery Warszawskiej. Dziełem jego trzyletniej pracy w Łodzi było stworzenie od podstaw amatorskiej 37-osobowej orkiestry i 65-osobowego, mieszanego chóru. W koncertach organizowanych przez ŁTM wystąpiło szereg znanych artystów – m.in.: pianiści Maurycy Rosenthal, Aleksander Michałowski, Józef Śliwiński, skrzypkowie Jan Kubełlik, Stanisław Barcewicz, Willy Burmester, baryton Ignacy Dygas. ŁTM istniało zbyt krótko, by w pełni osiągnąć swoje zamierzenia statutowe, wystarczająco jednak długo, aby trwale zaznaczyć się w dziejach kultury muzycznej miasta (a członkowie ŁTM także po 1905 r. grali w innych towarzystwach muzycznych Łodzi).

Na przełomie XIX i XX stulecia dużą aktywność w Łodzi przejawiały stowarzyszenia o charakterze sportowo-rekreacyjnym. Największą rolę odgrywali tu łódzcy Niemcy. Oczywiście zarówno w klubach gimnastycznych, kolarskich czy szachowych udzielali się również Polacy, jednak zazwyczaj stanowili oni wyrazną mniejszość. Jako pierwszą w Łodzi „polską” organizację sportową, wychowującą młodzież w duchu patriotycznym, należy uznać nielegalne **Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”**, które rozpoczęło działalność 20 grudnia 1905 roku, jako trzecie w Królestwie Polskim. Pierwszym prezesem łódzkiego „Sokoła” został Włodzimierz Wyganowski. Organizacją i programem działania nawiązywało ono do sokolstwa galicyjskiego (pierwsze Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” powstało we Lwowie w 1867 r.). Zgodnie z ideałami jego twórców miało ono podtrzymywać i rozwijać świadomość narodową oraz podnosić sprawność fizyczną polskiej młodzieży, a koncentrowało się głównie na propagowaniu gimnastyki i szermierki, później także piłki nożnej. Wskutek całkowitego zawieszenia działalności organizacji sokolich w Królestwie Polskim 4 września 1906 roku, postanowiono powołać w Łodzi nową organizację – **Towarzystwo Miłośników Gimnastyki**. Jego legalna działalność trwała tylko do jesieni 1907 roku. W tej sytuacji przyjęto zakonspirowaną formę istnienia pod szyldem Towarzystwa Śpiewaczego „Arfa”, a następnie Towarzystwa Zwolenników Rozwoju Fizycznego.

Pomijając wszelkie organizacje o charakterze zawodowym, towarzystwa religijne, samopomocowe i charytatywne, liczba stowarzyszeń oświatowo-kulturalnych, promujących polską kulturę narodową w 350-tysięcznym mieście, przed wprowadzeniem nowego ustawodawstwa w 1906 roku, była niewielka. Jedną z przyczyn był niewątpliwie niedobór środków finansowych, pozwalających na prowadzenie

szerszej działalności. Trudno było liczyć na większe subwencje, bowiem środowisko polskiej burżuazji przemysłowej w Łodzi było bardzo nieliczne i mieściło się najwyżej w grupie średniej. Animatorami polskich stowarzyszeń byli głównie ludzie wolnych zawodów – lekarze, adwokaci, notariusze, dziennikarze, fotografowie oraz właściciele mniejszych firm przemysłowych, sklepów i zakładów rzemieślniczych. Obok wąskiej warstwy inteligencji łódzkiej ostoją polskości był niewątpliwie Kościół katolicki, który upowszechniał język i kulturę polską. Najbogatsi przemysłowcy – Żydzi i Niemcy – wspomagali finansowo głównie organizacje żydowskie i niemieckie. Jednak nie było to żelazną regułą, czego przykładem może być pomoc finansowa udzielana przez rodziny Scheiblerów, Grohmanów, Poznańskich, Silbersteinów towarzystwom muzycznym i Polskiemu Towarzystwu Teatralnemu w Łodzi.

W stronę kultury

Dążenia Polaków do tworzenia narodowych organizacji kulturalnych były oczywiście tępięne przez administrację carską – tylko kilka z nich mogło rozpocząć działalność legalną – niektóre zresztą istniały bardzo krótko. Miało to związek z wydarzeniami okresu rewolucji 1905 roku, kiedy to władze rosyjskie, widząc radykalizację nastrojów politycznych w Królestwie Polskim, m.in. wśród młodzieży szkolnej, zmuszone były do ustępstw w dziedzinie oświaty. Z problemami legalizacji, a następnie jawnej działalności oświatowo-kulturalnej potykały się między innymi trzy największe organizacje tego typu w zaborze rosyjskim: czynne od grudnia 1905 roku **Towarzystwo Krzewienia Oświaty**, Oddział Łódzki **Towarzystwa Kultury Polskiej** i łódzki oddział działającej na obszarze całego Królestwa Polskiego **Polskiej Macierzy Szkolnej**. Polska Macierz Szkolna została powołana w Warszawie w 1906 r. na mocy reskryptu carskiego z 14 października 1905 roku, zezwalającego na zakładanie prywatnych szkół z polskim językiem wykładowym z inicjatywy Józefa Świętkowskiego, Henryka Sienkiewicza, Antoniego Osuchowskiego i Mieczysława Brzezińskiego. Celem organizacji było krzewienie i popieranie oświaty w duchu chrześcijańskim i narodowym poprzez zakładanie i prowadzenie instytucji wychowawczo-oświatowych, ochronek, szkół powszechnych, seminariów nauczycielskich, szkół średnich i wyższych, organizowanie czytelni, bibliotek, uniwersytetów ludowych, urządzenie odczytów, przedstawień publicznych, wydawanie i rozpowszechnianie książek. PMS zawieszona została przez warszawskiego generał-gubernatora już 14 grudnia 1907 roku na podstawie przepisów o stanie wojennym, jak bowiem uzasadniono, jej celem było *występne budzenie wśród narodu ducha ciasnej odrębności narodowej* a kierownictwo stowarzyszenia znalazło się *w rękach separatyzmu polskiego*. Odtąd organizacja prowadziła swoje prace w konspiracji, aż do 1916 r., kiedy to niemieckie władze okupacyjne, chcąc pozyskać przychylność Polaków, oficjalnie zezwoliły na jej reaktywację i zatwierdziły statut.

Na krótko przed zmianą ustawodawstwa o stowarzyszeniach powstało w Łodzi jeszcze jedno towarzystwo, pionierskie w swoim rodzaju na terenie

Królestwa Polskiego. W lipcu 1902 roku Jan Arkuszewski, Emil Geyer (fabrykanci), Karol Kozłowski (adwokat), Maurycy Poznański (fabrykant), Stanisław Silberstein i Antoni Stamirowski (kupcy) podjęli starania o zalegalizowanie **Polskiego Towarzystwa Teatralnego**. Pierwszy paragraf statutu zatwierdzonego dopiero w sierpniu 1903 roku, głosił, że towarzystwo powstało *w celu rozwoju sztuki pomiędzy swymi członkami, jak również w celu dawania stałych lub z przerwami przedstawień polskich w Łodzi oraz literacko-dramatycznych i muzycznych wieczorów*. Przede wszystkim jednak funkcjonowanie towarzystwa szło w kierunku objęcia opieką sceny polskiej w Łodzi. Polegało to na udzielaniu pomocy materialnej dyrekcjom teatru (800-rublowe stypendium miesięczne), zabieganiu o najlepszych kandydatów na stanowisko dyrektora teatru (konkursy), gromadzeniu inwentarza teatralnego (biblioteki, dekoracji, kostiumów).

Działalność Polskiego Towarzystwa Teatralnego przypadła na długi trudny okres w dziejach sceny łódzkiej. Daleko posunięta nieufność władz carskich wobec wszystkiego co polskie (a to słowo znalazło się w nazwie organizacji), obojętność wobec sztuki teatralnej ze strony znacznej części lokalnego społeczeństwa, niekorzystny rozwój wydarzeń politycznych, czy wreszcie wielkie pożary budynków teatralnych (dwukrotnie Teatr „Victoria”, w roku 1909 i 1911) – wszystko to niewątpliwie miało istotny wpływ na działalność PTT. Jego działaczom nie udało się też, mimo długotrwałych starań i zabiegów, wznieść nowoczesnego gmachu teatralnego. Po stronie sukcesów należy zapisać skuteczną propagandę sztuki teatralnej poprzez publikacje zamieszczane w miejscowej prasie („Rozwój”, „Goniec Łódzki”) oraz wykorzystanie założonego w 1906 r. Koła Miłośników Sceny. Zaangażowany w 1908 r. przy udziale PTT Aleksander Zelwerowicz stworzył w Łodzi scenę nowoczesną aktorsko i reżyserko. Wprawdzie łódzki eksperyment teatralny trwał krótko, bo do 1911 r., ale okazał się bardzo znaczący dla polskiej sceny. Zelwerowiczowi udało się skompletować świetny zespół, w którym znaleźli się m.in. Stefan Jaracz, Władysław Grabowski i Kazimierz Junosza-Stępowski. Nieprzypadkowo też pierwszą premierą było *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego (1908). Łódzką publiczność zapoznano z wielkim repertuarem polskim, prezentując takich autorów jak: Adam Mickiewicz, Zygmunt Krasiński, Juliusz Słowacki, Stanisław Wyspiański i Aleksander Fredro. Bardzo ambitny i przemyślany program artystyczny objął także cykl dramatów modernistycznych, akcje oświatowe i gościnne występy wybitnych artystów.

Prawo i fikcja

Ograniczoną zasadę wolności zgromadzeń i stowarzyszeń deklarowały ustawy zasadnicze z 1906 r., które określały warunki powstawania stowarzyszeń, zasady ich działania oraz przepisy o ich zamykaniu. Wykonaniem tych przepisów były dwa carskie ukazy z 17 marca 1906 roku. Nowe prawo rozróżniało trzy rodzaje stowarzyszeń: 1) nieposiadające osobowości prawnej i szeregu innych uprawnień; 2) posiadające te uprawnienia; 3) związki zawodowe. Mogły być *tworzone bez wyjednywania na to pozwolenia*

władzy, ale z zachowaniem przepisów ukazu, który wymagał jedynie ich zgłoszenia. Szczegółowe przepisy czyniły jednak tę zasadę swobody fikcją. Zabronione było organizowanie stowarzyszeń dążące do celów sprzecznych z moralnością publiczną, wzbronionych przez prawo karne, lub zagrażających *spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu*. Ta klauzula dawała władzy swobodę odmowy rejestracji i rozwiązywania stowarzyszeń. Warto dodać, że nowe prawo o stowarzyszeniach nie znosiło nadal obowiązującego artykułu ustawy o zapobieganiu przestępstw. Głosił on: *zabrania się wszystkim i każdemu zaprowadzać i urządzić w mieście stowarzyszenia, towarzystwa, bractwa lub inne podobne zrzeszenia bez wiedzy i pozwolenia władzy*.

Organizatorzy stowarzyszeń bez osobowości prawnej i bez prawa do tworzenia oddziałów, zobowiązani byli do zawiadamiania o tym gubernatora, z przedłożeniem danych dotyczących przyszłego stowarzyszenia, a brak odpowiedzi w ciągu dwóch tygodni upoważniał do rozpoczęcia działalności. Gubernator mógł odmówić zgody na działalność, kierując wniosek do Gubernialnego Urzędu do Spraw Stowarzyszeń. W wypadku kolejnej odmowy założyciele mogli wnieść skargę do administracyjnego departamentu senatu, podobnie zresztą mógł to uczynić gubernator w wypadku udzielenia zgody. Stowarzyszenia, zamierzające uzyskać osobowość prawną oraz prawo do zakładania oddziałów, musiały przedkładać szereg dodatkowych danych, musiały też czekać z rozpoczęciem działalności na decyzję rejestracji. Postanawiał o niej w terminie miesiąca od złożenia wniosku wspomniany urząd gubernialny.

Towarzystwa pozostające pod nadzorem gubernatorów miały obowiązek składania sprawozdań ze swej działalności – w razie nieprawidłowości gubernator mógł stowarzyszeniu udzielić upomnienia lub je zawiesić. Rozwiązanie organizacji leżało w gestii ministra spraw wewnętrznych lub generała-gubernatora w okresie stanu wyjątkowego i z prawa tego korzystano szeroko na terenie Królestwa Polskiego. Wydarzenia rewolucji 1905–1907 roku doprowadziły do wzrostu zainteresowania mieszkańców Łodzi, podobnie jak w innych ośrodkach miejskich Królestwa Polskiego, rozwojem oświaty i kultury. Większość powstających wówczas stowarzyszeń, niezależnie od zasadniczego programu działalności (teatr, muzyka, sport), umieszczało w swoich statutach paragrafy dotyczące pracy oświatowej i innych form życia kulturalnego. Działalnością oświatową żywo interesowały się również wszystkie partie polityczne.

Przeciw analfabetyzmowi

Wielkie osiągnięcia w pracy oświatowej miało wspomniane już **Towarzystwo Krzewienia Oświaty** z siedzibą przy ul. Długiej 87 (obecnie ul. Gdańska), powołane do zwalczania analfabetyzmu. Miało to szczególne znaczenie w mieście, w którym ponad połowa mieszkańców nie posiadała umiejętności czytania i pisania. TKO, którego pierwszym prezesem był lekarz Mieczysław Kaufman, prowadziło kursy dla analfabetów, sekcje uniwersytetu powszechnego (od października 1906 roku), odczytową i biblioteczną, pięć wypożyczalni książek. Dużą popularność zajęć z języka polskiego, algebry, geo-

metrii, fizyki i chemii zwróciła uwagę władz zaborczych. W końcu 1907 roku wymusiły one likwidację kursów, których wykładowcy rekrutowali się spośród miejscowej inteligencji, głównie lekarzy, nauczycieli, inżynierów, prawników, literatów, dziennikarzy, działaczy społecznych.

Podobną działalność prowadził także Oddział Łódzki **Towarzystwa Kultury Polskiej** z siedzibą przy ul. Dzielnej 13 (obecnie ul. G. Narutowicza), w którym udzielali się m.in. lekarze Stanisław Skalski i Aleksander Pański, inżynier Bronisław Sopoćko oraz adwokat Aleksander Babicki. Szeroki program oświatowo-kulturalny – zakładanie szkół i ochronek, prowadzenie kursów dla dorosłych i seminariów nauczycielskich, czyteln i bibliotek, szkół rzemieślniczych i domów ludowych, prawo wydawania książek i czasopism, wspomaganie instytucji naukowych i kulturalnych – oferowało zatwierdzone w 1909 r. Towarzystwo Opieki Szkolnej w Guberni Piotrkowskiej z siedzibą główną w Częstochowie. Ważną rolę w propagowaniu historii i kultury narodowej pełniło Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Jego łódzki oddział zorganizowali m.in.: Ignacy Hirszel, Roman Piaskowski, Jan Garlikowski, Wacław Kloss, Wacław Jacuński, Tomasz Niklewski, Czesław Świerczewski, dr Stanisław Bartoszewicz i dr Józef Koliński. PTK organizowało wycieczki krajoznawcze do miejsc szczególnie związanych z historią Polski i zwiedzanie zakładów pracy. Inicjowało też odczyty naukowe i popularne prowadzone przez specjalistów różnych dziedzin życia, wzbogacane „obrazami świetlnymi”, gromadziło pamiątki historyczne dla własnego muzeum regionalnego, organizowało pierwsze wystawy i konkursy krajoznawcze dla młodzieży szkolnej. Głównym celem PTK było utrwalenie polskości w Łodzi oraz realizowanie idei regionalizmu wśród najszerszych kręgów lokalnego społeczeństwa.

„Przepisy tymczasowe o stowarzyszeniach i związkach” z 1906 roku, mimo represyjnej polityki władz carskich, miały istotny wpływ na ożywienie się instytucjonalnego życia kulturalnego, legalizację stowarzyszeń działających dotąd niejawnie i zakładanie wielu nowych organizacji. Mimo iż pojęcie „spokoju i bezpieczeństwa publicznego” jako bardzo pojemne dawało carskiej administracji możliwość obstrukcji, w latach 1906–1914 zarejestrowano w piotrkowskim urzędzie gubernialnym kilkadziesiąt stowarzyszeń oświatowo-kulturalnych, działających na terenie Łodzi i okolicznych przedmieść (Bałuty, Radogoszcz, Żubardź, Retkinia, Rokicie, Chojny, Dąbrowa). Rosnącym potrzebom kulturalnym różnych środowisk – robotniczych, rzemieślniczo-kupieckich, inteligenckich – starały się sprostać liczne stowarzyszenia literacko-muzyczne, teatralne, sportowe, filantropijne a nawet organizacje zajmujące się ochroną przyrody. Spośród wielu takich korporacji i klubów można wymienić: Towarzystwo Śpiewacze im. Moniuszki, Łódzkie Robotnicze Stowarzyszenie Śpiewacze „Echo”, Łódzkie Towarzystwo Śpiewacze „Wesołość”, Towarzystwo Śpiewacze „Pokój”, Łódzkie Męskie Towarzystwo Śpiewacze, Łódzkie Towarzystwo Muzyczno-Dramatyczne „Harmonia”, Towarzystwo Śpiewacze „Danysz”, Towarzystwo Śpiewacze „Dzwon”, Łódzkie Towarzystwo Muzyczno-Dramatyczne „Gutenberg”, Męskie Towarzystwo Śpiewa-

cze „Wółka”, Towarzystwo Muzyczne im. Szopena, Towarzystwo Muzeum Nauki i Sztuki, Towarzystwo Miłośników Rozwoju Fizycznego „Widzew”, Łódzki Klub Sportowy, Towarzystwo Atletyczno-Gimnastyczne. Okres najbardziej intensywnego rozwoju aktywności oświatowo-kulturalnej przypadł na lata rewolucji 1905–1907 roku. Jednak i w latach następnych – do wybuchu I wojny światowej – działalność tę prowadzono energicznie, niekiedy w warunkach konspiracji.

W pierwszych miesiącach I wojny światowej najważniejszym problemem dla Łódzian była trudna sytuacja ekonomiczna, która zmusiła społeczeństwo do skierowania wszystkich wysiłków dla zapobieżenia klęsce głodu. Sprawy oświaty i kultury zeszły na plan dalszy, a część stowarzyszeń zawiesiła swoją działalność do czasu unormowania sytuacji politycznej i ekonomicznej miasta. Większość z nich wznowiła funkcjonowanie dopiero w 1916 roku. Sytuację stowarzyszeń w pierwszych miesiącach wojny dobrze oddają wspomnienia zarządu Towarzystwa Śpiewaczego im. Moniuszki: *W pierwszym rządzie całe Towarzystwo zgłosiło akces do pracy w zorganizowanym Komitecie Obywatelskim. Następnie zakrzętnięto się około pomocy dla członków: zwożono kartofle, słoninę, mąkę itp. artykuły spożywcze, oddając takowe członkom po cenach kosztu. Roztoczono również opiekę nad rodzinami członków powołanych na wojnę. W dodatku w lipcu 1915 roku z rozporządzenia niemieckich władz okupacyjnych został zesłany do obozu jenieckiego przewodniczący zarządu tego Towarzystwa Józef Wolczyński – za odmowę przyjęcia nominacji na radnego miasta w tworzonym przez Niemców magistracie. Kilka miesięcy po wybuchu wojny zawiesiło swoją działalność Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, gdy okupant zarekwirował lokal stowarzyszenia (nowy lokal wynajęto dopiero na wiosnę 1918 roku). PTK wznowiło pracę dopiero w lipcu 1915 roku, reaktywując sekcję wycieczkową, odczytową, fotograficzną i muzealną.*

Starania miejscowej inteligencji koncentrowały się wokół zorganizowania, wzorem Warszawy, **Głównego Komitetu Obywatelskiego**, namiastki lokalnego samorządu obejmującego swoim działaniem niemal wszystkie dziedziny życia mieszkańców Łodzi. Część społeczeństwa, wykorzystując fakt nieobecności administracji rosyjskiej, postanowiła kontynuować prace prowadzone przed wojną w dziedzinie oświaty i kultury. Ożywiły swoją działalność: Towarzystwo Krzewienia Oświaty, które otworzyło pierwsze kursy dla analfabetów, Towarzystwo Oświatowe „Wiedza”, Towarzystwo „Uczelnia”, Towarzystwo Szkoły im. Elizy Orzeszkowej i Stowarzyszenie Szerzenia Oświaty im. Henryka Sienkiewicza. Wysiłki działaczy tych stowarzyszeń skupiły się wokół polepszenia stanu oświaty w mieście poprzez urządzenie bezpłatnych czytelni, rozdawnictwo książek, organizowanie prelekcji naukowych i kursów.

Stowarzyszenia robotnicze

Towarzystwo Krzewienia Oświaty rozwinęło działalność sekcji uniwersytetu powszechnego, kierowanej przez Konstantego Wyszackiego oraz sekcji bibliotecznej prowa-

dzionej przez dr. Henryka Trenknera (prowadzono 4 wypożyczalnie książek). Odczyty popularne organizowane w niedziele w siedzibie TKO przy ul. Podleśnej (obecnie ul. M. Skłodowskiej-Curie) gromadziły niekiedy po kilkuset słuchaczy. W tym czasie powstały także nowe ośrodki życia kulturalnego tworzone przez robotników łódzkich. 28 stycznia 1915 roku przy ul. Wschodniej 57, w obecności delegatów wszystkich stowarzyszeń robotniczych i instytucji kulturalnych otworzono „Dom robotniczy” z biblioteką, czytelnią i herbaciarnią, a kilka dni później przy Wschodniej 3 uruchomiono podobnie wyposażoną „Strzechę robotniczą”.

Na efekty działań tych wszystkich stowarzyszeń i instytucji oświatowo-kulturalnych trzeba było jeszcze czekać. Już wówczas zdawano sobie jednak sprawę z możliwości, jakie dawały te wszystkie przedsięwzięcia dla wzmocnienia świadomości narodowej miejscowego społeczeństwa. Patriotyzm łódzian najmocniej uwidaczniał się w chwili organizowania wielkich manifestacji i uroczystości z okazji rocznic narodowych i ważnych wydarzeń takich jak: 10-lecie wprowadzenia w szkołach polskich języka polskiego (styczeń 1915 roku), Konstytucji 3 Maja, śmierci Henryka Sienkiewicza (15 listopada 1916 roku), setnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki (15 października 1917 roku), 53. i 55. rocznicy powstania styczniowego 1863 roku (1916, 1918 rok). Rozwojowi działalności korporacyjnej sprzyjał akt z 5 listopada 1916 roku, wydany w imieniu cesarza Austro-Węgier i Niemiec, który choć nie dawał pewnej i konkretnej wizji przyszłej niepodległej Polski, to jednak pośrednio przyczynił się do zrelaksowania polityki restrykcyjnej okupanta, przynosząc Polakom większą swobodę w działalności społecznej i kulturalno-oświatowej. Władze niemieckie, starając się pozyskać polską opinię publiczną, zezwoliły na ponowną rejestrację, zdelegalizowanej przez Rosjan, Polskiej Macierzy Szkolnej, wyrażały zgodę na urządzenie uroczystości patriotycznych i „wieczorów narodowych”. Trwałym śladem tamtego czasu jest w Łodzi m.in. nazwa ulicy Henryka Sienkiewicza przemianowanej w 1916 r. z dawnej Mikołajewskiej.

Osobnym zagadnieniem jest problem indoktrynacji stowarzyszeń ze strony Kościoła, różnych środowisk i partii politycznych. Niektóre towarzystwa były wręcz powoływane przez partie polityczne w celu propagowania określonych ideologii, poglądów lub przekonań ze świadomym pozbawianiem wiedzy o kierunkach przeciwnych do promowanych. Zjawisko to nasiliło się w czasie trwania rewolucji 1905–1907 roku, a zwłaszcza w okresie I wojny światowej. Przykładowo **Polska Macierz Szkolna, Towarzystwo Oświaty Narodowej** czy **Stowarzyszenie Śpiewacze „Arfa”** były powołane, bądź pozostawały pod silnymi wpływami kół endeckich, z kolei **Towarzystwo Krzewienia Oświaty i Stowarzyszenie Oświatowe „Naprzód”** angażowały w pracę kulturalno-oświatową działaczy socjaldemokratycznych. Wszystkie jednak w mniejszym lub większym stopniu przyczyniły się do rozwoju oświaty i rozbudzenia świadomości narodowej łódzian.

Brak własnej państwowości bardzo opóźnił lub wręcz uniemożliwił powstanie wielu najważniejszych dla rozwoju kultury narodowej instytucji kultural-

nych, w których rozwijaniu państwa zaborcze, ze zrozumiałych powodów, nie były zainteresowane. Z drugiej jednak strony, sytuacja ta spowodowała zatamowanie naturalnego odpływu jednostek najbardziej energicznych i utalentowanych do pracy w aparacie polityczno-administracyjnym zaborcy. Tym samym ich potencjał twórczy i organizacyjny mógł realizować się w działalności kulturalnej, m.in. w ramach stowarzyszeń i związków zawodowych. Należy o tym przypominać, przywracając pamięci społecznej tych zasłużonych łodzian.

Mirosław Jaskulski

– starszy kustosz w Muzeum Historii Miasta Łodzi

Bibliografia:

1. A. Bogusz, *Sokolstwo łódzkie 1905–1995*, Łódź 1995.
2. J. Chańko, *Spoleczne stowarzyszenia oświatowo-kulturalne*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta*, t. I. Do 1918 r., pod red. B. Baranowskiego, J. Fijałka, Warszawa-Łódź 1980, s. 526–533.
3. E. Grabowski, *Wolności obywatelskie w państwie rosyjskim. I. Wolność związków i stowarzyszeń*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, 38: 1910.
4. M. Jaskulski, *Stowarzyszenia kulturalne. Przyczynek do dziejów aktywności łodzian w latach 1824–1914*, „Miscellanea Łódzkie”, nr 1, 1993, s. 65–74.
5. A. Kuligowska, *PTT. Suplement siódmy do dziejów teatralnych m. Łodzi. W 75-lecie powstania Polskiego Towarzystwa Teatralnego w Łodzi. 1903–1978*, Łódź 1978.
6. W. Makowski, *Prawo o stowarzyszeniach, związkach i zgromadzeniach publicznych*, Warszawa 1913.
7. S. Pytlaś, *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864–1914*, Łódź 1994.
8. Z archiwum Towarzystwa, „Wędrownik”, Biuletyn PTTK, nr I–II, 1992–1993, s. 7–11.

Zapomniani społecznicy

Polskie stowarzyszenia w Łodzi w dwudziestoleciu międzywojennym

historia

Temat dotyczący stowarzyszeń polskich istniejących w Łodzi w okresie międzywojennym, jak do tej pory ma bardzo skromną historiografię. W chwili obecnej o wielu z nich możemy jedynie powiedzieć tylko tyle, że istniały, o innych wiemy nieco więcej – znamy niekiedy ich założycieli, statuty, posiadamy szczątkowe informacje o prowadzonej działalności. Tylko nieliczne doczekały się pełnej monografii, lub choćby nieco szerszego opracowania¹. Wynika to przede wszystkim ze skromnej i mocno rozproszonej bazy źródłowej, poznanie której wymaga bardzo żmudnych i czasochłonnych kwerend archiwalnych i prasowych. Można jedynie wyrazić nadzieję, że w miarę upływu czasu i podejmowania kolejnych badań nad przeszłością miasta nasza wiedza na ten temat będzie się powiększała.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości jesienią 1918 roku przyniosło poważne zmiany warunków działania wszystkich stowarzyszeń, zarówno tych istniejących, jak i tych, które dopiero wówczas powstawały. Wolna Polska stawiała bowiem przed nimi zupełnie nowe wyzwania i oczekiwania. Warto więc przyjrzeć się przebiegowi procedury legislacyjnej, prowadzącej do legalizacji stowarzyszenia. Od listopada 1918 roku przestały obowiązywać dotychczasowe, tzn. pochodzące z czasów zaborów przepisy, zachodziła zatem pilna potrzeba uregulowania tych kwestii. 3 stycznia 1919 roku gabinet Jędrzeja Moraczewskiego wydał Dekret o stowarzyszeniach², który utrzymał wprawdzie w mocy niektóre rosyjskie przepisy z 1906 r., ale jednocześnie ustalał nowe zasady rejestracji stowarzyszeń, które teraz znalazły się w kompetencji MSW (służby te mogły też zlecić ten obowiązek niższym instancjom). Dekret zobowiązywał do ponownej rejestracji stowarzyszenia, istniejące przed 1918 rokiem. Musiały tego dokonać w przeciągu jednego miesiąca, co oczywiście w wielu przypadkach było niemożliwe do zrealizowania.

Rozporządzenie wykonawcze do Dekretu wydane 10 stycznia 1919 roku ustaliło, że *legalizacja i rejestracja stowarzyszeń wykonywana będzie aż do dalszego rozporządzenia wyłącznie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, poprzez władze administracyjne I instancji*. To oczywiście wydłużało całą procedurę. Dopiero w lutym następnego roku rejestracja stowarzyszeń została przekazana wojewodom. Zostali oni zobowiązani do prowadzenia specjalnego rejestru organizacji, a ogłoszenia o tym fakcie mieli zamieszczać na łamach dziennika wojewódzkiego³.

Przepisy te utrzymały swą moc do początku lat 30. XX wieku, kiedy to 27 października 1932 roku ukazało się rozporządzenie Prezydenta RP stanowiące nowe prawo o stowarzyszeniach⁴. W myśl nowej definicji za stowarzyszenie uznawano *dobrowolne, trwałe zrzeszenie o celach niezarobkowych*. Nie wszystkie jednak zrzeszenia podlegały przepisom tego rozporządzenia. Zwolnione z tego obowiązku zostały organizacje religijne, związki zawodowe, cechy rzemieślnicze. Według przepisów z 1932 r. wyróżniono trzy rodzaje stowarzyszeń: zwykłe, rejestrowane i wyższej użyteczności. Zdecydowana większość stowarzyszeń istniejących w Łodzi w interesującym nas czasie należała do tych drugich. Aby dokonać rejestracji, należało złożyć pisemny wniosek podpisany przynajmniej przez 15. założycieli, do którego winien być dołączony statut organizacji. W tym ostatnim musiały się znaleźć m.in. takie elementy jak: nazwa stowarzyszenia, określenie terenu jego działania, cele organizacji i środki ich realizacji, prawa i obowiązki członków i wiele jeszcze innych kwestii.

Arbitralne odmowy

Nie każde stowarzyszenie, które występowało o rejestrację, otrzymywało pozytywną opinię. Władze administracyjne mogły bowiem odmówić wpisu do rejestracji [...] *jeżeli ich zdaniem istnienie stowarzyszenia nie dało się pogodzić z prawem albo mogło spowodować zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego*. Takie unormowanie dawało spore możliwości administracji, jeżeli chciała skorzystać z przysługujących uprawnień. W Łodzi doświadczyło tego pod koniec lat 30. ubiegłego wieku Łódzkie Towarzystwo Filozoficzne. Starosta grodzki, zapytywany przez miejscowy urząd wojewódzki, jednoznacznie opowiedział się za odmową rejestracji tego stowarzyszenia. W liście do wojewody pisał: [...] *założyciele posiadają zdolność do działań prawnych i nie dają powodów do ujemnych spostrzeżeń, tak pod względem moralnym, jak i politycznym, to jednakże pod względem polityczno-społecznym grawitują w kierunku idei marksistowskiej [...] pochodzą ze sfer obojętnych dla zagadnień duchowych narodu polskiego [...] a stowarzyszenie ma posmak wolnomularski i jako takie mogłoby wywoływać żywą reakcję społeczeństwa chrześcijańskiego i zarzuty pod adresem władzy*⁵. Założyciele stowarzyszenia, wśród których byli m.in. Helena Sterlingowa – żona dr Seweryna Sterlinga, Halina Kowalska, Seweryn Borzekowski, dr Naum Łubnicki – asystent na Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi, odwołali się od tego wniosku do MSW, ale i w tym przypadku decyzja była dla nich niekorzystna, bowiem miejscowe władze, podtrzymując swą negatywną opinię, tym razem wskazały na przesłanki „narodowościowe i polityczne”. W obronie, czy przedstawione zarzuty wystarczą, dorzucano jeszcze argument natury merytorycznej – *towarzystwo nie ma oparcia w sferach naukowych, a więc nie gwarantuje, że nie pójdzie w kierunku niewłaściwym*⁶.

Dodatkową czynnością, którą należało wykonać przy rejestracji, zwłaszcza wówczas, gdy towarzystwo zamierzało prowadzić działalność na terenie całego kraju, było rozesłanie do innych województw pisma z zapytaniem czy *nie do-*



strzegają przeciwwskazań do zamieszczenia takiego zapisu w statucie. Podobne pisma trafiały także do Łodzi, nie zawsze jednak urząd kwitował je tzw. „niemą zgodą”, uznając, że brak odpowiedzi jest przyzwoleniem na taki zapis. Tak było m.in. w lipcu 1934 roku, gdy wojewoda łódzki nie wyraził zgody na rozciągnięcie na teren województwa działalności powstałego w Poznaniu Związku Weteranów Powstań Narodowych RP 1914/19. Motywował to faktem istnienia na tym obszarze już innych organizacji kombatanckich i konstatował, że pojawienie się nowej może wprowadzić jedynie niepotrzebny chaos organizacyjny⁷. Niekiedy tego argumentu władze używały także w stosunku do nowo powstających stowarzyszeń lokalnych. Tak było w styczniu 1938 roku, gdy odmówiono zgody na rejestrację Stowarzyszenia Kulturalno-Naukowo-Oświatowego w Łodzi⁸.

Jeżeli władze administracyjne nie zgłaszały zastrzeżeń stowarzyszenie było rejestrowane poprzez wpis do stosownego rejestru. Od tego momentu uzyskiwało ono osobowość prawną i mogło w myśl zapisu art. 21 rozporządzenia do nazwy własnej dodawać określenie „stowarzyszenie rejestrowane”. Jak widać procedura legislacyjna była dość długa, co powodowało, że towarzystwa niekiedy przez kilkanaście miesięcy pozostawały w prawnym zawieszeniu, choć nie wpływało to z reguły na normalne ich funkcjonowanie m.in. powstały w listopadzie 1927 roku Oddział Łódzki Polskiego Towarzystwa Historycznego zakończył całą procedurę dopiero w styczniu 1929 roku.

Zarejestrowane stowarzyszenia podlegały nadzorowi władz, były więc zobowiązane do informowania ich o wszelkich zmianach, jakie zachodziły w ich organizacji⁹.

Narodowe i uniwersalne

Odrodzenie państwa polskiego otwierało nowe możliwości i perspektywy w zakresie ożywienia życia społecznego, co skutkowało wzrostem liczby rejestrowanych, także w Łodzi, stowarzyszeń. Na tym etapie poznania trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć jak dużo ich było. Dysponujemy danymi z końca lat 30. XX wieku, ale nie możemy być pewni, czy są to dane kompletne, obejmujące wszystkie stowarzyszenia z danego terenu. Według posiadanych informacji w dniu 1 maja 1938 roku zarejestrowanych było w Łodzi 571 stowarzyszeń, wśród których organizacje polskich było 426, co stanowiło 74,6% ogółu. Na drugim miejscu plasowały się towarzystwa żydowskie, których było 114 (tj. 20%), na końcu wreszcie stowarzyszenia niemieckie w liczbie 31 (tj. 5,4%)¹⁰. Wcześniej, bo 1 stycznia 1937 roku, źródła odnotowały istnienie 486 stowarzyszeń, w których działało blisko 208 tys. osób¹¹. Trudno jest ustalić, jak mają się te dane do innych, na które natrafiłam i które odnoszą się do tego samego czasu, a podają liczbę 700 stowarzyszeń¹². Być może pierwsza z tych liczb mówi o stowarzyszeniach zarejestrowanych, a druga obejmuje także stowarzyszenia zwykłe, które do podjęcia działalności nie wymagały rejestracji, a jedynie zgłoszenia do władz. Zapewne dalsze badania pozwolą zweryfikować te liczby.

Ze względu na duże zróżnicowanie narodowo-wyznaniowe i społeczno-zawodowe ludności Łodzi, w mieście powstawały i działały stowarzyszenia polskie, jak i mniejszości narodowych: chrześcijańskie i przeznaczone dla wyznawców judaizmu, katolickie i ewangelickie. Kryteriów podziału funkcjonujących tu stowarzyszeń można wyróżnić jeszcze więcej. Uwzględniając wiek członków, będziemy mówić o stowarzyszeniach młodzieżowych, do których należały nie tylko te będące ekspozyturą partii politycznych jak np. Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej „Odrodzenie”, Zjednoczenie Polskiej Młodzieży Pracującej „Orleń”, ale także liczne koła absolwentów lub wychowanków łódzkich szkół średnich, czy Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej. Stosując kryterium płci, przywołamy m.in. Katolickie Stowarzy-

szenie Młodzieży Męskiej, Katolickie Stowarzyszenie Kobiet, czy Związek Męskiej Młodzieży Mariawickiej „Templariusze”. Przy tej okazji warto zwrócić uwagę, że w 1922 r. powstał w Łodzi, z przekształcenia się Stowarzyszenia Łódzkich Cyklistów, Łódzki Klub 1886 r., który w swoim statucie jednoznacznie zapisał, że jego członkiem nie mogła zostać kobieta¹³. Był to przypadek absolutnie odosobniony w ówczesnej praktyce społecznej. Najwięcej było stowarzyszeń, których członkowie połączeni byli wspólnotą zainteresowań m.in. sportowych, oświatowych, czy naukowych. W tej grupie bardzo liczne były stowarzyszenia muzyczne, m.in.: Towarzystwo Muzyczne im. Fryderyka Chopina, Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia”, Łódzkie Stowarzyszenie Muzyczno-Dramatyczne im. Stanisława Moniuszki, Towarzystwo Muzyczne im. S. Barcewicza, czy Łódzkie Towarzystwo Muzyczne.

Stowarzyszenia oświatowe stanowiły poważną liczbę ze względu na ogromne zaniedbania edukacyjne mieszkańców miasta i wysoki odsetek analfabetów. Miały one do spełnienia niezwykle ważne zadania, a czyniły to z powodzeniem m.in.: Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego, Towarzystwo „Oświata”, Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. T. Kościuszki, Robotnicze Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe „Naprzód”.

Charakter miasta robotniczego, mocno spauperyzowanego, wymagał niejako organizowanie stowarzyszeń dobroczynnych, charytatywnych i samopomocowych. Działały więc: Łódzkie Towarzystwo Dobroczynności Chrześcijańskiej, Towarzystwo Opieki nad Inwalidami, Towarzystwo Opieki nad Sierotami i Dziećmi Rezerwistów i wiele innych. Innym kryterium związków wspólnotowych była przeszłość polityczna czy tożsamość doświadczeń i przeżyć członków. Do tej grupy zaliczamy stowarzyszenia byłych wojskowych np. Stowarzyszenie Zdemobilizowanych Wojskowych Armii Polskiej, Stowarzyszenie Marynarzy Rezerwy, Polski Związek byłych Wojskowych, Polski Związek byłych Ochotników Francuskiej Legii Kolonialnej¹⁴, oraz stowarzyszenia kombatanckie: Stowarzyszenie byłych Więźniów Politycznych, Stowarzyszenie byłych Więźniów Politycznych Niepodległościowców¹⁵. Częstym elementem łączącym członków danej organizacji był wykonywany zawód, stąd powstawały związki techników, lekarzy, adwokatów czy notariuszy itp.¹⁶

Towarzystwa naukowe

Wśród kilkuset polskich stowarzyszeń działających w mieście w okresie międzywojennym znaczącą rolę odegrały towarzystwa naukowe. Dla Łodzi miały one wartość szczególną, bowiem to drugie, co do wielkości miasto w odrodzonej Polsce pozbawione było wyższej uczelni, która w naturalny sposób staje się ośrodkiem skupiającym środowiska intelektualne. Na nic zdały się zabiegi władz miejskich i miejscowej inteligencji, czynione w latach 20. XX wieku o powołanie do życia uniwersytetu czy politechniki. Dopiero w 1928 r. uruchomiono tu Oddział Wolnej Wszechnicy Polskiej.



Lata 20. XX wieku przyniosły znaczne ożywienie w zakresie życia intelektualnego miasta, co zaowocowało powstaniem kilku stowarzyszeń naukowych. Szczególnie aktywne było w tym zakresie środowisko łódzkiej humanistyki, które powołało do życia bądź lokalne towarzystwa, bądź oddziały struktur ogólnopolskich. Do pierwszych należy **Towarzystwo Bibliofilów** powstałe w kwietniu 1927 roku. Wśród jego założycieli znaleźli się ludzie różnych zawodów i orientacji politycznych, ale połączonych jedną pasją „zamiłowaniem do książki”. Byli to m.in. znany na gruncie łódzkim bibliotekarz – Jan Augustyniak, nauczyciele szkół średnich – polonista Zygmunt Hajkowski, historycy: Zygmunt Lorentz, Tadeusz Landau, Przemysław Smolik, który od 1928 r. był ławnikiem Magistratu łódzkiego, dyrektor Miejskiej Galerii Sztuki Marian Dienstl-Dąbrowa, czy przemysłowcy jak: Marcei Barciński i Aleksander Heiman-Jarecki. Później dołączył do tego grona wybitny malarz Władysław Strzemiński. Na czele Towarzystwa stał przez wiele lat Przemysław Smolik, a od 1935 r. przesował mu Z. Hajkowski. Przez cały okres swego istnienia pozostawało ono dosyć elitarne, a to zapewne ze względu na przedmiot zainteresowania. W 1930 r. skupiało ono 40 członków, a w roku 1933 – 30. Towarzystwo Bibliofilów organizowało liczne zebrania i odczyty, urządzało wystawy cennych książek, ułatwiało wymianę księgozbiorów między członkami¹⁷.

W tym samym roku powstał w Łodzi oddział **Polskiego Towarzystwa Historycznego**. Jego inicjatorami byli młodzi nauczyciele historii szkół średnich: Jadwiga Krasicka, Adam Ferens, Zygmunt Lorentz, Gryzelda Missalowa, którzy pragnęli stworzyć tu ośrodek badań naukowych nad przeszłością regionu łódzkiego *jako zjawiska pierwszorzędnej wagi w dziedzinie rozwoju gospodarczego Polski*. Zadania

Towarzystwa koncentrowały się nie tylko wokół spraw naukowych, ale także dydaktycznych i popularyzatorskich. Temu celowi miało służyć skupienie w jego szeregach nie tylko historyków, ale też miłośników historii. Dla sprawniejszego działania powołano do życia komisje: Bibliograficzną, Dydaktyczną, Historii Starożytnej, Polskiego Słownika Biograficznego. Oddział Łódzki, co było ewenementem nie tylko w Łodzi, ale i w Polsce, podjął działalność wydawniczą. W okresie od 1928 do 1939 roku wydano trzy tomy „Rocznika Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego”. W tym zakresie środowisko łódzkie skutecznie konkurowało z oddziałami uniwersyteckimi, z których jedynie warszawski i lwowski prowadziły taką działalność. Oprócz „Rocznika” łódzcy historycy-dydaktycy przygotowali i wydali drukiem kilka prac właśnie z zakresu dydaktyki.

O tym, że Towarzystwo spotkało się z dobrym przyjęciem na gruncie łódzkim świadczyła wzrastająca liczba członków z 27. w roku 1927 do 126. w 1939. Byli wśród nich także przemysłowcy (A. Heiman-Jarecki), działacze polityczni (Ludwik Waszkiewicz), wojskowi (gen. Józef Olszyna-Wilczyński), biskupi łódzcy (Włodzimierz Jasiński i Kazimierz Tomczak) i wielu innych. Z tą liczbą członków Oddział Łódzki uplasował się na trzecim miejscu w Polsce po Warszawie i Lwowie, a przed Krakowem, Wilnem czy Poznaniem. Łodzianie czynnie zaznaczali swoją obecność w życiu naukowym kraju, uczestnicząc w ogólnopolskich powszechnych zjazdach historyków w Poznaniu (1925 r.), Warszawie (1930 r.) i Wilnie (1935 r.), a także na arenie międzynarodowej w kongresach nauk historycznych w Warszawie (1933 r.) i Zurychu (1938 r.). Towarzystwo, a zwłaszcza jego prezes, miało znaczący wkład w powołanie do życia w 1936 r. Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łodzi, organizacji integrującej całe środowisko naukowe¹⁸.

Także zbiorowość miejscowych polonistów podejmowała działania zmierzające do zorganizowania się. Już w 1920 r. powstało tu **Koło Łódzkie Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego**, którego siedziba była w Krakowie. Jego twórczynią była nauczycielka języka polskiego w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim Cecylii Waszczyńskiej – Marta Gundlachówna. Koło skupiało ludzi, o których prof. Zygmunt Klemensiewicz pisał, że są *rozmiłowani w języku narodowym, świadomi jego doniosłości i dbali o jego najświetniejszy rozwój*¹⁹. W pierwszym okresie istnienia Koło Łódzkie bardzo dynamicznie się rozwijało, bowiem już w 1923 r. liczyło 149. członków, w latach następnych nastąpił jednak wyraźny regres, a liczba członków spadła w 1933 r. do 33. Wśród aktywistów tego stowarzyszenia byli m.in. Tadeusz Czapczyński i wymieniany już po wielokroć Z. Hajkowski. Ciekawą inicjatywą, podjętą i zrealizowaną wspólnie z OŁ PTH, były badania językowe na obszarze dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego. Przeprowadzono je w latach 1930–1931 przez dr. Zdzisława Stieberta z Krakowa pod kierownictwem naukowym wybitnego językoznawcy z UJ – prof. Kazimierza Nitscha.

Obok wspomnianego Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, wśród polonistów łódzkich działała **Sekcja Polonistyczna**, zorganizowana przy Towa-

rzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich, przekształcona na początku lat 30. ubiegłego wieku w Koło Polonistów. Jego organizatorem i kierownikiem był T. Czapczyński, a w szeregach Koła pracowali Jan Zygmunt Jakubowski, Wanda Lipiec, Ludwik Stolarzewicz, dr Wilhelm Fallek. Z chwilą, gdy na przełomie 1936 i 1937 roku powstało ogólnopolskie Towarzystwo Polonistów Rzeczypospolitej Polskiej, członkowie łódzkiego Koła zdecydowali się zgłosić do niego akces i przekształcić dotychczasowe Koło w **Oddział Łódzki Towarzystwa Polonistów RP**, który skupił 46. członków²⁰. Początkowo jego pracami kierował T. Czapczyński, a od 1938 r. doc. Stefania Skwarczyńska. Władze Towarzystwa podejmowały nieustanne zabiegi, aby skupić w Oddziale możliwie największe grono polonistów zatrudnionych w łódzkich szkołach średnich. Oddział podejmował też dosyć wszechstronną działalność. Powołano do życia Sekcję Naukową z T. Czapczyńskim i S. Skwarczyńską, która organizowała liczne spotkania naukowe, odczyty i dyskusje, Sekcję Dydaktyczną z J.Z. Jakubowskim na czele, oraz lingwistyczną i społeczną. W strukturze Towarzystwa funkcjonowały jeszcze dwie komisje: Teatralna i Wydawnicza. Ta ostatnia odpowiedzialna była za wydawanie własnego periodyku naukowego, jakim stały się „Prace Polonistyczne” (do 1939 r. wydano dwa tomy)²¹.



W 1926 r. powstało w Łodzi **Towarzystwo Przyrodnicze im. Stanisława Staszica**. Grupowało ono, podobnie jak inne stowarzyszenia nie tylko przyrodników zawodowców, ale również miłośników przyrody. Jak bardzo było ono potrzebne świadczy fakt, że w niedługim czasie wstąpiło do niego blisko 400. członków. Niezmordowanym propagatorem i animatorem poczynił tego stowarzyszenia był Edward Mieczysław Potęga – to właśnie jego poczynaniom zawdzięcza Łódź powołanie do życia na początku lat 30. Muzeum Przyrodniczo-Pedagogicznego, obejmującego sześć działów: zoologiczny, botaniczny, paleontologiczny, mineralogiczny i petrograficzny. Niewątpliwym osiągnięciem środowiska łódzkich przyrodników było wydawanie od 1927 r. „Zasopisma Przyrodniczego”, pod redakcją E.M. Potęgi. Do 1939 r. ukazało się 13 roczników pisma, na które każdego roku składało się 8 zeszytów. Od 1932 r. Towarzystwo wydawało także kwartalnik dydaktyczny „Kółko Przyrodnicze”²².

W 1932 r. z inicjatywy kierownika Miejskiego Muzeum Etnograficznego w Łodzi – Jana Manugiewicza powstało **Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Ludoznawczymi i Archeologicznymi**. Skupiło ono grono ludzi (w 1937 r. było ich 46.), którym na sercu leżała opieka nad zabytkami etnograficznymi i prehistorycznymi regionu łódzkiego oraz prowadzenie badań w zakresie jego kultury materialnej. Przez cały okres istnienia prezesem Towarzystwa był Ludwik Dzieniakowski, a w pracach aktywnie uczestniczyli: inż. Mieczysław Rosenblatt, Aleksy Rzewski, Józef Jellinek, inż. Zygmunt Rau, Jan Piotr Dekowski. Towarzystwo wydawało w latach 1932–1934 własny periodyk pt. „Wiadomości Ludoznawcze”²³.

Cień nacjonalizmu

Dużą aktywność w zakresie organizowania i aktywizowania własnego środowiska wykazywali także łódzcy lekarze. Znaczne zasługi na tym polu położyło już wcześniej **Łódzkie Towarzystwo Lekarskie**, któremu prezesowali m.in. Seweryn Sterling i Bronisław Frenkiel. Skupiło ono blisko 300. lekarzy, tak z Łodzi, jak i z innych miejscowości województwa. Jego członkowie uczestniczyli w organizowanych staraniem Zarządu zebraniach naukowych z referatem, które odbywały się dwa razy w miesiącu. Tej szerokiej działalności naukowej sprzyjał fakt, że członkowie Towarzystwa utrzymywali dobre i bliskie kontakty z Wydziałami Lekarskimi kilku polskich uniwersytetów. Na początku lat 30. XX wieku Towarzystwo przeżyło poważne kłopoty. W 1933 r. doszło w nim do rozłamu, co było wynikiem narastających nastrojów nacjonalistycznych w niektórych grupach społecznych. Manifestując swoje sympatie narodowe, nowo powstałe towarzystwo przyjęło nazwę **Polskie Towarzystwo Społeczno-Lekarskie w Łodzi**. Początkowo jego siedziba mieściła się w lokalu przy ul. Andrzeja 11, a następnie przeniesiona została na ul. Piotrkowską 102. Z chwilą powstania liczyło ono 70. członków, ale w miarę upływu czasu ich liczba ulegała zwiększeniu i w 1939 r. było to już 208. członków.

W myśl nowego statutu, który został zatwierdzony przez Urząd Wojewódzki, członkiem Towarzystwa mógł zostać jedynie *lekarz Polak, chrześcijanin*.

Podobny dualizm organizacyjny występował także wśród łódzkiej palestry. Obok Oddziału Stowarzyszenia Adwokatów, skupiającego członków bez względu na pochodzenie, narodowość czy wyznanie, istniał Oddział Związku Adwokatów Polskich²⁴. W nowo powstałym Towarzystwie utrzymano dotychczasowe formy pracy, a więc organizowanie posiedzeń naukowych. Odbływały się one raz w miesiącu. W celu lepszej integracji środowiska Zarząd urządzał również spotkania towarzyskie *dla pobudzenia sił twórczych* – jak zapisano w statucie. Za przygotowanie spotkań, tak naukowych jak i towarzyskich, odpowiedzialne były dwie sekcje: Społeczno-Naukowa i Towarzyska. Próbując być konkurencyjnym towarzystwem wobec „starego”, zamierzano pozyskać dlań nowych członków, w tym także kobiety. W tym celu proponowano nawet utworzenie Sekcji Pań Lekarek. Pomysł, choć interesujący, nigdy nie został zrealizowany. Polskie Towarzystwo Społeczno-Lekarskie podjęło bliższe kontakty z innymi stowarzyszeniami, opowiadającymi się za separacją Polaków i Żydów, a wśród nich ze wspomnianym Oddziałem Łódzkim Związku Adwokatów Polskich, mającym na celu *zespoleńie inteligencji łódzkiej, jej uświadomienie i pobudzenie do czynnego udziału w pracy społecznej*. To dzięki zabiegom Towarzystwa, czym nie omieszczało się ono chwalić, zmalał odsetek lekarzy żydowskiego pochodzenia zatrudnionych w Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi. Przez cały okres istnienia PTSL jego prezesem był dr Feliks Skusiewicz²⁵.

Na początku lat 20. XX wieku środowisko lekarskie w Łodzi zorganizowało kilka nowych organizacji zajmujących się działalnością naukową i popularyzatorską. Wśród nich był Oddział Łódzki Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, kierowany przez dr. Antoniego Mikulskiego, Polskiego Towarzystwa Pediatricznego, któremu przewodniczył dr Tadeusz Mogilnicki, Polskiego Towarzystwa Dermatologicznego i Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego²⁶. Zorganizowano także stowarzyszenia funkcjonujące jedynie w Łodzi, jak Łódzkie Towarzystwo Ginekologiczne czy Łódzkie Towarzystwo Zwalczania Raka²⁷.

Do towarzystw naukowych możemy z pewnością zaliczyć także zorganizowane na początku lat 30. **Stowarzyszenie Ekonomistów Polskich**. Jego członkami mogły zostać osoby legitymujące się wykształceniem akademickim bądź równorzędnym. Do uczestnictwa dopuszczano także praktyków tj. osoby, *które mają poważne stanowisko w życiu gospodarczym*. W połowie lat 30. towarzystwo liczyło 79. członków czynnych, 2. wspierających oraz jednego członka honorowego. Wieloletnim prezesem Stowarzyszenia był znany na gruncie łódzkim działacz gospodarczy inż. Władysław Srzednicki. W strukturze SEP-u działały Sekcje Towarzyska, Finansowa i Naukowa. Celami statutowymi Stowarzyszenia było [...] *krzewienie wiedzy ekonomicznej, badanie zjawisk życia gospodarczego, popieranie wszelkiej działalności do podnoszenia stanu gospodarstwa społecznego*. Działania te miały być realizowane poprzez organizowanie wykładów i odczytów, zjazdów i konferencji, kursów i szkoleń. W imprezach tych uczestniczyli nie tylko członkowie organizacji, ale również zainteresowani mieszkańcy miasta²⁸.



Środowisko łódzkich inżynierów było początkowo skupione w **Stowarzyszeniu Techników**, które swymi korzeniami sięgało do okresu sprzed I wojny światowej. Pod koniec lat 20. minionego wieku zostało ono rozwiązane. W jego miejsce powstało w 1929 r. **Łódzkie Stowarzyszenie Techników**, którego zadaniem miało być upowszechnianie i rozwijanie wiedzy technicznej, co stanowiło nie lada wyzwanie. Wśród założycieli znaleźli się inżynierowie: Henryk Bursze, Oskar Gross, Stanisław Gundlach, Edward Wagner. Ten ostatni był pierwszym prezesem Stowarzyszenia. W latach następnych funkcję tę sprawowali kolejno: inż. Stanisław Przeździecki, inż. Bronisław Michelis, inż. Emilian Loth, a od czerwca 1938 roku inż. Wacław Wojewódzki, znany łódzki działacz samorządowy i polityczny.

W ramach Stowarzyszenia, którego siedziba mieściła się, podobnie jak wiele innych towarzystw, przy ul. Piotrkowskiej 102, funkcjonowały Komisje: Naukowo-Odczytowa, Biblioteki Technicznej i Biblioteki Beletrystycznej. Towarzystwo wykazywało stały rozwój. W 1934 r. liczyło 26. członków rzeczywistych i 83. wspierających, w 1938 r. tych pierwszych było już 364.²⁹

W 1937 r. źródła odnotowały powstanie w Łodzi kolejnego stowarzyszenia technicznego tj. **Oddziału Zjednoczenia Polskich Inżynierów Katolików**. Było to zapewne następstwem pogłębiających się w niektórych kręgach inteligencji polskiej nastrojów nacjonalistycznych³⁰. Obok wyżej wymienionych działały w Łodzi także inne organizacje techniczne, wśród nich m.in.: **Oddział Łódzki Polskiego Towarzystwa Chemicznego**, **Stowarzyszenia Architektów RP**, **Stowarzyszenia Elektryków Polskich**.

Towarzystwa małych ojczyzn

W połowie lat 30. na mapie „stowarzyszeniowej” Łodzi pojawiły się zupełnie nowe organizacje, grupujące lokalne wspólnoty mieszkańców. Powstały one w najbardziej

charakterystycznych miejscach miasta – na Bałutach, na Chojnach i na Julianowie. Każde z tych przedmieść miało swoją specyfikę, każde było inne. Bałuty to niejako symbol łódzkiej biedy i zaniedbania, bezplanowej, ciasnej zabudowy, Julianów dla odmiany to dzielnica o luźnej willowej zabudowie, z dużą ilością zieleni, Chojny i Zarzew, to trochę połączenie dwóch poprzednich, bo to i małe, niezabrukowane i nieskanalizowane uliczki, ale też powstające nowoczesne osiedla mieszkaniowe, jak choćby bloki przy ul. Bednarskiej czy osiedle przy ul. Lokatorskiej oraz Podmiejskiej. Do 1939 r. powstały więc: **Towarzystwo Przyjaciół Przedmieść Chojen i Zarzewa, Towarzystwo Przyjaciół Przedmieścia Bałuty i Stowarzyszenie Miłośników Julianowa**. Każdemu z nich, niezależnie, o które przedmieście chodziło, przyświecały w zasadzie te same cele, a mianowicie skupienie w swych szeregach ludzi, dla których troska o podniesienie wyglądu estetycznego, poprawienie stanu bezpieczeństwa i stanu zdrowotności dzielnicy, oraz rozwój infrastruktury były najważniejsze. Oczywiście każde z nich zwracało uwagę na specyfikę swojego terenu i wynikające z tego potrzeby. Na Julianowie jego członkowie zapowiadali, że będą czynili starania [...] *o racjonalną zabudowę i utrzymanie jej charakteru willowo-ogrodowego*.

Do towarzystw należeli przede wszystkim mieszkańcy tych dzielnic, choć nie był to wymóg formalny. Wśród inicjatorów założenia Stowarzyszenia Miłośników Julianowa znalazł się np. dyrektor Zakładów I.K. Poznańskiego – mieszkający na ul. Gdańskiej – Józef Wolczyński. Terenem działania tych stowarzyszeń były wymienione w nazwie dzielnice Łodzi, choć właściwie tylko to z Julianowa tak precyzyjnie określiło swoje terytorium położone między ulicami Julianowską, Łągiwnicką, gen. Sowińskiego i Zgierską. Z powodu braku źródeł trudno jest odtworzyć działalność tych niewątpliwie interesujących organizacji. Szczątkowe informacje zachowały się jedynie o Towarzystwie Przyjaciół Bałut. Jego członkowie, mając świadomość ogromu potrzeb, rozłożyli swoją pracę na kilka etapów i zapewne wiele lat. W pierwszej kolejności zdecydowali się na podjęcie działań zmierzających do upiększenia dzielnicy tj. zadbania o wygląd tamtejszych ulic. W 1937 i 1938 r. dzięki zabiegom Towarzystwa założono zieleńce przy ul. Brzezińskiej, wybrukowano ulice Krawiecką, Zielną, Harcerską, Mostowskiego, założono oświetlenie ulic Dworskiej, Lwowskiej, Zawiszy i Głowackiego, skanalizowano ul. Marysińską i część Dworskiej. Także dzięki staraniom Towarzystwa udało się usunąć z ul. Brzezińskiej, na której mieściła się jego siedziba, ruch furmanek. Działania organizacji zmierzały także w stronę uruchomienia tak potrzebnych nowych placówek kulturalno-oświatowych, czyteln i bibliotek.

Liczebność tych szczególnych stowarzyszeń nie była zbyt duża. Z reguły skupiały one najwyżej po kilkadziesiąt osób. W Towarzystwie Przyjaciół Bałut w 1937 r. było 35. członków zwykłych i jeden honorowy, którym został inicjator tego przedsięwzięcia i jego pierwszy prezes – Józef Trawkowski. Towarzystwo Przyjaciół Chojen i Zarzewa w tym samym roku liczyło 36. członków, dla Stowarzyszenia Miłośników Julianowa nie mamy takich danych, ale możemy wnioskować, że i tu liczba

członków nie była większa. Zwraca uwagę, że wśród działaczy tych towarzystw przeważali przedstawiciele inteligencji oraz urzędników państwowych i miejskich, niekiedy pojawiali się również reprezentanci sfer przemysłowo-kupieckich. Było to następstwem tego, kto tam mieszkał, a jednocześnie kto poczuwał się do troski o te przedmieścia. Na Julianowie występowało skupisko urzędników skarbowych, mieszkańców tzw. koloni skarbowców, na Chojnach prym wiodli urzędnicy miejscy z ul. Podmiejskiej, działacze społeczni z Lokatorskiej, lekarze i urzędnicy z bloków ZUS przy Bednarskiej³¹. W związku z tym we władzach tych organizacji także dominowała inteligencja. W Zarządzie Stowarzyszenia Miłośników Julianowa zasiadali lekarze: dr Maksymilian Maczewski – prezes i dr Józef Welland; inżynierowie: Jan Uleyski, Jan Holcgreber, H. Bursze, Stanisław Wredne oraz wysocy urzędnicy Izby Skarbowej: Bronisław Mazurowski. W Towarzystwie Przyjaciół Bałut znalazła się spora grupa urzędników pocztowych: Antoni Rutkowski, Antoni Reszetto i urzędników magistrackich jak: Feliks Haro, Franciszek Zajdel, na Chojnach pracami Towarzystwa od 1934 do 1938 r. kierował aptekarz Henryk Olszański, później zastąpił go Stanisław Waligórski, dyrektor Ubezpieczalni Społecznej. W każdym z tych stowarzyszeń aktywni byli także nauczyciele z miejscowych szkół, niekiedy udzielający lokali dla potrzeb organizacji (tak było na Chojnach)³².

Do tej kategorii stowarzyszeń należy zaliczyć także powstałe w maju 1936 roku, a zarejestrowane w 1937 r., **Towarzystwo Przyjaciół Łodzi**, które liczyło wówczas 73. członków. Do grona jego założycieli należeli: inż. Karol Bajer, mecenas Bolesław Fichna, inż. B. Michelis, inż. Zygmunt Gundlach. Siedziba tego Towarzystwa mieściła się przy ul. Piotrkowskiej 102. Do pierwszego Zarządu zostali wybrani m.in. przemysłowiec Robert Geyer jako prezes, naczelny inżynier Kolei Elektrycznej Łódzkiej Włodzimierz Goebel, właściciel apteki Robert Rembieliński, ks. prałat Dominik Kaczyński, przemysłowiec Zygmunt Fiedler, dziennikarz „Kurier Łódzkiego” Stanisław Rachalewski, wicedyrektor Izby Handlowo-Przemysłowej Mieczysław Hertz. Głównym celem Towarzystwa Przyjaciół Łodzi, podobnie jak wyżej wymienionych, była troska o harmonijny rozwój miasta, podniesienie jego poziomu sanitarnego i estetycznego. Przy realizacji tych założeń Towarzystwo zakładało bliską współpracę z władzami państwowymi i samorządowymi. W rozwinięciu szerszej działalności przeszkodził jednak wybuch wojny³³.

Towarzystwo „Dante Alighieri” i nie tylko

Lata 30. XX wieku, mimo trudności gospodarczych, przyniosły ożywienie działalności społecznej oraz zwiększenie zainteresowania innymi krajami i narodami, co przełożyło się na zorganizowanie w Łodzi kilku towarzystw polsko-obcych. Zapewne nie bez wpływu na to było otwarcie w Łodzi wielu konsulatów honorowych m.in.: francuskiego, włoskiego, rumuńskiego, czy szwedzkiego. Placówki te nader aktywnie współpracowały z powstałymi stowarzyszeniami, których głównym zadaniem stało się przybliżenie Po-

lakom dorobku kulturalnego, gospodarczego i naukowego, popularyzowanie znajomości języka danego kraju. Najwcześniej, bo w 1921 r., zarejestrowano w Łodzi pierwsze takie stowarzyszenie, a mianowicie **Towarzystwo Przyjaciół Francji**. Było to następstwem nie tylko zacieśnienia stosunków polsko-francuskich, ale również istnieniem w Łodzi dosyć licznej kolonii francuskiej. W drugiej dekadzie niepodległości w Zarządzie Towarzystwa udzielali się K. Bajer, Jadwiga Idzikowska, R. Geyer, Jadwiga Macińska, Jan Waltratus. Towarzystwo skupiało przede wszystkim łódzką inteligencję, ale należeli do niego także mieszkający tu Francuzi m.in. konsul Ernest Saladini. Wówczas też zrodził się pomysł, aby wzorem innych stowarzyszeń, przekształcić się w Towarzystwo Polsko-Francuskie, jednakże po dłuższej dyskusji, zrezygnowano z tego pomysłu i pozostano przy starej nazwie. Siedziba Towarzystwa mieściła się w lokalu biblioteki francuskiej przy ul. Piotrkowskiej 171³⁴.

W 1931 r. złożono w Urzędzie Wojewódzkim wniosek o rejestrację **Stowarzyszenia „Dante Alighieri”**, co nastąpiło w styczniu 1932 roku. Do tego momentu istniała w Łodzi organizacja będąca oddziałem towarzystwa krakowskiego. Na walnym zebraniu dnia 26 stycznia 1931 roku zdecydowano o rozwiązaniu dotychczasowego towarzystwa i zawiązaniu Stowarzyszenia „Dante Alighieri”. Do wyłonionego wówczas Zarządu weszli m.in.: Jan Augustyniak, sędzia Jerzy Szreter, adwokat Władysław Rosenblatt, żona ówczesnego prezydenta Łodzi Helena Ziemięcka. W przedłożonym władzom statucie zapisano, że zadaniem stowarzyszenia miało być *szerzenie znajomości języka włoskiego i kultury włoskiej* poprzez organizowanie zebrań, odczytów, kursów językowych, tworzenie bibliotek. Siedziba towarzystwa początkowo mieściła się w lokalu przy ul. Gabriela Narutowicza 32, a następnie w Bibliotece Publicznej przy ul. Andrzeja 14.

W 1935 r. zdecydowano się zmienić nazwę stowarzyszenia na **Towarzystwo Polsko-Włoskie. Comitato Polonia-Italia**. Wówczas na czele organizacji stanął prof. Tadeusz Hilarowicz, a współpracowali z nim Ela Sztajnergowa, dr Magda Tomaszewska, dr Zdzisław Żmigryder-Konopka i Gualtiero Baethige. O ile początkowo Towarzystwo liczyło – podobnie jak inne tego typu stowarzyszenia – kilkadziesiąt osób, to pod koniec lat 30. wydatnie zwiększyło swoje szeregi, licząc 196. członków. Wśród nich było sześciu członków honorowych m.in. Tadeusz Hilarowicz oraz ambasador RP w Italii Alfred Wysocki³⁵.

W 1932 r. zawiązał się komitet organizacyjny **Stowarzyszenia Polsko-Jugosłowiańskiego**. Jego celem było – podobnie jak innych stowarzyszeń tego typu – rozwijanie przyjaznych stosunków między Polską a Jugosławią. Do organizatorów tego stowarzyszenia należał m.in. wicewojewoda Antoni Potocki. W latach późniejszych udzielał się w nim także Mikołaj Godlewski, tymczasowy prezydent Łodzi, który w 1938 r. stanął na jego czele, oraz poseł Marian Wadowski i przemysłowiec Karol Eisert³⁶.

Rok później zarejestrowano kolejne stowarzyszenie – **Towarzystwo Polsko-Szwedzkie**. Wśród założycieli znalazł się dyrektor Widzewskiej Manufaktury Maks Kon i jego żona Felicja, oraz kilku wysokich urzędników tej fabryki, a także rejent Aleksy Rzewski. Obok członków czynnych Towarzystwo wyróżniało również kategorię członków honorowych, a zostali nimi kolejni ambasadorzy pełnomocni Szwecji w Polsce – Erich Boheman i Jean van Lagerberg. Spektakularnym osiągnięciem tego Towarzystwa było zorganizowanie w 1935 r. wycieczki do Szwecji. Urządzano nadto liczne spotkania i wieczory poświęcone historii i teraźniejszości Skandynawii³⁷.

W połowie lat 30. XX wieku zawiązało się w Łodzi **Towarzystwo Polsko-Rumuńskie**. I tym razem w gronie założycieli pojawiły się znane już nazwiska Antoniego Potockiego oraz J. Wolczyńskiego, W. Wojewódzkiego i Mieczysława Kalinowskiego, Stanisława Wrony – urzędników miejskich i państwowych³⁸. Niestety w chwili obecnej brak jest bliższych informacji o jego działalności.

Spoglądając na ogromną mozaikę tych stowarzyszeń, o których w tym krótkim szkicu można mówić jedynie pobieżnie, szczególną uwagę zwraca duża różnorodność pomysłów. Jednocześnie, co warto podkreślić, uwidacznia się ogromne zaangażowanie społeczne w pracach wymienionych towarzystw łódzkiej inteligencji zarówno humanistycznej, jak i technicznej, a także pracowników administracji państwowej i samorządowej i liczne grono nauczycieli. To właśnie dzięki niej powstawały cenne inicjatywy na rzecz miasta, dzięki którym życie społeczne międzywojennej Łodzi nabrało tak dużej intensywności.

prof. nadzw., dr hab. Maria Nartonowicz-Kot
– Instytut Historii UŁ

Przypisy:

1. J. Kuciński, *Łódzkie Towarzystwo Naukowe w latach 1936–1996*, cz. I Studia, Łódź 1996; M. Kuna, *Towarzystwo Bibliofilów w Łodzi 1927–1939*. Świadczenie archiwalne, Łódź 1992; M. Nartonowicz-Kot, *Dzieje Polskiego Towarzystwa Historycznego w Łodzi 1927–2007*, [w:] *W służbie historii i społeczeństwu. Dzieje Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego 1927–2007*, pod red. A. Szymczak i M. Nartonowicz-Kot, Łódź 2007, s. 11–103.
2. *Dziennik Praw Państwa Polskiego*, 1919, nr 3, poz. 88.
3. *Dziennik Ustaw*, 1920, nr 19, poz. 100.
4. *Ibidem*, 1932, nr 94, poz. 808.
5. Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej APŁ), Urząd Wojewódzki Łódzki (dalej UWŁ), Wydział Społeczno-Polityczny (dalej WSP), sygn. 1362, Łódzkie Towarzystwo Filozoficzne, s. 1.
6. *Ibidem*, sygn. 1363, Łódzkie Towarzystwo Filozoficzne, s. 1.
7. *Ibidem*, sygn. 240, Różne stowarzyszenia, s. 13, 45.
8. *Ibidem*, sygn. 253, Stowarzyszenia kulturalno-oświatowe, s. 67.
9. K. Badziak, J. Walicki, *Żydowskie organizacje społeczne w Łodzi (do 1939 r.)*, Łódź 2002, s. 21.

10. APŁ, UWŁ, WSP, sygn. 248, Subwencje stowarzyszeń, s. 49.
11. Ibidem, s. 4–48.
12. Ibidem, s. 56 (to samo zestawienie mówi o tym, że w 1936 r. powstały 22 stowarzyszenia, 13 zostało skreślonych z rejestru, 2 skomasowano).
13. Ibidem, sygn. 1222, Łódzki Klub 1886 r. w Łodzi, s. 1–83.
14. Ibidem, sygn. 222, Informacje o związkach i stowarzyszeniach, s. 1.
15. Ibidem, sygn. 231/d, Stowarzyszenie byłych Więźniów Politycznych, s. 1–33.
16. Ibidem, sygn. 1142, Skorowidz stowarzyszeń, nlb; sygn. 248, Subwencjonowanie stowarzyszeń, s. 61, 93.
17. M. Kuna, dz. cyt.; APŁ, UWŁ, WSP, sygn. 1327, Towarzystwo Bibliofilów w Łodzi, s. 1, 11, 15.
18. M. Nartonowicz-Kot, *Dzieje Polskiego Towarzystwa Historycznego w Łodzi 1927–2007*, [w:] *W służbie historii i społeczeństwa...*, s. 11–103; M. Nartonowicz-Kot, S. Pytlaś, *Kształtowanie się łódzkiego środowiska historycznego. Od Polskiego Towarzystwa Historycznego do powstania Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego*, „Rocznik Łódzki”, 2003, t. 50, s. 15–31; Taż, *Z dziejów Polskiego Towarzystwa Historycznego w Łodzi (1927–1997)*, „Rocznik Łódzki”, t. 44, 1997, s. 11–31.
19. Z. Klemensiewicz, *Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego*, „Nauka Polska”, nr 2, 1961, s. 190; W. Rolbiecki, *Towarzystwa naukowe w Polsce*, Warszawa 1972, s. 208–209.
20. APŁ, UWŁ, WSP, sygn. 231, Zgłoszenia stowarzyszeń, s. 21.
21. H. Ruszczakowa, *Z historii Towarzystwa Polonistów Rzeczypospolitej Polskiej Oddział w Łodzi (1937–1939)*, „Prace Polonistyczne”, S. XXI, 1975, s. 313–323.
22. W. Kaszubina, *Bibliografia prasy łódzkiej 1863–1944*, Łódź 1967, s. 34, 102.
23. APŁ, UWŁ, WSP, sygn. 1337, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Ludoznawczymi i Archeologicznym, s. 1, 18.
24. Ibidem, sygn. 231, Zgłoszenie stowarzyszeń, s. 1.
25. Ibidem, sygn. 1372, Polskie Towarzystwo Społeczno-Lekarskie, s. 1–18.
26. J. Kuciński, dz. cyt., s. 23.
27. APŁ, UWŁ, WSP, sygn. 248, Subsydiowanie stowarzyszeń, s. 61 i nast.
28. Ibidem, sygn. 1365, Stowarzyszenie Ekonomistów Polskich, s. 6, 11, 12–15, 19.
29. Ibidem, sygn. 1380, Łódzkie Stowarzyszenie Techników, s. 4, 6, 24, 30, 33, 37, 39.
30. Ibidem, sygn. 231, Zgłoszenia stowarzyszeń, s. 3.
31. W. Jaskółowska, *Rozwój stosunków mieszkaniowych w Łodzi w latach 1918–1968*, Łódź 1976; B. Wachowska, *Łódzka spółdzielczość mieszkaniowa*, Łódź 1988.
32. APŁ, UWŁ, WSP, sygn. sygn. 1255, Towarzystwo Przyjaciół Przedmieść Chojen i Zarzewa, s. 1–20; sygn. 1239, Stowarzyszenie Miłośników Julianowa w Łodzi, s. 1–10; sygn. Towarzystwo Przyjaciół Przedmieścia Bałuty w Łodzi, s. 1–11.
33. Ibidem, sygn. 1254, Towarzystwo Przyjaciół Łodzi, s. 1, 3, 18.
34. Ibidem, sygn. 1253, Towarzystwo Przyjaciół Francji, s. 1–15.
35. Ibidem, sygn. 1329, Towarzystwo „Dante Alighieri”, s. 2, 16 i nast.; sygn. 1258, Towarzystwo Polsko-Włoskie, s. 4, 9, 11, 13, 19.
36. Ibidem, sygn. 1243, Stowarzyszenie Polsko-Jugosłowiańskie w Łodzi, s. 1, 8, 9.
37. Ibidem, sygn. 1257, Towarzystwo Polsko-Szwedzkie, s. 1, 12, 24.
38. Ibidem, sygn. 1259, Towarzystwo Polsko-Rumuńskie w Łodzi, s. 1–13.

Kultura, oświata, filantropia

Żydowskie stowarzyszenia dawnej Łodzi

historia

Możliwości powstawania jakichkolwiek stowarzyszeń pod zaborem rosyjskim były minimalne. Władze carskie przy dowolnej okazji wymagały deklaracji o nieprzynależności do „tajnych stowarzyszeń”. Ze zdwojoną siłą zwalczały wszelkie niezależne, częstokroć nic wspólnego z polityką niemające organizacje, czego przykładem może być chociażby kampania przeciwko żydowskim tradycyjnym bractwom pogrzebowym, prowadzona dwukrotnie – w latach 20. XIX wieku, w związku z likwidacją kahałów, a potem ponownie w latach 40. tegoż wieku. Dlatego legalizacja jakiejkolwiek inicjatywy społecznej trwała latami. Po klęsce powstania styczniowego władze carskie, które uznały kościół katolicki za jednego ze swoich głównych wrogów, dążyły do likwidacji nawet stowarzyszeń religijnych.

Omotane przepisami

Nie istniały przepisy określające warunki, pod jakimi stowarzyszenie mogło być zarejestrowane; wręcz przeciwnie, *zatwierdzenie stowarzyszenia było aktem swobodnego uznania, przywilejem udzielanym założycielom, często aktem monarszym*. Niewiele pomagało istnienie tzw. „normalnych” (wzorcowych) statutów dla pewnych grup organizacji (np. straży pożarnych). W rezultacie ilość istniejących towarzystw była znikoma, a inicjatywa społeczna łódzian – skrzępowana.

Sytuacja uległa zmianie w wyniku wydarzeń rewolucyjnych, które wstrząsnęły Rosją w latach 1904–1906. W 1906 r. wydano tymczasowe przepisy o stowarzyszeniach, które przetrwały w Rosji bez zmian do 1917 r., mimo deklaracji, iż zakładanie stowarzyszeń nie wymaga pozwolenia władz rządowych. W rzeczywistości jednak wpływ na powstawanie organizacji społecznych ze strony władz administracyjnych był duży. Przede wszystkim od towarzystw pragnących mieć możliwość zakładania oddziałów, jak też związków stowarzyszeń, żądano posiadania statutu. Jeśli stwierdzano w nim jakieś, często rzekome, nieprawidłowości czy niejasności, stanowiło to już podstawę do zamyknięcia organizacji. Starano się uniemożliwiać – często zresztą bez większych rezultatów – powstawanie organizacji, stanowiących „przykrywkę” dla działalności politycznej. Restrykcyjna, a często nawet niezgodna z literą prawa, interpretacja nowych przepisów przez władze, w znaczny sposób ograniczała samodzielność działania formacji. Dotyczyło to w szczególności organizacji mniejszości narodowych zarówno polskich, jak i żydowskich. Tym niemniej w stosunku do sytuacji sprzed rewolucji 1905 roku był to znaczny postęp, umożliwiający

№ 133

פרייז 2 טאג

Lodzer Tageblatt.

לאדזער טאגבליאט

מאנטיקאן און שטענדיגער
פערמאנירע 16, פערמאנירע 16.
פרייז און מאנטיקאן
ת. רוקס, מאנטיקאן 16, פערמאנירע 16.

מאנטיקאן און שטענדיגער
פערמאנירע 16, פערמאנירע 16.
פרייז און מאנטיקאן
ת. רוקס, מאנטיקאן 16, פערמאנירע 16.

מאנטיקאן און שטענדיגער
פערמאנירע 16, פערמאנירע 16.
פרייז און מאנטיקאן
ת. רוקס, מאנטיקאן 16, פערמאנירע 16.

דינעמאטאן מאנטיקאן

מאנטיקאן און שטענדיגער

1914. 9. 22. 9

ראם נייטשע פון טאג

דינעמאטאן מאנטיקאן
פערמאנירע 16, פערמאנירע 16.
פרייז און מאנטיקאן
ת. רוקס, מאנטיקאן 16, פערמאנירע 16.

אריסונעשירט אבעראנטען עסקן פון הייז

פערשערעטע נייטשע פון הייז
אפארטישער שטרייט צווישן דעם ארוואקאטען - פראצעס.

דינעמאטאן מאנטיקאן
פערמאנירע 16, פערמאנירע 16.
פרייז און מאנטיקאן
ת. רוקס, מאנטיקאן 16, פערמאנירע 16.

rozwiniecie dzialalnosci spolecznej w zakresie, jaki dotychczas w zaborze rosyjskim nie byl mozliwy.

Rozszerzenie możliwości zakładania organizacji społecznych i zawodowych spowodowało powstanie w latach 1906–1907 ogromnej liczby stowarzyszeń, a także związków zawodowych w całym Królestwie Polskim. Liberalizację przepisów do legalizacji swojej działalności wykorzystało wiele towarzystw istniejących dotychczas nielegalnie lub półlegalnie. Powstały wtedy również nowe możliwości tworzenia różnego typu stowarzyszeń, prowadzących np. działalność na polu oświaty. Dotyczyło to w szczególności organizacji tworzących prywatne szkoły średnie, których zakładanie znacznie ułatwiono w wyniku rewolucji 1905 roku. Nic dziwnego więc, że z okresu 1906–1914 wywodzi swe początki znaczna liczba łódzkich stowarzyszeń, w tym wiele aktywnie działających do 1939 roku.

Okres okupacji niemieckiej podczas I wojny światowej przyniósł niewielkie zmiany w przepisach (teraz stowarzyszenie należało rejestrować w Warszawie, a nie w siedzibie władz II instancji, jak za czasów carskich), a bardziej liberalna niż rosyjska polityka władz okupacyjnych sprzyjała rozwojowi różnych inicjatyw społecznych, o ile nie były one powiązane z przeciwnymi interesom państw centralnych ruchami politycznymi, głównie endecją. Stąd też dalszy rozwój liczebny łódzkich stowarzyszeń, których głównym zadaniem – z racji spowodowanego wojną i polityką okupanta zubożenia społeczeństwa – stała się filantropia i opieka społeczna; takie zadania, pod naciskiem potrzeb, podejmowały też organizacje, mające inny główny cel działania.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. władze polskie powróciły do przepisów z 1906 roku. Nowe uregulowania prawne dokonały się w 1932 r., gdy wydano rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o stowarzyszeniach. Nowe, obowiązujące na całym obszarze państwa regulacje, zwiększały wpływ administracji na społeczny ruch stowarzyszeniowy.

Przepisy z 1932 r. wyróżniały trzy rodzaje stowarzyszeń: zwykłe, zarejestrowane i wyższej użyteczności. Stowarzyszenia zwykłe działały na podstawie zgłoszenia. Mimo iż podlegały dość ścisłemu nadzorowi, nie mogły jednak zakładać oddziałów, łączyć się w związki stowarzyszeń, przyjmować w poczet swoich członków osoby prawne, ani korzystać z ofiarności publicznej czy z dotacji władz państwowych lub instytucji publicznych. Taką formę przybierały organizacje niewielkie, niemające szerokich planów rozwoju działalności, toteż żadna z organizacji omawianych w niniejszym artykule nie miała tej formy prawnej. Wiele z nich natomiast to stowarzyszenia zarejestrowane. Powstawały one na podstawie pisemnego wniosku co najmniej 15. założycieli, złożonego władzom wojewódzkim. Do wniosku musiał być dołączony statut, zawierający przepisy dotyczące celu organizacji oraz jej funkcjonowania. Ponadto w statucie musiał istnieć zapis określający stosunek stowarzyszenia do innych organizacji, *jeżeli [...] zamierzało podporządkować się im pod względem organizacyjnym lub ideowym*.

Władze mogły odmówić rejestracji towarzystwa, jeżeli jego istnienie *nie dało się pogodzić z prawem, albo mogło spowodować zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego* lub też dlatego, iż *powstanie takiego stowarzyszenia nie odpowiadało względem pożytku społecznego*; mogły zażądać też dokonania zmian w statucie. Stowarzyszenia zarejestrowane podlegały dość ścisłemu nadzorowi władz administracyjnych. Musiały zgłaszać każde zmiany w składzie zarządu oraz miejsce zamieszkania jego członków, a także adres lokalu organizacji. Zobowiązane były do przedstawiania – na żądanie – odpisów protokołów zebrań i powziętych na nich uchwał, rocznych sprawozdań z działalności merytorycznej i sprawozdań finansowych. Paradoksalnie – dzięki tym przepisom przetrwały w aktach urzędów wojewódzkich cenne dla historyków informacje o działalności wielu organizacji, których własna spuścizna aktowa uległa doszczętnemu zniszczeniu. Natomiast, mimo daleko idących uprawnień do ingerencji władz państwowych w działalność tych organizacji społecznych, administracja wojewódzka w okresie międzywojennym korzystała z nich bardzo oględnie.

Wielobarwna paleta

Tradycyjna gmina żydowska nie wypełniała wszystkich swych zadań bezpośrednio. W jej ramach istniało wiele stowarzyszeń, realizujących pewne specyficzne zadania dla całej społeczności. Najważniejszym z nich była **Chewra-Kadisza – Święte Bractwo**, zarządzająca cmentarzem i pochówkami, ale istniały też organizacje udzielające bez-



procentowych pożyczek biednym, zajmujące się pielęgowaniem chorych, zbierające pieniądze na posagi niezamożnych panien, itp. Wraz z likwidacją autonomii kahałów i powołaniem Dozorów Bóżniczych, a także wobec negatywnego stanowiska władz, traktujących je jako „stowarzyszenia tajne”, do których przynależność jest zakazana wraz z postępującym rozpadem tradycyjnej struktury społeczności żydowskiej, ich działalność powoli zamierała.

Na ich miejsce powstawały organizacje, działające na podstawie powszechnie obowiązujących przepisów prawa administracyjnego, a od gminy wyznaniowej przynajmniej formalnie niezależne. Szczególnie w drugiej połowie XIX wieku w stowarzyszeniach tych prym wiodli asymilatorzy, dla których były one jednym ze środków „ucywilizowania” mas żydowskich, często przez odpowiednio zorganizowaną działalność filantropijną. Najlepszym przykładem są perypetie związane z utworzeniem **Łódzkiego Żydowskiego Towarzystwa Dobroczynności**, którego powstaniu chcieli zapobiec zwolennicy ortodoksji, obawiający się, aby organizacja ta nie stała się narzędziem rozszerzania wpływu asymilatorów. Wśród założycieli tego Towarzystwa byli przedstawiciele wielkiej zasymilowanej burżuazji żydowskiej: Markus Silberstein i Jakub Hertz. Działalność filantropijną prowadzili w owym okresie także inne organizacje, tworzone przez wielkich przemysłowców i kupców żydowskich. Szczególnie wiele inicjatywy wykazał tu pochodzący z Kujaw, zasymilowany w pełni do polskości, wielki kupiec Herman Konstadt, twórca kilku inicjatyw społecznych, m.in. domu starców przy ul. Pomorskiej 54 i szkoły żydowskiej przy ul. Solnej. Cały swój majątek przeznaczył on

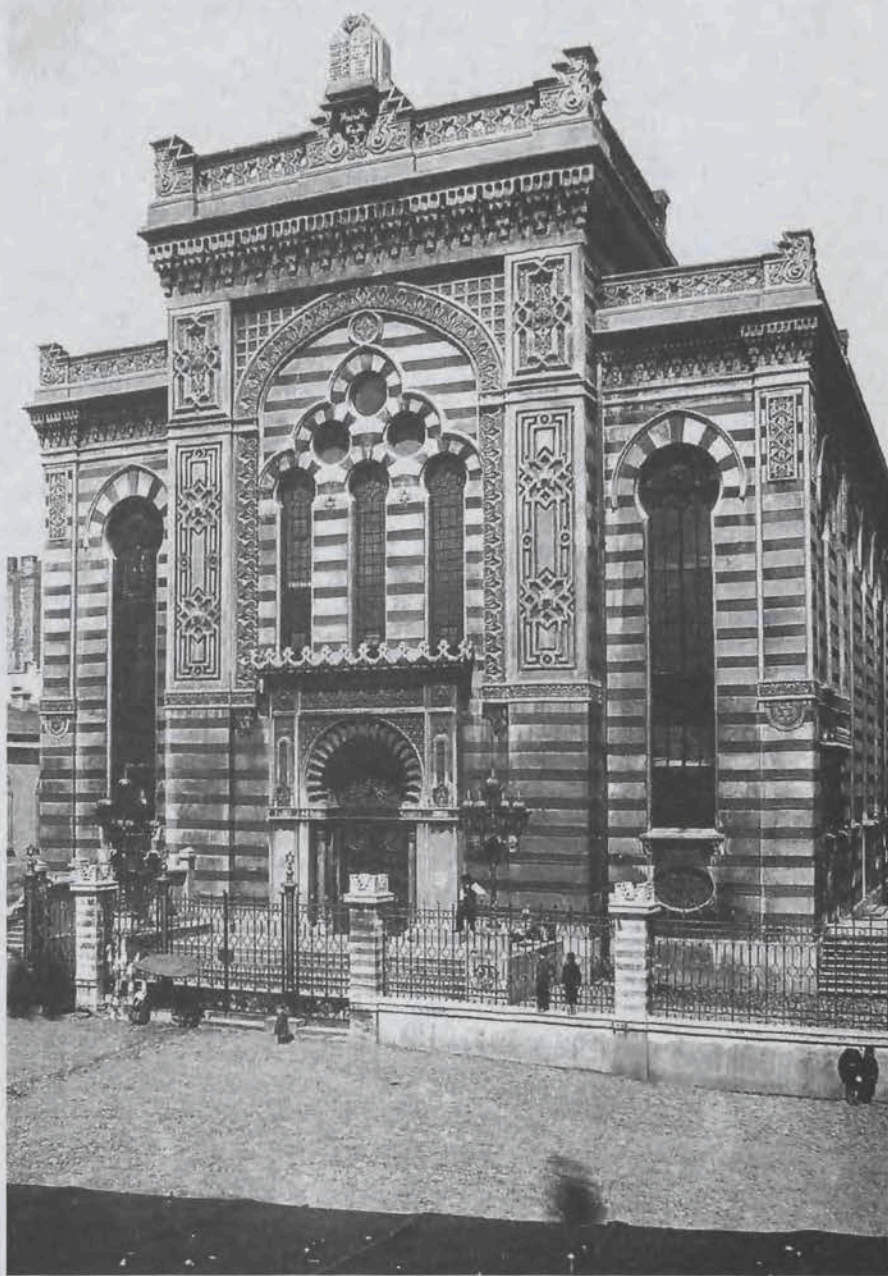
na utworzenie **Fundacji Dobroczynnej imienia Hermana i Miny małżonków Konstadt**, która m.in. była zaangażowana w utworzenie szpitala (Żydowskiego Szpitala dla Dzieci imienia Hermana i Miny małżonków Konstadt). Większość majątku Fundacji przepadła podczas I wojny światowej i w wyniku inflacji, a niedokończony szpital przejęty został przez władze miejskie.

Na początku XX wieku, wraz z pojawieniem się w społeczeństwie żydowskim wielkich ruchów politycznych, jak socjalizm i syjonizm, oraz liberalizacją polityki wewnętrznej, rola stowarzyszeń w życiu łódzkich Żydów wzrosła.

Podziały partyjne, owe sławetne „kłótnie na żydowskiej ulicy” miały teraz swój wpływ na ilość i charakter towarzystw. Podziały te były głębsze i bardziej skomplikowane niż u innych narodowości, gdyż na normalne spektrum polityczne „od lewicy do prawicy” nakładał się jeszcze stosunek do idei odbudowy żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie i wszystkich z tym związanych zagadnień światopoglądowych. Fundamentalna była kwestia języka, jakim się porozumiewać winni Żydzi. Czy więc miał być to hebrajski (syjoniści), czy jiddisz (Bund, ale i ortodoksi żydowscy, dla których hebrajski miał być językiem świętym, stosowanym wyłącznie w kwestiach religijnych i liturgicznych), czy też polski (asymilatorzy). Każda z partii politycznych dążyła do stworzenia systemu organizacji zależnych, mających na celu realizowanie różnych potrzeb społecznych ich członków i sympatyków zgodnie z założeniami ideologii danego ugrupowania. Były to przede wszystkim stowarzyszenia szkolne, ale też i kulturalne: śpiewacze, literackie, biblioteczne oraz sportowe; dla swoich zwolenników organizowano też różne rodzaje pomocy społecznej: kasy pożyczkowe, naukę poszukiwanych zawodów, opiekę zdrowotną. Wszystko to prowadziło do rozdrobnienia wysiłków i wzajemnej konkurencji w walce o dotacje na działalność, które często przyznawane były nie według rzeczywistej oceny działalności danej organizacji, lecz politycznych sympatii. Gdy w Radzie Miejskiej Łodzi rządziła prawica, większe szanse miały organizacje ortodoksów i syjonistów; gdy władza znajdowała się w rękach koalicji polskich, niemieckich i żydowskich socjalistów, wsparcie zyskiwały stowarzyszenia, powiązane z Bundem i Poalej-Syjonem.

Nie sposób przedstawić bliżej całego spektrum żydowskich stowarzyszeń, których w Łodzi istniało kilkaset. Można zatrzymać się tylko na kilku wybranych organizacjach.

Ważne znaczenie dla społeczności żydowskiej miały stowarzyszenia kulturalne jak „**Hazomir**”. W Łodzi działała również powstała w Stanach Zjednoczonych w połowie XIX wieku żydowska organizacja – nawiązująca do wzorów wolnomularskich B'nei-B'rith (Synowie Przymierza). *Zakon nasz powstał w Ameryce jako pewna secesja zakonu wolnomularskiego. Zakon wolnomularski miał w statucie swym te same ogólnoludzkie zadania, a jednak na każdym kroku słyszy się, że masoni opanowali świat politycznie pod płaszczykiem humanitaryzmu [...]. Zakon nasz powstał wtedy, kiedy wolnomularstwo służyło tylko celom humanitarnym [...]. Żydostwo postępo-*



we uważało, że masy żydowskie nie umieją zachować etyki i że należy oddziaływać na te masy celem naprawy ich etyki – mówił na posiedzeniu organizacji jeden z założycieli łódzkiej Łoży, rabin M. Braude.

Łódzka Łoża B'nei-B'rith, występująca oficjalnie na zewnątrz jako **Stowarzyszenie Humanitarne „Montefiore-B'nei-B'rith”** w Łodzi, powstała w 1926 roku. Uroczyste otwarcie Łoży odbyło się 26 września 1926 roku. Dwa miesiące później zorganizowano zebranie zamknięte, na którym A. Perelman tak przedstawił dzieje i zadania organizacji: *Dlaczego jest nam potrzebny Zakon odrębny, żydowski, jeśli chcemy w nim zbliżyć się do ideałów ogólnoludzkich? Odpowiada na to pytanie nie tylko historia naszego narodu, lecz nawet historia Zakonu „B'nei B'rith”. Gdy żydostwu amerykańskiemu zagroziła zagłada, spowodowana ustawicznym dysonansem w życiu tamtejszego żydostwa, uchronić od katastrofy mogło tylko krzewienie ideału prawdziwie żydowskiego: prawa i sprawiedliwości. Tak też się stało. Tylko grupa ludzi, która stała na straży tego ideału, mogła ocalić tych, którzy go ludzkości dali. Nie antysemityzm, którego Żydostwo amerykańskie nie doznało, nie przyczyny zewnętrzne, tylko bodziec wewnętrzny żydowski uchronił braci naszych od zagłady. Gdy prześladowania Żydów w Rumunii doszły do rozmiarów zastraszających, z pomocą przyszła właśnie organizacja „B'nei B'rith”, a nie frank-masonów, którzy również służyli ideałom ogólnoludzkim. W Niemczech Łoże „B'nei B'rith” zakładano w czasie, gdy ideały francuskiej rewolucji cieszyły się największą popularnością i zdawałoby się, że Żydzi znajdą zadowolenie w pracy razem z Niemcami. Rzeczywistość jednak pokazała, że nie tylko w szerokich masach narodu niemieckiego idea zbliżenia się z Żydami nie była popularną, ale nawet wewnątrz organizacji wolnomularskiej dostęp był zamknięty dla tych Żydów, którzy nie chcieli dobrowolnie skazać siebie na zatracenie swego żydowskiego oblicza. Gdzie indziej nie było lepiej [...]. Troska o zachowanie i odnowienie duszy żydowskiej oto przyczyną powstania Zakonu „B'nei B'rith”. A troska ta jest naturalnym wypływem z istoty samego żydostwa, która nie znosi asymilacji i widzi w niej niewolnictwo duchowe. Jak wynika z powyższego tekstu, pierwotnie apolityczna organizacja w latach 20. stopniowo coraz bardziej zbliżała się do syjonizmu. Zresztą pierwszym prezesem łódzkiej Łoży został Oskar Kon, wybitny przemysłowiec żydowski, sympatyk syjonizmu.*

W późniejszym okresie – w latach 30. – łódzka Łoża B'nei-B'rith rozwinęła szeroką działalność zarówno w zakresie filantropijnym, jak i kulturalnym. Mimo iż polskie B'nei-B'rith nie uważało się za organizację masońską, rozwiązane zostało wraz z polską i niemiecką masonerią w październiku 1938 roku.

Oświata a sport

Spośród stowarzyszeń oświatowych najciekawsze było niewątpliwie **Towarzystwo Żydowskich Szkół Średnich** w Łodzi, które założył w 1912 r. rabin Markus Braude dla zapobieżenia asymilacji żydowskiej inteligencji i wychowania jej w duchu narodowo-



syjonistycznym. Jak pisał rabin, historyk i syjonista Mojżesz Schorr, w latach poprzedzających I wojnę światową młodzież żydowska ucząca się w szkołach średnich w *najlepszym wypadku uczyła się przez jedną lub dwie godziny tygodniowo „zakonu bożego” lub „religii”, a jaką wiedzę o tej religii, o etyce, o historii żydowskiej, nie mówiąc już o języku hebrajskim i literaturze, wynosiła z tej nauki, o tym „trudno jest nie pisać satyry”.*

W swym założeniu gimnazja nowo powstałego Towarzystwa miały: *Stanować syntezę harmonijną zarówno w duchu wychowania, jak i w programie całokształtu nauki, między wymogami państwowo-obywatelskimi a postulatami żydostwa w jego najszlachetniejszym, renesansowym zrozumieniu. Celem szkół, prowadzonych przez Stowarzyszenie (2 gimnazja męskie i jedno żeńskie), było wychowanie elity młodego pokolenia żydowskiego w duchu narodowym, wykuwanie własnej woli młodzieńca, która by zbliżała go do celu – nowego odrodzonego życia żydowskiego.*

Wprawdzie zadanie takie – z czego zdawał sobie sprawę także twórca szkół Związku, M. Braude – najlepiej wykonać mogło szkolnictwo w języku hebrajskim, lecz: *W b. Kongresówce społeczeństwo nasze jeszcze nie dojrzało do tego, by utrzymać na własnych barkach szkolnictwo hebrajskie, któremu rząd żadnego poparcia nie okazuje, należy to społeczeństwo odpowiednio ku temu przygotować. Utrakwistyczne szkoły narodowe powstrzymują zatem w wielkiej mierze młodzież naszą od zupełnej asymilacji, dają tej młodzieży poważną treść żydowską, z drugiej zaś strony wychowują ludzi, którzy w przyszłości dźwigną gmach prawdziwie narodowego, hebrajskiego szkolnictwa średniego.*

Działania takie były – z punktu widzenia syjonistów – tym bardziej znaczące, że większość prywatnych gimnazjów żydowskich uważana była za takowe tylko z nazwy, a proces rezygnacji właścicieli gimnazjów „żydowskich” z ich narodowego charakteru stale się pogłębiał. Pisano wówczas, że: *W ogólnej większości tych szkół przedmioty judaistyczne albo w ogóle nie są wykładane, albo – jeżeli już istnieje w programie kilka godzin przeznaczonych na naukę religii czy też historii Żydów, to jest to tylko czcza formalność: faktycznie bowiem nikt tego poważnie nie traktuje. Ocena niedostateczna z religii lub z historii Żydów nigdy nikomu w promocji nie przeszkadza. Wychowanie w takiej atmosferze prowadziło do przyspieszonej asymilacji. Szkoły Zjednoczenia, choć utrakwistyczne, miały jednak charakter narodowo-żydowski, spełniając wielką misję wychowania narodowego tysięcznych rzesz młodzieży, która dla żydostwa byłaby inaczej stracona. Szkoły te były także bardzo atrakcyjne pod względem proponowanego programu, który pozwalał na uzyskanie matury zarówno polskiej, jak i hebrajskiej, oraz składu osobowego nauczycieli.*

Wśród nauczycieli gimnazjów łódzkich należy wymienić następujących żydowskich pedagogów:

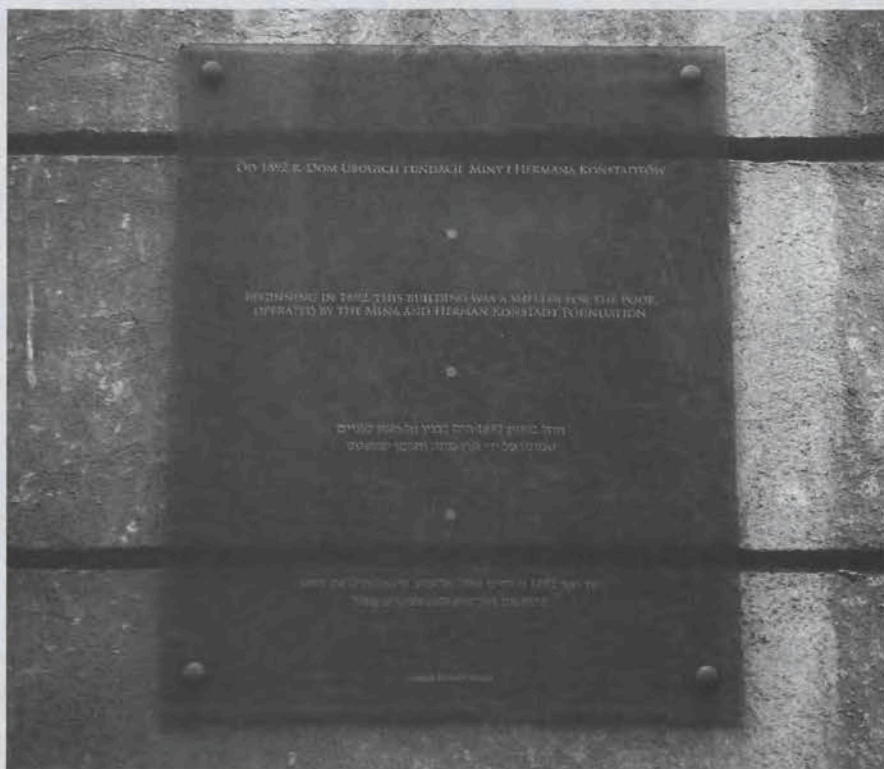
- dra Henryka Ormiana, wykładowcę przedmiotów judaistycznych, pedagoga, później profesora psychologii w Izraelu;
- dra Wilhelma Falleka, łódzianina z pochodzenia, polonistę i teatrologa, autora szeregu prac literaturoznawczych;
- dra Michała Brandstaettera, polonistę i poetę piszącego także w języku hebrajskim, długoletniego dyrektora gimnazjum żeńskiego;
- dra Zygmunta Ellenberga, nauczyciela historii i geografii, autora pracy o początkach szkolnictwa żydowskiego w Łodzi;
- dra Jeremiasza Frenkla, wykładowcę literatury hebrajskiej;
- dra Rudolfa Taubenschlaga, nauczyciela historii, doskonałego dydaktyka, później szego nauczyciela w Warszawskim Gimnazjum Zgromadzenia Kupców, gdzie wprowadzał własne zasady pedagogiczne tzw. półinternatu laboralnego;
- dra Filipa Friedmana, historyka, autora prac z historii Żydów w XIX i XX w., jednego z pierwszych pionierów badań nad dziejami naszego miasta. Po wojnie stał się jednym z pierwszych badaczy Holocaustu;

- zmarłego w 1923 r. pochodzącego z Galicji polonistę, pisarza, dramaturga i teoretyka sztuki Zygmunta Bromberg-Bytkowskiego, jednego z wybitniejszych działaczy syjonistycznych tego okresu i jednego z pierwszych pionierów osadnictwa żydowskiego w Palestynie.

Polsko-hebrajskie szkolnictwo Towarzystwa Żydowskich Szkół Średnich dla wielu syjonistów było zbyt mało „narodowe”. Ich potrzebom odpowiadały szkoły Stowarzyszenia „Tarbut”. Były one „narodowymi” szkołami hebrajskimi, w których wielką wagę przywiązywano do propagowania ideologii propalestyńskiej. Reklamowano je jako jedyne, które *dają pełne wychowanie hebrajskie i jednocześnie zapewniają dziecku wykształcenie ogólne w zakresie powszechnych szkół państwowych*. Szkoły owe stanowiły dla syjonistów *jedną z najważniejszych strażnic kultury narodowej żydostwa*, jedno z podstawowych narzędzi walki z asymilacją.

Z kolei szkoły CISZO (Centrale Jidisze Szul-Organizacje) pozostawały pod pełną kontrolą socjalistów, którzy realizowali w nich swe idee nauki w języku żydowskim i pełnej świeckości programu nauczania.

Spośród szeregu żydowskich organizacji sportowych najczęściej wymienia się klub „Makabi”. Istniał jednak szereg innych tego typu stowarzyszeń, jak



socjalistyczny „Sztern” (Gwiazda), z syjonizmem natomiast powiązane były także inne kluby, jak „Hasmonea”, czy jeden z pierwszych żydowskich klubów sportowych „Bar-Kochba”, założony w grudniu 1912 roku i o tyle ciekawy, że w początkach II Rzeczypospolitej jego działalność nie miała charakteru tylko sportowego, ale także kulturalny, i organizowała się w sekcjach: muzycznej (orkiestra dęta), dramatycznej, gimnastycznej („męska, damska, chłopców i dziewcząt”), piłki nożnej i lekkoatletycznej.

W Łodzi istniało także wiele towarzystw o charakterze społecznym, zajmujących się ochroną zdrowia. Łódzkie **Żydowskie Towarzystwo Pomocy Chorym „Linah-Hacholim”**, wywodzące się jeszcze z końca XIX stulecia, a przez szereg lat prowadzące klinikę położniczą, miało profil jeszcze po trosze religijny i współpracowało z gminą wyznaniową, od której uzyskiwało znaczne subsydia. Podobnie było z Łódzkim Towarzystwem Pielęgnowania Chorych „Bykur-Cholim”, jedną z najstarszych organizacji tego typu, powstałą w 1881 r., która z czasem wyspecjalizowała się w opiece nad chorymi na gruźlicę – prowadziła własne sanatorium w Kałach pod Łodzią. Organizacja ta w swej siedzibie na pl. Wolności posiadała także własny, duży dom modlitwy.

Oddrębny charakter miało **Towarzystwo Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej w Polsce** (TOZ), powstałe w roku 1921, gdy w Polsce panowała epidemia tyfusu, a pierwszym jego zadaniem była *propaganda czystości wśród szerokich mas ludu żydowskiego, jako warunku najważniejszego skutecznej walki z epidemiami*. Początkowo organizacja zajmowała się działalnością przeciwepidemiczną szczególnie w zakresie walki z gruźlicą. Świadczenie pomocy lekarskiej na szerszą skalę rozpoczęło dopiero po pewnym okresie swej działalności. W 1923 r. rozwinęło akcję oświaty sanitarnej. Organizacja pozostawała pod wpływami syjonistów, którzy w jej władzach centralnych odgrywali znaczącą rolę.

Oddział łódzki TOZ powstał w 1922 roku; wtedy też miała miejsce pierwsza i na małą skalę (ok. 200 uczestników) akcja kolonijna. W latach następnych rozpoczęła się rozbudowa infrastruktury leczniczej Towarzystwa: w 1924 r. powstała pierwsza poradnia profilaktyczna dla matek z małymi dziećmi. W 1926 r. zorganizowano pierwsze półkolonie dla kilkuset dzieci z najbiedniejszych rodzin w „Langówku” (Rado-goszcz), zaś kolonie w Wiśniowej Górze, miejscowości letniskowej ulubionej przez łódzkich Żydów, przyjęły ponad tysiąc dzieci, które przebywały w *obszernych pawilonach [...] w bardzo higienicznych warunkach*. W 1927 r. powstała druga poradnia dla matek, obejmująca swym zasięgiem tereny najbardziej zaniedbane pod względem higienicznym, m.in. Bałuty, oraz żłobek dla niemowląt. W latach 30. XX wieku głównym zakresem działalności TOZ w Łodzi stała się opieka lekarsko-higieniczna w szkołach i chederach.

W Łodzi istniał także oddział – **Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski**. Organizacja grupowała osoby w większości już zasymilowane i powiązana była z sanacją. Utrzymywała ona żywy kontakt z żydowskim społeczeństwem Łodzi, urządzając dla niej m.in. odczyty o walkach o odzyskanie niepodległości

Polski i udziale w nich Żydów, a także prowadziła działalność wychowawczą wśród Żydów-żołnierzy służby zasadniczej. Pod koniec lat 30. XX wieku w działalności Związku coraz większą rolę zaczęły odgrywać hasła wzmocnienia obronności państwa, a także ostrzejszej walki z antysemityzmem.

Działalność tych wszystkich organizacji przerwała okupacja niemiecka. Większą część ich majątku skonfiskowały władze niemieckie, nieco tylko udało się przenieść do getta.

Jacek Walicki

– dr historii; kierownik Centrum Badań Żydowskich Instytutu Historii UŁ

W jedności siła

Stowarzyszenia niemieckie (do 1918 roku)

historia

Znane porzekadło głosi, że gdy spotka się dwóch Czechów, to utworzą orkiestrę dętą, a gdy zejdzie się trzech Niemców, to zorganizują chór. To potwierdzone wieloma obserwacjami stwierdzenie dobrze oddaje zamiłowanie obu nacji do muzyki, oraz trafnie charakteryzuje ich umiejętności organizacyjne. Dzieje kształtującej się przez dziesięciolecia społeczności łódzkich Niemców dostarczają licznych przykładów ilustrujących umiejętność skupiania się w różnych stowarzyszeniach i organizacjach, zarówno o charakterze świeckim, jak i wyznaniowym. Napływający od lat 20. XIX wieku do Łodzi osadnicy przemysłowi byli silnie związani z kręgiem kultury niemieckiej. Łączyło ich z nią pochodzenie, język, wyznanie, zwyczaje i szereg cech mentalnych, ukształtowanych pod wpływem wcześniej rozwiniętego w krajach niemieckich kapitalizmu. Kilkopokoleniowe zasiedzenie w bezpośrednim sąsiedztwie Polaków i Żydów, w oddaleniu od starej ojczyzny sprawiło, że ze szczególną pieczołowitością pielęgnowano wszelkie formy kulturowej odrębności.

Od samego początku pobytu Niemców w Królestwie Polskim jego władze dostrzegały „inność” przybyszów i oprócz wielu przywilejów ekonomicznych prawnie zagwarantowały im możliwość zakładania instytucji i stowarzyszeń podobnych do tych, jakie mieli w swoich stronach rodzinnych. Argumentowano, że *dozwolenie zachowania między ludnością fabryczną niemiecką zwyczajów w kraju ich upowszechnionych, może ją tym więcej przyzwyczaić do miejsca osiedlenia, a przez to powiększyć liczbę pożytecznych mieszkańców kraju, przemysłowi oddanych*. Zamiłowanie do życia korporacyjnego, dodatkowo spotęgowane przebywaniem w diasporze, pozwoliło niemieckim przybyszom w pełni wykorzystać rządowe deklaracje. Dewiza „Einigkeit macht stark” (w jedności siła) wielokrotnie stawała się podwaliną do tworzenia własnych związków i stowarzyszeń.

Towarzystwo Strzeleckie

Pierwszą, a zarazem najdłużej istniejącą organizacją utworzoną przez łódzkich Niemców, było założone w 1824 r. Łódzkie Towarzystwo Strzeleckie (Lodzer Bürgerschützengilde). Nawiązywało ono do znanych od czasów średniowiecza bractw kurkowych. W XIX wieku ta typowo mieszczańska organizacja miała przede wszystkim charakter towarzyski, skupiając rzemieślników, drobnych przedsiębiorców, właścicieli kamienic.

Nie zanedbywano jednak ćwiczeń strzeleckich, organizowanych w strzelnicy na terenie parku Źródlika, gdzie także od 1880 r. znajdowała się siedziba Towarzystwa, wzniesiona ze składek jego członków. Najważniejszą imprezą było tzw. strzelanie królewskie (Königschiessen), organizowane co roku we wtorek i środę po Zielonych Świątkach. Miało ono swój ustalony rytuał z przemarszem przez miasto pod własnym sztandarem, a wyłoniony w konkursie najlepszy strzelec otrzymywał tytuł króla. Rywalizacji strzelców towarzyszył festyn na Wodnym Rynku (obecnie plac Zwycięstwa). Liczne karuzele, obwoźne menażerie, gabinety figur woskowych, panoramy i panoptica przyciągały nie tylko łódzian, ale i mieszkańców dalszych okolic. Bywało, że święto uświetniał swoją osobą gubernator piotrkowski. Zielonoświątkowa zabawa, zwana przez łódzian „fajką” (być może od zniekształconego w wymowie słowa „Feier” – święto) była do lat I wojny światowej największym łódzkim festynem z dniami wolnymi od pracy, wypełnionymi rozrywką i zabawą. Mimo że w ciągu całej swojej historii Łódzkie Towarzystwo Strzeleckie nie przekroczyło liczby 200 członków, to było wyraźnie widoczne w mieście. Przetrwało niespokojne czasy polskich powstań narodowych, rewolucji 1905–1907 i lata wojny 1914–1918. Pozostawienie niemieckim strzelcom broni w sytuacji, gdy w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym trwał stan wojenny, było wyrazem daleko idącego zaufania władz rosyjskich do łódzkich Niemców.

Eksplzja chórów

Swojej lojalnej postawie zawdzięczali też Niemcy łódzcy przychylność administracji carskiej dla realizowania innych inicjatyw, pozwalających im pielęgnować własne tradycje. Bardzo charakterystyczne dla kultury niemieckiej zamięłowanie do śpiewu, zwłaszcza chóralnego, zaowocowało założeniem w 1846 r. z inicjatywy Ludwika Geyera i Franciszka Siebera, **Łódzkiego Męskiego Towarzystwa Śpiewaczego** (Lodzer Männer Gesangverein – LMGV). Ten najstarszy łódzki chór świecki, skupiający głównie mężczyzn zatrudnionych w przemyśle włókienniczym, przetrwał – przeżywając wzloty i upadki – do 1918 roku. Przy chórze tworzone zespoły wokalne, zwłaszcza kwartety. U schyłku XIX wieku zmieniającymi się siedzibami tego Towarzystwa były łódzkie hotele: „Victoria”, „Manteuffel”, a od 1905 r. „Grand Hotel”. Od 1910 r. zespół posiadał własny budynek przy ul. Piotrkowskiej 243. Wielkie zasługi dla ożywienia łódzkiego życia muzycznego poprzez organizowanie częstych koncertów o urozmaiconym i wartościowym programie położył wieloletni dyrygent chóru, Karl Pöpperl (1900–1913). Poza zwykłymi wieczorkami dla członków Towarzystwa, LMGV urządzało także dwa – trzy razy w roku większe koncerty publiczne. Dochód z nich przeznaczano zazwyczaj na cele charytatywne, głównie na rzecz Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności. Było to zgodne z przyjętą przez chór już w 1863 r. dewizą: „Muzyka w służbie społecznej dobroczynności”.

Specyfiką życia muzycznego w Łodzi był jego korporacyjny cha-



rakter. Chóry niemieckie miały w porównaniu z polskimi czy rosyjskimi znacznie większą swobodę organizowania się i znajdowały wsparcie oraz patronat niemieckich przedsiębiorców. Pozwalało to angażować nawet zagranicznych chórmistrzów i dyrygentów. LMGV związane było z fabryką Geyera, a założone w 1882 r. II Łódzkie Męskie Towarzystwo Śpiewacze cieszyło się opieką Juliusza Kunitzera. Powstałemu w 1907 r. chórowi „Einheit” patronowały fabryki Leonhardta, Woelkera i Girbardta oraz Włodzimierza Stolarowa. Utworzonym w 1910 r. chórem „Adler” opiekowała się „Widzewska Manufaktura” Juliusza Heinzla i J. Kunitzera. Wielu świeckim towarzystwom śpiewaczym patronowali ewangeliccy pastorzy (np. „Concordia” opiekował się Rudolf Gundlach, a „Eolem” Juliusz Dietrich). Odrębne zespoły chóralne powoływano przy takich organizacjach, jak: Łódzkie Niemieckie Towarzystwo Szkolno-Oświatowe (Lodzer Deutscher Schul- und Bildungsverein), Stowarzyszenie Majstrów i Robotników mówiących po niemiecku (Verein deutschsprechender Meister und Arbeiter), czy Chrześcijańskie

Towarzystwo Komisowe Pomocy Wzajemnej (Christlicher Comisverein zur gegenseitiger Unterstützung).

W 1914 r. istniało w Łodzi 17 świeckich chórów niemieckich, a ich poziom artystyczny nie odbiegał od poziomu przyjeżdżających z gościnnymi koncertami chórów z Niemiec. Nieprzypadkowo zatem już w 1908 r. wybrano Łódź na siedzibę **Zjednoczenia Niemieckich Stowarzyszeń Śpiewaczych** w Królestwie Polskim (Vereinigung deutschsingender Gesangvereine im Königsreich Polen). Jego celem było doskonalenie w męskim śpiewie chóralnym przez urządzenie wielkich koncertów i festiwali śpiewaczych. Pierwszy z nich odbył się w Helenowie w sierpniu 1909 roku, a jego prawdziwą ozdobą był występ pięciusetosobowego chóru. Festiwalowym koncertom przysłuchiwało się łącznie ponad 10 tysięcy słuchaczy. Z podobnym rozmachem organizowano w Łodzi festiwale śpiewacze aż do 1914 roku.

Do 1906 r. możliwości instytucjonalnego zrzeszania się były w Łodzi, podobnie jak w całym Królestwie Polskim, bardzo ograniczone z powodu restrykcyjnego prawodawstwa rosyjskiego. Społeczność niemiecka przejawiała jednak dużą aktywność w zakresie tworzenia różnych organizacji działających przy parafiach ewangelicko-augsburskich, w stosunku do których władze carskie nastawione były dość liberalnie, widząc w nich czynnik osłabiający spoistość środowiska polskiego, zdecydowanie katolickiego. Najstarszymi z nich były chóry parafialne. Od 1859 r. istniało Towarzystwo Śpiewacze przy parafii św. Trójcy (Kirchengesangverein der St. Trinitatis Gemeinde), a od 1883 r. podobne, założone przy luterańskiej parafii św. Jana. Sądząc z liczebności członków drugiego z wymienionych chórów, jego aktywności i stabilności cechującej przez wiele lat składy zarządu, można wnioskować o wielkiej i autentycznej potrzebie kultywowania sztuki wokalne w środowisku łódzkich Niemców, wiernych Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

W połowie lat 80. XIX wieku z całą jaskrawością zaczęły się w Łodzi ujawniać problemy towarzyszące gwałtownemu, ale też bezplanowemu rozwojowi wielkiej metropolii przemysłowej. Coraz częstsze przejawy patologii społecznej (alkoholizm, prostytutka, stręczycielstwo), pokątne szulernie i „domy rozpusty” stanowiły realne niebezpieczeństwo, przede wszystkim dla młodych wiekiem mieszkańców, nie zawsze mających oparcie w rodzinie czy w kręgu bliskich osób. Nie był to więc przypadek, że przy łódzkich parafiach ewangelickich zaczęły powstawać stowarzyszenia stawiające sobie za cel niesienie pomocy ciężko doświadczonym przez los, jak i ich ochronę przed różnymi pokusami. Taka była geneza zawiązywania Stowarzyszeń Panien, Stowarzyszeń Kawalerów, Misji Dworcowej, Misji Miejskiej. Idea ewangelicznej miłości bliźniego znajdowała w nich swój materialny wymiar.

Stowarzyszenia pracownicze

Stowarzyszenia i związki świeckie pojawiły się, i to w skali niemal masowej, dopiero po 1906 r., gdy władze carskie zezwoliły na ich rejestrację. Poważnym impulsem były też



historia

wydarzenia rewolucji 1905–1907, aktywizujące wszystkie grupy społeczne, podnoszące świadomość polityczną, klasową i narodową. Jedną z pierwszych założonych wówczas w środowisku niemieckim organizacji, było **Stowarzyszenie Majstrów i Robotników mówiących po niemiecku** (Verein deutschsprechender Meister und Arbeiter). Jego podstawowym zadaniem było skupienie ludności niemieckiej z Łodzi i okolic w celu pielęgnowania niemieckich tradycji, zwyczajów i języka. Wskazywano na majstrów i robotników jako środowiska potencjalnych członków, ale należeli do niej również urzędnicy, kupcy, buchalterzy, magazynierzy, ekspedienci. Stowarzyszenie wyraźnie odżegnało się od jakichkolwiek celów politycznych. Nacisk położono na rozwijanie pomocy wzajemnej i udzielanie wsparcia finansowego najbardziej potrzebującym. Otoczono opieką starców i wdowy. Zorganizowano kasę chorych i kasę pogrzebową, podjęto pośrednictwo pracy. Celem statutowym była także obrona przed wszelkimi trudnościami, jakie członkowie Stowarzyszenia mogliby napotkać z przyczyn narodowościowych. Dla ożywienia istniejących i nawiązywania nowych kontaktów towarzyskich organizowano zabawy, przedstawienia teatralne, koncerty, zapewniano członkom możliwość uczestnictwa w prelekcjach i kursach doszkalających. Powołano do życia chór i orkiestrę dętą. Regularnie odbywały się wieczorne zebrania mężczyzn (Herrenabende), często połączone z degustacją piwa. Popularne były także biesiady przy kielbasie (Wurstschmaus). Corocznie organizowano Gwiazdkę (Weihnachtsfest) dla dorosłych i dla dzieci oraz zabawę sylwestrową. W karnawale częste były wieczorki taneczne (Tanzkränchen, Unterhaltungsabende), natomiast wiosną i latem zabawy ogródkowe (Gartenfeste). W 1907 r. Stowarzyszenie otrzymało lokal przy ul. Andrzeja 17, służący mu do czasów II wojny światowej. Tuż przed wybuchem I wojny światowej Stowarzyszenie Majstrów i Robotników mówiących po niemiecku skupiało ponad 700 członków i było najliczniejszą organizacją Niemców łódzkich. Ten prymat zachowało także w latach międzywojennych.

Warto jednak przypomnieć, że u podwalin Stowarzyszenia Majstrów i Robotników mówiących po niemiecku legła działalność założonej w styczniu

1906 roku **Niemieckiej Partii Konstytucyjno-Liberalnej** (Deutschsprechende Konstitutionell-Liberale Partei). Nazwa niemiecka lepiej oddaje jej charakter jako organizacji skupiającej „mówiących po niemiecku”. Członkami partii byli Niemcy mieszkający w Łodzi, deklarujący celowość współpracy ze społecznością polską na zasadzie wzajemnego poszanowania przekonań i dla obopólnych korzyści. Ta jedyna w dziejach partia polityczna rekrutująca swoich członków spośród łódzian i niemieckich mieszkańców okręgu łódzkiego miała charakter mieszczański. Zrzeszała średnich i drobnych właścicieli fabryk i domów czynszowych, kupców, przedstawicieli wolnych zawodów. Określanie jej mianem efemerydy, założonej dla celów kampanii wyborczej do Dumy byłoby jednak uproszczeniem. Niemiecka Partia Konstytucyjno-Liberalna dążyła bowiem do reprezentowania interesów wszystkich środowisk Niemców łódzkich. Temu celowi służyć miało powołanie stowarzyszenia, które dzięki szerokiej formule mogłoby integrować przedstawicieli różnych środowisk i zawodów, a w przyszłości stanowić zaplecze partyjne. Kiedy jednak w drugiej połowie 1907 roku podczas wyborów do III Dumy, w partii wzięły górę tendencje nacjonalistyczne i niechętnie polskim aspiracjom narodowym, nastąpił rozbrat ze Stowarzyszeniem Majstrów i Robotników. Wkrótce, po wyborach do IV Dumy, Niemiecka Partia Konstytucyjno-Liberalna rozwiązała się.

Organizacje oświatowe

Powodem szczególnej dumy Niemców łódzkich było zorganizowanie i rozwijanie własnego szkolnictwa narodowego. W kształceniu dzieci i młodzieży w języku niemieckim upatrywano najpewniejszy sposób pielęgnowania kultury i tradycji narodowej. Już



w 1827 r. zorganizowano w Łodzi ewangelicką szkołę elementarną, której długoletnim nauczycielem (1831–1869) był G. Kirsch. Od 1829 r. działała katolicko-ewangelicka szkoła elementarna, utworzona z myślą o dzieciach Niemców-katolików, niechących posyłać swego potomstwa do szkoły polskiej. Drugą szkołę elementarną dla dzieci niemieckich otwarto w 1841 roku. U schyłku wieku było ich już dziewięć, ale nie zaspokajało to wszystkich potrzeb edukacyjnych. Istotne uzupełnienie sieci placówek szkolnych stanowiły kantoraty tworzone przy parafiach ewangelickich. W 1899 r. istniało ich już w Łodzi jedenaście. Szybki rozwój miasta powodował wzrost zapotrzebowania na pracowników wykwalifikowanych. W 1866 r. otwarto siedmioklasowe **Niemieckie Gimnazjum Realne** (Deutsches Realgymnasium). Szkoła zatrudniała sprowadzonych z Niemiec nauczycieli i cieszyła się zasłużeniem dobrą opinią. Uczęszczała do niej młodzież z Łodzi i z dalszych okolic.

Na fali represji po powstaniu styczniowym, pod pretekstem zbyt wysokiego poziomu przedmiotów humanistycznych, przekształcono szkołę w cztero-klasową **Wyższą Szkołę Rzemiosł** z rosyjskim językiem nauczania. Wkrótce, dzięki staraniom łódzkich przedsiębiorców, placówkę zmodyfikowano na Szkołę Przemysłowo-Rzemieślniczą, dostępną dla wszystkich uczniów bez względu na narodowość, jednak nawet wówczas większość stanowili Niemcy.

Pierwszą, dłużej działającą niemiecką szkołą średnią w Łodzi było czynne w latach 1878–1940 **Gimnazjum Angeliki Rothert**. Początek dała mu koedukacyjna pięcioklasowa szkoła Emilii Remus, rozbudowywana z czasem do stojącej na wysokim poziomie siedmioklasowej szkoły dla dziewcząt. Od 1906 r. obowiązywał w szkole niemiecki język wykładowy, dzięki czemu stała się ona ważną placówką pielęgnowania świadomości narodowej. W 1916 r. powstała w Łodzi druga niemiecka szkoła średnia dla dziewcząt – **Gimnazjum im. Luizy (Luisen-Lyzeum)**.

Najważniejszą jednak pod względem znaczenia i zasięgu oddziaływania placówką było założone w 1906 r. **Łódzkie Gimnazjum Niemieckie** (Lodzer Deutsche Gymnasium), uchodzące już wkrótce po otwarciu za najlepszą szkołę niemiecką poza granicami Rzeszy. Dzięki ofiarności i zaangażowaniu łódzkich przemysłowców: Ernesta Leonhardta, Ludwika Schweikerta, Juliusza Kindermanna i innych zgromadzono fundusze na wzniesienie imponującego budynku szkoły, zaprojektowanego przez wybitnego architekta berlińskiego C. Herrringa, oraz na jego wyposażenie. Liczne laboratoria i gabinety przedmiotowe zaopatrzono w najnowocześniejszy sprzęt i pomoce naukowe, co w połączeniu z wysoko wykwalifikowaną kadrą nauczycielską pozwoliło osiągnąć wysoki poziom nauczania.

Ważną instytucją dla rozbudzania i pielęgnowania niemieckiej tradycji i świadomości narodowej było założone w 1907 r. **Niemieckie Towarzystwo Szkolno-Oświatowe** (Der Deutsche Schul- und Bildungsverein). Organizowało ono imprezy kulturalne, muzyczne, teatralne, inicjowało wieczory literackie, tworzyło biblioteki. Podejmowało wiele inicjatyw kulturalno-oświatowych, cennych nie tylko dla środowiska nie-



mieckiego, ale i dla pozostałych mieszkańców Łodzi. Dzięki licznym darowiznom, m.in. Oskara Schweikerta, utworzono obszerną bibliotekę i archiwum nut. Dużą wagę przywiązywano do rozwijania oświaty dorosłych. Kursy języka niemieckiego i liczne odczyty pomagały uzupełnić luki w wykształceniu. Dzięki Towarzystwu Szkolno-Oświatowemu w 1910 r. przeniesiono z Warszawy do Łodzi **Ewangelickie Seminarium Nauczycielskie**, przygotowujące absolwentów do zawodu nauczycielskiego. Na terenie zaboru rosyjskiego panowało duże zapotrzebowanie na wykwalifikowanych nauczycieli szkół niemieckich, zwłaszcza kantoratów, których kadra prezentowała czasem bardzo mierzny poziom. Seminarium otrzymało znaczące wsparcie ze strony łódzkich przemysłowców, którzy m.in. przeznaczili budynek Banku Przemysłowców Łódzkich przy ul. Ewangelickiej (obecnie ul. Roosevelta) na siedzibę szkoły i towarzyszący jej internat oraz wyposażyli te obiekty we wszystkie niezbędne sprzęty. W latach I wojny światowej placówka nie działała z powodu powołania do wojska większości nauczycieli. W 1919 r. seminarium upaństwowiono, przekształcając je w Państwowe Seminarium Nauczycielskie z Niemieckim Językiem Wykładowym (Das Staatliche Lehrerseminar mit Deutscher Unterrichtssprache in Lodz).

Towarzystwa charytatywne i sportowe

Niezmiernie ważną rolę społeczną odgrywała w mieście **Łódzka Ochotnicza Straż Pożarna** (Łodzer Freiwillige Feuerwehr), założona w 1876 roku. Inicjatywa jej utworzenia

wyszła ze środowiska niemieckich przemysłowców, żywotnie zainteresowanych ochroną i obroną przeciwpożarową swoich przedsiębiorstw. Pierwszym prezesem i komendantem ŁOSP został Ludwik Grohman, piastujący tę funkcję aż do śmierci w 1889 roku. Po następnym komendancie – Juliuszu Heinzlu – prezesurę objął na krótko Emil Geyer, po nim zaś Ludwig Meyer, niezwykle zaangażowany w rozwój organizacji. Dzięki jego staraniom straż otrzymywała coroczną, wysoką dotację z Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi, co pozwoliło m.in. utworzyć nowe oddziały, w tym oddział kominiarski. W łódzkiej straży, zorganizowanej na wzorcach austriackich, obowiązywała komenda niemiecka. W latach rewolucji 1905–1907 stało się to przyczyną rozdzwiku między jej niemieckim kierownictwem a manifestującymi swe sympatie narodowe członkami – Polakami. Nade wszystko jednak była ŁOSP ogniem łączącym w swych szeregach przedstawicieli różnych warstw społecznych wielonarodowej Łodzi.

Inicjatywie środowiska niemieckiego zawdzięczało też swoje powstanie **Łódzkie Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynne** (Łodzer Christlicher Wohltätigkeitsverein). Zawiązane w 1877 r. jako Stowarzyszenie Pomocy Biednym (Armenverein), koncentrowało się na walce z żebractwem, udzielaniu pomocy bezdomnym, chorym i ubogim. Organizowało ochronki dla dzieci i izby porodowe dla kobiet. Z jego inicjatywy i przy finansowym wsparciu łódzkich przemysłowców powstał w 1896 r. szpital dla psychicznie i nerwowo chorych w Kochanówce. Wielkie zasługi dla rozwoju ŁChTD położyli jego kolejni prezesi: Juliusz Heinzel, Juliusz Kunitzer, Karol Jonscher, pastor Rudolf Gundlach. Olbrzymim zaangażowaniem w rozwój szpitalnictwa łódzkiego wyróżniał się dr Karol Jonscher. Swoim doświadczeniem przyczynił się do wzorowego zorganizowania ufundowanego przez Edwarda i Matyldę Herbstów szpitala pediatricznego im. Anny Marii. Już przed 1914 r. placówka ta uchodziła za najlepszy w Królestwie Polskim szpital dla dzieci. Z biegiem lat ŁChTD objęło całe miasto siecią różnego rodzaju placówek użyteczności publicznej i nie miało równego sobie w zasługach położonych dla dobra całej społeczności Łodzi, szczególnie jej warstw biedniejszych. Wraz z licznymi organizacjami filantropijnymi działającymi przy parafiach ewangelickich ŁChTD tworzyło tak bardzo potrzebne zaplecze socjalne i służące ochronie zdrowia, którego z woli rosyjskiego zaborcy wielkie miasto przemysłowe było zupełnie pozbawione.

Stosunkowo wcześniej zaczął rozwijać się w Łodzi niemiecki ruch sportowy. Jego początki przypadają na 1885 rok. Założone wówczas **Towarzystwo Cyklistów Łódzkich** (Der Verein Lodzer Cyclisten) skupiało miłośników sportu rowerowego i pozyskało możnych mecenasów w osobach Juliusza Heinzla, Ryszarda Geyera i Leona Krusche. Zakupili oni dla Towarzystwa duży plac przy zbiegu ulic Przejazd i Mikołajewskiej (obecnie ul. Tuwima i Sienkiewicza), na którym zbudowano tor wyścigowy, a także pierwszy w Łodzi kort tenisowy. W okresie zimowym organizowano na placu powszechnie dostępną ślizgawkę. W latach 90. XIX wieku powstawać zaczęły

towarzystwa gimnastyczne, które do I wojny światowej były w Łodzi najpopularniejszymi formami rozwijania tężyzny fizycznej.

Do najbardziej znanych należało utworzone w 1897 r. przy straży pożarnej **Łódzkie Towarzystwo Gimnastyczne „Siła”** (Lodzer Turnverein „Kraft”). Dużą popularnością cieszyło się Towarzystwo Cyklistów-Turystów (tak spolszczano nazwę Lodzer Touring-Clubu). Obok wycieczek rowerowych i wyścigów szosowych zorganizowało ono silną sekcję piłki nożnej. Dużym rozgłosem cieszyły się klubowe bale karnawałowe. W lipcu 1914 roku władze carskie zawiesiły działalność Towarzystwa. Nie powiodły się także próby jego reaktywowania podejmowane w latach I wojny światowej.

Ten dynamiczny rozwój stowarzyszeń niemieckich w Łodzi możliwy był dzięki zaangażowaniu miejscowej niemieckiej burżuazji. Jej przedstawiciele byli nie tylko inicjatorami zakładania różnych organizacji i członkami ich władz, ale przede wszystkim hojnymi fundatorami i mecenasami. Bez finansowego wsparcia z ich strony nie byłaby możliwa tak szeroka aktywność kulturalna i dobroczynna. Wybuch I wojny światowej przerwał tę działalność. Rosyjskie władze administracyjne obawiały się wszelkich form skupiania się Niemców, jednoznacznie kojarzonych już z wrogim żywiołem. Także później, po 1915 r., okupacyjna administracja niemiecka nie miała przekonania o lojalności swoich ziomków, pozostających przez dziesięciolecia w oddaleniu od starej ojczyzny. Ścisłe kontrolowana i reglamentowana działalność niemieckich stowarzyszeń kulturalnych zaspokajała przede wszystkim potrzeby pobliskich garnizonów.

Odrodzenie państwowości polskiej w listopadzie 1918 roku postawiło przed Łódzkiemi Niemcami pytanie o ich tożsamość. Dotychczasowi polscy i żydowscy sąsiedzi znaleźli się w swoim państwie, organizującym wszystkie potrzebne instytucje o charakterze narodowym. Niemcy stali się mniejszością, której praw strzegły odpowiednie traktaty. W tych ramach prawnych Niemcy Łódzcy reaktywowali do życia liczne spośród działających wcześniej stowarzyszeń. Najwięcej uwagi poświęcano pielęgnowaniu tradycji narodowej, dbałości o znajomość języka i zwyczajów. Potrzeby w zakresie szeroko rozumianej rozrywki zaspokajały polskie, miejskie instytucje kulturalne, zwłaszcza tak popularne w latach międzywojennych, prawdziwie kosmopolityczne, kino.

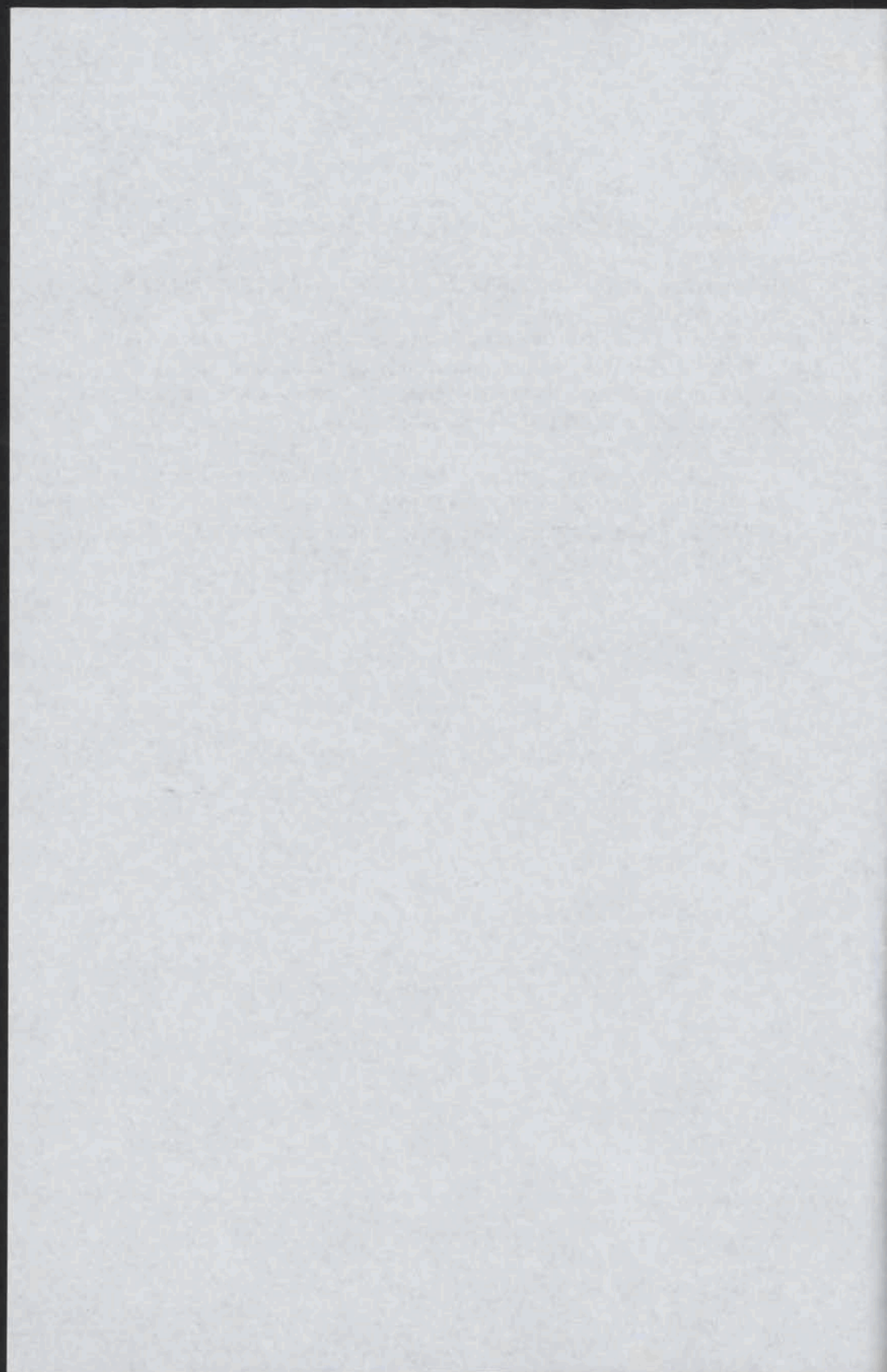
Wspomniane wyżej związki i stowarzyszenia nie wyczerpują długiej listy organizacji założonych przed 1918 r. z inicjatywy niemieckiej społeczności miasta. Ukazano jedynie najważniejsze z nich, służące pielęgnowaniu tradycji narodowej, jak i wychodzące swym oddziaływaniem daleko poza swoje środowisko.

Wykorzystane reprodukcje pochodzą ze zbiorów księgarni „Nike”.

Krzysztof Paweł Woźniak
– dr historii; pracownik naukowy UŁ

Bibliografia:

1. W.L. Karwacki, *Związki zawodowe i stowarzyszenia pracodawców w Łodzi (do 1914 r.)*, Łódź 1972.
2. B. Kopczyńska-Jaworska, K. Woźniak, *Łódzcy luteranie. Społeczność i jej organizacja*, Łódź 2002.
3. A. Pellowski, *Kultura muzyczna Łodzi do roku 1918*, Łódź 1994.
4. K. Prykowska-Michalak, *Teatr niemiecki w Łodzi*, Łódź 2005.
5. K. Woźniak, *Kulturotwórcza rola łódzkich ewangelików w XIX–XX w. (do 1939 r.)*, [w:] *Rola nauczycieli łódzkich w tworzeniu dziedzictwa kulturowego Łodzi*, pod red. S. Gali, Łódź 1998.
6. K. Woźniak, *Z dziejów Stowarzyszenia Majstrów i Robotników mówiących po niemiecku w Łodzi (1906–1939)*, „Rocznik Łódzki”, t. 43, 1996.
7. K. Woźniak, *Towarzystwa strzeleckie w miastach polski środkowej w XIX i na początku XX wieku*, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. 29, 1987.



czarne dziury, białe plamy

Łagodny wymiar kary

Wspomnienia sędziego z marca 1968

Janusz Ritmann

str. 209

Na tropie „kompromatu”

Marzec 1968 roku w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi

Paweł Spodenkiewicz

str. 216

Dejmek pod nadzorem

Łódzki etap inwigilacji reżysera

Krzysztof Lesiakowski

str. 223



Łagodny wymiar kary

Wspomnienia sędziego z marca 1968

czarne dziury, białe plamy

Z wydarzeniami marca 1968 roku związałem się – niestety służbowo – wbrew swojej woli. Ich przebieg, tło, przyczyny były, i z pewnością jeszcze będą tematem analiz i opracowań. Wiedza o tych wydarzeniach w tamtym czasie była niewielka ze względu na wszechobecną cenzurę, a wiadomości pochodziły od znajomych albo z polskojęzycznych, zagranicznych rozgłośni radiowych. Bezpośrednią przyczyną wystąpień i niepokojów w większości środowisk akademickich były brutalne działania władzy wobec studentów warszawskich demonstrujących przeciwko zakazowi dalszego wystawiania *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka. Studenci walczyli z cenzurą, domagali się wolności słowa, poszanowania konstytucyjnych zapisów gwarantujących demokrację – aczkolwiek w socjalistycznej szacie.

Fala wieców i zgromadzeń przetoczyła się także przez łódzkie uczelnie. Czterech studentów zostało aresztowanych. Prokuratura Wojewódzka dla miasta Łodzi prowadziła wobec nich postępowanie zakończone skierowaniem aktu oskarżenia do sądu.

Byłem wówczas od 1966 roku asesorem Sądu Powiatowego dla miasta Łodzi i orzekałem w IX Wydziale Karnym dla dzielnicy Łódź-Widzew. Właściwość tego sądu obejmowała jednak teren całej Łodzi w sprawach o przestępstwa komunikacyjne, skarbowe, dewizowe a także rozpoznawanie w trybie przyspieszonym czynów o tzw. charakterze chuligańskim. Dlatego szerokie spektrum stosowania przepisów prawa karnego, a jednocześnie osoba kierującego tym wydziałem sędziego Stanisława Zimocha – bardzo już wtedy ważnej postaci naszego sądu – były dla mnie, młodego asesora, znakomitą szkołą zawodu. Te okoliczności sprawiły, że należałem do grona asesorów osiągających najlepsze wyniki głównie pod względem stabilności orzecznictwa.

Tych kilka uwag uważam za niezbędny kontekst wciągnięcia mojej skromnej osoby w wydarzenia Marca '68.

Po powrocie z urlopu w końcu lipca 1968 roku wezwał mnie nowo mianowany prezes Sądu Wojewódzkiego dla miasta Łodzi – Jerzy Gawroński. Jesienią 1967 roku zastąpił on Jana Przybylskiego, który prezesował sądowi od wydarzeń października 1956 roku.

Przybylski objął tę funkcję – jak wynikało z relacji moich starszych kolegów – w wyniku nadzwyczajnego, dwudniowego zgromadzenia sędziów okręgu, zakończonego „wywiezieniem na taczkach” jego poprzednika.

Wszedłem do gabinetu szefa z lekkim niepokojem, mimo pochwał, jakie wygłosił pod moim adresem na ostatniej naradzie sędziowskiej. Nie był sam. Towarzyszyło mu kilku sędziów w tym: Janusz Zieliński – prezes Sądu Powiatowego dla miasta Łodzi, Stefan Balczarek – Przewodniczący Wydziału Karnego oraz Zbigniew Dominikowski – wiceprezes SP i jednocześnie I sekretarz organizacji partyjnej łódzkich sądów. Prezes poinformował mnie, że wpłynęła do Sądu Powiatowego sprawa o charakterze politycznym przeciwko czterem studentom – przywódcom „rozruchów marcowych” na łódzkich uczelniach, oraz że kierownictwo uznało mnie za najlepszego kandydata do jej osądzenia.

Byłem tym przykro zaskoczony. Jako asesor nieśmiało próbowałem się bronić argumentem braku jakiegokolwiek doświadczenia w takich sprawach. Zwróciłem też uwagę, że orzekałem w IX Wydziale Karnym dla dzielnicy Widzew, a sprawa wpłynęła do VII Wydziału Karnego dla Łodzi-Śródmieścia. Stwierdzono jednak, że to żadna przeszkoda, bo w każdej chwili mogę zostać oddelegowany decyzją prezesa do rozpoznania określonej sprawy. Nie było wówczas komfortu, które zapewniają obecnie obowiązujące przepisy procesowe, w myśl których o przydziale sprawy do referatu konkretnego sędziego decyduje – ze ściśle określonymi wyjątkami – los, czyli kolejność wpływu sprawy do sądu. Dzisiejsze przepisy prawa o ustroju sądów powszechnych pozostawiają podział czynności w sądzie do kompetencji Kolegium jako organu samorządu sędziowskiego. Jest ono ciałem w całości wybieranym przez zgromadzenie sędziów danego sądu. Gdyby więc takie przepisy obowiązywały wówczas, ruch, jaki kierownictwo sądu wykonało wobec mnie w 1968 roku, nie byłby w zasadzie możliwy.

Prezes Gawroński, domyślając się mojej niechęci przyjęcia tej sprawy, powiedział, że oskarżeni to wybitnie zdolni i inteligentni studenci. Procesowi towarzyszyć będzie duże zainteresowanie, a ja podobno radzę sobie „znakomicie” na sali rozpraw zarówno ze stronami, jak i z publicznością. Fakt, że byłem tylko asesorem, stał się – jego zdaniem – dodatkowym argumentem, ponieważ jako niewiele starszy od oskarżonych mogę pokazać, że młode pokolenie ma też „właściwych przedstawicieli” w wymiarze sprawiedliwości PRL.

Sytuacja była wysoce stresująca. *Oczekują ode mnie przykładowego ukarania „wrogich elementów”* – pomyślałem nie na żarty zaniepokojony. Nie mogłem odmówić, ponieważ nie zachodziły żadne przesłanki formalno-prawne jak np. wyłączenie sędziego ani też inne okoliczności faktyczne, na które mógłbym się powołać dla uniknięcia tej sprawy. Jak każdemu w początkowej fazie zawodu zależało mi na otrzymaniu nominacji sędziowskiej. Miałem też świadomość wysokiego prawdopodobieństwa trafienia na podobną sprawę w przyszłości.

W jednej chwili straciłem więc dobry nastrój po udanym urlopie na Półwyspie Helskim. Rozmowa z żoną była bardzo długa i nie doprowadziła do żadnej konkluzji. Rozważaliśmy zrzeczenie się funkcji i zmianę togi sędziowskiej na inną np. adwokacką. Ale były to inne czasy. Moja próba ucieczki z sądu stanowiłaby swoistą deklarację polityczną. Skoro nie chcę działać dla dobra socjalistycznego wymiaru sprawiedliwości, muszę liczyć się ze wszelkimi konsekwencjami, wśród których wilczy bilet w zawodach prawniczych nie należałby jeszcze do najgorszych. Byliśmy młodym małżeństwem na dorobku, a nasz syn miał niespełna 4 lata.

Trudno, jakoś się trzeba za to zabrać – pomyślałem. W moim wydziale już wyznaczano mi mniej spraw. Chcąc nie chcąc – usiadłem zatem do akt.

Prokurator Wojewódzki w Łodzi oskarżał trzech studentów Uniwersytetu Łódzkiego: Jerzego Szczęsnego, Brunona Kapalę i Andrzeja Makatrewicza oraz Andrzeja Kowalskiego ze Studium Kulturalno-Oświatowego i Bibliotekarstwa o organizowanie i kierowanie nielegalnymi zgromadzeniami, mającymi na celu wywołanie niepokoju publicznego w okresie od 12 do 23 marca 1968 roku w Łodzi poprzez:

- zwoływanie nielegalnych zgromadzeń studentów wyższych uczelni,
- fałszywe przedstawianie w odezwach, przemówieniach i rezolucjach prawnie podjętych działań MO i ORMO w celu przywrócenia ładu i porządku na terenie Uniwersytetu Warszawskiego,
- rozgłaszanie fałszywych informacji o aresztowaniu niektórych studentów,
- nawoływanie do działań przeciwko podstawom prawnym ładu publicznego w szczególności okupowania pomieszczeń w uczelniach w wypadku nieuwzględniania przez władze żądań zawartych w rezolucji itd.

Czyny te zostały zakwalifikowane przez prokuratora z art. 164 § 2 obowiązującego wówczas Kodeksu Karnego z 1932 roku. Groziła za nie sankcja do 5 lat więzienia.

Termin rozprawy wyznaczono na przełomie sierpnia i września, aby zakończyć proces przed inauguracją roku akademickiego. Oddziały MO i ORMO zabezpieczyły okolice gmachu sądu przy placu Dąbrowskiego. Rozprawa odbywała się w sali nr V na parterze, a wstęp dla publiczności został ograniczony do posiadaczy stosownych wejściówek, wydawanych przez prezesa Sądu Powiatowego.

Rozpoznawaliśmy tę sprawę w składzie trzyosobowym tj. z udziałem dwóch ławników. Byli to znacznie starsi ode mnie mężczyźni: emerytowany funkcjonariusz MO oraz zajmujący kierownicze stanowisko urzędnik magistratu łódzkiego.

Oskarżycielem był prokurator Czesław Zalewski z Prokuratury Wojewódzkiej w Łodzi, a oskarżonych bronili znani łódzcy adwokaci: Bronisław Jaźwiński, Andrzej Kern, Mirosław Olczyk, Zygmunt Deczyński oraz Konstanty Jocz.

Starłem się ukryć zdenerwowanie, kiedy milicjanci wprowadzili na salę oskarżonych. Widok zdejmowanych kajdanek z rąk tych młodych chłopców był

przygnębiający. Wydawali się spokojni. Jerzy Szczęsny – student Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego, syn znanego łódzkiego adwokata, na pytanie czy przyznaje się do winy odpowiedział: *Nie przyznaję się. My stoimy na gruncie afirmacji socjalizmu...* To zdanie zapamiętałem dokładnie. Młody, inteligentny człowiek z wielką erudycją składał swoje wyjaśnienia. Tak samo Brunon Kapala – student matematyki, wysoki, szczupły brunet, bardzo precyzyjny, ale nieco nerwowo. Podobne zeznania wygłaszał najbardziej spokojny i zrównoważony Andrzej Makatrewicz – słuchacz III roku Wydziału Prawa. Zdecydowanie słabiej na ich tle prezentował się Andrzej Kowalski – student Bibliotekarstwa.

Zgłoszonych zostało kilkudziesięciu świadków. Znajdowali się wśród nich nauczyciele akademicki, studenci. Jeden ze świadków – jak szybko się zorientowałem – na pewno współdziałał z SB. Jego zeznania najbardziej obciążały oskarżonych. Miał rzekomo słyszeć treść ich rozmowy w restauracji, z której wynikało, iż zamierzają porozumieć się z robotnikami zakładów Cegielskiego w Poznaniu. Te rewelacje okazały się jednak zupełnie niewiarygodne i nie znalazły potwierdzenia w innych dowodach. Szczególnie rażąca była sama osobowość tego świadka. Po latach okazało się, że był to człowiek chory psychicznie, którego organy ścigania wykorzystały jako fałszywego świadka.

Najistotniejszą kwestią, jaka stała przed mną jako sędzią, była konieczność ustalenia bądź wykluczenia kierowniczej roli oskarżonych, co zarzucał im akt oskarżenia. Z zeznań świadków – w tym ówczesnego rektora Uniwersytetu Łódzkiego profesora, Józefa Piątkowskiego – wynikało niezbicie, że oskarżeni zostali wybrani delegatami środowiska studenckiego do rozmów z władzami z inicjatywy... pracownika aparatu partyjnego, który tłumaczył, że *władza nie będzie rozmawiała z tłumem*. Już na tej podstawie nie można było oskarżonym studentom w żaden sposób przypisać zwoływania strajków i kierowania nimi.

W trakcie procesu przebywał w sądzie – podobno, bo ja nie miałem z nim kontaktu – wysoki urzędnik Ministerstwa Sprawiedliwości. Ja miałem natomiast obowiązek codziennie zdawać relację z przebiegu sprawy prezesowi Gawrońskiemu.

Muszę w tym miejscu stwierdzić, że nie było żadnych komentarzy bądź uwag dotyczących meritum sprawy i jej rozstrzygnięcia, lecz tylko oczekiwanie dokładnej informacji o przebiegu rozprawy.

Prezes interesował się też niektórymi osobami spośród publiczności. Kiedy mu odpowiedziałem, że wskazani przez niego są na pewno funkcjonariuszami SB, starał się wyrazić mimiką zdziwienie. Nie komentował, a ja zdobywałem w ten sposób potwierdzenia, że moje przypuszczenia są celne. Ta umiejętność rozpoznawania ludzi tajnych służb pozostała mi zresztą na całe 40 lat pracy zawodowej.

W trakcie procesu raziła niemal całkowita bierność prokuratora Zalewskiego. Nie zadawał pytań, odzywał się niezwykle rzadko. Cały czas natomiast

kierował wzrok – najłagodniej mówiąc z niedającą się ukryć niechęcią – w kierunku oskarżonych. W przemówieniu końcowym ograniczył się jedynie do złożenia wniosku o wyrok skazujący. Stwierdził, że wina oskarżonych jest ewidentna i zażądał kar po półtora roku więzienia dla pierwszych trzech oskarżonych i jednego roku dla Andrzeja Kowalskiego, który jako jedyny wyraził skruchę.

Wspaniałe, płomienne i pełne dynamiki przemówienie wygłosił obrońca Andrzej Kern. Miałem już wcześniej okazję widzieć go w podobnej roli podczas mojej aplikacji, kiedy wygłaszał mowę końcową na procesie Karola Głogowskiego – wybitnego łódzkiego adwokata i opozycjonisty, który był obecny na ogłoszeniu wyroku. Mecenas Kern oczywiście wnosił o uniewinnienie Jerzego Szczęsnego. Tego samego żądał też mec. Bronisław Jaźwiński – jeden z najznakomitszych przedstawicieli ówczesnej palestry. Jego obrona skoncentrowała się na analizie dowodów oraz aspektów prawnych. Pełne ekspresji przemówienie wygłosił adwokat Konstanty Jocz broniący Andrzeja Kowalskiego. To równie znacząca i barwna postać łódzkiej adwokatury. Był miłośnikiem sztuki i wziętym rzeźbiarzem-amatorem. Sytuację oskarżonych porównywał do procesu związku Filaretów i Filomatów, apelując do sumień sędziów. Rzeczową i merytoryczną mowę wygłosił adwokat Zygmunt Deczyński, który – jak pamiętam – dążył zawsze do łagodzenia wszelkich spięć.

Jak zwykle nadzwyczaj pouczające okazało się wystąpienie mecenasa Mirosława Olczyka, jedynego obrońcy z tego procesu, który pozostał przy życiu. Jego mowy obrończe zawsze przypominały spójną konstrukcję architektoniczną. Przekonywał matematyczną wręcz siłą logiki, pięknym językiem i odwagą. Młodzi sędziowie uczyli się od takich postaci prawniczego rzemiosła.

Kiedy wspominam tamte wydarzenia, wielu moich rozmówców pyta o naciski i sugestie, co do treści wyroku. Odpowiadam niezmiennie, że takich nie było ani ze strony bezpośrednich przełożonych, ani prezesa sądu. Od ukończenia studiów dzieliły mnie wówczas niespełna cztery lata. Miałem kolegów w prokuraturze i adwokaturze. Zwracałem się do kilku ze mną zaprzyjaźnionych bardziej o ocenę sytuacji politycznej w kraju niż prowadzonej sprawy. Jeden z nich – prokurator, dziś już nieżyjący – stwierdził: *nie wyobrażam sobie żeby wyszli na wolność przed V Zjazdem PZPR*. Przypomniałem sobie wówczas słowa prezesa Sądu Wojewódzkiego, że w razie trudności w ocenie dowodów należy *wsluchać się w przemówienie prokuratora*.

Jedyną rzeczywistą pomoc i wsparcie znalazłem u przewodniczącego mojego macierzystego wydziału – sędziego Stanisława Zimocha: *Kolego, rozumiem pańskie rozterki – mówił współczująco – ale nawet gdybym znał akta sprawy, nie odważyłbym się radzić, co do rozstrzygnięcia. Sądził pan już kilka trudnych spraw, chociaż nie o takim charakterze. Radzę jedno: posłużyć się własną wiedzą i sumieniem w ramach zakreślonych przez ustawę... My przemijamy, a historia toczy się dalej – podkreślił.*

Żyłem wtedy w ogromnym stresie, wypalałem dwie paczki mocnych papierosów dziennie. Spalały mnie nerwy. W takim nastroju zamknąłem rozprawę i przystąpiłem z ławnikami do narady.

Podczas kilkugodzinnej narady nie znaleźliśmy podstaw dowodowych do przypisania oskarżonym roli kierowniczej lub organizacji zgromadzeń. Odpadła więc kwalifikacja prawna zaproponowana przez prokuraturę czyli art. 164 §2 kk, który to przepis opatrzony był sankcją kary więzienia do 5 lat lub aresztu. Obowiązujący wówczas stan prawny zabraniał zgromadzeń publicznych bez zgody odpowiedniego organu administracji państwowej. Udział w zgromadzeniu bez takiego zezwolenia był wykroczeniem. Trudny więc do obalenia – zwłaszcza uwzględniając treść uchwalonej przez młodzież rezolucji – był zarzut, że zgromadzenia studenckie jako nielegalne wywoływały niepokój publiczny, co było już karalne.

W takim zaś razie jako skład sądzący dokonaliśmy zmiany kwalifikacji prawnej na §1 art. 164 kk, uznając, że oskarżeni są winni jedynie wzięcia udziału w *zgromadzeniu mającym na celu przestępstwo*, ograniczając się do wymierzenia kary aresztu w wymiarach równych okresom tymczasowego aresztowania każdego z oskarżonych. Tym samym jako sąd uznaliśmy te kary za odbyte w całości. Kiedy ogłaszałem postanowienie o uchyleniu tymczasowego aresztowania i nakazaniu niezwłocznego zwolnienia oskarżonych, zerwała się owacja zgromadzonej na sali publiczności, wśród której znalazł się także mec. Karol Głogowski. Pamiętam jego okrzyk: *Jestem spokojny o wymiar sprawiedliwości mający takich sędziów*.

Ustne uzasadnienie ogłoszonego wyroku nie było zbyt długie. Wymagało jednak pewnego wysiłku. Pamiętam moje ogromne zmęczenie spowodowane długim stresem. W ostatnich dniach przed ogłoszeniem wyroku towarzyszyło mi ciągle napięcie. Dziś, oceniając tamte wydarzenia z perspektywy obecnego stanu wiedzy o nich, a także biorąc pod uwagę historycznie opisany kontekst polityczny Marca '68, uprawnione wydawałoby się kwestionowanie tamtego wysiłku i daremnego stresu. Ale w owym czasie trudność polegała na tym, że przedmiotem ustaleń postępowania sądowego nie mogło być dociekanie bezpośrednich przyczyn wystąpień studenckich oraz ich merytoryczna ocena. Organ wymiaru sprawiedliwości PRL nie mógł kwestionować decyzji władz państwowych, a zwłaszcza najwyższego szczebla partyjnego, w którym – jak dziś wiemy – trwała ostra walka o władzę. Okoliczności te były poruszane bardziej lub mniej wyraźnie w wystąpieniach obrońców, natomiast sąd nie mógł mieć żadnej „oficjalnej” wiedzy na ten temat. Wiedza zaś „prywatna” powodowała stosunek życzliwości – jeśli nie sympatii – do oskarżonych. Ocenialiśmy więc zgodność zachowań z obowiązującym w tym czasie prawem w kontekście oficjalnej niewiedzy o prawdziwym przebiegu wydarzeń. Natomiast to, co mieściło się w gestii sumienia – a procesowo określane jest jako *orzekanie na podstawie swobodnego przekonania* – znalazło wyraz w naprawę na owe czasy łagodnym wymiarze kary i podarowaniu oskarżonym upragnionej wolności.

Wyrok był oczywiście szeroko komentowany, aczkolwiek nie w mediach oficjalnych, które nie mogły zamieścić informacji np. *o przykładowym ukaraniu wrogich elementów*. Dowiedziałem się od jednego ze starszych kolegów z mojego wydziału – nieżyjącego już sędziego Kazimierza Baja – że w radiu „Wolna Europa” mówiono o sprawie, wymieniając także moje nazwisko. Kiedy zapytałem, czy to dobrze, czy źle – usłyszałem w odpowiedzi: *Oj źle, bo raczej dobrze*.

Diametralnie odmienna była ocena władz partyjnych w Łodzi. Zbulwersowała je treść wyroku, a w szczególności wymiar kary. Powiedział mi o tym prezes Gawroński, który w związku z wyrokiem także przeżywał niełatwe dni. Zdaniem ludzi z aparatu partyjnego – kary w granicach tymczasowego aresztowania pokazywały obraz „dobrego sądu” na tle złej władzy, jako że areszty stosował wówczas prokurator bez jakiejkolwiek sądowej kontroli.

Zastanawialiśmy się w gronie przyjaciół, dlaczego wybór władz sądowych padł właśnie na mnie. Nie sądzę, żeby decydowała o tym komplementująca mnie ocena pracy w ustach prezesa. Po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że decydujący o tym byli lepiej zorientowani w sytuacji politycznej i nie chcieli wyciągać własnymi rękami „kasztanów z ognia”.

Wyrok ten został oczywiście zaskarżony przez prokuratora. Sąd Wojewódzki dla miasta Łodzi w składzie trzech zawodowych sędziów zmienił w związku z tym łagodny werdykt sądu pierwszej instancji, uznając słuszność zarzutu aktu oskarżenia. Sędziowie zawodowi zastosowali surowszą nawet od prokuratorskiej kwalifikację prawną z tzw. małego kodeksu karnego, wymierzając im kary po półtora roku więzienia.

Postępowanie wykonawcze w tej sprawie toczyło się na szczęście dla oskarżonych bardzo ospale aż do ogłoszenia amnestii w lipcu 1969 roku. Objęła ona także oskarżonych w tej sprawie.

Moja nominacja sędziowska przedłużyła się nieco, a przez dalsze lata zdarzyło mi się słyszeć kilkakrotnie o „potknięciu” w orzecznictwie. Ale nie miało to praktycznego znaczenia i nie wpłynęło ujemnie na dalszy przebieg mojej pracy zawodowej.

Niewątpliwą natomiast korzyścią było to, że nie brano mnie już więcej pod uwagę jako ewentualnego referenta w sprawach o charakterze politycznym.

Janusz Ritmann
– sędzia Sądu Okręgowego
w stanie spoczynku

Na tropie „kompromatu”

Marzec 1968 roku w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi

„Kampania antysyjonistyczna” – jak eufemistycznie nazywano politykę władz PRL z lat 1967–1968 wymierzoną przeciwko Żydom – miała szczególnie ostry przebieg w Ludowym Wojsku Polskim. Według szacunków historyka Jerzego Eislera usunięto wówczas z pracy około 180. oficerów, spośród których blisko stu opuściło Polskę. Historykom nie udało się do tej pory przekonywująco uzasadnić ani obalić hipotezy o radzieckiej inspiracji tych zwolnień (na co zwracali uwagę byli oficerowie LWP: Michał Chęciński i Tadeusz Pióro). Nie ulega wątpliwości, że w trakcie typowania konkretnych osób zasadnicze znaczenie miała postawa kontrwywiadu WSW i członków lokalnych organizacji partyjnych. Na temat tej akcji przeprowadzonej w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi wiele mówią akta trzech oficerów: płk. prof. Pawła Segęła, płk. prof. Andrzeja Himmla i ppłk. dr. Jerzego Hausera¹, kompletowane przez kontrwywiad WSW i Służbę Bezpieczeństwa². Wynika z nich, że co najmniej od kwietnia roku 1967, a więc na dwa miesiące przed „wojną sześciodniową”, kontrwywiad wojskowy zaostrzył inwigilację wobec tych znanych naukowców i oficerów. Akta pokazują też, że nękanie ich przez tajne służby nie ustało ani po usunięciu z PZPR, ani po zwolnieniu ze stanowisk i przeniesieniu do rezerwy.

Pościg na peronie

Profesor Paweł Segęła urodził się 29 listopada 1919 roku na Wołyniu, medycynę studiował we Lwowie. Uznany w międzynarodowym środowisku medycznym za wybitnego uczonego był kierownikiem Kliniki Chorób Oczu 1 Centralnego Szpitala Klinicznego WAM w Łodzi. W roku 1962 uzyskał stopień profesora zwyczajnego. Był autorem i współautorem wielu książek, w tym podręcznika *Grzybicze choroby oka*, a jego artykuły drukowano w prestiżowych czasopismach, np. „Klinische Monatsblätter Augeneheilkunde” i „American Journal of Ophthalmology”. Wojskowa Służba Wewnętrzna interesowała się nim rutynowo, poczynając od początku lat 60.; w jego aktach znalazły się informacje, że w latach 1955–1956 nosił się z zamiarem wyjazdu do Izraela. Podało jednocześnie, że przed rokiem 1967 *nie ujawniono żadnych kontaktów z osobami podejrzanymi o działalność wywiadowczą, jak również nie uzyskano innych „materiałów kompromitujących”*.

Tych materiałów (zwanych w żargonie tajnych służb „komproma-

tem”) zaczęto szczególnie intensywnie poszukiwać latem 1967 roku. Szef Oddziału WSW w Łodzi ppłk Kramek zwrócił się wówczas do Oddziału WSW we Wrocławiu o przeprowadzenie rozmowy z lekarzem z Wojskowego Szpitala Okręgowego nr 4, który był wcześniej podwładnym prof. Segala. Niewątpliwie oczekiwano podania informacji niekorzystnych dla profesora, bowiem niegdyś ów lekarz miał konflikt z Segalem. Nie zawiedziono się – człowiek ten obszernie informował o rzekomych ekscesach erotycznych byłego szefa, jego despotyzmie i utrudnianiu kariery naukowej współpracownikom. Ten ostatni zarzut – podnoszony często w trakcie konfliktów personalnych w środowisku akademickim – był pochodnym obowiązującego w nauce „feudalnego” systemu mistrz-uczeń. Nie ulegało jednak wątpliwości, że zarzuty wobec Segala gromadzono z powodu jego pochodzenia. W raporcie nadesłanym z Wrocławia Paweł Segal jest określany wprost jako „semita”.

Nie wiadomo, komu WSW przekazały te informacje i czy dotarły one do uczestników zebrania Podstawowej Organizacji Partyjnej przy 1 CSK WAM w Łodzi 24 kwietnia 1968 roku, na którym zaatakowano profesora. W każdym razie stwierdzono wtedy, że *ob. P. Segal w okresie 13 ostatnich lat nie reprezentował swoim postępowaniem postawy socjalistycznego naukowca, wychowawcy młodzieży studenckiej ani też kierownika komórki organizacyjno-administracyjnej WAM*. W efekcie POP wyraziło profesorowi „votum nieufności” i postanowiło wystąpić o odwołanie go ze stanowiska. Uchwałę podpisał mjr lek. Kazimierz Kaczorowski, I sekretarz POP przy 1 CSK WAM. Wkrótce potem prof. Segal został przeniesiony do rezerwy.

To było otwarte zebranie partyjne. Nazwano je otwartym, bo zaproszono na nie także pracowników bezpartyjnych. I tam odsądzono profesora Segala od czci i wiary. Niestety, wyrzucanie Żydów z WAM spotkało się z aplauzem wielu pracowników uczelni. Po tym, jak zabrałem głos w obronie Segala, zaczęto szukać czegoś i w moim życiorysie. W końcu musiałem opuścić WAM i przenieść się do Skierniewic – wspominał dr Edward Chętko, lekarz okulista, były współpracownik profesora.

Paweł Segal nie mógł znaleźć pracy etatowej i utrzymywał się z praktyki w Spółdzielni Lekarzy Specjalistów. Wczesną wiosną 1969 roku został zaproszony na Międzynarodowe Sympozjum Naukowe poświęcone angiografii fluoresceniowej, które miało odbyć się w czerwcu w Albi we Francji. Organizatorzy obawiali się, że profesor nie zostanie wypuszczony za granicę i dołączyli do zaproszenia dwa listy: do dziekana wydziału lekarskiego WAM i do premiera PRL. Paweł Segal złożył wymagane dokumenty w wydziale paszportowym, a 8 kwietnia udał się do Ambasady Francuskiej, gdzie spotkał się z Jean-Francois Stuyck-Taillandierem, attache naukowym, składając wniosek o wizę francuską.

Po wyjściu z attachatu Ambasady zauważył, że jest obserwowany. Próbował bezskutecznie zgubić „ogon”. Jak pisał o tym w raporcie oficer wydziału II (kontrwywiadu) stołecznej SB: *O godz. 11.00 SEGAT (sic!) opuścił attachat, udając się zatrzymaną taksówką na dworzec Powiśle. Po wyjściu z obiektu SEGAT kontrolował*

się, wykazując przy tym duże zdenerwowanie. Po wyjściu od strony Al. Jerozolimskich na teren dworca SEGAT przeszedł szybkim krokiem przez peron, wychodząc od strony Powiśla na ul. Kruczkowskiego, gdzie został zatrzymany przez funkcjonariusza MO i wylegitymowany.

Kilka tygodni później profesor został wezwany do Komendy Milicji Obywatelskiej w Łodzi i przesłuchany. Zmuszono go do napisania obszernego wyjaśnienia, w jakim celu ubiegał się o wizę. Na zjazd i tak nie pojechał – na wniosek Wydziału I Oddz. IV Szefostwa MSW odmówiono mu wydania paszportu. Wypuszczono go za granicę dopiero w 1971 roku. Wyemigrował wówczas do USA. Obecnie mieszka w Madison w stanie Wisconsin. Jego kariera naukowa załamała się.

„Życzliwi” donoszą

Ppłk dr Jerzy Hauser urodził się 5 stycznia 1921 roku w Przemyślu, gdzie jego ojciec był bankowcem. Po wybuchu wojny uciekł na Wschód. W roku 1943 wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego. W roku 1950 ukończył w Łodzi studia medyczne. Był adiunktem Kliniki Laryngologicznej 1 Centralnego szpitala WAM w Łodzi.

Na przełomie lat 1964/1965 Jerzy Hauser odwiedził rodzinę matki mieszkającą w Kanadzie, co wzbudziło czujność kontrwywiadu. Konfident o kryptonimie „Jod” donosił o opiniach na temat tego kraju, jakie miał wypowiadać Hauser w szpitalu WAM: *Na każdej ulicy znajdują się banki i wszystkie obroty pieniężne odbywają się za pośrednictwem książeczki bankowej[...]. Sytuacja lekarzy jest doskonała i zarabiają powyżej przeciętnej sumy. [Hauser] podkreślił również znaczenie i rolę pozytywną supermarketów, gdzie każdy obywatel może otrzymać wszystkie środki spożywcze w specjalnym opakowaniu. Do dyspozycji kupujących w supermarkecie są specjalne wózki.* Szef oddziału WSW w Łodzi uznał te opowieści za przykład nagannego wychwalania zachodniego stylu życia. Oficerowie WSW sprawdzali również, czy Jerzy Hauser nie jest spokrewniony z byłym oficerem LWP o tym samym nazwisku, mieszkającym w Republice Federalnej Niemiec. W tym celu jeden z funkcjonariuszy pojechał nawet do Przemyśla i Warszawy, badając dokumenty metrykalne w tamtejszych urzędach stanu cywilnego. Później zlecono SB w Przemyślu, by ustaliła, czym zajmował się ojciec Hausera. Lokalna bezpieka doskonale się wywiązała z zadania, dostarczając szczegółowych informacji na temat przedwojennej kariery Markusa Hausera w przemyskiej bankowości.

Podobnie jak w przypadku prof. Segala, bardziej energiczna inwigilacja Jerzego Hausera rozpoczęła się w roku 1967. 22 kwietnia 1967 roku Szef Zarządu WSW Pomorskiego Okręgu Wojskowego polecił ustalić ewentualne powiązania oficerów LWP z gminą żydowską i Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym Żydów. Powiązań takich nie odkryto, natomiast odnotowano liczne przypadki korespondencji oficerów z rodziną za granicą oraz ich krewnych mieszkających w Polsce z rodziną zagraniczną. W przypadku dr. Hausera wypisano nazwiska i adresy sześciu osób z Wielkiej

Brytanii, Izraela, Kanady i Szwajcarii. Wspomniano jednak, że lekarz meldował o tych kontaktach przełożonym.

11 lipca 1967 roku major Franciszek Urbański, z Wydziału I Oddziału WSW, odbył rozmowę z zaufanym podpułkownikiem ze szpitala – jego „kontaktem operacyjnym”. Oficer ów przypomniał sobie, że Jerzy Hauser dwa lata wcześniej podczas pobytu w Bułgarii poznał Żyda z RFN lub Austrii, który jeździł „Mercedesem”. Przedstawił też zwięzłą charakterystykę Hausera: *ogólnie charakteryzowany jest jako sprytny i cwany Żyd. Oficjalnie poglądów swoich nie wypowiada. W związku z sytuacją na Bliskim Wschodzie na terenie miejsca pracy zanotowano jedną wypowiedź, a mianowicie w czasie debaty w ONZ w sprawie konfliktu [...] powiedział: „no co, zmiękli”.* Notabene, ten sam usłużny oficer wiele lat później, już jako uznany uczonek, przechwalał się publicznie, że w 1968 r. bronił Żydów.

W sierpniu 1967 roku Jerzy Hauser wyjechał na 10 dni do krewnej do Wiednia. Przed wyjazdem oficer WSW zlecił mu trzy zadania wywiadowcze: kazał sprawdzić, czy w posesji przy ul. Gassergasse 1 mieszka ktoś o nazwisku Wiener (wg Hausera – nie mieszkał), a przy Schmalzhofgasse 8–10 osoba o nazwisku Fliger (nie mieszkała). Polecono mu też opisać dom przy Favoritenstrasse 41. Były to zadania łatwe do wykonania chociażby przez związanych z wywiadem pracowników ambasady polskiej w Wiedniu. Dlaczego zatem zlecono je Hauserowi? Wyłącznie po to, by sprawdzić jego lojalność. *Dla skontrolowania szczerości otrzymał on jednocześnie zadanie ogólne typu ustaleniewego do wykonania, lecz po powrocie z zagranicy nic istotnego nie podał, bowiem adresy i fakty, które ustalał, są znane organom WSW – pisał we wrześniu 1967 roku zastępca szefa Oddziału Wojskowej Służby Wewnętrznej, mjr Adolf Bis. Pomyślnie więc zdany egzamin z lojalności nie na wiele się zdał. W tym samym raporcie major Bis konkludował: Uważam, że podane fakty dot. ppłk. Hausera odnośnie pochodzenia, poglądów politycznych, powiązań z osobami przebywającymi za granicą [...] wskazują, że jest to człowiek, do którego nie można mieć zaufania. Z tych względów dalszy pobyt ppłk. Hausera w szpitalu WAM i wojsku nie jest wskazany. W związku z tym proponuję poinformować o ppłk. Hauserze Departament Kadr MON.*

Rozmowy telefoniczne Jerzego Hausera były podsłuchiwane. Jedną z nich, z 16 listopada 1967 roku, świadczy o tym, że w owym czasie MON wytypowało już cztery osoby do zwolnienia i wśród nich był Jerzy Hauser. Na jego niekorzyść działało i to, że jeden z konfidentów przekazał plotkę (której WSW nie udało się potwierdzić), jakoby ppłk Hauser wiwatował na cześć Izraela w czasie przyjęcia w Teatrze Nowym. O tym, że w WAM szeptano o nadchodzących zwolnieniach Żydów, świadczyły słowa pewnego konfidenta, który meldował gorliwie, jak to jeden z oficerów zapraszał go do swego stolika słowami: *–Chodź, chodź. Posiedź z Żydami, nic ci się nie stanie!*

12 grudnia 1967 roku, szef Oddziału Wojskowej Służby Wewnętrznej w Łodzi, płk H. Kramek pisał raz jeszcze: *Ponieważ poglądy polityczne ppłk. Hause-*

ra nie licują z godnością oficera WP, a jego powiązania z zagranicą nie gwarantują zajęcia właściwego stanowiska w sprawach zachowania tajemnicy państwowej i służbowej, dlatego dalszy pobyt jego w wojsku jest niewskazany.

Ppłk Jerzy Hauser został zwolniony ze stanowiska adiunkta kliniki Laryngologicznej WAM 16 marca 1968 roku. Równolegle mjr Bis wniósł zastrzeżenie w sprawie wyjazdu lekarza za granicę. Wkrótce potem zebrał się w jego sprawie Komitet Uczelniany PZPR. Zarzucono mu, że nie zajął zdecydowanego stanowiska w sprawie agresji Izraela przeciwko Egipcjom oraz że *nie był szczery wobec zarzutów grupy partyjnej Kliniki Laryngologicznej* (czyli, zapewne, nie chciał dokonać samokrytyki). W efekcie został usunięty z PZPR. Decyzja zapadła jednomyślnie. W głosowaniu uczestniczyło 11. kolegów z pracy. Lekarz wyemigrował do Szwecji.

Jak dopaść Himmla?

Profesor Andrzej Himmel był kierownikiem Kliniki Chorób Wewnętrznych. Urodził się w Samborze w roku 1908, gimnazjum kończył w Drohobyczu. W ankietach personalnych w czasach stalinowskich podawał, że jego ojciec był magazynierem, a on sam był w młodości członkiem Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Studia medyczne odbywał w Wiedniu. Od roku 1932 pracował jako asystent-wolontariusz w szpitalu wolskim w Warszawie, a ponadto w Miejskim Zakładzie Higieny. Po wybuchu wojny przedostał się na teren okupowanego przez ZSRR Drohobycza, gdzie mieszkali jego rodzice. Zaczął tam pracować w Miejskim Zarządzie Zdrowia, a następnie nadzorował sieć lecznictwa gruźliczego. W roku 1941 został ewakuowany w głąb ZSRR. Wstąpił do Armii Andersa, gdzie służył jako lekarz wojskowy. Wraz z nią wyjechał na Środkowy, a następnie Bliski Wschód, gdzie kierował sanatorium. W roku 1947 wrócił do Polski.

W latach 40. i 50. XX wieku Andrzej Himmel był rutynowo inwigilowany, jak wszyscy powracający z Zachodu żołnierze Polskich Sił Zbrojnych. Około roku 1952 sekretarz POP Wojskowego Szpitala Klinicznego w Łodzi doniósł do Informacji Wojskowej, że wyraża się on krytycznie o medycynie radzieckiej i gloryfikuje zachodnią. O jego „kosmopolityzmie” miał świadczyć fakt, że lekarzom prowadzącym badania naukowe poleca wyłącznie dzieła angielskie i amerykańskie. Ponadto w roku 1953 organa Informacji Wojskowej wykryły nieścisłości w jego ankiecie personalnej. Po przesłuchaniu kilku świadków pochodzących z Drohobycza ustalono, że do KPZU nie należał, a jego rodzina była zamożna (ojciec był właścicielem składu z drzewem i tartaku). Ukarany go naganą partyjną za podawanie nieprawdziwych faktów. W roku 1955 dokładnej inwigilacji praktycznie zaprzestano.

Wznowiono ją pod koniec 1967 roku. Postanowiono sprawdzić, kto zaprosił Andrzeja Himmla do Francji w roku 1957. Uruchomiono też konfidentów pracujących w szpitalu o kryptonimach „Wera”, „Dorota” i „Barbara”. Ostatecznie nie udało się zgromadzić żadnych kompromitujących materiałów. To nie przeszkodziło

jednak umieszczeniu lekarza na liście osób do zwolnienia. Himmel został wyrzucony z PZPR uchwałą POP 1 CSK WAM z 3 kwietnia 1968 roku. Decyzję zatwierdził jednomyślnie (głosami 11. członków) Komitet Uczelniany PZPR. Himmelowi zarzucono m.in. niezajęcie odpowiednio krytycznego stanowiska wobec Izraela oraz *brak skromności i wielkopańskie maniry*. 16 października 1968 roku ten ceniony w Łodzi lekarz został przeniesiony do rezerwy. Postanowił wyjechać z Polski. Ciekawe, że usunięcie profesora z pracy w wojsku oraz podjęcie przez niego decyzji o wyjeździe nie zakończyło inwigilacji. Wręcz przeciwnie, sprawa nabrała tempa. Nastąpiło to po przekazaniu teczki Andrzeja Himmla z WSW do Wydziału II Służby Bezpieczeństwa Komendy MO w Łodzi. Sprawą zajął się energicznie kpt. Andrzej Dworakowski.

12 listopada 1968 roku napisał do przełożonego, iż podejrzewa profesora Himmla o to, że wcale nie ukończył studiów lekarskich (dyplom Himmla zaginął w zawierusze wojennej i o jego wykształceniu poświadczali przedwojenni współpracownicy ze szpitala wolskiego w Warszawie). Dworakowski pisał: *Z uwagi jednak na to, że Himmel był ostatnio w sekcji żydowskiej ambasady holenderskiej w Warszawie, gdzie zadeklarował swój wyjazd do Izraela i pobrał promesę wizy, to w tej sytuacji nie pozostaje nam nic innego obecnie, jak tylko przeprowadzenie z nim rozmowy operacyjnej, być może kilkudniowej, aż do całkowitego wyjaśnienia wszystkich okoliczności, które Himmel złoży na piśmie. Rozmowa taka będzie miała na celu rozliczenie go z całego życia i kariery, a przy tym wykazanie mu kłamstwa, celem skompromitowania. Po upływie 1–2 tygodni ponownie zostanie wezwany, gdzie wykaże mu się dalsze kłamstwa w złożonym oświadczeniu, a tym samym zmusi do bardziej prawdziwych wyjaśnień, które tak samo złoży na piśmie. [...] Rozmowa taka z Himmlem niewątpliwie przyspieszy jego decyzję w sprawie wyjazdu.*

Sprawie nadano bieg. W lutym 1969 roku łódzkie WSW rozesłało pisma do oddziałów Służby Bezpieczeństwa w miejscach zamieszkania osób, które wcześniej poświadczały o wykształceniu i przebiegu przedwojennej i wojennej kariery Andrzeja Himmla: dr. med. Józefa Gackowskiego i prof. dr. Jana Stopczyka z Warszawy, dr. Jana Orlickiego z Sopotu, dr. Fryderyka Gleichgewichta z Wrocławia i dr. Michała Szereszewskiego z Poznania. Wkrótce zaczęły nadchodzić oświadczenia tych osób.

Prof. dr. Jan Stopczyk (pracowali razem przed wojną w szpitalu wolskim): *...nigdy nie zauważyłem u niego jakichś luk czy niejasności, które mogłyby nasuwać przypuszczenie, że nie posiada wykształcenia akademickiego w zakresie studiów na wydziale lekarskim. Był umysłem błyskotliwym, wykazywał pomysłowość w podejmowaniu tematów naukowych.*

Dr Józef Gackowski (były bezpośredni przełożony ze szpitala wolskiego): *stwierdzam, że prof. Andrzej Himmel posiada pełne kwalifikacje do wykonywania zawodu lekarskiego.*

Dr Michał Szereszewski (przedwojenny znajomy z Drohobycza, lekarz): *dr Himmel studiował w Wiedniu, nostryfikował w Warszawie i tam przebywał do*

wybuchu wojny. [...] W pierwszych dniach listopada 1939 roku przyjechałem do Drohobycza. Dr Himmel przebywał tam już od jakiegoś czasu [...] jako już doświadczony ftyzjatra, otrzymał zadanie zorganizowania tzw. Wojewódzkiego Tubdyspensera, tj. Przychodni Przeciwgruźliczej z zapleczem szpitalnym.

Po nadejściu z Warszawy powyższych oświadczeń SB zniechęciła się do tej „kombinacji operacyjnej” i przełożony nakazał kapitanowi Dworakowskiemu zamknąć sprawę Andrzeja Himmla. Tymczasem przyszła kolejna opinia, wystawiona przez dr. Fryderyka Gleichgewichta (z którym dr Himmel pracował w czasie wojny w sanatorium wojskowym w Libanie). *Katedrę Chorób Wewnętrznych [1 CSW WAM] postawił na bardzo wysokim poziomie. Wykształcił sporą plejadę zdolnych lekarzy wojskowych, którzy otrzymali stopnie specjalistów I i II stopnia, stopnie naukowe: doktorów medycyny. Sam bardzo pracowity, pilny i wyjątkowo uczciwy, jako lekarz wymagał od swoich uczniów takiego samego traktowania zawodu, służby wojskowej i chorych. Jako kolega był rygorystą wobec swoich uczniów, bo tego wymagała służba wojskowa i pełniony zawód. Jako naukowiec był wyjątkowo dokładny i subtelny w dociekaniach naukowych i studiach obranego tematu.*

Paweł Spodenkiewicz

– socjolog, publicysta. Pracownik IPN Oddział w Łodzi

Przypisy:

1. Wg informacji dr. Tadeusza Wranicza, czwartym lekarzem zwolnionym z WAM w roku 1968 był gastrolog dr hab. Herman Trief, który wyemigrował do Szwecji.
2. AIPN oddział w Łodzi, sygn. pf 10/609 t.X i XI.

Dejmek pod nadzorem

Łódzki etap inwigilacji reżysera

czarne dziury, białe plamy

Impulsem, który uruchomił ciąg rozmaitych wydarzeń w Polsce w 1968 r., było wystawienie na scenie Teatru Narodowego w Warszawie *Dziadów* Adama Mickiewicza. Po zdjęciu przedstawienia z afisza wypadki potoczyły się lawinowo. Przeciwno tej decyzji zaprotestowali warszawscy studenci i literaci. Władza odpowiedziała represjami. Na zrewoltowanych studentów spadły razy milicyjnych pałek, kary dyscyplinarne, przymusowa służba wojskowa, areszty. Nastąpiły też duże przetasowania w aparacie partyjnym i państwowym¹. Wielu dotychczasowych dygnitarzy różnych szczebli straciło swoje stanowiska. Z Polski wyjechały tysiące „marcowych banitów”.

W obliczu tak burzliwych wydarzeń warto zapytać, jak w pomarcowych miesiącach i latach potoczyły się losy osoby, której zarzucono tendencyjne wyreżyserowanie *Dziadów* – czyli Kazimierza Dejmka. Czy Służba Bezpieczeństwa zajmowała się inwigilacją jego osoby? Trudno przecież oprzeć się wrażeniu, że nie pojawił się on już nigdy na kartach narodowej historii z taką siłą, jak stało się to w 1968 roku.

Kazimierz Dejmek (ur. 1924 w Kowlu) w 1968 r. był już człowiekiem teatru o ugruntowanej pozycji, która – mimo pewnych zawirowań związanych z Marcem '68 – będzie się jeszcze umacniała². Z początkiem 1962 roku Minister Kultury i Sztuki przeniósł go z Teatru Nowego w Łodzi, którym kierował od 1949 r., na stanowisko dyrektora Teatru Narodowego w Warszawie. Wspomniane, tak brzemienne w skutki, przedstawienie *Dziadów* wyreżyserowane zostało przez Dejmka – co warto podkreślić – na 50. rocznicę Rewolucji Październikowej (premiera miała miejsce 7 listopada 1967 roku). Po konflikcie wokół tego przedstawienia 22 marca 1968 roku został on usunięty z PZPR. Zarzucono mu między innymi *brak samokrytycznego stosunku do przekazywanych uwag i spostrzeżeń instancji partyjnych i Ministerstwa Kultury i Sztuki; zajmowanie niepartyjnego stanowiska przez głoszenie poglądów zbieżnych z poglądami atakujących partię z pozycji rewizjonistycznych; nieprzeciwstawienie się próbom wykorzystania podjętych decyzji w sprawie „Dziadów” do celów atakowania Partii*³. Pozbawiono go też stanowiska dyrektora Teatru Narodowego, skąd został przeniesiony do Teatru „Ateneum” na etat reżyserski. Tutaj jeszcze przed końcem 1968 roku doszło do incydentu w związku z próbą wystawienia *Dialogusa de passione* – zdaniem SB – *negatywnej politycznie sztuki, gloryfikującej Żydów i wskazującej na rzekomo panujący w Polsce antysemityzm*⁴. Dejmekowi zalecono wprowadzenie zmian. Według dostępnych informacji, zgodził się na ich dokonanie, lecz ostatecznie do pre-

miery nie doszło – po próbie generalnej zrezygnował z jej wystawienia. W listopadzie 1969 roku wyjechał na trzy lata za granicę. Reżyserował m.in. w Oslo *Edwarda II* Marlowe'a, w Essen *Czajki* Czechowa, a w Düsseldorfie *Namiestnika* Hochhutha⁵. W marcu 1971 roku powrócił do Polski. W 1973 r. z Teatru Dramatycznego w Warszawie trafił ponownie do Łodzi, obejmując etat reżysera w Teatrze Wielkim. 1 maja 1974 roku został mianowany dyrektorem i kierownikiem artystycznym w łódzkim Teatrze Nowym⁶.

Kryptonim „Reżyser”

Z chwilą usunięcia z partii Dejmek wszedł w sferę zainteresowań SB. 18 czerwca 1968 roku Wydział III SB Komendy Stołecznej MO w Warszawie założył mu kwestionariusz ewidencyjny⁷ (nr 4299) o kryptonimie „Reżyser”⁸. Sprawę podjęto podejrzewając, że może on przemycać w twórczości artystycznej *antysocjalistyczne poglądy i treści*. Z meldunku Jerzego Filipowskiego, funkcjonariusza Wydziału III SB KSMO w Warszawie wynika, że na potrzeby rozpracowania zamierzano wykorzystać tajnych współpracowników i kontakty operacyjne.

Wyniki pracy operacyjnej SB w sprawie Dejmka były bardzo skromne. Stwierdzono jedynie, że 29 października 1974 roku uczestniczył w obiedzie z osobami znanymi z *wrogiej postawy politycznej*, w tym z pisarzem Jerzym Zawieyskim. Ustalono też, że w listopadzie tego samego roku spotkał się ze studentami uczelni lubelskich, a w styczniu 1975 roku z Antonim Słonimskim i Adamem Michnikiem – *Cel spotkania jak i jego przebieg jest nam nieznany* – zanotowano. Przypisywano mu też inspirowanie dyrekcji Teatru Dramatycznego w Warszawie do wystawiania sztuk Zawieyskiego, Gombrowicza i innych, zawierających kontrowersyjne elementy polityczne. O reżyserowanej przez Dejmka operze *Diabły z Loudun* w Teatrze Wielkim w Warszawie funkcjonariusz SB w meldunku z 18 listopada 1974 roku napisał, że zawiera duży ładunek elementów antykościelnych i może spowodować sprzeciw katolickiej części społeczeństwa oraz protesty hierarchii kościelnej. Premiera została zaplanowana na 30 grudnia, jednak tego dnia solistka teatru przedstawiła zwolnienie lekarskie. To spowodowało, że premierę odwołano⁹. Wywołało to w Warszawie liczne komentarze i kojarzenie tego faktu ze zdjęciem z afisza *Dziadów* w 1968 roku.

Z chwilą przejścia Dejmka do pracy w Łodzi, z uwagi na jego znajomość ze światem artystycznym Warszawy oraz zaangażowanie emocjonalne, jeszcze przez dwa lata jego sprawę prowadziła Komenda Stołeczna MO. Gdy kontakty te osłabły, a Dejmek na stałe osiadł w Łodzi, w porozumieniu z Wydziałem IV Departamentu III MSW kwestionariusz ewidencyjny kryptonim „Reżyser” przekazano SB w Łodzi. W planie pracy w styczniu 1976 roku przewidywano między innymi zastosowanie w stosunku do Dejmka przez Biuro „T” techniki operacyjnej¹⁰, a przez Biuro „B” obserwacji (jawnej i ukrytej). Środki te miały posłużyć rozpoznaniu kontaktów prywatnych reżysera na terenie Łodzi. Ponadto poprzez zlecenie zadań dla tajnego współpracownika¹¹ (TW) „ABE” i rozeznanie sytuacji w Teatrze Nowym zamierzano wytypować kan-

dydatów, którzy potencjalnie mogli być pozyskani jako osobowe źródło informacji. Pustanowiono również kontrolować korespondencję Dejmkę (kontakty, plany wyjazdów, sprawy osobiste). Zamierzano też sięgnąć do informacji z łódzkiego oddziału Głównego Urzędu Kontroli Publikacji, Przedstawień i Widowisk *celem ustalenia faktów ewentualnego przemycania w wystawianych sztukach przez figuranta treści wrogich*.

Mała emigracja polityczna

Prowadzący sprawę inspektor Kazimierz Kraśniuk ustalił, że Dejmek traktuje pobyt w Łodzi *jako małą emigrację polityczną*, nie skłania jednak aktorów do grania sztuk w sposób dwuznaczny, nie stymuluje sam w teatrze atmosfery „rozpolitykowania”. Klimat ten miał być stwarzany przez samych aktorów na zasadzie chęci przypodobania się dyrektorowi. Dejmek jednak stan ten podtrzymywał, nie robiąc nic, aby go zmienić. Gdy aktor Ludwik Benoit, grając rolę diabła w sztuce *Dialogus de Passione albo Żałosna Tragedya o Męce Jezusa*, samowolnie zmienił kwestię: *przyjacielu, nie bój się, jesteś nasz* – na: *towarzyszu*, wywołując aplauz widowni, nie został – co odnotowano w meldunku SB – przez Dejmkę w żaden sposób skarcony¹².

Próbując rozpoznać poglądy polityczne Dejmkę, jego ocenę aktualnej sytuacji w Polsce, SB dopatrzyła się dwóch nurtów w jego postawie. Z jednej strony przez odwołanie się do swoich wyjazdów i kontaktów za granicę podkreślał, że wszystko, co zachodnie jest dobre. Drugi kierunek to jakby zadawniony żal za odsunięcie go od szerokiej działalności społeczno-politycznej. Wyrażać się to miało w wyszukiwaniu „usterek” w funkcjonowaniu polskiej gospodarki, np. zaopatrzeniu sklepów.

Ogólnie jednak Dejmek był bardzo ostrożny, nie dawał SB poważniejszych powodów do niepokoju. Było oczywiste, że w związku z nasilającą się na przełomie 1975 i 1976 r. falą protestów w sprawie zmian w Konstytucji PRL, mogły do niego docierać osoby *znane nam* z krytycznych ocen sytuacji w Polsce. Ze względu na nazwisko, osoba Dejmkę doskonale pasowała do ewentualnego firmowania kolejnego protestu. SB starała się uczulić na ten fakt organizację partyjną w teatrze. Sekretarz miejscowej komórki PZPR stwierdził jednak, że ma świadomość, iż potencjalnie taka groźba istnieje, w praktyce była ona – jego zdaniem – mało prawdopodobna. Ponadto uważał on, że Dejmek był zbyt rozsądnym i doświadczonym życiowo człowiekiem, aby dać się wciągnąć w działalność, *w którą sam nie wierzy*¹³. I faktycznie, mimo że rozmawiano z nim na ten temat, petycji protestacyjnej nie podpisał. Rzekomo powiedział wtedy, że *kiedy on miał kłopoty, nikt się za nim nie ujął*. Warto jednak pamiętać, że nie angażując się w protesty konstytucyjne, nie podpisał też listu wysyłanego z poparciem poprawek w konstytucji.

Kolejne meldunki operacyjne w sprawie „Reżyser” nie przynosiły zbyt wielu informacji o nieprawomyślnym postępowaniu Dejmkę. Odnotowany oczywiście został fakt jego udziału w spotkaniu w Duszpasterstwie Akademickim „Węzeł” przy kościele św. Teresy w Łodzi¹⁴. Przede wszystkim skupiał się on na pracy zawodo-

czarne dziury, białe plamy

wej, wystawianiu kolejnych sztuk, dążeniu do podniesienia rangi łódzkiego teatru, chociażby przez angażowanie warszawskich aktorów – co podobno nie było dobrze widziane przez łódzkie środowisko aktorskie – czy współpracę z Teatrem im. J. Słowackiego w Krakowie. Dejmek nie ukrywał, że chciał, aby Teatr Nowy w Łodzi był najlepszą lub jedną z najlepszych scen w Polsce. Przez cały 1976 i 1977 r. nie stwierdzono, żeby przyłączył się do jakiejkolwiek grupy opozycyjnej, nie odnotowano również jego negatywnych wypowiedzi na temat aktualnej sytuacji w kraju. Milczał, gdy zbierano protesty konstytucyjne, milczał również, gdy po podwyżkach cen wyszli na ulice robotnicy Radomia, Płocka i Ursusa.

Takie postępowanie nie może jednak zbytnio dziwić. Gdy wiosną 1976 roku w sztuce *Król Jeleń* reżyserowanej przez Bohdana Korzeniewskiego, SB dopatrzyła się podtekstów *o dwuznacznej wymowie politycznej i społecznej*, do premiery nie doszło. Swoje zastrzeżenia wyraził też Wydział Kultury Miasta Łodzi¹⁵. Oczywiście nie trzeba dodawać, kto te zastrzeżenia inspirował. Podobnie było, gdy Dejmek wystąpił z pomysłem wystawienia dramatu Mrożka pt. *Emigranci*. W tym wypadku Wydział Kultury wsparł dyrektora innego łódzkiego teatru, który też chciał zrealizować to przedstawienie. W ten sposób pierwotny zamiar Dejmka nie doszedł do skutku, choć *Emigrantów* pokazano jednak w maju 1977 roku w Małej Sali Teatru Nowego, ale nie w jego reżyserii.

„Teatrołodzi” z SB

Bezpieka przyglądała się też uważnie reżyserowanej przez Dejmka *Zwłoce* Dürrenmatta. Ten traktujący o mechanizmach sprawowania władzy dramat, choć nawiązywał do wydarzeń w Hiszpanii, w ocenie SB dawał możliwość uczynienia aluzji politycznych do sytuacji w kraju, *co niewątpliwie spotkałoby się z aplauzem antysocjalistycznych środowisk*. Meldunek operacyjny z 13 grudnia 1977 roku zawierał jednak spostrzeżenia, że w rzeczywistości takie cele Dejmкови nie przyświecają¹⁶. Podejmując się wystawienia *Zwłoki*, nie zamierzał wspierać inicjatyw grup opozycyjnych, a jedynie tworzyć przedstawienia nieszablonowe, o dużych walorach artystycznych, zawierających treści zmuszające widza do refleksji.

Ważniejszy fakt, który natychmiast wzbudził czujność SB, to zamiar zaangażowania na występy w Łodzi znanej z opozycyjnej postawy, znakomitej aktorki warszawskiej Haliny Mikołajskiej. W styczniu 1977 roku w meldunku operacyjnym znalazła się informacja, że Wydział Kultury został już powiadomiony i poinstruowany, że *osobom uczestniczącym aktywnie w działaniach „graczy” należy utrudnić występy w Łodzi*. Urząd ten przeprowadził więc rozmowę z Dejmkiem, sugerując mu zrezygnowanie ze względów politycznych z zaangażowania Mikołajskiej. Tak też się stało. Dejmek zobowiązał się nie angażować aktorki, *przynajmniej w najbliższym czasie*¹⁷. Podobnie ustępliwie ten znakomity reżyser teatralny zachował się w 1978 r., gdy zaistniała sprawa zatrudnienia żony jednego z łódzkich opozycjonistów. Mimo sprzeci-

wu dyrektora administracyjnego Teatru Nowego, została przyjęta do pracy. Fakt ten zmobilizował bezpiekę. W listopadzie 1978 roku wezwano Dejmka do KŁ PZPR. Po odbytej tam rozmowie miał podjąć kroki, wskutek których, mimo podpisanej umowy, wspomniana osoba musiała odejść z Teatru Nowego¹⁸.

Jak widać Dejmek nie przeciwstawiał się zbyt mocno naciskom ze strony Wydziału Kultury władz miejskich Łodzi czy też Komitetu Łódzkiego PZPR, w obliczu braku akceptacji jego decyzji przez te czynniki, raczej ustępował. Nie miała też z nim większych problemów cenzura. *Fragmenty tekstów „nienadających się” niekiedy do wystawienia są usuwane z treści sztuki przez „cenzurę” bez sprzeciwu z jego strony, a nawet przez niego samego (widać to na egzemplarzach przesyłanych do oceny).* Niezmiennie nie wypowiadał się też „wrogo” i nikt z jego zespołu nie podejmował też źle widzianych przez władzę „inicjatyw”. Zaobserwowano jedynie, że był odbiorcą poszczególnych numerów opozycyjnego „Pulsu”¹⁹. Bezpieka nie posiadała jednak wiedzy czy Dejmek czytał lub propagował to pismo w swoim otoczeniu.

Mimo to, nie zrezygnowano z operacyjnego kontrolowania jego poczynañ. Biorąc pod uwagę komplikującą się sytuację polityczną w Polsce, zwłaszcza aktywność grup opozycyjnych oraz zagranicznych ośrodków dywersji ideologicznej, bezpieka podejrzewała, że mogą zaistnieć ponownie próby wciągnięcia Dejmka w działalność opozycyjną. W planie przedsięwzięć operacyjnych z czerwca 1978 roku przyjęto, że kontrolą treści sztuk przez niego realizowanych zajmą się TW „Kłosek” i kontakt służbowy²⁰ (KS) „M”. Zachowania łódzkiego środowiska teatralnego pod wpływem „dejmkowych” inscenizacji obserwować mieli TW „Kłosek”, TW „ABE” i KS „M”, kontakt operacyjny (KO) „KP” oraz konsultant²¹ „Jerzy”. Natomiast do inwigilowania zespołu Teatru Nowego wyznaczono TW „Kłoska” i KS „S”. Na potrzeby SB w tej sprawie miał również pracować KS „WE” w Wydziale Kultury²². Przewidywano też stosowanie kontroli korespondencji i okresowo podsłuchu telefonicznego.

W zastawione sieci Dejmek jednak nie wpadł. Poza kwestiami repertuarowymi w meldunkach zostały odnotowane tylko informacje, że może on zagrozić swoim odejściem z Łodzi. W październiku 1978 roku powodem złożenia rezygnacji miało być niezadowolenie ze zbyt dużego faworyzowania przez władze innego dyrektora teatru w Łodzi, pupila partyjnego układu. „Pod naciskiem władz” i uzyskaniu obietnicy pomocy finansowej dla Teatru Nowego, odstąpił jednak od swojego zamiaru.

„Figurant” lekceważy Zegadłowicza

Dodać trzeba, że była to już druga próba rezygnacji z kierowania Teatrem Nowym. Pierwszą złożył na początku 1978 roku po otrzymaniu austriackiej nagrody im. Herdera. Składając tę dymisję, zastrzegł, że nie jest ona podyktowana żadnymi względami politycznymi. Jako warunek pozostania w Łodzi domagał się przyznania dodatkowych sum na prowadzenie teatru. Władza, nie tyle ze względu na jego zasługi dla łódzkiej kultury, ile z obawy, że fakt ten może wywołać reperkusje polityczne, zdecydowała się

na ustępstwa. Poza kwestią rezygnacji z kierowania teatrem, pewne podejrzenie SB wzbudził w tym czasie fakt, że w styczniu 1979 roku podczas rozmowy z dyrektorem teatru w Częstochowie odrzucił on potrzebę wystawiania *Domku z kart* Zegadłowicza. Stwierdził wtedy, że powinna zmienić się konwencja realizacji tej sztuki. Sanacja, którą opisywał dramaturg, zasługuje na surowy osąd, *ale obecnie nie pora na rozprawy z nią*. Aktualnie – zdaniem Dejmka – należy mówić o innych *domkach z kart*, innych policjantach, dygnitarzach, *a wreszcie innych Zaleszczykach*²³. Czujny funkcjonariusz SB zadawał jednak sobie pytanie, czy ten pogląd ujawniony w rozmowie prywatnej jest jego pozą na „nie”, czy też jego faktycznym przekonaniem?

W takiej sytuacji, gdy Dejmek oficjalnie zachowywał się poprawnie, a i jego prywatne zachowanie nie mogło budzić większych wątpliwości, zdecydowano się na przeprowadzenie *bezpośredniej rozmowy z figurantem* w jego miejscu pracy. Miała ona przynieść odpowiedź na pytanie o jego najbliższe zamiary i jednocześnie sprawdzić postawę polityczną. Relacjonując rozmowę z 1 lutego 1979 roku, funkcjonariusz SB podkreślił, że reżyser *przesunął w czasie zaplanowane wcześniej spotkanie, by znaleźć czas na rozmowy z nami*. W trakcie konwersacji zachowywał się spokojnie, *choć nieco powściągliwie*. Na zadawane pytania odpowiadał *w miarę szczerze*. Potwierdził też znane bezpiecze informacje o zamiarze odejścia od 1 stycznia 1980 roku z Łodzi i fakt, że zetknął się na gruncie prywatnym z działalnością opozycji politycznej oraz to, że kilkakrotnie oglądał pismo „Puls”²⁴. Jednocześnie zapewnił, że ośobiście nie znał redaktora tego pisma, którym był łodzianin Jacek Bierezin²⁵.

Mimo że jeszcze w meldunku z 5 lutego 1979 roku funkcjonariusz SB, prowadzący kwestionariusz ewidencyjny kryptonim „Reżyser”, zakładał możliwość kolejnej rozmowy z Dejmkiem *w możliwie najbliższym czasie* (oczywiście po wyszukaniu odpowiedniego pretekstu), bezpieka zdecydowała się na inne rozwiązanie. 5 marca 1979 roku podjęta została decyzja o zakończeniu prowadzenia sprawy – powód: *zaniechanie wrogiej działalności*. W odpowiednim uzasadnieniu napisano, iż Dejmek mógł być filarem opozycji, ale mimo prób sondowania jego postawy, wysiłki te zakończyły się fiaskiem. Po ponad dziesięciu latach obserwacji, zaangażowaniu agentury (TW „Kłosek”, TW „ABE”, TW „Marek”, KO „KP”, KO „S”, KO „Z”, KS „P”, KS „C”, KS „M”, KS „WE”), stosowania techniki operacyjnej i kontroli korespondencji, SB oficjalnie zrezygnowała z zajmowania się osobą tego znakomitego reżysera. Trzeba jednak zauważyć, że niecałkowicie. Dopuszczona została bowiem okresowa jego obserwacja w ramach innego przedsięwzięcia operacyjnego²⁶.

Z przytoczonych informacji wynika, że w okresie, kiedy Dejmek drugi raz kierował Teatrem Nowym, bezpieka nie natrafiła na ślady jego związków z kręgami opozycyjnymi w Łodzi, nie dopatrzyła się także innych oznak braku lojalności politycznej. Nie zmienia to jednak faktu, iż z pewnością był on wielką indywidualnością, nie aprobował niczego, co nie uważał za słuszne, do czego nie został w pełni przekonany. Stworzył w Łodzi renomowany teatr, jego inscenizacje budziły zawsze

duże zainteresowanie, choć swoich sztuk nie kierował do tak zwanego masowego widza. Na tego późniejszego ministra kultury i sztuki (1993 r.) oraz Honorowego Obywatela Miasta Łodzi (2000 r.) należy więc patrzeć przede wszystkim jako na człowieka teatru, niezwykle utalentowanego artystę, którego wciągała jednak wielka polityka (najsilniej w 1968 r.) i przez lata oddziaływała na jego życie. Wszystko wskazuje na to, że Kazimierz Dejmek nie dążył do tego, aby przedstawienia przez niego realizowane miały konotacje polityczne, to raczej publiczność doszukiwała się w nich tego typu motywów. Jako reżyser był bardzo wyrazisty i zdecydowany w słowach oraz czynach, w relacjach z władzą często jednak ustępował. Nie ulega wątpliwości, że przez cały czas musiał wiedzieć, że bezpieka się nim interesowała. Ten fakt nie mógł zatem pozostać bez wpływu na jego zachowanie i decyzje, tak w opisywanym łódzkim okresie, jak i w późniejszych latach.

Krzysztof Lesiakowski
– dr historii, pracownik naukowy UŁ

czarne dziury, białe plamy

Przypisy:

1. Szerzej na ten temat oraz obszerna bibliografia patrz: J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006.
2. Wyrazem uznania jego dokonani były przeprowadzone z dużym rozmachem obchody 80. rocznicy jego urodzin, w tym konferencja naukowa na temat „Teatr Kazimierza Dejmka”, którą w dniach 17–18 maja 2004 roku zorganizował Uniwersytet Łódzki. Zob.: *Dejmek. Między pamięcią a historią. W osiemdziesięciolecie urodzin, Warszawa-Radziejowice-Łódź*, Warszawa 2004 (folder z programem uroczystości).
3. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Łodzi, 047/241, Meldunek operacyjny Jerzego Filipowskiego z Wydziału III SB Komendy Stołecznej MO, 18 XI 1974 r., k. 10.
4. Ibidem, Raport w sprawie rozpracowania figuranta kwestionariusza operacyjnego kryptonim „Reżyser”, 2 I 1976 r., k. 17.
5. *Dejmek. Między pamięcią a historią...*, op. cit.
6. O jego dokonaniach w tym teatrze zob. m.in.: *Teatr Nowy w Łodzi 1949–1979*, pod red. S. Kaszyńskiego, Warszawa 1983, passim; G. Kompel, *Teatr Nowy. W orbicie Kazimierza Dejmka*, „Kronika Miasta Łodzi” 2007, nr 1, s. 7–17.
7. Kategoria spraw operacyjnych wprowadzona w 1970 roku. Kwestionariusz zakładano w odniesieniu do osób, które w przeszłości prowadziły aktywność uznaną za wrogą lub podejrzewaną, że mogą taką działalność wszcząć (Ł. Kamiński, *Lingua securitatis*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 212).
8. AIPN Łd, 041/241, Karta uzupełnienia i zmiany meldunku operacyjnego, 18 XII 1975 r., k. 13.
9. Ibidem, Meldunek operacyjny, 18 XI 1974 r., k. 10; ibidem, Meldunek operacyjny, 7 I 1975 r., k. 223.
10. Głównie chodzi o podsłuch i podgląd. Wspomniana komórka dysponowała także możliwościami tajnego otwierania mieszkań, fałszowania dokumentów itp.
11. Podstawowa kategoria osobowego źródła informacji SB.
12. AIPN Łd, 047/241, Meldunek operacyjny, 3 III 1976 r., k. 34.
13. Ibidem, Wyciąg z notatki służbowej z rozmowy przeprowadzonej z J. Zdrojewskim, 20 XII 1975 r., k. 14.
14. Z kolejności następujących dokumentów wynika, że spotkanie to najprawdopodobniej miało miejsce w drugiej połowie kwietnia 1976 roku (AIPN Łd, 041/241, Meldunek operacyjny, 29 IV 1976 r., k. 48).

15. AIPN Łd, 041/241, Meldunek operacyjny, 30 IV 1976 r., k. 51.
16. Ibidem, Meldunek operacyjny, 13 XII 1977 r., k. 98.
17. Ibidem, Meldunek operacyjny, 25 I 1977 r., k. 76.
18. Ibidem, Meldunek operacyjny, 14 XI 1978 r., k. 154; ibidem, Meldunek operacyjny, 29 XII 1978 r., k. 158.
19. Pierwszy numer tego „nieregularnego kwartalnika literackiego” ukazał się w październiku 1977 roku nakładem warszawskiej Niezależnej Oficyny Wydawniczej „NOWA”.
20. Osoba zajmująca zwykle stanowisko kierownicze, z tej racji zobowiązana do udzielania informacji funkcjonariuszom SB.
21. Kategoria wprowadzona instrukcją o pracy operacyjnej SB z 1970 roku. Formalnie osoba sporządzająca na potrzeby bezpieki opracowania, analizy i ekspertyzy. W praktyce konsultanci pozostawali w stałym kontakcie z oficerami SB (W. Sawicki, *Osobowe źródła informacji organów bezpieczeństwa Polski Ludowej, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”* 2007, nr 1, k. 17).
22. AIPN Łd, 041/241, Raport z przebiegu kontroli operacyjnej w kwestionariuszu ewidencyjnym kryptonim „Reżyser” w okresie 10 II 1977–10 VI 1978 r., k. 125.
23. Ibidem, Meldunek operacyjny, 25 I 1979 r., k. 160.
24. Ibidem, Meldunek operacyjny, 5 II 1979 r., k. 165.
25. Jego biogram autorstwa Jacka Pietrzaka zob.: *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–1989*, pod red. J. Skórzyńskiego, Warszawa 2002, t. 2, s. 45.
26. AIPN Łd, 041/241, Meldunek operacyjny, 5 III 1979 r., k. 169.

Łódzianie

Najstarszy Łódzki publicysta

100 lat Wacława Pawlaka

M. Magdalena Starzycka

str. 233

Business is Business

Kolorowa Łódź handlowa

Wacław Pawlak

str. 241

50 lat pracy twórczej

Rozmowa ze Stanisławem Ochmańskim

Anita Naumiec

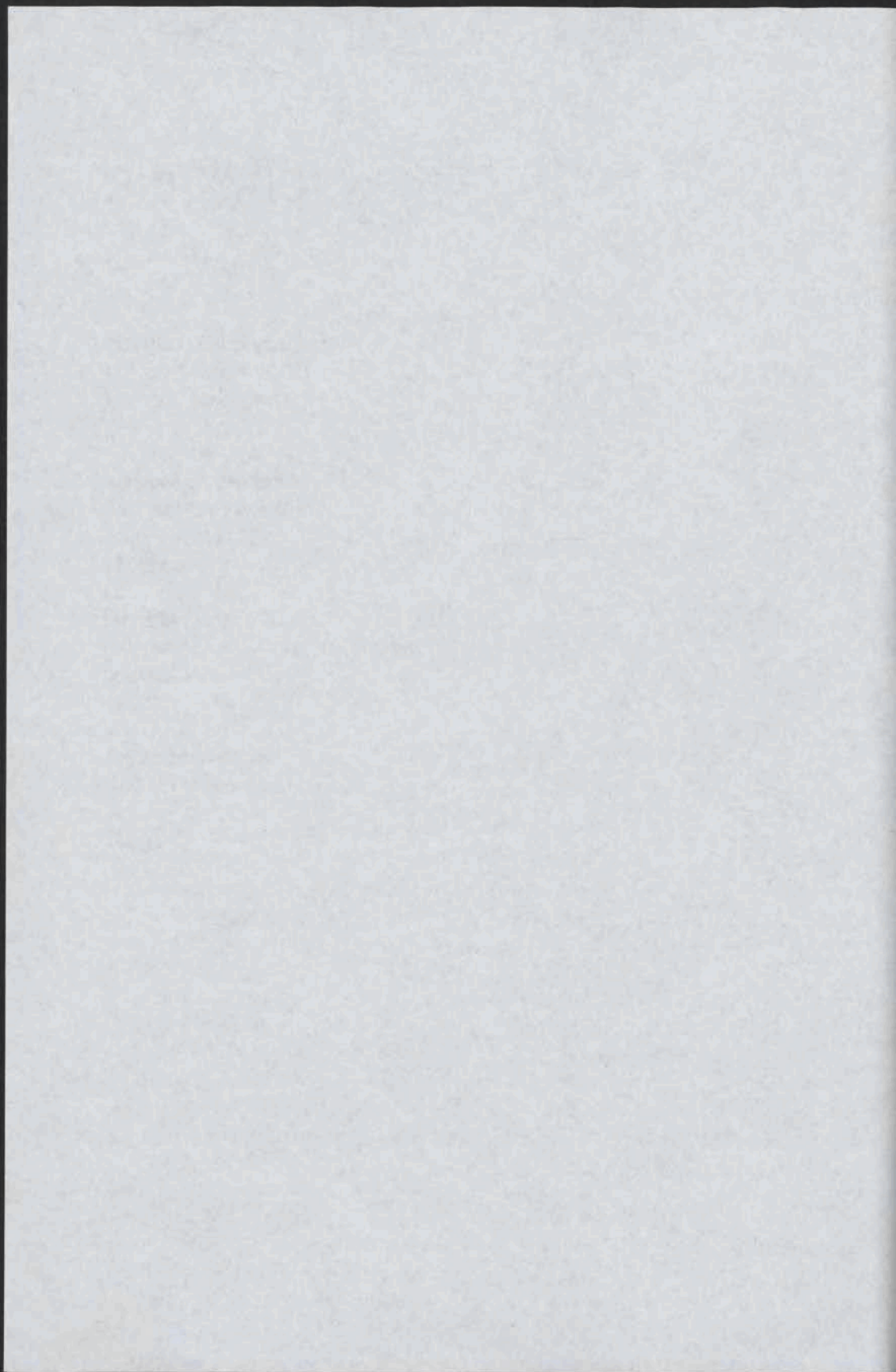
str. 247

Bibliotekarka z klasą

Izabela Nagórska (1913-2001)

Elżbieta Pawlicka

str. 257



Najstarszy łódzki publicysta

100 lat Wacława Pawłaka



łodzianie

17 kwietnia 1908 roku w dziale wiadomości ze świata łódzka prasa doniosła:

Sprawy bałkańskie dojrzewają, grożąc coraz to nowymi komplikacjami, które skoro mnożyć się zaczną, mogą już bardzo zaognione stosunki bałkańskie zaognić, i wywołać groźne dla powszechnego spokoju antagonizmy między mocarstwami.

W informacjach z kraju odnotowano, że w odezwie Towarzystwa Kultury Polskiej pojawiły się narzekania: *Rozwój naszego społeczeństwa jest zapóźniony, powierzchowny i hamowany...*

W kolumnach poświęconych wydarzeniom z Łodzi napisano: *Strzały. Wczoraj o godzinie 8 i pół wieczorem*

rem policja zauważyła na Rynku Bałuckim podejrzanego człowieka, który spostrzegłszy policję, począł uciekać. Policja dała za nim kilka strzałów rewolwerowych: uciekający zbiegł, jedna z kul trafiła w usta stróża domu, pięćdziesięcioletniego Bazylego Maruchenko, który padł trupem.

A w ogłoszeniach drobnych: *Oddam na własność dwóch chłopczyków, sieroty, jeden ma lat 6, drugi 4 oraz: Krawiec damski z Warszawy, KATOLIK robi okrycia damskie i futra, kostiumy angielskie i suknie ogólne. Wykończenia artystyczne, z materiału własnego lub powierzonego. Spacerowa 31.*

Nie zanotowano jednak wydarzenia szczególnego, jakim było tego dnia przyjście na świat w łódzkiej rodzinie włókienników Szymona i Katarzyny Pawlaków, mieszkających przy ulicy Suwalskiej, kolejnego dziecka. Dano mu na imię Wacław.

Wacław Pawlak jest człowiekiem niezwykłym, a tę swoją wyjątkowość ujawniał już jako kilkunastolatek, kiedy przedsięwziął pieszą wycieczkę ... nad morze!



Kiedy miał kilkanaście lat, postanowili wraz z przyjacielem w czasie wakacji zobaczyć morze. Pieniądzy starczyło tylko na bilet kolejowy do Włocławka, dalej już musieli liczyć na swoje nogi. Morze zobaczyli i przygód mieli tyle, że starczyłoby na bardzo długą opowieść. Jednak jest więcej spraw istotnych w życiu Wacława Pawlaka, który, jak łatwo obliczyć, kończy w 2008 r. sto lat. I choć jest sędziwym emerytem, nadal czynnie uprawia publicystykę, pisząc artykuły do „Kroniki Miasta Łodzi”, a czasem nawet do „Kalejdoskopu” i „Wędrownika”. Ostatni jego tekst, wysłany w grudniu ubiegłego roku, ukazał się właśnie w „Kalejdoskopie”.

W latach młodości pracował w Łódzkiej Izbie Lekarskiej, przy ulicy Andrzeja Struga, będąc pomocnikiem biurowym prezesa Izby, doktora Wincenego Tomaszewicza. Ponieważ praca ta nie wyczerpywała jego szerokich zainteresowań, rychło zaczął pisać artykuły do łódzkich gazet. Choć jego teksty były publikowane, nie otrzymywał za nie wynagrodzenia, bo drukowano je bezimiennie. Postanowił zatem

wysłać swoje teksty do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” w Krakowie i właśnie w tym poczytnym czasopiśmie po raz pierwszy zobaczył artykuł sygnowany swoim nazwiskiem. Otrzymał za niego 12 złotych. Honorarium wystarczyło na nowe buty.

O tym wszystkim opowiada jubilat. Siedzimy właśnie w jego mieszkaniu: on, jego żona i syn oraz ja. Przyznać muszę, że znam go prawie od zawsze, od czasu, gdy nosiłam na czubku głowy kolorową kokardę. Później, kiedy byłam już studentką, spotykałam Wacława Pawlaka, poza sytuacjami towarzysko-rodzinnymi, naj-

rodzianie



częściej w Bibliotece Miejskiej. Zapamiętałam jego charakterystyczną sylwetkę pochyloną nad starymi rocznikami łódzkich gazet. To wówczas stawał się specjalistą od historii Łodzi. Dopiero niedawno dowiedziałam się, że jego szersze zainteresowania historyczne starano się wówczas zawęzić w redakcjach łódzkich, bo poruszanie spraw o zbyt obszernym horyzoncie budziło niepokój władzy. Przecież to tych czasów dotyczyła sławna diagnoza Stanisława Jerzego Leca: *Kto ma szerokie horyzonty, ten ma gorsze perspektywy*. Bezpieczniej było więc i dla redakcji, i dla miłośnika historii, zamknąć się w kręgu spraw łódzkich, które okazały się naprawdę fascynujące – były w końcu wycinkiem tej większej Historii, którą możemy zapisać przez duże „H”.

Po wojnie – obecny jubilat – został jednym z kilkudziesięciu tzw. „korespondentów robotniczych” redakcji „Głosu Robotniczego”. Było to zajęcie mało ambitne, postanowił więc pójść do redakcji z artykułem o Katarzynie Wielkiej. Dowiedział się wtedy, że ten tekst nie może zostać wydrukowany z uwagi na okoliczności ogólnej natury politycznej: *lepiej nie tykać historii Rosji* – usłyszał w redakcji gazety. Jednak ze względu na brak „piór” w robotniczej Łodzi, zainteresowano się w redakcji niezłym warsztatem pisarskim nieprofesjonalnego dziennikarza i zaproponowano tematykę bliższą i bezpieczniejszą: historię naszego miasta.

Ta specjalizacja zaowocowała, zbieranym latami, niezwykle bogatym zapleczem materiałowym dotyczącym Łodzi: starej fotografii łódzkiej i domowej bibliografii dotyczącej tego tematu, potrzebnej przy pisaniu. Wacław Pawlak znany jest przede wszystkim jako autor cierpliwie i konsekwentnie popularyzujący historię mia-





rodzianie

sta. Plonem tej dziennikarskiej prezentacji jest kilka książek wydawanych w pierwszej kolejności w Wydawnictwie Łódzkim: *W cieniu ratuszowej wieży* (1973), *Patrząc na starą fotografię. Szkice starołódzkie* (1981), *W rytmie fabrycznych syren. Łódź między wojnami* (1984), *Na łódzkim bruku* (1986), a potem *Miasto przy fabrycznym trakcie, Zduńska Wola – nakładem Towarzystwa Zduńskiej Woli* (1980) oraz w Oficynie Bibliofilów: *Minionych zabaw czar, czyli czas wolny i rozrywka w dawnej Łodzi* (2001).

Interesująco przedstawia się także plon jego pracy nad prasą łódzką z dawnych lat aż do współczesności zamknięty w cyklu artykułów publikowanych w „Kronice Miasta Łodzi”.

Książki Waclawa Pawlaka, opisujące jego miasto rodzinne, przedstawiają zdarzenia w różnym porządku. Czasem autor przyjmuje metodę kalendarza, jak w tomie zatytułowanym *Na łódzkim bruku*, w którym zawarł opis podzielony na poszczególne lata, przedstawiając różnej miary wydarzenia: rozwój techniki, wydarzenia kulturalne czy problemy społeczne. Jest to obraz tętniący życiem naszych przodków. Na przykład w książce pt. *Na łódzkim bruku* każdemu rozdziałowi odpowiada inny rok, a czytając mamy wrażenie przeglądania roczników czasopism z lat 1901 – 1918 roku. Niektóre fakty opatrzone są komentarzem odautorskim, bowiem często to, co dla nas jest zjawiskiem odległym w perspektywie życia Waclawa Pawlaka było czymś współczesnym, znanym z autopsji. Historycznymi dla samego autora były wydarzenia związane z dwukrotnym przyjazdem do Łodzi Henryka Sienkiewicza. Jedna z tych wizyt łączyła się z otwarciem Teatru Wielkiego w Łodzi (dziś nie ma po nim śladu, bo zapo-



mniany przez Łódzian, uległ spaleni niedługo po I wojnie światowej, a mieścił się przy obecnej ulicy Legionów 14). Notuje też Pawlak takie wydarzenia jak otwarcie nowych linii tramwajowych do Pabianic i Zgierza w 1901 roku. Wcześniej zaś wiele tekstów poświęcił wydarzeniom z czasu rewolucji 1905–1907 i losom Łodzi w czasie I wojny światowej.

Przy tak obfitym dorobku dziwić może, że Wacław Pawlak nie zajmował się zawodowo ani dziennikarstwem, ani literaturą. W latach 50. przez miesiąc pracował w zespole redakcyjnym „Głosu Robotniczego”, jednak zaobserwowawszy tamtejszą atmosferę oraz różne gry związane z układami partyjnymi, zdecydował pozostać w życiu zawodowym na zawsze urzędnikiem planowania. Najpierw pracował w organizującej się fabryczce przy ulicy Drewnowskiej, potem zaś w połączonych zakładach, które zyskały nazwę Wiosny Ludów. Produkowano tam tkaniny wełniane, dekoracyjne i obciowe. W tym najwcześniejszym okresie, gdy biuro fabryczne mieściło się przy ulicy Drewnowskiej, wówczas pozbawionej autobusów, pracownicy musieli pokonywać długą drogę do odległego przystanku tramwajowego. Na tej wspólnej, codziennej drodze Wacław Pawlak poznał swoją przyszłą żonę, pracującą w biurze obok.

Wacław Pawlak często wspomina lata wojny. Spędził je na robotach w Niemczech. Pozbawiony pracy zaraz po wejściu okupanta do miasta, któregoś

dnia, wracając do domu, znalazł się na dalekim przedmieściu już po godzinie policyjnej. Niestety nie miał szczęścia, bo natknął się na policjanta zaraz przy pierwszym narożniku. Noc spędził w areszcie na posterunku, a następnego dnia przewieziono go do Konstancy Nowa, gdzie grupowano ludzi do obozów pracy w Niemczech. Wcielono go do grupy młodszych mężczyzn skierowanych na przeszkolenie do szkoły metalowej przy ulicy Wodnej, prowadzonej przez Zakon Salezjanów. Przyuczony do zawodu ślusarza razem z grupą został wywieziony do pracy w zakładach lotniczych, które były położone na przedmieściach Bremy – w Bremenburg.

W tych wspomnieniach snutych po tylu latach przebija pewien podziw dla techniki i wielkości fabryki przemieszany z poczuciem przykrości wykonywania prymitywnej pracy dla wroga. Hala produkcyjna, w której przyszło mu pracować, miała wysokość dwóch pięter. Wewnątrz stał kadłub samolotu, a zadaniem Pawlaka było łączenie małych, delikatnych części metalowych, które potem były montowane w samolocie. Ta wielkość maszyny i wysokość hali była, w pierwszym momencie oszałamiająca. Jednocześnie warunki pracy, w porównaniu z innymi, znanymi metodami, stosowanymi przez okupanta wobec podbitych narodów, nie były złe. Liche i niewystarczające było jedynie jedzenie. Jednak polscy robotnicy w Bremie żyli w warunkach na poły wolnościowych. Dostawali wprawdzie marne wynagrodzenie, ale za to mieli możliwość wychodzenia po pracy do miasta. Trzeba było tylko nosić na piersi literę „P”, oznaczającą inną, gorszą kategorię ludzi – Polaków, których obowiązywał szereg zakazów np. nie wolno im było korzystać ze środków lokomocji, przeznaczonych jedynie dla Niemców.

Wiadomości o tym, co się dzieje na świecie, czerpali tylko z gazet niemieckich i oficjalnego radia III Rzeszy. Pawlak zapamiętał epizod po wybuchu wojny z Rosją. Szli właśnie do pracy, kiedy, przejeżdżający drogą na rowerze Niemiec, wykrzyknął niespodziewanie: *Polen ist nicht verloren!* Nie wiadomo, co miał na myśli. Pojawiły się jednak pocieszające sygnały, jak choćby przynoszone przez Niemki polskim robotników jabłka z sadów.

Kiedy w kierunku Bremy przesunął się front, poza jego linią znalazły się tereny, na których pozostawały fabryki kooperantów, więc zakłady lotnicze nie miały dostaw odpowiednich podzespołów i nie było co produkować. Z dostępnej blachy aluminiowej robotnicy wytwarzali wówczas garnki. Kazano im też kopać umocnienia przed zbliżającym się frontem. Potem przyszły bombardowania i ciężkie naloty dywanowe. Obserwowali je z pewnego oddalenia, bo alianci ostrzeliwali głównie miasto. Trudny był okres między ucieczką niemieckiej wojskowej administracji, a wkroczeniem do fabryki Anglików. Robotnicy głodowali. Pierwszy chleb dostarczyli im transportem wojskowym Amerykanie. W tym czasie Pawlak został zaopatrzeniowcem dla ludzi obozu, organizując podział żywności. Jednak jednym z pierwszych transportów zdecydował się wracać do Łodzi. Podróżował okrężną drogą, bo przez czeską Pragę, co pozwoliło niedawnemu niewolnikowi obejrzeć wiele pięknych krajobrazów. Polską

granicę przekroczył w Zebrzydowicach, gdzie otrzymał nowe dokumenty. Stąd po dwóch dniach dotarł do Łodzi.

Niedawno Andrzej Pawlak – syn Wacława, pracownik łódzkiego oddziału Polskiej Akademii Nauk – był w związku ze swymi badaniami naukowymi w okolicach Bremy, pojechał więc zobaczyć Bremenburg. Rozpoznał stojący na plan-tach, otaczających bremeńską starówkę, wiatrak, o którym opowiadał ojciec. Otóż, obóz od owego zabytkowego młyna dzieliła godzina marszu.

Już po wyzwoleniu robotnicy polscy nie mogli wydostać się z obozu do miasta, bo szosą nieprzerwanie jeździły samochody wojskowe Amerykanów. Któryś z Polaków wpadł więc na pomysł: przywiązał stalową linę do młyna na pagórku i przerzucił ją ponad szosą, mocując do starego drzewa. Gdy więc ktoś chciał przedostać się do miasta, chwycił specjalną, metalową „łyżkę” nakładał na linę i zjeżdżał po niej ponad głowami oszołomionych kierowców amerykańskich jeepów. Tak więc wiatrak, dzisiejsza duma i atrakcja turystyczna Bremy, ma swoją zupełnie dziś nieznaną historię związaną z transportem Polaków z obozu pracy.

Myślę, że świat w pamięci Wacława Pawlaka uległ niezwyklej transformacji. Aby ją pokazać, chciałabym przywołać najnowocześniejsze kino w Łodzi, „IMAX” w „Manufakturze” i zestawić je z anonsem, zresztą przywołanym przez sędziwego jubilata w pięknie wydanej i bardzo ciekawej książce *Minionych zabaw czar, czyli czas wolny i rozrywka w dawnej Łodzi*:

Teatr „MODERNE” B.A. Zarzecki, Łódź, Piotrkowska nr 15

Co tydzień nowe pyszne programy:

Wynajem najnowszych filmsów i aparatów kinematograficznych na bardzo wygodnych warunkach. Na składzie zawsze przeszło 75 tysięcy metrów filmsów najlepszych fabryk świata. Używane filmse sprzedają się poczynawszy od 15 kop. Za metr.

Z zapotrzebowaniem proszę się zwracać: Łódź, Piotrkowska nr 15.

Ta reklama pochodzi z roku 1908. Ileż światów przeżył Wacław Pawlak od tego czasu, choć ich suma w jego życiu ułożyła się w jedną pracowitą drogę wciąż niewyczerpanych tematów.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów rodzinnych.

M. Magdalena Starzycka
– tłumaczka literatury portugalskiej

Business is Business

Kolorowa Łódź handlowa

rodzianie

*Handel to jest złota żyła,
Niczym się zastąpić nie da.
Płynie pieniądz niby woda.
Tu się kupi, tam się sprzedaje.*

Handel w życiu gospodarczym przedprzemysłowej Łodzi nie odgrywał większej roli. Mieszczanie łódzcy znaczną część swoich potrzeb konsumpcyjnych zaspokajali własną wytwórczością, a przedmioty, których sami nie potrafili wyprodukować, nabywali na comiesięcznych jarmarkach lub targach odbywających się w każdą niedzielę na Starym Rynku.

W 1820 r. handel łódzki reprezentowało siedmiu kramarzy, dwóch piekarzy, czterech szynkarzy trunków i jeden „mącarz”. Zajęciem tym trudnili się wyłącznie Żydzi. Dopiero z napływem do Łodzi osadników przemysłowych przybyli także kupcy i kramarze niemieccy.

Wraz z rozwojem miasta wzrastała liczba kupców. W latach 40. XIX wieku na Starym Mieście znajdowało się 40 sklepów, w których można było nabyć wyroby włókiennicze, żelazne, szklane, chemiczne, żywność oraz trunki krajowe i zagraniczne. W innych dzielnicach było zaledwie kilka sklepów.

Poza sklepami i kramami w mieście kwitł handel uliczny. Liczni kramarze rozstawiając stragany z owocami, kwiatami i żywnością, tarasowali chodniki, dźwigając w koszach i skrzynkach cały swój „majątek”, składający się z drobnej galanterii, warzyw, owoców itp.

Piekarze i rzeźnicy roznosili po domach pieczywo i mięso. Często przy tym wchodzili w kolizję z zasadami higieny. Władze miejskie stwierdzały zaniepokojone, że niektórzy rzeźnicy i piekarze wystawiali na sprzedaż mięso, chleb i bułki przed domami lub w sklepikach tuż przy swoich posesjach. Zdarzało się nawet, że rzeźnicy na ścianach swych domów lub na oknach wywieszali części mięsa lub wnętrzności zwierzęcych – lub też rozwozili mięso po prostu po ulicach. Wokół sprzedawców gromadził się tłum nabywców, tamujący ruch uliczny.

Antyosanitarne warunki, w jakich odbywał się handel żywnością, zdopingowały magistrat do wystawienia w 1838 r. jatek rzeźniczo-piecarskich. Jatki zajęły dwa narożne place Nowego Rynku (pl. Wolności) u wylotu ulicy Średniej





(ul. Pomorskiej), przy czym budynek o wystawie południowej mieścił 15 jatek piekarskich, zaś obiekt zwrócony frontem do północy – 15 jatek rzeźniczych.

Pierwotnie jatki zbudowane były z drewna, tylko filary posiadały murowane, a szczyt kryty gontami. Wystawiono je czasowo z zamiarem usunięcia, gdy tylko puste place przy rynku zostaną zabudowane. Stało się jednak inaczej – drewniane jatki ustąpiły miejsca murowanym. Gnieździły się w nich później małe sklepiki, głównie z wyrobami koszykarskimi i zabawkami.

Drugie jatki rzeźniczo-piekarskie zbudowano w 1841 r. przy ul. Nowomiejskiej naprzeciw Starego Rynku. Zaprojektował je słynny architekt warszawski, Henryk Marconi. Jatki staromiejskie Marconiego były murowano-drewniane, ozdobione arkadami i pokryte blachą cynkową. Wyróżniały się architektonicznie spośród zabudowy tej części miasta.

Wszystkie jatki miasto oddało handlarzom w dzierżawę. Pieczę nad nimi sprawował specjalny dozorca miejski, do którego obowiązków należało *każdego dnia w jatkach przestrzegać dobroci mięsa, ceny, po jakiej ma być sprzedawane i wagi, równie także nie spuszczać z pamięci, aby bułki i chleb podług ustanowień taksy wagę swą trzymały; aby chleb był dobrze wypieczony – w razie zaś dostrzeżenia jakiego bądź uchybienia piekarza bądź rzeźnika – takowych i winien jest natychmiast burmistrzowi dla wymierzenia kary przedstawiać.*

Znaczną rolę w zaopatrywaniu mieszkańców Łodzi w artykuły przemysłowe i żywność spełniały targi. Odbываły się one dwa razy tygodniowo: we wtorki i piątki. Targi piątkowe miały miejsce na Starym i Nowym Rynku. Na targi wtorkowe władze miasta wyznaczyły dwa place położone w dzielnicy fabrycznej. Pierwszy przed nowo budującym się kościołem św. Krzyża (pl. Komuny Paryskiej) drugi przed szpitalem (pl. Katedralny). Później na liście targowisk miejskich znalazły się rynki w innych częściach miasta: Górny (pl. Reymonta), Wodny (pl. Zwycięstwa), Targowy (pl. Dąbrowskiego) i Zielony (pl. Barlickiego). Niektóre nie zasługiwały na miano targowiska, gdyż były to tylko niezabrukowane place, pełne na przemian to kurzu, to błota.

Handel targowiskowy obejmował wyroby rzemieślnicze, artykuły żywnościowe, a także zboże, siano, słomę, drzewo. Z biegiem czasu nastąpiła specjalizacja niektórych targowisk. Stary Rynek oferował największy wyrób mebli i wyrobów odzieżowych. Korzystny zakup warzyw i owoców odbywał się na Zielonym Rynku. Natomiast targowisko na Fabrycznym Rynku wyspecjalizowało się w handlu produktami wsi: zbożem, ziemniakami, drzewem opalowym, słomą. Stąd wspomniane targowisko zwano też Słomianym Rynkiem.

Do lat 80. XIX wieku najbardziej handlową dzielnicą Łodzi było Stare Miasto z jego magistralą – ul. Nowomiejską. Każda kamienica, a nawet każda oficyna stanowiła siedlisko sklepów i sklepików. Większość z nich nie posiadała witryn,





Łódzianie

w których można by pokazać oferowane towary. Zastępowały je blaszane szyldy, obramowujące wejścia do wąskich wnętrz, na których domorośli artyści wymalowali wszystko, co w staromiejskich sklepach było do nabycia. Wśród kupujących znaczną część stanowili analfabeci, toteż pismo obrazkowe znakomicie ułatwiało im odszukanie właściwego lokalu.

Na „Starówce” robotnicy łódzcy i podmiejscy chłopcy zaopatrywali się w gotową odzież i obuwie, artykuły gospodarstwa domowego, nowe i używane meble. W tej dzielnicy panowała niepodzielnie metoda zdobywania sobie klienta na chodniku przed sklepem za pomocą chwytania go za rękaw i wciągania do wnętrza sklepu.

Gwałtowne tempo uprzemysłowienia Łodzi nie pozostało bez wpływu na rozwój i charakter miejskiego handlu. Drobne sklepiki z upływem czasu zepchnięte zostały na peryferia łódzkich dzielnic. Powstały za to wielkie sklepy i magazyny – zwłaszcza z manufakturą i konfekcją. Otwarto także pierwsze hale targowe. Duża hala targowa z odzieżą i artykułami gospodarstwa domowego zajęła pofabryczne pomieszczenia przy ul. Kościelnej. Hala ta dzięki dobremu zaopatrzeniu w towar oraz stosowaniu cen uzgadnianych z klientem, cieszyła się znaczną frekwencją kupujących.

W handlu łódzkim przez wiele dziesiątków lat dominującą rolę pełniła ludność żydowska. Żydzi zmonopolizowali sprzedaż manufaktury i odzieży, najbardziej opłacalnych wyrobów miejscowego przemysłu. W ich rękach znajdował się niemal cały handel hurtowy i przeważająca część drobnej sprzedaży detalicznej.

Obok kupców żydowskich dużą rolę odgrywali kupcy narodowości niemieckiej, popierani przez swych rodaków, w większości zamożnych fabrykantów.



Do nich należały przeważnie duże sklepy fabryczne oraz intratne przedstawicielstwa handlowe zagranicznych firm. W posiadaniu niemieckich handlowców znajdowały się najelegantsze sklepy i magazyny położone przy ul. Piotrkowskiej.

Udział ludności polskiej w handlu łódzkim był nieduży, choć nie-marginesowy. Do polskich właścicieli należało kilka sklepów kolonialnych w Śródmieściu i sporo mniejszych, przeważnie branży spożywczej, na peryferiach.

Zupełnym marginesem był natomiast handel pozostający w rękach rosyjskich. Częściej już właścicielami różnych specjalistycznych sklepów bywali Ormianie, Gruzini, a nawet Estońcy – osiadli w Łodzi obywatele Rosyjskiego Cesarstwa.

Wacław Pawlak
– publicysta

50 lat pracy twórczej

Rozmowa ze Stanisławem Ochmańskim – reżyserem teatralnym

Łódzianie

Trochę historii... czyli jak wszystko się zaczęło

– Czy może pan opowiedzieć, jak zaczęła się pana przygoda zarówno z teatrem lalek, jak i z teatrem dla dzieci?

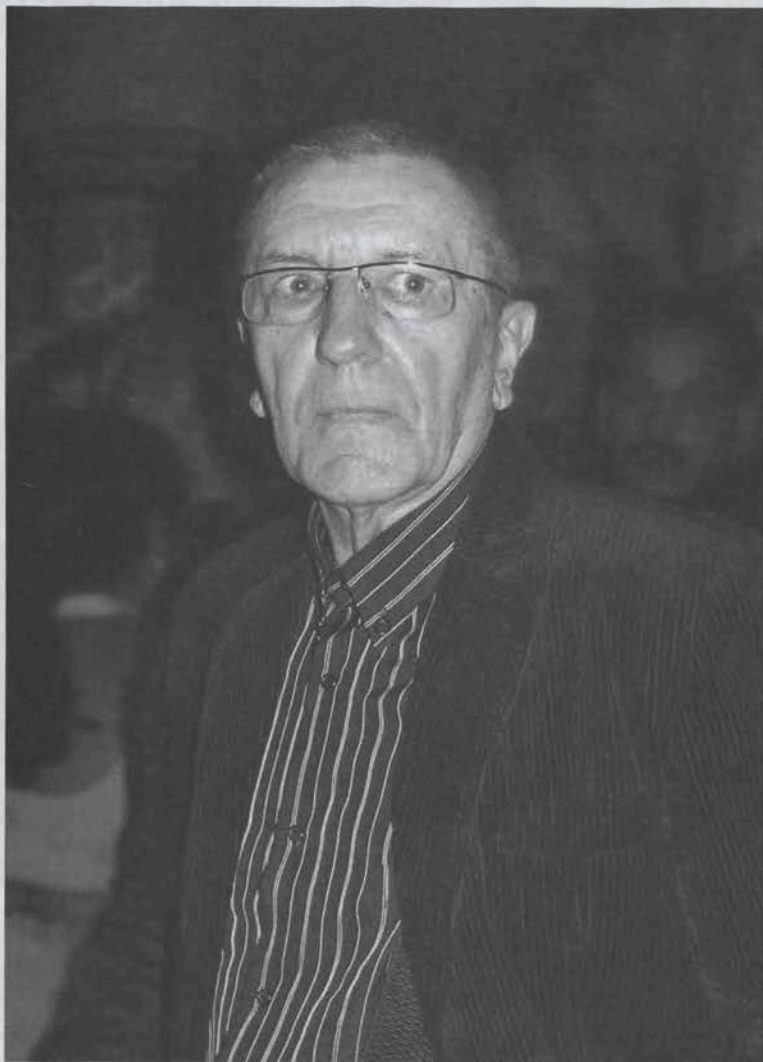
– Tak naprawdę to był przypadek – nie urodziłem się marząc o lalkach... Od zawsze jednak myślałem o teatrze. Chciałem po prostu grać. Zanim zostałem reżyserem, myślałem o aktorstwie. Od tego się zaczęło. Chciałem zostać adeptem w Teatrze „Pinokio”. Marta Janic była wtedy dyrektorem. Przeczytałem ogłoszenie w prasie i poszedłem. Było dziesięciu kandydatów. Pani dyrektor dała nam różne zadania aktorskie. Odpadłem jako przedostatni. Ja wtedy nie miałem żadnego wykształcenia i przygotowania aktorskiego, byłem jedynie po maturze.

Po małej maturze rodzina zaczęła się zastanawiać, w jakim zawodzie powinienem się kształcić. Pomyśleli, że powinienem zostać nauczycielem, postanowiłem więc pójść do liceum pedagogicznego. Taka szkoła była w Łowiczu. Zrozumiałem jednak, że nie mogę żyć bez teatru. W szkole w Łodzi organizowałem akademie, prowadziłem konferansjerkę. Takie rzeczy interesowały mnie organizacyjnie, a oprócz tego mogłem pokazać siebie jako aktora. W liceum w Łowiczu pomyślałem, że teatr tak mocno we mnie siedzi, że muszę coś z tym zrobić. I wymyśliłem, że jako nauczyciel, teatr dla dzieci będę robić. I tak się wszystko zaczęło. Zacząłem czytać, jak się tworzy lalki, jak buduje scenę. To wszystko miało być takie proste. W rzeczywistości wcale nie było łatwe. „Opętałem” wręcz dyrektora szkoły, który dał salę, kupił reflektory, okotarovanie. Miałem zespół, zebrałem go z całej szkoły, sami robiliśmy lalki. Wyreżyserowałem tam kilka sztuk. Moim pierwszym przedstawieniem, które przygotowałem było *O szewczyku dratewce i smoku* Marii Kownackiej.

Później wybrałem się do „Arlekina”, gdzie dyrektorem był Henryk Ryl i spytałem, czy mógłbym zwiedzić scenę i pracownie. Powiedziałem mu, że prowadzę w Łowiczu teatrzyk i czy może zechciałby zobaczyć jakieś przedstawienie. Ryl na to, że bardzo chętnie i spytał, kiedy będziemy grali. I rzeczywiście przyjechał. Okazało

się też, że nie przyjechał sam. Razem z nim byli: Zofia Gutkowska-Nowosielska – scenograf, Maks Lubasz – oświetleniowiec, Ali Bunsch – wybitny plastyk i Maria Rylowa. Proszę sobie wyobrazić, co czułem, jak zobaczyłem ich wszystkich. Ale oczywiście zagraliśmy spektakl. I po przedstawieniu Ryl pyta się zespołu, kto właściwie ten teatr prowadzi, bo ja mu wcześniej powiedziałem, że wszyscy, że jest to wspólna praca. Zespół odpowiedział jednak, że to ja. Ryl pyta się mnie: *Chciałbyś pracować w teatrze zawodowym?* Ja na to, że oczywiście, ale że to niemożliwe, że jest nakaz pracy. Do dziś mam zaświadczenie z Ministerstwa Oświaty o odroczeniu z zawodu nauczycielskiego na czas studiów w teatrze lalkowym. Wtedy po przedstawieniu, Ryl poszedł do dyrektora szkoły, mówiąc, że jestem zdolny i chce mnie wziąć do teatru, żebym się kształcił. Dyrektor się oburzył: *A co? To u nas zdolnych nie trzeba?*

Tak się to wszystko zaczęło. Ryl mnie zaangażował jako aktora. Najpierw byłem adeptem. Wtedy nie istniały jeszcze lalkarskie szkoły aktorskie. Komisja egzaminacyjna zbierała się przy Ministerstwie Kultury i Sztuki. Myśmy się przygotowywali i tam zdawaliśmy egzaminy. Aktorzy z teatrów dramatycznych uczyli nas wymowy, wiersza, prozy. Ćwiczeń związanych z lalkami uczyliśmy się sami. Co lepszy lalkarz-animator, czujący lalkę, uczył pozostałych. W tamtych czasach, tak właśnie wyglądała nauka aktorstwa. Zdałem egzamin aktorski, jednak coraz częściej myślałem o reżyserii. Przypominały mi się czasy z Łowicza, gdzie tworzyłem spektakle. Poszedłem więc do Ryla, ale powiedział mi, że reżyser go nie interesuje, a ja nie mam nawet własnego repertuaru. Wyjaśnił też, że reżyser to taki nabity pistolet, który strzela na wszystkie strony. Ustąpiłem, ale kilka miesięcy później zwróciłem się do Ryla z tym samym pytaniem. Jednak tym razem trzymałem „pod pachą” gotowe do wystawienia teksty. On jednak stwierdził, że mój repertuar się nie nadaje. Ale za jakiś czas, sam mnie wezwał i powiedział: *Mam tutaj sztukę „Awantura w Pacynkowie”, masz już gotową muzykę i scenografię – chcesz, to rób.* Nie czułem radości, bo tej pozycji sobie nie wybrałem, ale stwierdziłem, że muszę zrobić to przedstawienie. To była szansa i moja pierwsza sztuka warsztatowa. W tamtych czasach, żeby zdać egzamin eksternistyczny, trzeba było przygotować trzy przedstawienia. I tak pierwsze zrobiłem w „Arlekinie”, drugie – *Tomcia Palucha* Zaborowskiego w Bielsku-Białej. Dlaczego w Bielsku-Białej? Co prawda komisja dobrze oceniła mój pierwszy spektakl, jednak przyznali, że trudno stwierdzić, ile w tym mojej pracy, a na ile pomogli mi koledzy. Przedstawienie robiłem przecież w swoim teatrze. Postanowili, więc wysłać mnie na obcy teren. I rzeczywiście, jakiś czas później zadzwonili z informacją, że teatr w Bielsku-Białej szuka reżysera. Tym razem sam mogłem wybrać tekst. Po wystawieniu drugiej sztuki, stwierdzono, że mogę objąć teatr, bo był właśnie wakat w teatrze w Lublinie. Usłyszałem też: *Proszę nic nie mówić, że nie ma pan jeszcze dyplomu. Zrobi pan jeszcze jedną sztukę w Lublinie. Sam ją pan wybierze.* Trzecią sztukę robiłem, więc już jako dyrektor teatru. Przygotowałem wtedy *Dziadka Zmruż-Oczko* – spektakl który napisała Janina Morawska według Andersena. I to był mój dyplom z wyróżnieniem.



W Lublinie byłem przez szesnaście lat i odchodziłem – że tak powiem – w chwałę. Henryk Ryl kończył właśnie wieloletnią współpracę z „Arlekinem”. Powiedział, że nie odda teatru nikomu innemu tylko Ochmańskiemu. Bardzo dobrze czułem się w Lublinie, ale zamierzałem kiedyś wrócić do Łodzi, to jest przecież moje rodzinne miasto. Tu zaczynałem. W Lublinie zostałem jeszcze półtora roku. Wojewoda powiedział: *A o co panu chodzi? Przecież w teatrze spokój. Mieszkanie większe? No to załatwimy.* Ja na to: *Nie, panie wojewodo. To nie o to chodzi.* Na co wojewoda: *Przeszkadza ktoś w teatrze? To zwolnimy. Naprawdę. Pensji nie mogę podnieść, ma pan tyle, co w operetce, czy dramatycznym.* Powiedziałem mu, że wyczerpałem swój pro-

gram artystyczny i nie wiem, co dalej robić. Musiałem coś wymyślić, żeby mnie puścił, bo rzeczywiście sprawiał trudności. W końcu powiedział, że mam jeszcze pół roku posiedzieć, żeby się mogli zastanowić, kogo wybrać na moje miejsce. I po tych perypetiach przyszedłem do „Arlekina”, gdzie pracowałem przez siedemnaście lat. Po tym czasie okazało się, że teatr świetnie funkcjonuje. Gdzie nie zajrzę, tam wszystko w porządku i ciągle słyszę tylko: *Tak jest, panie dyrektorze. Wszystko w porządku, panie dyrektorze*. Pomyślałem, że to jest stagnacja, że tak dalej być nie może. Zacząłem, więc szukać mojego następcy. Mogłem trochę podejrzeć pracę młodych, bo przez piętnaście lat pracowałem w szkołach – we wrocławskiej filii krakowskiej Wyższej Szkoły Teatralnej – tam uczyłem ruszać kukłą, a później, jak utworzono wydział reżyserii w Białymstoku, prowadziłem tam zajęcia z reżyserii i miałem seminaria reżyserskie. Uczyłem tam około siedmiu lat. Przez pewien czas byłem też prodziekanem tego wydziału. Wybrałem Waldemara Wolańskiego, aktora i bardzo dobrego organizatora, a później reżysera.

Po odejściu z „Arlekina” nie współpracowałem z tym teatrem. Zależało mi na tym, żeby Waldek Wolański mógł spokojnie działać i wprowadzić swoje wizje. Około dwóch lat nie miałem bliższej styczności z „Arlekinem”. Zaczęły się pojawiać propozycje z innych teatrów, na przykład z „Pinokia”. Zrobiłem tam *Don Juana*, *Fausta*, *Don Kichota*. Dla mnie są to bardzo ważne pozycje. Później Wolański zaproponował mi zrobienie kolejnego spektaklu w „Arlekinie”. Zacząłem reżyserować też w innych teatrach – w Warszawie, Olsztynie, Rabce. Dyrektor rodzącego się teatru w Łomży poprosił mnie o stałą konsultację. Chciał, żebym wprowadził go w temat i specyfikę teatru lalkowego. Współpracowałem z nim kilka lat i wyreżyserowałem kilka sztuk. Jest tam mały, ale świetny zespół.

– *Ale dyrektorem teatru już nigdy pan nie został?*

– Nie, nie. Nie chciałem.

– *A czy są teatry lalkowe w Polsce, w których pan nie reżyserował?*

– No, więc właśnie okazuje się, że są. Współpracowałem w Polsce z siedemnastoma teatrami, ale nie reżyserowałem na przykład w Krakowie, Rzeszowie, Jeleniej Górze, Zielonej Górze. Myślę, że zostało pięć – może siedem teatrów, których nie „opanowałem”. Teraz już wybieram teatry, w których chcę reżyserować. Pracuję tam, gdzie są ciekawe zespoły, gdzie widzę, że interesuje ich dany temat.

– *Trzeba przyznać, że szczęśliwie się panu ta droga potoczyła.*

– Trochę szczęścia w tym było i chyba też trochę wiadomości. A do tego naprawdę chciałem pracować. Wychodzi na to, że zacząłem w teatrze ama-

torskim przy liceum pedagogicznym w Łowiczu. To były lata 1949–1951. Oprócz Szewczyka, zrobiłem tam *Złotą rybkę*, *Wielkiego Iwana* i *Czuka i Heka*. A później nawet w wojsku teatr lalkowy robiłem. Nawet w wojsku! A byłem w takim nietypowym wojsku, bo do kopalni mnie wzięli.

– *Więc z teatru do kopalni? A później znów z kopalni do teatru?*

– Z teatru do kopalni. Nic nie dało się zrobić. Ryl jeździł do Warszawy, żeby mnie odroczyć, żeby mnie do teatru wojskowego dać, ale nic nie wyszło. „Przeskrobałem” wtedy trochę, bo po niewłaściwej stronie byłem i stąd dwa lata w zastępczej służbie wojskowej... Ale mimo to, wyreżyserowałem tam sztukę. Początek w wojsku był typowy – najpierw ogolili mi głowę, a później zaczęli spisywać moje dane. Najpierw imię, nazwisko, urodzony, a potem padło pytanie o zawód. Odpowiedziałem, że aktor.

– *Jak? Co to za aktor?*

– *No aktor. W teatrze gram.*

– *Panie kapitanie! My tu jednego cyrkowca mamy!*

No i kapitan na to:

– *No dobrze. Dawać mi go tu... To, co wy w teatrze gracie? A to tak wychodzicie do ludzi i mówicie, a oni będą się śmiali?*

– *No mogę i tak.*

– *No to dobrze, to w porządku. To taki człowiek się nam tu przyda. To dostaniecie czas. Na ćwiczenia nie będziecie chodzić i napiszecie sztukę.*

– *Ale obywatelu kapitanie, ja mogę zagrać, jak mam gotowy tekst, to się nauczę i mogę zagrać, ale napisać...*

– *Napiszecie... Napiszecie tak: Stary rok odchodzi, nowy rok przychodzi, pałac kultury zaczyna się budować i nowy rok ten pałac kultury skończy.*

– *Jaka była publiczność na tym przedstawieniu?*

– Najpierw samo wojsko. A jak dowództwu spodobał się spektakl, to z miasta też. Robiłem ten teatr w Pszczynie. Dostałem tam dużą salę, ale wystawiłem tylko jeden spektakl.

Opowiem jeszcze jedną anegdotę o moich początkach w teatrze. Gdy pracowałem już w „Arlekinie” – jako aktor – pomyślałem: *My kończymy te egzaminy eksternistyczne, a ja bym chciał skończyć szkołę dramatyczną i wrócić do lalek*. Chciałem być wykształconym człowiekiem. Szczególnie, gdy myślałem o sobie jako o reżyserze. Zdawałem, więc w Łodzi do szkoły aktorskiej, gdy Kazimierz Dejmek był jej rektorem. Będąc już aktorem w „Arlekinie”, poszedłem na egzaminy wstępne. Czuję, że dobrze mi idzie. Dwa dni później były wyniki. Podeszedłem do listy, patrzę –

żadnego nazwiska na „O” nie ma. Nie zdałem. Było mi głupio, ale trudno. Uznałem, że pójdę do rektora i spytam. Może uda mi się jakoś lepiej na przyszły rok przygotować. Poszedłem do Dejmkę z prośbą o wyjaśnienie moich błędów. On znalazł moją teczkę, patrzy i mówi: *Wiersz dobrze, proza dobrze, poczucie rytmu dobrze, śpiew, piosenka w porządku... ale my w tym roku przyjmujemy głównie amantów, a pan... sam pan rozumie.*

A dalszy ciąg jest taki, że gdy byłem już dyrektorem w Lublinie, przebywałem na stypendiach w Paryżu, Leningradzie, Moskwie, Rydze, Pradze, a nie mogłem zobaczyć, jak pracują nasi: Erwin Axer, czy Kazimierz Dejmek. W ministerstwie mi powiedzieli, że muszę to sobie sam załatwić. Poszedłem, więc do „Narodowego”, gdzie Dejmek był wtedy dyrektorem i akurat reżyserował *Żywoć Józefa*. Udało mi się z nim porozmawiać, choć był niechętny. Powiedziałem mu, że to niemożliwe, żeby odrzucił mnie drugi raz. A on się pyta, kiedy był pierwszy raz, więc przypomniałem dawny incydent ze szkołą aktorską i powody, dla których mnie nie przyjął. A Dejmek na to: *Patrz pan, jaki człowiek był głupi*. I dostałem przepustkę na wszystkie próby. W ten sposób otrzymałem honorową asystenturę w Teatrze Narodowym, obserwując wybitnych aktorów i pracę mistrza Dejmkę.

Trochę teorii... czyli lalki i dzieci i lalki dla dzieci

– Istnieje wiele rodzajów lalek. Czy ma pan swoją ulubioną?

– Kukła – polska lalka kukielka szopkowa. Oczywiście wszystkimi operowałem. Teraz przygotowuję przedstawienie z dwiema pacynkami. Są także marionety belgijskie – one są dość proste w konstrukcji, wręcz prymitywne, ludowe – te też bardzo lubię. Mniej lubię jawaiki. Znam wszystkie techniki, które są w teatrze lalkowym, ale jednak najbardziej lubię kukły. Zresztą uczyłem operowania kukłą w szkole wrocławskiej.

– A dlaczego właśnie kukła? Czy chodzi o to, jakie możliwości animowania daje?

– Tak. Z kukły bije prostota i żywość, jest to bardzo ruchliwa lalka. Pacynka to tyle, co dłonią operować, a kukłę można „rozmachać”, „roztańczyć”. Nawet nie muszą być zmechanizowane – mogą mieć wiszące rączki, wiszące nóżki, nawet główkę nieruchomą, ale całą lalkę tak można „rozbuchać” – naturalnie, jeśli dobry aktor weźmie kukłę w ręce. Ona się oczywiście nie nadaje do precyzyjnego grania, tu raczej używa się jawaiki, gdzie można sprawić, że lalka wszystko poruszy, wszystkiego dotknie.



Łódzianie

– Wspomniał pan przed chwilą o aktorze. Jak pan traktuje aktora w teatrze lalkowym? Czy jest on jedynie animatorem, czy może odgrywać równorzędną lalce postać?

– W moim najnowszym spektaklu jest tak, że animatorzy najpierw grają pacynkami. Później wyprowadzam ich z lalką przed parawan i grają z pacynką w taki sam sposób, w jaki dziecko bawi się zabawką. Aktorzy rozmawiają z lalką. Wprowadzam tu też taki chwyt, że animatorki schodzą na widownię i chowają się wśród publiczności. Więc aktor jest równie ważny, nie jest jedynie animatorem.

– Teatr dla dzieci musi liczyć się z tym, że jego publiczność należy do najbardziej żywiołowej. Czy w trakcie prób są analizowane i przewidywane różne możliwe sposoby radzenia sobie z reakcją najmłodszej publiczności?

– Tak, przewidujemy różne wersje. A dodatkowo na próbę generalną zapraszam młodych widzów, żebyśmy mogli jeszcze sprawdzić, jak spektakl jest odbierany przez publiczność i na jakie zachowania i reakcje publiczności aktorzy muszą być przygotowani. Przyznam, że bardzo trudno jest reżyserować w teatrze dla dzieci. Gdy dziecku się coś nie podoba i zaczyna się nudzić, to albo się obraża, albo przeskaka-

dza – odwraca się tyłem do sceny i zaczyna rozmawiać z kolegą w następnym rzędzie. Dziecko reaguje spontaniczniej niż dorosły.

– *Ale też chyba najpiękniej pokazuje, jak mu się spektakl podoba?*

– O tak, jak dziecko wychodzi zadowolone z teatru potrafi potem przez dłuższy czas opowiadać o tym, co zobaczyło. Dobrze też, gdy może porozmawiać o tym z rodzicami, którzy pomagają pewne rzeczy zrozumieć. Czasem już w trakcie spektaklu dziecko zadaje rodzicom pytania. Potrzebuje dodatkowych wskazówek, żeby mogło lepiej i pełniej odebrać spektakl.

– *Czy to prawda, że w teatrze dla dzieci jest więcej spektakli lalkowych, niż dramatycznych?*

– Bywało różnie. Teraz jest powrót do teatrów lalkowych, co mnie bardzo cieszy. Ale jeszcze niedawno było tak, że spektakle lalkowe grało się jedynie w tzw. „żywym planie”, lalka była na jakimś drugim, czy trzecim planie przedstawienia, była jedynie tłem. I nie działo się tak jedynie w Polsce, ale też w całej Europie. Teraz następuje powrót do lalek. Okazało się, że dziecko wyżej ceni lalkę od żywego aktora.

– *A czy ma pan przypuszczenia, dlaczego tak właśnie się dzieje? Dlaczego dzieci tak dobrze reagują na spektakle teatru lalkowego?*

– Przyznam się, że nie wiem. Myślę jednak, że jest to powiązane z zabawkami, którymi dziecko otacza się od najmłodszych lat. Lalka, czy przytulanka jest takim pierwszym przyjacielem dziecka. Żywy aktor jest dużą postacią, jest dla dziecka mniej komunikatywny, jest czymś trochę spoza jego świata. Lalki są im po prostu bliższe. Nie wiemy, dlaczego tak się dzieje, jednak jesteśmy pewni, że dziecko woli lalki od żywego aktora.

– *Łódzka publiczność, za sprawą Festiwalu Solistów Lalkarzy, organizowanego przez Teatr „Arlekin”, ma także możliwość poznania spektakli lalkowych dla dorosłej publiczności. Czy pan się kiedykolwiek zwrócił w tę stronę sztuki lalkarskiej?*

– Jest w moim dorobku kilka spektakli dla widowni dorosłej, czy może raczej dla starszej młodzieży np.: *Faust*, *Don Juan*, *Don Kichot* albo *Żywot Wowry wśród żywotów świętych*, *Tryptyk staropolski*, czy *Car Maksymilian*. Przygotowałem kilka takich spektakli. Można powiedzieć, że robi się takie rzeczy dla higieny. Tekstów dla teatru lalkowego dla dzieci jest stosunkowo mało. Chce się, więc czasem

przygotować coś innego, coś nowego i mieć styczność z odmienną literaturą. Ale jak widać, zawsze wracałem do dzieci, które tak znakomicie bawią się na przedstawieniu. Również sama praca nad takim spektaklem sprawia wszystkim radość i daje energię, która ujawnia się później na scenie i przelewa na publiczność.

Scenografowie także bardzo lubią pracować w teatrze lalkowym. To tu mogą kształtować całość przedstawienia, mogą budować całą oprawę, sami rysować sobie lalki, więc jakby sami stwarzają bohaterów. W teatrze dramatycznym mogą co najwyżej powiększyć aktorowi nos, czy zmienić fryzurę. Są oczywiście ludzie, którzy uważają teatr lalkowy za drugi gatunek teatru. Trzecim jest cyrk. A przecież dobry cyrk również jest sztuką.

Trochę przyszłości... czyli najbliższe plany

– *Powiedział pan wcześniej, że teatr lalkowy się zmienia, a publiczność powraca do tego rodzaju sztuki. Jak więc widzi pan przyszłość teatru lalkowego? I co trzeba robić, żeby ten teatr nie zaczął znów tracić na popularności, by się utrzymał na swoim dobrym poziomie, w którym teraz go zastaliśmy?*

– Trzeba po prostu robić dobry teatr. Tylko tak można to wszystko utrzymać, a wtedy dzieci będą zainteresowane. Bo jak twórcy zaczynają za bardzo wymyślać, to tracą zainteresowanie dzieci. Nie może też być za dużo techniki. Trzeba po prostu wziąć lalkę, grać, dobrze mówić tekst wartościowy i to wszystko.

– *Chyba prostota jest istotą teatru, a w szczególności teatru dla dzieci?*

– Oczywiście. Nie twierdzę, że teatr ma stać w miejscu, należy wręcz wciąż wymyślać nowe sposoby inscenizacji, ale nie można robić z lalek maszyn do grania.

– *A jakie są pana najbliższe plany po premierze „Tajemnicy wesołego miasteczka”?*

– Dzwonił już do mnie dyrektor z Będzina, czy zechciałbym wyreżyserować tam *Śpiącą królową*. Jeszcze nigdy nie reżyserowałem tego tekstu. To jest moja najbliższa propozycja.

Rozmawiała: Anita Naumiec
– studentka teatrologii UŁ

Fot. z archiwum teatru

Stanisław Ochmański – reżyser teatrów lalkowych. Wieloletni dyrektor Teatru Lalki i Aktora im. Andersena w Lublinie, później zaś Teatru Lalek „Arlekin” w Łodzi. Wyreżyserował spektakle w siedemnastu polskich miastach, jak również przygotował kilka spektakli poza granicami kraju (Bułgaria, ZSRR, Kuba, Słowenia oraz NRD). Do roku 1993 wyreżyserował 124 przedstawienia. Jak podaje sam reżyser, liczba ta zwiększyła się obecnie prawdopodobnie do 140 spektakli, z czego jedynie dwa przygotowane zostały w teatrze dramatycznym. Najpierw – w 1966 roku – *Stworzenie świata* Izidora Sztoka, później zaś – w 1987 – *Niedźwiedza króla Gniewobora* Igora Sikiryckiego w łódzkim Teatrze Powszechnym. Zawsze jednak wracał do teatru lalkowego i teatru dla dzieci, choć przygotował także kilka spektakli lalkowych dla starszej publiczności. Zwycięzca wielu nagród, w tym: Grand Prix oraz I nagrody za reżyserię spektaklu *Tryptyk Staropolski* na VI Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Lalek w Opolu w 1973 roku, Grand Prix za przedstawienie *Żywot Wowry wśród żywotów świętych* na II Toruńskim Spotkaniu Teatrów Lalek w 1995 roku oraz dziecięcego Grand Prix za spektakl *Księżę Portugalii* w 1999 roku, również na festiwalu w Toruniu. Jednym z najważniejszych przedstawień wyreżyserowanych przez Ochmańskiego jest *Ludowa Szopka Polska*, która przez 22 lata była grana w tej samej inscenizacji, choć w różnych teatrach w całej Polsce.

29 marca 2008 roku w łódzkim Teatrze Lalek „Arlekin” miała miejsce premiera spektaklu *Tajemnice wesołego miasteczka* Zbigniewa Poprawskiego. Przedstawieniem tym reżyser obchodził 50-lecie pracy artystycznej.

Bibliotekarka z klasą

Izabela Nagórska (1913 - 2001)



rodzanie

Poznałam Izabelę Nagórską w 1968 r., kiedy w wyniku plebiscytu, została „Łódzianką Roku”. Rozpoczyłam wtedy pracę w bibliotekarstwie jako dyrektor Dzielnicowej Biblioteki Publicznej Łódź-Śródmieście. Kustosz Izabela Nagórska była wówczas kierownikiem Działu Instrukcyjno-Metodycznego Miejskiej Biblioteki Publicznej, pełniącego nadzór merytoryczny nad wszystkimi bibliotekami Łodzi.

Obejmując swoje stanowisko, musiałam zatem przedstawić się „szefowi łódzkiego bibliotekarstwa”.

Pamiętam, że przywitała mnie z rezerwą. Liczyła wówczas 55 lat, była pewną siebie osobą, w pełni sił twórczych i zawodowych. Ja – 28 – letnia dziewczyna jak wszystkie młode

kobiety nosiłam w tym czasie krótkie spódniczki i czesałam się w tzw. „koński ogon”. Zanim zaczęła ze mną rozmawiać o sprawach zawodowych, tonem nieznoszącym sprzeciwu poleciła mi zmienić sposób ubierania. Mimo mojego przygotowania ekonomicznego i studiów filologicznych uznała za konieczne, abym niezwłocznie ukończyła dwuletnie Studium Bibliotekarskie. Byłam dotknięta i przerażona, czułam się jak w szkole. Polecenie jednak wykonałam.

Dopiero moje pierwsze osiągnięcia zawodowe spowodowały, że pani kustosz zaczęła traktować mnie z większą sympatią.

Z czasem Biblioteki Dzielnicowe znacząco się usamodzielniały. Używanie częściowej autonomii nie od razu jednak było dobrze widziane przez tę doświadczoną bibliotekarkę. Była tradycjonalistką i do tych zmian przyzwyczajała się powoli. Jej silna osobowość i wieloletnie nawyki z czasów przed „decentralizacją” bibliotek robiły swoje. Stopniowo jednak przestawała ingerować w sprawy organizacyjne i pracownicze, które już od dawna nie leżały w kompetencji Działu Instrukcyjno-Metodycznego. Jednak Izabela Nagórska na ogół nie obawiała się przekraczać swoich uprawnień, jeżeli miało to służyć „bibliotekarskiemu dobru”. Bibliotekarstwo traktowała jako



wielkie cywilizacyjne posłannictwo i chciała, żeby wszyscy pojmowali je w ten szczególny sposób. Dlatego inicjowała i inspirowała różnorodne biblioteczne imprezy, kursy czytelnicze, lekcje biblioteczne, akcje „otwartych drzwi”. Potem „rozliczała” dyrektorów Bibliotek Dzielnicowych z tych działań oraz z ilości wypożyczonych książek i wizyt czytelników.

Czując się moralnie odpowiedzialna za poziom środowiskowy, Iza-bela Nagórska bardzo dbała o formalne wykształcenie bibliotekarzy. Nie zawsze łagodnie traktując tych, którzy przerwali studia, bądź nie uzupełnili edukacji. Interesowało ją, jakie lektury czytają jej podwładni, podczas szkoleń kazała sobie opowiadać o „wakacyjnych” książkach.

Wraz z moim zawodowym dojrzewaniem coraz bardziej rozumiałam, jaką pasją jest dla Nagórskiej bibliotekarstwo. Traktując ten zawód jako swoistą misję, kochała też na swój sposób tych, którzy wybrali tę samą drogę. W życiu osobistym dość powściągliwa, towarzyszyła nam w wielu wydarzeniach prywatnych i rodzinnych, cieszyła się narodzinami dzieci, ślubami bibliotekarzy, martwiła chorobami i rozwodami. Razem z nami odprowadzała na wieczny odpoczynek naszych najbliższych. Jednocześnie prestiż, jakim się cieszyła, sprawiał, że dzielił nas zawsze świadomy dystans. Tylko do niej jedynej w Łodzi bibliotekarze wielu pokoleń zwracali się zawsze „Pani Kustosz” (nawet pomimo faktu, że sami byli utytułowani w ten sam sposób). Było coś niezwykłego w tym, że tylko nielicznym pozwoliła mówić do siebie „pani Izo”. Cieszyłam się, że i ja z czasem dołączyłam do tego grona.

Podziwiałam ją za pasję i za osobowość pełną pomysłów, za wielość twórczych inspiracji. Nade wszystko za pracowitość i wymagania, które stawiała również sobie i za wychowanie wielu pokoleń bibliotekarzy i za to, że „zaraziła” mnie miłością do bibliotekarstwa. I choć jako bibliotekarka nie byłam nigdy bezpośrednią podwładną pani Izy, to każdy kontakt z nią sprawiał, że i ja powoli zaczęłam uważać się za jej wychowankę.

Liczyłam się bardzo z opinią tej surowej, ale zawsze sprawiedliwej przedstawicielki naszego zawodu. To do niej udałam się, kiedy dyrektor Wydziału Kultury zaproponował mi objęcie stanowiska dyrektora naczelnego Miejskiej Biblioteki Publicznej. Był rok 1982, propozycja mnie przerażała, potrzebowałam mądrej rady. Iza-bela Nagórska długo wtedy milczała, a potem, zwracając się po imieniu – bo nieoficjalnie tak traktowała swoich „podopiecznych” – powiedziała: *Masz już duże doświadczenie, sukcesy zawodowe, 15 lat na stanowisku dyrektora dzielnicowej biblioteki. Trzeba wyrazić zgodę.*

Przez 21 lat pracowałam na tym stanowisku. Pani Iza była już wtedy na emeryturze. Tak było tylko formalnie, bowiem nadal uczestniczyła w życiu swojej ukochanej Biblioteki. Brała udział we wszystkich imprezach i uroczystościach, które już jako dyrektor organizowałam. Często wchodziła do mojego pokoju i wygłaszała *ex cathedra* opinie o wszystkim, co w bibliotece się działo. Nie żałowała po-

chwał, jednak kiedy trzeba było nie szczędziła i głosu krytyki. Były to dla mnie cenne rady.

Kiedy z okazji jubileuszu 80-lecia urodzin tej wybitnej społeczniczki udało się załatwić za jej ofiarną pracę i wielkie zaangażowanie nagrodę Ministra Kultury i Sztuki, była niezwykle szczęśliwa.

Już jako nestorka polskiego bibliotekarstwa zacieśniała z nami więzy przyjaźni – zapraszała do domu, okazując niezwykłą gościnność. Poza bibliotekarstwem miała dodatkową pasję – zbierała starą porcelanę. Nie było to jednak tylko zbieractwo, hobby. Towarzyszyły temu jej rzetelne studia na ten temat. Zgromadziła pokaźną ilość fachowych książek i niewątpliwie była znawczynią tego pięknego rękodziela.

Miałam przyjemność gościć panią Iżę w swoim domu. Lubiła dobrą kuchnię. Zawsze też wypytywała mnie o wnuki, które miałam bardzo wcześniej, i o sukcesy artystyczne córki. Kilkakrotnie przychodziła na przedstawienia, żeby zobaczyć ją na scenie. Wtedy też częściej mówiła o swojej rodzinie, o studiach i pracy syna, o zaletach wnuka. Była z nich dumna.

Mąż Izabeli Nagórskiej, Feliks, z zawodu nauczyciel, nigdy nie towarzyszył jej podczas imprez bibliotecznych. Poznałam go kiedyś podczas prelekcji o Krzysztofie Kamiliu Baczyńskim, którą prowadziłam. Był większym domatorem od swojej żony. Pani Izabela do końca życia była osobą bardzo aktywną, chcącą uczestniczyć w życiu swojego środowiska. Mimo podeszłego wieku, niezwykle sprawnym umysłem chłonoła wszystko, co miało związek z książką i z biblioteką.

Kiedy zmarła 17 listopada 2001 roku, *wraz z nią odeszła pewna epoka w dziejach bibliotekarstwa nie tylko łódzkiego* – stwierdził nad grobem Izabeli Nagórskiej znany bibliofil, prof. Grzegorz Matuszak, ówczesny senator Rzeczypospolitej Polskiej.

Trzy lata przed jej śmiercią postanowiłam na drzewcu sztandaru, który został nadany naszej Miejskiej Książnicy noszącej imię Marszałka Józefa Piłsudskiego, umieścić na wieczny czas imię i nazwisko tej zasłużonej bibliotekarki.

Izabela Nagórska, z domu Domańska, urodziła się 22 kwietnia 1913 roku. W 1931 r. ukończyła gimnazjum im. E. Szczanieckiej w Łodzi. Dyplom magistra filozofii w zakresie historii otrzymała w 1936 r. na Uniwersytecie Warszawskim. Zaraz po ukończeniu studiów podjęła pracę zawodową w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Była pierwszą bibliotekarką w Łodzi z wykształceniem wyższym. W czasie okupacji pracowała jako opiekunka społeczna. Od stycznia 1943 roku działała w Armii Krajowej, zaprzysiężona pod pseudonimem „Kalina”, brała udział w Powstaniu Warszawskim.

Od lutego 1945 roku pomagała Janowi Augustyniakowi organizować I Miejską Wypożyczalnię Książek dla Dorosłych przy ulicy Senatorskiej, a w 1949 r. VII

Rejonową Wypożyczalnię przy ulicy Rzgowskiej 33. Od 1958 r. kierowała przez 17 lat Działem Instrukcyjno-Metodycznym Miejskiej Biblioteki Publicznej.

1 stycznia 1973 roku otrzymała tytuł starszego kustosa dyplomowanego, co stanowi najwyższy stopień w zawodowej hierarchii bibliotekarzy.

Przez wiele lat była wykładowcą Centrum Ustawicznego Kształcenia Bibliotekarzy przy Bibliotece im. L. Waryńskiego.

W dorobku publicystycznym i naukowym zostawiła około 340 publikacji (120 na emeryturze), dotyczących bibliotekarstwa, badań czytelnictwa, biografistyki księgoznawczej, Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich oraz liczne wspomnienia dotyczące Powstania Warszawskiego i różnych osób ze świata kultury i nauki, m.in. Poli Gojawczyńskiej, Władysława Tatarkiewicza, Eryka Lipińskiego.

Jej twórczość pamiątkarska była wielokrotnie nagradzana w różnych konkursach ogólnopolskich. W 1983 r. została członkiem honorowym Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

Przez 14 lat pełniła funkcję przewodniczącej Zarządu Okręgu SBP w Łodzi.

W 1989 r. została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Siedmiokrotnie otrzymała nagrodę Ministra Kultury i Sztuki/Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

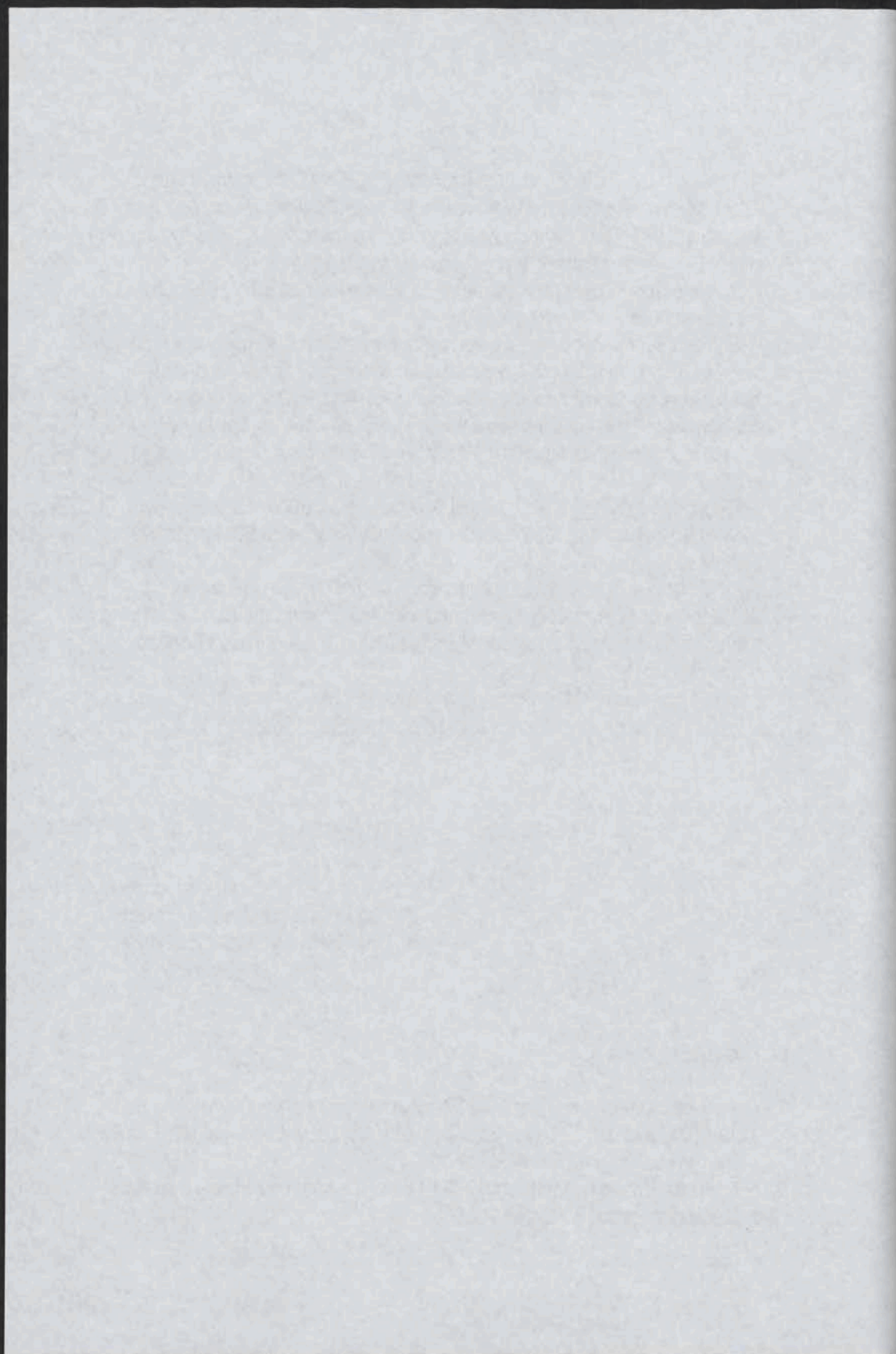
Zmarła 17 listopada 2001 roku w Łodzi w wieku 88 lat.

Fot. z archiwum autorki

Elżbieta Pawlicka
– bibliotekarka, emerytowana dyrektorka
WiMBP im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

Bibliografia:

1. E. Pawlicka, Droga zawodowa Izabeli Nagórskiej, [w:] Pamięci Izabeli Nagórskiej 1913-2001, pod red. J. Andrzejewskiego, SBP Oddział w Łodzi, WiMBP, Łódzkie Towarzystwo Przyjaciół Książki, Łódź 2002.
2. E. Pawlicka, Izabela Nagórska (1913-2001), [w:] Zasłużeni dla Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Warszawa 2005.



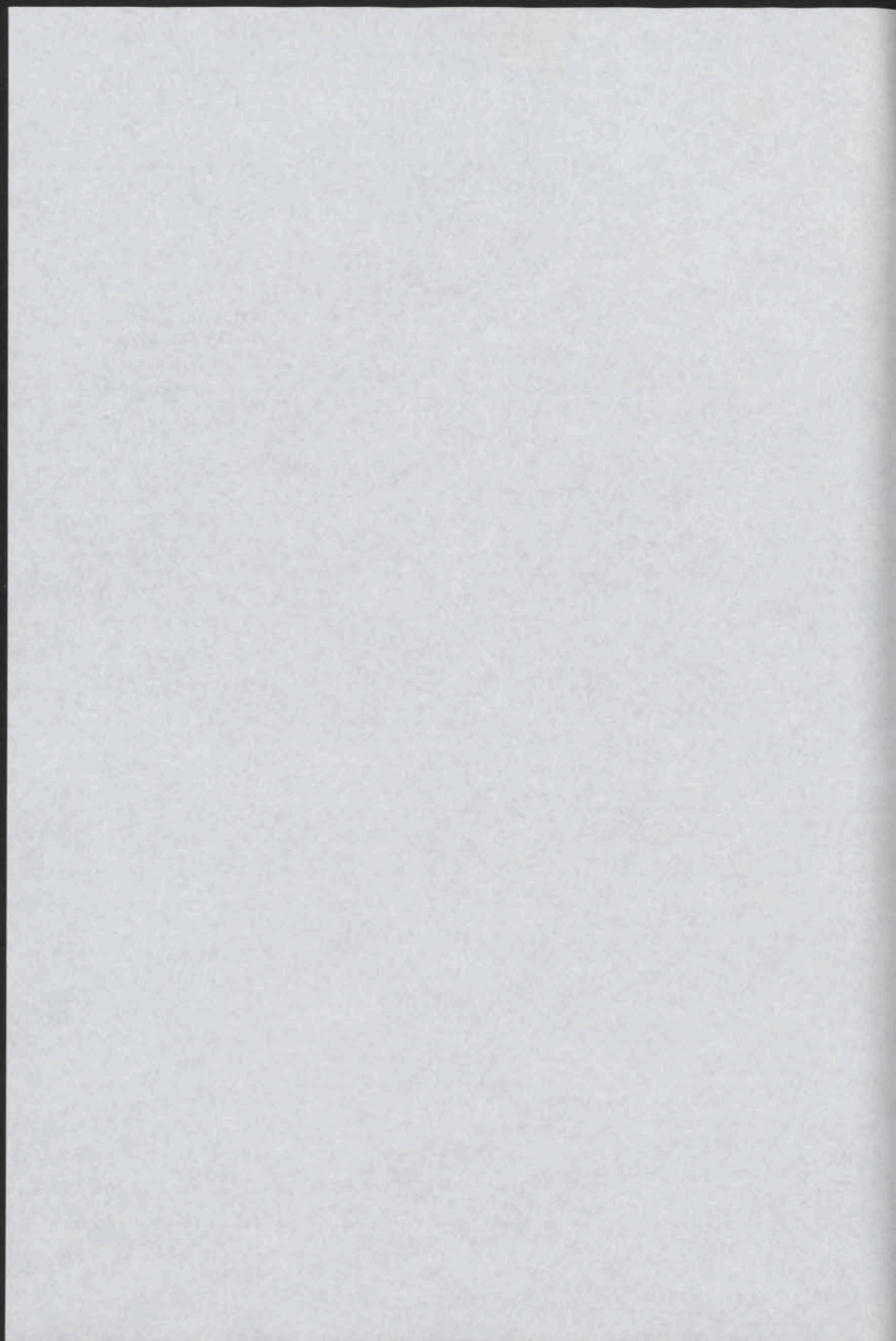
osiedla, domy, ulice

Ulica oddzielająca

Narutowicza

Dariusz Kędzierski

str. 265



Ulica oddzielająca

Narutowicza

osiedla, domy, ulice

To jedna z najstarszych ulic Łodzi. Na planach istniała już przed 1830 rokiem i biegła wytyczona na odcinku od ulicy Zachodniej do ulicy Widzewskiej (obecnie Kilińskiego). Po 1872 r. została przedłużona jeszcze dalej na wschód.

Jej nazwa nie wzięła się od „dzielności”, lecz od „dzielenia”, albowiem obecna ulica Narutowicza, a dawna Dzielna, oddzielała utworzone w 1823 r. Nowe Miasto wraz z jego centralnym miejscem – Nowym Rynkiem (obecnie plac Wolności) od wytyczonej w późniejszym okresie „Osady dla Prządków – Łódka”. Obecną nazwę nadano ulicy w 1924 r., po śmierci pierwszego prezydenta odrodzonej Polski, Gabriela Narutowicza.

Jednym z najbardziej znanych łódzkich architektów, który przyczynił się do obecnego wizerunku tej ulicy, był Gustaw Landau-Gutenteger. Ten wybitny architekt urodził się w Petersburgu w 1870 roku. Po ukończeniu w tym mieście Instytutu Inżynierów Cywilnych postanowił przenieść się do Łodzi. Nie była to decyzja przypadkowa, bowiem w owym czasie Łódź była wielkim placem budowy.

Do 1892 r. niekwestionowanym autorytetem w zakresie architektonicznego kształtowania wizerunku miasta był Hilary Majewski. Inni projektanci i urbaniści musieli liczyć się z przyjętymi przez jego wieloletnią działalność upodobaniami, a mistrz hołdował głównie architekturze neorenesansowej. Krępowało to swobodę wypowiedzi młodych architektów zmuszanych niejako do powielania dzieł twórców z poprzedniego pokolenia.

Pierwsze projekty Gustawa Landau-Gutentegera bliskie są tej powszechnie stosowanej neorenesansowej konwencji. W tej stylistyce powstał jeszcze budynek przy ulicy Narutowicza 30. Ale już kilka lat później, w zaprojektowanej w 1896 r. sąsiedniej kamienicy przy ulicy Narutowicza 32, doszła do głosu indywidualność młodego architekta, który stworzył jeden z najpiękniejszych przy tej ulicy budynków. W tej eklektycznej kamienicy Gustaw Landau-Gutenteger nawiązał do architektury romańskiej, czerpiąc z niej wiele elementów dekoracyjnych, takich jak: bliźniacze okna, kolumnienki w kostkowych głowicach, rozety oraz fryz kolumnienkowy. Urodę kamienicy podnosi barwna cegła licowa w dwóch kolorach: żółtym i terakota. Projektując ten budynek, Gustaw Landau-Gutenteger odszedł od wiodącej w architekturze neorenesansowej zasady symetrii, bowiem dwa boczne ryzality zwieńczył trójkątnymi szczytami o różnych wysokościach. To tylko dodało budynkowi oryginalności.



Na rogu Narutowicza i Piryłowicza (dawna Olgińska) imponujące wrażenie robi swoisty kombinat mieszkaniowy, który stworzył Rachmil Lipschitz. Zanim został on kamienicznikiem, był przemysłowcem – posiadał tkalnię wyrobów wełnianych, a później Mechaniczną Fabrykę Chustek Fantazyjnych. Na zakupionej przez siebie parceli, właśnie na rogu Olgińskiej i Dzielnej, postanowił wybudować kamienicę. Wykonanie projektu zlecił architektowi Gustawowi Landau-Gutentegerowi. Zaprojektowany przez Landaua budynek miał cztery piętra i dwie reprezentacyjne klatki schodowe. Wnętrze wykończono w sposób ponadprzeciętny. Były tam między innymi marmurowe stopnie, kuta balustrada i ceramiczne posadzki. Nie był to na pewno obiekt tuzinkowy – jego powstanie zostało dostrzeżone i odnotowane w łódzkiej prasie, w której pisano z uznaniem, że *jest bardzo elegancki i wygodny*. Konstrukcja budynku była bardzo solidna, między innymi dzięki stropom żelazno-betonowym. Kamienicę ogrzewano za pomocą pary poprzez rozprowadzoną instalację centralnego ogrzewania. Oczywiście, budynek powstał z myślą o czerpaniu korzyści z najmu. Za wynajęcie ośmiopokojowego mieszkania na pierwszym piętrze trzeba było rocznie zapłacić około 2600 rubli. Parter budynku przeznaczony został na lokale handlowe. Miało to swoje uzasadnienie, gdyż ulica w coraz większym stopniu ugruntowywała swój reprezentacyjny i handlowy charakter.

Pisząc o ulicy Narutowicza, nie sposób nie wspomnieć o jednym z najbardziej charakterystycznych budynków dla Łodzi – o hotelu „Polonia”. Położony na narożniku Narutowicza – Kilińskiego był obok Grand Hotelu najbardziej okazałym

osiedla, domy, ulice





hotelem i reprezentacyjnym budynkiem w mieście. Wzniesiony został w latach 1910–1912 przez małżeństwo Leopolda i Adele Dobrzyńskich, według projektu architekta Alberta Guentzela. Początkowo nosił nazwę „Palast”. Był znakomicie położony w sąsiedztwie dworca kolejowego Łódź-Fabryczna. Hotel, jak na tamte czasy, był bardzo dobrze wyposażony. Posiadał między innymi nowoczesną windę, sieć telefoniczną oraz pralnię mechaniczno-elektryczną. Tuż po zakończeniu II wojny światowej pełnił funkcję szpitala dla żołnierzy radzieckich. Następnie już jako hotel „Polonia” został przekazany władzom miasta.

Należy również wspomnieć o parku, który znajduje się po przeciwnej stronie ulicy. Początkowo nazywany „Kolejowym” był właściwie gęstym zagajni-

kiem i miejscem spacerów. Dopiero w 1874 r. w oparciu o plan stworzony przez Hilariego Majewskiego zarośla przetrzebiono, teren uporządkowano i urządzono kwietniki. W ten sposób powstał drugi po Parku Źródłiska publiczny park miejski. Obecnie jego patronem jest Stanisław Moniuszko.

Przechodząc na drugą stronę ulicy widzimy przed sobą willę łódzkiego przemysłowca Gustawa Schreera, zaprojektowaną przez Gustawa Landau-Gutentegera, wybudowaną w latach 1893–1894. Po śmierci Gustawa Schreera, w 1920 r., mieszkała w niej jego żona z synem. Jest to budynek dwukondygnacyjny na planie zbliżonym do kwadratu. Postawiony został wprawdzie w pobliżu fabryki, lecz oddzielony jest od niej działką z ogrodem. W swoim stylu nawiązuje do renesansu. Obecnie wykorzystywany jest jako siedziba Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej.

Ulicę Narutowicza można śmiało określić jako najbardziej medialną ulicę Łodzi. Oczywiście z powodu potencjalnych możliwości kreacji w oparciu o środki przekazu. Tu bowiem mieści się Łódzki Ośrodek Telewizji Polskiej.

Prace nad możliwością nadawania sygnału telewizyjnego zaczęły się jeszcze przed II wojną światową, ale nie wyszły poza fazę eksperymentu. Dopiero po wojnie, w 1954 r. regularne programy zaczął emitować Warszawski Ośrodek Telewizyjny. Natomiast w 1956 r. oddano do eksploatacji ośrodek telewizyjny w Łodzi, będący pierwszym regionalnym ośrodkiem w kraju. Antenę nadawczą zainstalowano na najwyższym wówczas budynku w mieście.

osiedla, domy, ulice







osiedla, domy, ulice

Był to oddany do użytku w 1951 roku wieżowiec Centrali Tekstylnej usytuowany u zbiegu ulic Narutowicza i Sienkiewicza. Budynek liczył 16 kondygnacji i miał 72 metry wysokości. Tu mieściło się również maleńkie prowizoryczne studio telewizyjne o powierzchni zaledwie 40 metrów kwadratowych. Początkowy zasięg emitowanego sygnału wynosił tylko ok. 20 kilometrów. Inauguracyjny program został wyemitowany 22 lipca 1956 roku.

Tylko nieliczni Łodzianie posiadali wówczas własne odbiorniki telewizyjne, pozostali mogli obejrzeć program w kilku zakładowych świetlicach oraz w dziesięciu punktach miasta, w których zainstalowano telewizory. Przeważnie były to witryny dużych sklepów.

Właśnie w okolicy wieżowca, w którym mieści się Łódzki Ośrodek Telewizyjny, znajdują się puste place po wyburzonych kamienicach – szykowano miejsce pod planowane poszerzenie ulicy. Ostatecznie jednak z pomysłu tego zrezygnowano.

Szarość i monotonię codziennego życia mieszkańców dawnej Łodzi przerywał okres karnawału. Na jego przyjście przygotowywało się całe miasto, w szczególności: restauratorzy, cukiernicy, muzykanci, fryzjerzy, nauczyciele tańca, a przede wszystkim właściciele miejsc, w których zabawy się odbywały. W kręgach łódzkiego mieszczaństwa szczególnym powodzeniem cieszyły się maskarady w Sali Koncertowej przy ulicy Dzielnej 18. Obok zamożnych fabrykantów i kupców spotykało się tu zwyczajnych kantorowiczów i subiektów sklepowych. Obok wytwornych pań z towarzystwa – bony i modystki, a nawet pokojówki. Słowem, bawili się tu ramię w ramię przedstawiciele różnych stanów i profesji bez względu na pochodzenie i grubość portfela. Karnawałowe maski zakładane podczas zabawy równały wszystkich, niestety również złodziei. Dlatego nie raz zdarzało się, że po takiej maskaradzie niejednemu przemysłowcowi skradziono portfel lub złotą papierośnicę.

Inicjatorem powstania najpierw sali tańca, a później Sali Koncertowej, był łódzki przedsiębiorca Ignacy Vogel. To właśnie on w głębi działki przy ulicy

Dzielnej 18 w 1880 r. stworzył to miejsce do zabawy. Po dwóch latach jej użytkowania podjęto decyzję o przebudowie i zmianie przeznaczenia tego miejsca.

Z inicjatywy ludności niemieckiej miała zostać utworzona odrębna scena teatralna, służąca tej społeczności. I tu właśnie powołano do życia teatr „Thalia”. Choć z założenia był teatrem niemieckim, często występowali w nim również i polscy artyści na czele z wielką polską aktorką Heleną Modrzejewską. W 1921 r. w teatrze tym wybuchł groźny pożar, który niemal całkowicie pochłonął budynek. Po odbudowie obiekt znów zaczął pełnić funkcję sali do tańca. Powodzenie, jakim się cieszył teatr „Thalia”, zachęciło Ignacego Vogla do postawienia kolejnego obiektu – gmachu na koncerty muzyczne.

Nowy budynek został wzniesiony tuż przy ulicy, na tej samej posesji, co „Thalia”, a udostępniony został w styczniu 1887 roku. Charakterystycznym elementem plastycznym gmachu było wielkie arkadowe okno zwane termalnym podzielone na mniejsze części. Po bokach znajdowały się półkolumny z ornamentacją. Od samego początku istnienia obiekt cieszył się dużą popularnością. Odbýwały się tu liczne koncerty, ale również akademie, festyny, bale, imprezy dobroczynne, odczyty, a nawet mecze bokserskie. W tym miejscu swoją wielką karierę rozpoczynał Artur Rubinstein. W sali Vogla, w 1911 r. koncertował także znakomity polski pianista i mąż stanu – Ignacy Paderewski. Istotny przełom nastąpił w 1921 r., kiedy miejsce to stało się siedzibą założonej w 1915 r. Łódzkiej Orkiestry Symfonicznej, później podniesioną do rangi Orkiestry Filharmonicznej. Odtąd budynek funkcjonował już jako Filharmonia Łódzka. Po II wojnie światowej gmach został przejęty przez państwo. Obiekt





osiedla, domy, ulice

poddano generalnemu remontowi, a przy okazji znacznie zubożono i uproszczono elewację fasady. W 1987 r. z uwagi na stale pogarszający się stan techniczny budynku podjęto decyzję o jego zamknięciu. Na wiele lat został on wyłączony z użytkowania, w końcu zaś postanowiono go wyburzyć i postawić w tym miejscu zupełnie nową budowlę. Dziś funkcjonuje tu gmach z kontrowersyjną fasadą przyozdobioną „malarstwem na szkło”.

Natomiast dawna „Thalia” dała początek jednemu z najważniejszych kin w Łodzi – kinu „Reduta”. W 1927 r. doszło do powołania nowego zarządu, przeprowadzono remont obiektu, zmieniono nazwę na „Splendid”. W ten oto sposób powstało największe kino w Łodzi. Jak pisała ówczesna prasa – *olbrzymia widowia kino-teatru „Splendid” jest co wieczór prawie wypełniona*. „Splendid” stał się najelegantszym miejscem w Łodzi. Miały tu miejsce wszystkie premiery, przez ekran tego kina przechodziły największe i najbardziej reklamowane filmy tamtych czasów. Tu wyświetlano pierwszy film dźwiękowo-śpiewany „Statek komediantów”. W 1933 r. dotychczasowy właściciel, Mojżesz Werdygier zawiązał spółkę z Berkiem Mrówką, co pociągnęło za sobą kolejną zmianę nazwy kina na „Roxy”. Po wojnie przemianowane na „Bałtyk”, funkcjonuje pod tą nazwą do chwili obecnej.

Zbliżając się do numeru 45., zauważyć można charakterystyczne kamienne męskie postacie. To budynek należący kiedyś do Pocztovej Kasy Oszczęd-





osiedla, domy, ulice

ności. Pocztowa Kasa Oszczędności powstała w 1919 r., ale swój oddział w Łodzi powołała dopiero w 1930 roku. Siedzibą Łódzkiego Oddziału (tzw. Suboddziału) Pocztowej Kasy Oszczędności był gmach przy ulicy Narutowicza 45. Ten okazały budynek postawiony został w 1925 roku. Na froncie umieszczono charakterystyczne figury atlantów zaczerpnięte ze starogreckiej architektury. Te postacie mężczyzn podtrzymujących głowę, barkami lub rękami element architektoniczny, zastępowały filary, kolumny. Jeszcze do dziś nad głowami atlantów pozostał ślad po zdjętym przed wieloma laty napisie „Pocztowa Kasa Oszczędności”. Niegdyś w pozostałej części budynku i w jego oficynach znajdowały się wygodne pomieszczenia mieszkalne zajmowane przez pracowników tego pracowniczego banku zlikwidowanego po wojnie.

Bardzo ciekawy obiekt przy ulicy Narutowicza, zarówno z punktu widzenia architektonicznego, jak i pełnionej przez niego funkcji, stanowił budynek przy ulicy Dzielnej 52 (obecnie Narutowicza 60). Był to przytułek dla starców i kalek Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności. Sama geneza Towarzystwa sięga roku 1877, kiedy to podjęta została decyzja o jego zawiązaniu. Inicjatorami powstania Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności było grono osób skupiających świątliwych obywateli miasta widzących pilną potrzebę stworzenia takiego miejsca. Na ich czele stanął znany łódzki fabrykant Juliusz Heinzel. Za główny cel postawiono sobie pomoc ludziom starym i kalekim. Bardzo pilną sprawą stało się postawienie odpowiedniego obiektu, w którym można by było prowadzić taką działalność. Na ten charytatywny cel należało zebrać dopiero odpowiednie środki. Po kilkunastu latach, głównie dzięki ofiarności łódzkich przemysłowców, udało się zgromadzić fundusz

umożliwiający rozpoczęcie prac nad gmachem przytułku. I tak, pod planowaną budowlę nabyto duży plac przy ulicy Dzielnej, a w 1884 r. powstał projekt, którego autorem był ówczesny architekt miejski, Franciszek Chełmiński. Zakłada się jednak, iż głównym projektantem gmachu był Otto Gehlig, który nie posiadał jednak ani odpowiedniego wykształcenia, ani wymaganych uprawnień, w związku z tym jego prace były firmowane przez innych architektów, głównie przez Hilarego Majewskiego i właśnie Franciszka Chełmińskiego. Uroczyste otwarcie obiektu nastąpiło w 1897 roku. Okazały budynek wzniesiony został na planie wydłużonego prostokąta. W części frontowej mocno uwidocznione zostały boczne ryzality. Górne kondygnacje zostały efektownie oblicowane nietynkowaną, brunatną cegłą. Nad wejściem umieszczono napis *Res sacra miser* („Miłosierdzie rzeczą świętą”). W przytułku przebywało jednocześnie kilkuset podopiecznych, kobiet i mężczyzn. Znajdowali oni tu schronienie, a także pełne utrzymanie i opiekę lekarską. Po 1945 r. gmach przejęła Akademia Muzyczna. Dziś mieści się tu Collegium Anatomicum Uniwersytetu Medycznego.

Tuż obok znajduje się plac im. gen. Henryka Dąbrowskiego. W XIX w. sprzedawano tu cegły z pobliskiej cegielni, stąd ówczesna nazwa – Rynek Cegielniany Wielkomiejski. Ma tu swoją monumentalną siedzibę Sąd Okręgowy, którego budynek powstał w latach 1927–1930.

Oczywiście najbardziej okazałą budowlą na placu jest gmach Teatru Wielkiego oddany do użytku w styczniu 1967 roku. Plac im. gen. Henryka Dąbrowskiego jest również ważnym węzłem dla łódzkiej komunikacji. Ma tu swoje przystanki i krańcówki kilka linii autobusowych.

Trochę dalej, przy ul. Narutowicza, w latach 1909–1911, powstał jeden z najbardziej reprezentacyjnych gmachów w Łodzi – budynek Szkoły Zgromadzenia Kupców. Pierwsze prace projektowe rozpoczęto jeszcze w 1903 r., natomiast rok później zdecydowano o rozpisaniu ogólnopolskiego konkursu. W wyniku rozstrzygnięcia do realizacji zakwalifikowano projekt dwóch architektów mających już doświadczenie w realizacji tego typu obiektów. Był to projekt Gustawa Landau-Gutentegera i Piotra Bukalskiego. Pierwszy z nich, był już autorem projektu Żydowskiej Szkoły Rzemiosł „Talmud-Thora”, natomiast drugi mógł się pochwalić projektem Szkoły Rękodzielniczo-Przemysłowej. Zaprojektowana przez nich szkoła była trzypiętrowym, osiemnastoosiowym gmachem, z dwoma silnie wysuniętymi do przodu bocznymi ryzalitami, a budynek swoim wyglądem nawiązywał do prostolinijnej secesji wiedeńskiej. Wewnątrz gmachu dominowała monumentalna klatka schodowa. W budynku zaplanowano dwadzieścia wszechstronnie wyposażonych sal wykładowych, a także dwie aule, laboratoria oraz wielką salę gimnastyczną. Do łódzkiej szkoły kupieckiej uczęszczali nie tylko przyszli handlowcy. Tu również nauki pobierali znani pisarze jak Marian i Kazimierz Brandysowie, czy też zasłużony dla międzywojennej oświaty i życia naukowego – Zygmunt Lorentz. Po przeciwnej stronie ulicy – pod numerem 65 – znajduje się budynek od okresu powojennego kojarzony z Uniwersytetem Łódzkim. Mieści się



osiedla, domy, ulice

w nim rektorat tej uczelni. Historia tego obiektu zaczyna się w roku 1929, kiedy został wybudowany. Projektantem gmachu był Wiesław Lisowski. Pierwszym jego przeznaczeniem była siedziba służb wodociągowo-kanalizacyjnych. Powstanie tego budynku to zasługa Stefana Skrzywana, człowieka niezmiernie zasłużonego dla Łodzi. Po objęciu stanowiska naczelnego inżyniera Wydziału Kanalizacji i Wodociągów doprowadził do szybkiego skanalizowania miasta oraz przyczynił się do uruchomienia pierwszej oczyszczalni ścieków na Lublinku.

Ulica Gabriela Narutowicza ma również swój udział w tworzeniu wizerunku „Łodzi filmowej”. Nie powstawały tu co prawda jakieś znane superprodukcje, ale przez wiele lat pod numerami 86/88 funkcjonował zakład, który był monopolistą na rynku filmowym. Mowa tu o Łódzkich Zakładach Wytwórczych Kopii Filmowych. Powołane zostały one do życia dekretem Rady Ministrów 31 grudnia 1951 roku, ale pierwsze czarno-białe kopie były wykonywane w tym miejscu już w 1945 roku. Produkcja z ŁZWKF trafiała do wszystkich kin w Polsce. W tamtych latach ludzie chodzili do kina bardzo chętnie, więc 10 milionów metrów kopii filmowych, które średnio

rocznie opuszczało zakład, nie powinno dziwić. Tematem dyżurnym wśród widzów tamtego okresu opuszczających kino po projekcji najczęściej była treść obejrzanego filmu, a potem jakość kopii. Te, niestety, często były złej jakości, co nie wynikało z niechlujstwa pracowników, lecz ze złej jakości materiału – czyli taśmy, z której robiono kopie. Była to głównie – pochodząca z byłej NRD – taśma „Orwo”, która rzadko spełniała międzynarodowe normy jakościowe.

Na rogu Narutowicza i Kopcińskiego znajduje się szpital im. Norberta Barlickiego. W okresie międzywojennym w Polsce podjęto próbę stworzenia nowoczesnego systemu opieki zdrowotnej poprzez utworzenie Kas Chorych. Dla łódzkiej Kasy Chorych w sytuacji permanentnego niedoboru łóżek, priorytetem stało się wybudowanie odpowiednio dużego obiektu szpitalnego. W tym celu na działce przy ulicy Kopcińskiego, obok Narutowicza powstał trzypiętrowy monumentalny gmach, na planie w kształcie litery U. Posiadał siedem oddziałów i mieścił 635 łóżek. Był to szpital bardzo dobrze wyposażony. Zastosowano w nim wiele wówczas nowoczesnych technologii i rozwiązań. Projektantem gmachu był znany architekt miejski, Wiesław Lisowski. Oddanie do użytku nowej placówki medycznej miało miejsce w 1930 r., a jej otwarcia dokonał prezydent Ignacy Mościcki.

Jeszcze w latach 30. ubiegłego wieku, na samym rogu Narutowicza i Kopcińskiego, Wiesław Lisowski zaprojektował budynek mieszkalny, specjalnie dla lekarzy tego szpitala. Po jakimś czasie części mieszkalne połączono ze szpitalem – obecnie stanowi jego część.

Za szpitalem, na powierzchni prawie czterech hektarów, na przełomie XIX i XX wieku, utworzony został ogród. W 1918 r. nazwano go imieniem Stanisława Staszica o czym miało zaświadczać ustawione w nim popiersie wielkiego reformatora. Park ten był czwartym miejskim ogrodem Łodzi. Jego teren jest wyjątkowo urozmaicony, znajdują się w nim staw, fontanna oraz plac zabaw dla dzieci, rosną piękne lipy, a dawniej działał również teatr letni.

Narutowicza to nie tylko siedziba Telewizji Polskiej Oddział Łódź, ale również Polskiego Radia Łódź, którego historia sięga początków ubiegłego wieku.

Dnia 1 lutego 1925 roku członkowie Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego w Warszawie jako pierwsi wyemitowali program radiowy dostępny dla szerokiego ogółu słuchaczy. Natomiast radiostacja w Łodzi rozpoczęła pracę 2 lutego 1930 roku jako siódma stacja radiowa w Polsce. Była to Radiowa Stacja Przekątnikowa o mocy 1,65 kW. Łódzka radiostacja składała się z dwóch trzydziestometrowych masztów oraz parterowego budynku. Swoją pierwszą siedzibę miała przy ulicy Inżynierskiej 14. Początkowo emitowano głównie materiały retransmitowane z warszawskiej stacji centralnej, później zaczęto już tworzyć autorskie programy regionalne, a od 1933 r. rozgłośnia łódzka rozpoczęła nadawanie własnych audycji na antenie ogólnopolskiej. Rozrastająca się rozgłośnia potrzebowała bardziej odpowiednich warunków dla swojej pracy, dlatego w 1937 r. rozpoczęto budowę obiektu mieszczącego

zarówno nowoczesne i wygodne studia radiowe, jak i najlepszą aparaturę. Budynek usytuowany został we wznoszącym się nieco wyżej w tym punkcie miejscu ulicy Narutowicza. Oficjalne przekazanie najnowocześniejszej, jak na owe czasy, rozgłośni pod adresem Narutowicza 130 nastąpiło w marcu 1939 roku. Obiekt miał kubaturę 7500 metrów sześciennych i mieściło się w nim pięć studiów radiowych. Podczas II wojny światowej rozgłosnia milczała, a Niemcy używali jej tylko do celów wojskowych. Tuż przed wycofaniem się okupanci poważnie uszkodzili budynek rozgłośni, aparaturę i maszt nadawczy, ale już 21 października 1945 roku odbyła się uroczystość oddania do użytku odbudowanej radiostacji i rozgłośni.

Narutowicza to niezbyt długa ulica – około trzech kilometrów długości, ale na swój sposób bardzo urozmaicona. Jej wielkomiejski charakter tworzą głównie okazałe budynki i trzy niewielkie parki, które się przy niej znajdują. Bo Dzielnej z pewnością różnorodności odmówić nie można. Nie jest ulicą banków ani tylko mieszkalnych kamienic, ma sporo obiektów uczelnianych i ślady dawnych rezydencji. Swój początek bierze przy ulicy Piotrkowskiej, w jej zakończeniu budzi jeszcze sentyment stare osiedle byłych legionistów i pracowników miejskich. Trzeba też wspomnieć, iż Dzielna miała swój udział w tworzeniu historii łódzkich tramwajów elektrycznych. Tędy właśnie z ulicy Tramwajowej w 1898 r. wyjechał pierwszy skład, który pomknął Dzielną do Piotrkowskiej i dalej do Nowego Rynku.

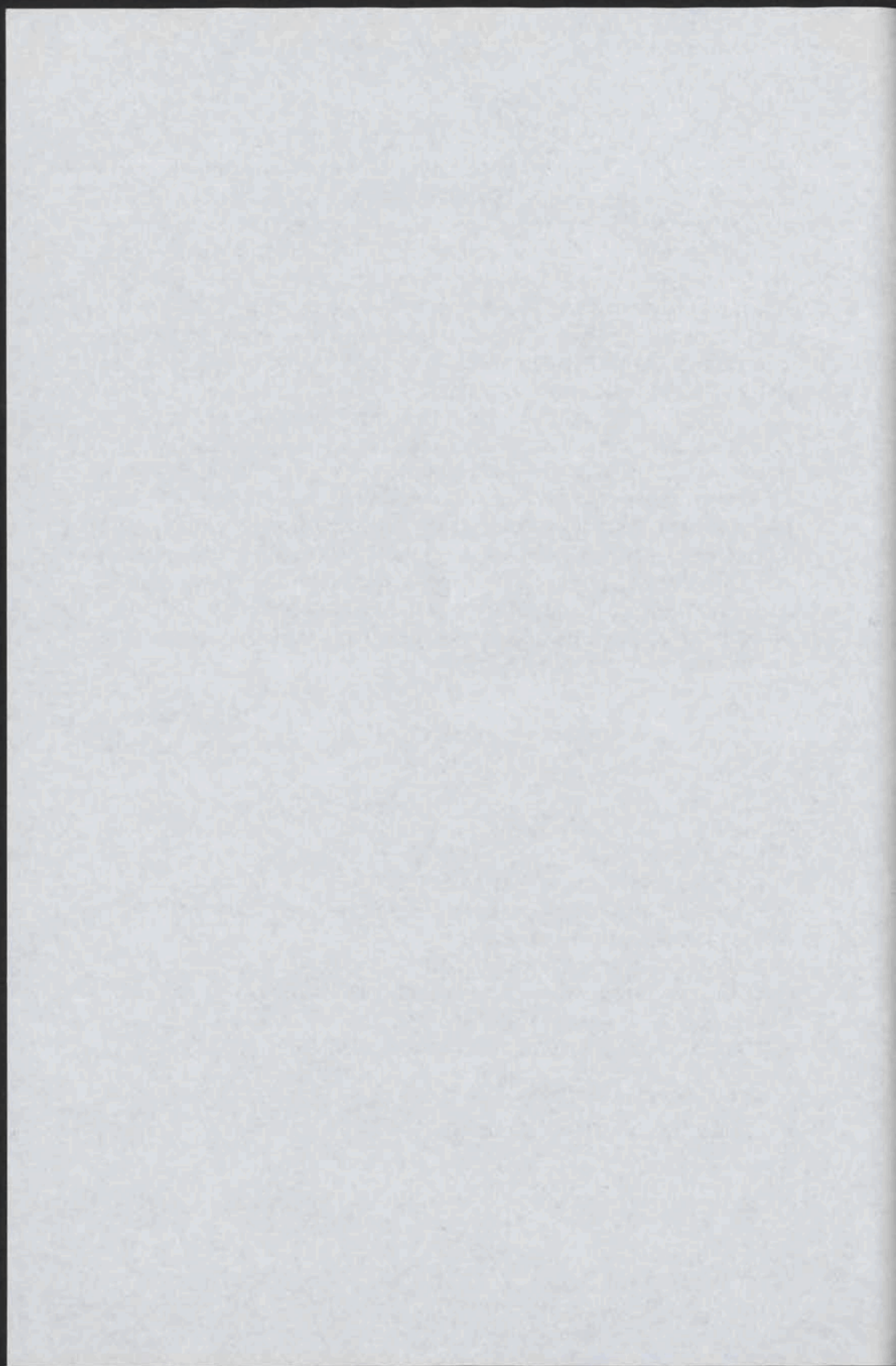
Dariusz Kędziński
– filmowiec, publicysta

Bibliografia:

1. A. Urbański, *Śladami starej Łodzi*, Łódź 1993.
2. K. Stefański, *Gmachy użyteczności Publicznej Dawnej Łodzi*, Towarzystwo Opieki Nad Zabytkami w Łodzi, Łódź 2000.
3. W. Jordan, *W kręgu łódzkiej secesji*, Łódź 2006.
4. W. Kowalski, *Leksykon łódzkich fabryk*, Łódź 1999.
5. M.Y. Wojalski, *Działo się w Łodzi*, Łódź 1996.
6. Z. Konicki, *Ulice Łodzi – ulice w szachownicę*, Łódź 1995.

Fot. Dariusz Kędziński i Marek Strąkowski

osiedla, domy, ulice



Ulica oddzielająca



ul. Narutowicza 65, Rektorat UŁ



ul. Narutowicza 20/22, Filharmonia im. A. Rubinsteina



ul. Narutowicza 42



ul. Narutowicza 50



ul. Narutowicza 53



ul. Narutowicza 35



ul. Narutowicza 44



Park im. Stanisława Staszica



ul. Narutowicza 20



ul. Narutowicza 13, Ośrodek TVP Łódź



ul. Narutowicza 16 (detal)



ul. Narutowicza 59



ul. Narutowicza 68 (dawna Szkoła Zgromadzenia Kupców)



ul. Narutowicza 60, Collegium Anatomicum



ul. Narutowicza 40



ul. Narutowicza 6



ul. Narutowicza 45



ul. Narutowicza 21



ul. Narutowicza 130, Rozgłośnia Radia Łódź



ul. Narutowicza róg Krzywickiego



ul. Narutowicza 18



ul. Narutowicza 47

Z łódzkiego raptularza

STYCZEŃ 2008

z łódzkiego raptularza

4 stycznia

- Zwyczaj wpisywania się do Ksiąg Życzeń Noworocznych – wojewody, przewodniczącego Rady Miejskiej i prezydenta – z oporami toruje sobie drogę w obyczajowości łódzian. Do Księgi oprócz przedstawicieli władz miasta, województwa, rektorów wyższych uczelni i honorowych konsulów wpisało się zaledwie kilku mieszkańców.
- W Oficynie Bibliofilów Marka Szukalaka ukazał się pierwszy tom nowego *Słownika Biograficznego Żydów Łódzkich*. Tom dedykowany jest Arie Ben Menachemowi, zmarłemu w ub. roku w Tel-Awiiwie tłumaczowi i wydawcy, który położył znaczne zasługi dla upamiętnienia przeszłości łódzkich Żydów.
- Socjologzy z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego na zamówienie Urzędu Miasta Łodzi opracowali raport o agresji i przemocy w łódzkich szkołach. Z raportu wynika, że najbardziej bezpieczne szkoły publiczne to: Szkoła Podstawowa nr 116, Gimnazjum nr 29 i III Liceum Ogólnokształcące.

5 stycznia

- Filharmonicy łódzcy pod batutą Tadeusza Wojciechowskiego wzięli udział w Oratoryjnym Koncercie Noworocznym w Kościele Ewangelicko-Augsburskim św. Mateusza. W programie znalazły się utwory W.A. Mozarta oraz A. Brucknera, a jako soliści wystąpili: Katarzyna Trylnik, Ewa Marciniak, Rafał Bartmiński i Jarosław Bręk.
- Na mocy uchwały Rady Miejskiej powołano instytucję kulturalną Miasto Dialogu, która zastąpi dotychczasową radę programową i zajmie się organizacją Festiwalu Czterech Kultur.

6 stycznia

- Po raz piąty trzej prezydenci: Pabianic – Zbigniew Dychto, Zgierza – Jerzy Sokół, i Łodzi – Jerzy Kropiwnicki przybyli do szopki przed archikatedrę łódzką, gdzie tradycyjnie złożyli na ręce arcybiskupa W. Ziółka dary: kadzidło, mirrę i złotą monetę wybitą przez NBP. Fundatorem darów był prezydent Pabianic.

- Łódzka policja odzyskała ikony skradzione z cerkwi Aleksandra Newskiego w Łodzi.

7 stycznia

- Z cyklu „Gdy muzyka była młodsza” w koncercie zatytułowanym: *Tęsknota i ekstaza w muzyce schyłku trecenta* w klasztorze oo. dominikanów wystąpił Zespół Muzyki Dawnej Sabionetta.

10 stycznia

- Odbędzie się III Ogólnopolska Konferencja Medialno-Naukowa pt. „Dziennikarstwo śledcze. Trendy – zagrożenia – perspektywy”. Konferencji towarzyszy II Przegląd Telewizyjnych Reportaży Śledczych „Ukryta kamera 2007”. Organizatorami byli: Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna i łódzki oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

11 stycznia

- Galeria „Manhattan” zaprosiła na prezentację sztuki performance Piotra Grzybowskiiego i Ryszarda Ługowskiego. Grzybowski, absolwent ASP w Krakowie, mieszka i pracuje w Nowym Jorku. Ryszard Ługowski kieruje Galerią „Kuchnia” i Galerią XXI wieku w Warszawie.
- W Teatrze Powszechnym odbyła się premiera sztuki *Wieczór kawalerski* R. Hawdona.

12 stycznia

- W Muzeum Włókiennictwa odbyła się XIII gala dyplomowa projektantów mody organizowana przez prof. Barbarę Hanuszkiewicz. Główną nagrodę otrzymał Grzegorz Gonsior. Poza tym wręczono ponad 30 nagród.
- Filharmonia Łódzka przeprowadziła bezpośrednią transmisję *Makbeta* Verdiego z Metropolitan Opera w Nowym Jorku. Łódzka placówka nawiązała współpracę z najświetniejszą sceną operową Stanów Zjednoczonych w ramach projektu „Live in HD”.
- Kazimierz Kutz uczestniczył w konferencji poświęconej budowaniu tożsamości narodowej w kinematografii polskiej. Konferencja zorganizowana została przez UŁ, Filmówkę i ŁDK, a z wybitnym reżyserem spotkali się studenci i absolwenci związani z Akademią Młodych Dyplomatów. Rozmowę z Kutzem poprzedziła projekcja fragmentów jego filmów. Reżyser podkreślił, że najlepszą propagandą polskości jest wybitność i niepowtarzalność.

14 stycznia

- Teatr Nowy otrzymał imię Kazimierza Dejmka – dyrektora teatru w latach 1949–1961, 1975–1980 i 2002–2003. Uroczystość zgromadziła aktorów, krytyków i przyjaciół mistrza. Podczas uroczystości wyświetlono film K. Piasecznej pt. *Wyspa szczęśliwości PRL-u*, odbyła się również promocja książki Grażyny Kompel *Dejmka narodowy teatr w Łodzi* wydanej w Bibliotece „Tygla Kultury”.

15 stycznia

- W Łódzkim Domu Kultury odbyło się spotkanie ze Zbigniewem Mentzlem – pisarzem, eseistą i felietonistą „Tygodnika Powszechnego” i „Przekroju”. Pisarz promował swoje książki: powieść – *Wszystkie języki świata* oraz zbiór rozmów z prof. Leszkiem Kołakowskim *Czas ciekawy, czas niespokojny*.

17 stycznia

- Prezydent Jerzy Kropiwnicki wystąpił z propozycją przywrócenia wolnego dnia z okazji święta Trzech Króli, zapowiadając opracowanie projektu stosownej ustawy.
- W Muzeum Kinematografii odbyła się promocja książki Andrzeja Idona Wojciechowskiego pt. *Kluba i inni* poświęcona zmarłemu reżyserowi Henrykowi Klubie. Spotkaniu towarzyszył pokaz filmu studentów PWSFTv iT *Było pięć Klubów*.

20 stycznia

- Na scenie Teatru Studyjnego wystawiono przedstawienie dyplomowe studentów wydziału aktorskiego pt. *Jutro wg Wesela S. Wyspiańskiego*. Reżyserował Aleksander Bednarz.

21 stycznia

- Polski Instytut Filmowy przyznał po raz pierwszy nagrody za popularyzację kinematografii. Otrzymała ją internetowa baza Filmu Polskiego pod redakcją Jarosława Czembrowskiego. Drugim nagrodzonym został Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych „Camerimage”.
- W klasztorze oo. dominikanów w ramach cyklu „Poezja w kamienicy” wystąpił Jacek Kowalski z zespołem „Klub św. Ludwika”. W programie pt. „Miecz i serce” muzycy zaprezentowali pieśni średniowiecznej Francji przy akompaniamencie zrekonstruowanych starych instrumentów.
- W Ośrodku Propagandy Sztuki otworzono wystawę „Malarstwo, prąd zmienny”. Ekspozycja prezentuje prace konkursowe konkursu im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu.
- Wyższa Szkoła Stosunków Międzynarodowych w Łodzi otrzymała uprawnienia

do nadawania stopnia doktora nauk humanistycznych w dziedzinie nauk o polityce.

22 stycznia

- TVP Kultura transmitowała na żywo monodram *Seks, prochy i rock'n'roll* E. Bogosiana w brawurowym wykonaniu Bronisława Wrocławskiego.

23 stycznia

- W Poleskim Ośrodku Sztuki gościła wybitna poetka Julia Hartwig ze swym najnowszym tomem poezji *To wróci*.

24 stycznia

- Na wniosek wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej, Krzysztofa Piątkowskiego, łodzianie robili zakupy bez foliowych torebek jednorazowego użytku. Pomysł spotkał się z aprobatą mieszkańców. Zaczęto też zbierać podpisy pod obywatelskim projektem ustawy o zakazie używania foliówek. Łódź jest pierwszym miastem, w którym przeciwczono dzień bez używania toreb. Inne miasta zamierzają iść naszym wzorem. Celem akcji jest zwrócenie uwagi klientów na bezmyślne produkowanie śmieci i ochronę środowiska.
- Atlas Sztuki, działający od pięciu lat w Łodzi, został uznany w rankingu „Polityki” za – „Najlepszą prywatną galerię w Polsce”. Na szóstym miejscu znalazła się Galeria „Manhattan” należąca do Śródmiejskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

25 stycznia

- W Atlasie Sztuki otwarto wystawę rzeźb i projektów Roba Kriera, luksemburskiego architekta i planisty, autora projektu nowego centrum miasta wokół Dworca Fabrycznego. Wystawa nosi tytuł „Rob Krier dla Łodzi”.

29 stycznia

- Reklamę Łodzi w BBC obejrzało już 6,5 mln widzów. Wśród nich co trzeci jest aktywnym podróżnikiem. Można mieć nadzieję, że zawitają do Łodzi.

30 stycznia

- Muzeum Sztuki zorganizowało w kinie „Charlie” pierwszy w Polsce pokaz filmów artystycznych Marcela Broodthaersa, awangardowego belgijskiego artysty.
- Rok 2008 obchodzimy jako rok Zbigniewa Herberta. W Bibliotece im. J. Piłsudskiego odbyło się spotkanie z Joanną Siedlecką, autorką biograficznej książki o Herbercie pt. *Pan od poezji*.
- W Muzeum Historii Miasta zorganizowano wieczór poświęcony Wojciechowi Mły-

narskiemu i jego książce *Moje ulubione drzewo, czyli Młynarski obowiązkowo*.

- W Pałacu Herbsta otwarto wystawę ubrań i bielizny z początku XX wieku pt. „Warszawski szyk”.
- Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi przygotował lekcje dla łódzkich gimnazjów i szkół średnich. Tematy dotyczą najnowszej historii Polski. Z pracownikami Instytutu współpracują zaproszeni nauczyciele.

PERSONALIA:

- Minister Sprawiedliwości odwołał ze stanowiska łódzkiej prokuratury apelacyjnej Marka Kujawskiego i powołał na to stanowisko Bogdana Stelmacha, długoletniego szefa prokuratury Okręgowej w Kaliszu. Stelmach został powołany na pół roku.
- Paweł Dziwisz – b. dyrektor MPK w Łodzi został członkiem Rady Nadzorczej PKP, Radosław Stępień b. dyrektor Wydziału Strategii Urzędu m. Łodzi, b. dyrektor departamentu promocji i współpracy zagranicznej w Urzędzie Marszałkowskim objął funkcję szefa gabinetu politycznego Cezarego Grabarczyka – ministra infrastruktury. Doradcą politycznym w gabinecie ministra został Marcin Barański – współwłaściciel księgarni „Nike”. Wszyscy są działaczami PO w Łodzi.

ODESZLI:

3 stycznia

- Janusz Duński – solista Teatru Muzycznego w latach 1954–1980, odtwórca wielu niezapomnianych ról.
- Czesław Świrta – operator filmowy, wieloletni wykładowca w łódzkiej Filmówce, w latach 1984–1987 dziekan Wydziału Operatorskiego i Realizacji Telewizyjnej, pedagog, wychowawca wielu pokoleń operatorów filmowych.

8 stycznia

- Jadwiga Żukowska – zmarła tragicznie, wybitna twórczyni filmów dokumentalnych, autorka filmów dla dzieci, laureatka wielu nagród filmowych.

12 stycznia

- Leszek Jezierski, legendarny trener ŁKS, b. piłkarz, trener łódzkich drużyn związany z naszym miastem od 50 lat, wychowawca wielu pokoleń piłkarzy.

LUTY

1 lutego

- Dyrektorem instytucji kulturalnej powołanej do przygotowywania Festiwalu „Dialog Czterech Kultur” została Katarzyna Knychalska, dyrektorem artystycznym – Agata Siwiak, a szefem artystycznym Festiwalu – prof. Grzegorz Niziołek z Krakowa.

2 lutego

- W Teatrze Powszechnym odbyła się premiera sztuki *Samotne serca* Erica Chapella w reżyserii Tomasza Dutkiewicza i scenografii Izabeli Toroniewicz. W przedstawieniu występują: Ewa Sonnenburg, Beata Ziejka, Piotr Lauks i Marek Ślosarski.

3 lutego

- Na Dużej Scenie Teatru Jaracza odbyła się premiera *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii i scenografii Waldemara Zawodzińskiego.

6 lutego

- Po 20 latach nieobecności przyjechał do Łodzi reżyser Tadeusz Chmielewski. W Muzeum Kinematografii podczas prezentacji „polskiej szkoły filmowej” zaprezentował swój film *Ewa chce spać*.

8 lutego

- W Łodzi ma powstać pierwszy w Polsce inkubator kultury. List intencyjny podpisali: Urząd Miasta Łodzi, Urząd Marszałkowski, Uniwersytet Łódzki, Narodowe Centrum Kultury, Fabryka Sztuki i Łódź Art Center – pomysłodawca projektu.
- Łódź nie wzięła udziału w licytacji kolekcji pocztowej z łódzkiego getta wystawionej na aukcji w Düsseldorfie. Kolekcja jest własnością Manfreda Schulze – niemieckiego przedsiębiorcy i była już prezentowana w łódzkim Muzeum Tradycji Niepodległościowych w 2004 r. z okazji 60. rocznicy likwidacji getta. Składają się na nią znaczki pocztowe, telegramy, albumy, zbiory banknotów i pamiątnik. Cena wywoławcza wynosiła 170 tys. euro.
- Tisa Żawrocka – założycielka i prezes Fundacji „Gajusz” otrzymała Order Uśmiechu w 10. rocznicę powołania Fundacji, która opiekuje się chorymi dziećmi na oddziale onkologii i intensywnej terapii w szpitalu im. Marii Konopnickiej. Trzy lata temu fundacja założyła hospicjum.
- Krzysztof Candrowicz, dyrektor Łódź Art Center, został „Łódzianinem Roku” w plebiscycie zorganizowanym przez Radio Łódź.
- Urząd Marszałkowski podjął decyzję o przyznaniu 200 uzdolnionym uczniom

z województwa łódzkiego stypendiów w wysokości 360 zł miesięcznie. Otrzymują je uczniowie z rodzin, w których dochód na osobę nie przekracza 1008 zł netto. Stypendia będą pokrywane z funduszy unijnych od przyszłego roku szkolnego. Urząd Marszałkowski już finansuje stypendia dla laureatów międzynarodowych olimpiad przedmiotowych.

- Po raz drugi Łódź ogłosiła konkurs na koncepcję architektoniczną Specjalnej Strefy Sztuki w Nowym Centrum Łodzi. Poprzedni konkurs rozpisany we wrześniu 2007 roku nie przyniósł zadawalających rezultatów. Żadna z nadesłanych prac nie odpowiadała oczekiwaniom miasta.
- „Business Center Club” uznał za najlepsze firmy regionu: Społeczną Wyższą Szkołę Przedsiębiorczości i Zarządzania oraz „Belatex” – firmę produkującą wstążki.
- Żydowskie groby odkryte podczas remontu torowiska ulicy Zachodniej zostały zabezpieczone stalowymi płytami i 40-centymetrową warstwą betonu. Decyzję o technologii podjęli specjaliści pod kierunkiem rabina Eliakima Schlesingera, przewodniczącego londyńskiego Komitetu Ochrony Cmentarzy Żydowskich w Europie. Podobnie zabezpieczono cmentarz w Pradze. Zgodnie z tradycją żydowską nie należy przenosić szczątków zmarłych. Tory tramwajowe przechodzą przez teren pierwszego żydowskiego cmentarza zlikwidowanego w latach 40. XX wieku.

11 lutego

- W ramach cyklu „Gdy muzyka była młodsza” w klasztorze oo. dominikanów w Łodzi wystąpił zespół „Ars Cantus” z Wrocławia kierowany przez Tomasza Dobrzańskiego.

16 lutego

- Na Scenie Kameralnej Teatru Jaracza odbyła się premiera *Balkonu* Jeana Geneta w reżyserii i scenografii Agaty Duda-Gracz.

17 lutego

- Spektakl *Miłość na Krymie* Sławomira Mrożka w wykonaniu aktorów Teatru Narodowego w Warszawie w reżyserii Jerzego Jarockiego zainaugurował XIV Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych w Łodzi. Festiwal trwał do 17 marca. Łodzianie zobaczyli 18 najlepszych spektakli wybranych przez Ewę Pilawską – pomysłodawczynię i organizatorkę festiwalu. Wystąpiły teatry z Warszawy, Łodzi, Zielonej Góry oraz zagraniczne: z Moskwy i Pragi.
- Urząd miasta zaprasza słynnych muzyków do odegrania hymnu Łodzi w nowej aranżacji. Jako pierwszy zagrał *Prążniczkę* Paweł Samochin – muzyk jazzowy wraz z zespołem.

18 lutego

- Marek Michalik – wiceprezydent Łodzi stanął na czele „Sztabu Piotrkowska”, który zajmie się opracowaniem koncepcji ratowania ulicy.
- W ramach cyklu „Poezja w kamienicy” w klasztorze oo. dominikanów podczas wieczoru „Biblio, ojczyzna moja” wiersze Romana Brandstaettera czytał Jerzy Zelnik. Wcześniej wprowadzający wykład pt. „Roman Brandstaetter – człowiek wiary” wygłosił o. Marcin Babraj OP.

19 lutego

- Andrzej Hundziak – kompozytor, pedagog, wieloletni dyrektor szkół muzycznych, twórca Ogólnopolskiego Festiwalu Współczesnej Twórczości dla Dzieci, b. dyrygent Teatru Muzycznego i b. dyrektor Teatru Wielkiego w Łodzi obchodził 80. urodziny. Z tej okazji w Filharmonii Łódzkiej odbył się jubileuszowy koncert, w programie którego znalazły się utwory jubilata.
- W Galerii „Chimera” otwarto wystawę obrazów Katarzyny Dąbrowskiej. Artystkę zainspirowały filmowe portrety kobiet Pedro Almodovara.

20 lutego

- Syn Edwarda Dziewońskiego – Roman i wnuk Piotr napisali książkę *Dożyłnie o Dudku*. Jest to jednocześnie biografia artysty i historia stworzonego przez niego kabaretu „Dudek”. Autorzy wraz z aktorką Grażyną Barszczewską spotkali się z bywalcami Poleskiego Ośrodka Sztuki na wieczorne wspomnieniowym.

21 lutego

- Przez 6 dni Kinematograf przy placu Zwycięstwa wyświetlał nieznane w Polsce filmy indonezyjskie. Przegląd zorganizowała ambasada Indonezji, warszawskie kino „Luna” i Fundacja „FilmGramm”.
- Społeczny ruch zwany Grupą Pewnych Osób opracował przy pomocy czytelników „Gazety Wyborczej” spis najbardziej zaniedbanych i brudnych miejsc w Łodzi. Grupa wydała raport i folder pt. „Łódź. Przewodnik dla urzędników miejskich”, który wręczono władzom miasta. Magistrat będzie rozliczał z porządku właścicieli i zarządców wskazanych miejsc.
- Ekipa francusko-niemieckiego telewizyjnego kanału „Arte” zrealizowała program o Łodzi. Autorów zainteresowała stara zabudowa miasta i plany jej przebudowy oraz kulturalne życie miasta.

22 lutego

- Ze znacznym opóźnieniem w Śródmiejskim Forum Kultury Artur Andrus odebrał

nagrodę publiczności IX Przeglądu Teatralno-Kabaretowego „Letnia Scena Forum 2007”.

- 400 dokumentalnych fotografii Indian m.in. z Boliwii, Ekwadoru i Peru wykonanych przez profesor etnologii Magdalенę Śniadecki-Kotarską można było oglądać w Galerii Starej w ŁDK. Zdjęcia są plonem wypraw badawczych autorki, która od 30 lat bada życie Indian.

23 lutego

- Na Małej Sali Teatru Nowego odbyła się premiera sztuki Jordi Galceràna *Metoda Grönholm* w reżyserii i scenografii Ireneusza Janiszewskiego.
- W Galerii Europejskiego Centrum Kultury „Logos” otwarto wystawę grafik Krzysztofa Wieczorka, absolwenta łódzkiej PWSSP w latach 70., ucznia prof. Leszka Róźgi.
- *Bobok* – ubiegłoroczne przedstawienie dyplomowe studentów wydziału aktorskiego łódzkiej Filmówki grane jest na scenie Teatru Polskiego w Poznaniu. Dyplomantów zaprosił dyrektor teatru w Poznaniu po obejrzeniu spektaklu na festiwalu szkół teatralnych. Przedstawienie oparte jest na opowiadaniu Fiodora Dostojewskiego.
- Do Łodzi przyjechał Yona Metzger, naczelny rabin Żydów Aszkenazyjskich państwa Izrael, oraz przedstawiciele gmin żydowskich z całej Polski. Spędzili wspólnie szabat. Modlili się w synagodze przy ulicy Rewolucji 1905 r., jedynej ocalałej z czasów wojny. Po zakończeniu szabat rabini podpisali list intencyjny w sprawie powołania pierwszego po wojnie rabinatu Rzeczypospolitej Polskiej.
- W Teatrze Wielkim odbyła się premiera *Eugeniusza Oniegina* w reżyserii Władysława Ochmana. Kierownictwo muzyczne – Andrzej Straszynski, scenografia – Jaś Bernaś, choreografia – Jarosław Światała.
- Miejska Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego świętowała jubileusz swego 90-lecia. Jubileuszowi towarzyszyła sesja naukowa oraz promocja trzech pozycji wydanych przez Bibliotekę. Były to: *Tablice pamięci* Andrzeja Kempy i Marty Zawadzkiej, *Józef Piłsudski w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi* Elżbiety Rychlik oraz *Kolekcja grafiki XV–XVIII w. Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi* Łukasza Grzejszczaka.

24 lutego

- W Pałacu Herbsta kolejną „Niedzielę u fabrykanta” zatytułowano „Tradycje salonów muzycznych – obrazy i muzyka w Pałacu Herbsta”. Imprezę prowadził Cezary Pawlak, śpiewała Barbara Panek, solistka Teatru Wielkiego.
- Łódź odwiedził Frank O. Gehry – słynny amerykański architekt, który ma zaprojektować centrum festiwalowo-kongresowe w okolicy Dworca Fabrycznego. Twór-

ca doszukał się w Łodzi swoich korzeni, tutaj urodziła się jego matka, która wyjechała z miasta w 1913 roku.

- Laureatami 17. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego zostali: Igor Jarek z Katowic i Robert Miniak z Łodzi (*ex aequo* II nagroda), Izabela Kawczyńska i Przemysław Owczarek – oboje z Łodzi (III nagroda). Wśród wyróżnionych znalazł się jeszcze jeden łodzianin – Michał Murowaniecki.

26 lutego

- Dominik Rettinger-Wieczorkowski zdobył I nagrodę w ogólnopolskim konkursie na współczesną komedię zorganizowanym przez Teatr Powszechny, „Gazetę Wyborczą” i TVP – Łódź. Nagrodzona praca nosi tytuł: *Psycho – Tera – Polityka*. II nagrodę otrzymał Juliusz Machulski za komedię *Next-ex*, a III – Paweł Mossakowski za *Rosządę*. Sztuka ta otrzymała również dodatkową nagrodę „Opus Filmu” Pawła Dziecioła za najbardziej filmowy tekst w konkursie.
- W Galerii Promocji Młodych otwarto wystawę „Sztuka po godzinach”. Wystawa daje do zrozumienia, że młodzi artyści nie mogą utrzymać się z twórczości, rzadko otrzymują stypendia i bywa, że brakuje im na utrzymanie.

28 lutego

- Animowany film *Piotruś i wilk* zrealizowany w łódzkim „Semaforze” w koprodukcji z angielską firmą „Break Thru Films” otrzymał Oscara. Jest to już drugi Oskar dla filmu wyprodukowanego przez tę łódzką wytwórnię.
- W Poleskim Ośrodku Sztuki spotkał się z czytelnikami Jan Grzegorzcyk, autor trylogii *Przypadki księdza Grosera*. Wieczór autorski prowadzili o. Paweł Kozacki OP i Andrzej Rostocki.
- Muzycy z Filharmonii Łódzkiej wystąpili o odwołanie dyrektora artystycznego Tadeusza Wojciechowskiego. W liście do Włodzimierza Fisiaka, marszałka województwa, któremu podlega placówka poinformowali, iż przyczyną ich decyzji jest zbyt stresujący sposób, w jaki dyrektor prowadzi próby.
- W Instytucie Architektury i Urbanistyki Politechniki Łódzkiej otwarto wystawę rzeźb wykonanych przez studentów tego kierunku pod opieką prof. Andrzeja Joczka, a w Galerii Akademii Sztuk Pięknych wystawę prac prof. Andrzeja Smoczyńskiego – założyciela Centrum Sitodruku w Akademii.
- Mieszkańcy, restauratorzy, kupcy, policja i straż miejska oraz miłośnicy ulicy Piotrkowskiej spotkali się z prezydentem Markiem Michalikiem i urzędnikami UMŁ na dyskusji o wizerunku ulicy. W maju ma zostać opublikowany raport na temat ratowania ulicy Piotrkowskiej.
- Uniwersytet Łódzki i Michigan State University podpisały umowę o powstaniu

w Łodzi Szkoły Prawa Amerykańskiego. Umowa umożliwiła łodzianom studiowanie w USA i daje szansę na powstanie polsko-amerykańskich kancelarii prawnych w mieście.

- Tytuł „Złotego inżyniera pięciolecia 2003–2007” w plebiscycie „Przeglądu Technicznego” otrzymał prof. Marek Bartosik z Politechniki Łódzkiej, a tytuł „Wyróżnionego inżyniera pięciolecia 2003–2007” – prof. Jan Burcan, również z tej uczelni. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się w Warszawie.

PERSONALIA:

- Witold Stępień z Platformy Obywatelskiej został członkiem Zarządu Województwa Łódzkiego. Będzie odpowiadał za inwestycje drogowe i nieruchomości.

M A R Z E C

1 marca

- Patrycja Wójcik – radna PO w Łodzi wystąpiła z wnioskiem o uratowanie zabytkowego, secesyjnego budynku dawnego kina „Gdynia”. Gmach ten kupiony wcześniej przez spółkę „Rexpol” jest kompletnie zniszczony i wymaga generalnego remontu.
- „Big-Band” – zespół Akademii Muzycznej założony i prowadzony przez saksofonistę Jacka Delonga – obchodzi jubileusz X-lecia swojej działalności. Zespół należy do czołówki polskich zespołów tej kategorii. Z okazji jubileuszu zespół wystąpił z koncertem w Pałacu Poznańskim z Janem Ptaszynem-Wróblewskim jako solistą.
- Na Politechnice Łódzkiej otwarto Uniwersytet Dziecięcy. Jest to pierwsza tego typu placówka w kraju działająca przy uczelni technicznej. Zgłosiło się tysiąc chętnych w wieku od 7 do 12 lat. Zajęcia będą odbywały się dwa razy w miesiącu. Transmitować je będzie Telewizja Internetowa „Lodman”.
- Dyskusyjne Kluby Książkowe cieszą się coraz większym powodzeniem. W Łodzi działa już 13 klubów w bibliotekach i domach kultury, a w województwie – 15. Na spotkaniach członkowie klubów wymieniają opinie o przeczytanej książce, czasami głośno czytają ich fragmenty.

3 marca

- Wojewoda łódzki – Jolanta Chełmińska, marszałek województwa łódzkiego – Włodzimierz Fisiak, burmistrz Konstantynowa Łódzkiego – Henryk Brzyszczyński i redaktor „Wiadomości 43bis” – Bernard Cichosz wręczyli tzw. Wielkie Bilety, czyli przyznawane od 1994 r. honorowe wyróżnienia dla laureatów współzawodnictwa

w zakresie najlepszych lokalnych inicjatyw związanych z Konstantynowem. Otrzymali je: Justyna Kudaj – prezes Spółdzielni Inwalidów „Zgoda” i Christian Laine – prezes firmy „Premier Polska”.

- Ks. Adam Boniecki – redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego” wygłosił rekolekcje dla środowisk twórczych w kościele przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej.

4 marca

- W redakcji „Gazety Wyborczej” w Łodzi otwarto wystawę eksponatów i filmowych dekoracji stworzonych przez łódzkich plastyków i rzeźbiarzy, wykorzystanych przy nakręcaniu nagrodzonego Oscarem filmu *Piotruś i wilk* Suzie Templeton. Ze zwiedzającymi wystawę spotkali się także znani polscy animatorzy: Zbigniew Żmudźki – szef „Semafora” oraz Marek Skrobecki i Piotr Wyrwas.
- Piotr Anuszczyk – dziennikarz „Gazety Wyborczej” w Łodzi został laureatem prestiżowej nagrody „Ostre Pióro 2007”. Nagrodę przyznaje „Business Centre Club” za propagowanie zasad przedsiębiorczości, wspierania wolnego rynku i społeczeństwa obywatelskiego.
- Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski gościł w Poleskim Ośrodku Sztuki ze swoją nową autobiograficzną książką *Moje nielegalne życie* opublikowaną w wydawnictwie „Znak”.
- W Galerii ZPAP „Na Piętrze” wystawiono fotografie, grafiki i obrazy z lat 1980–1990 Jerzego Grzywacza.

6 marca

- W 40. rocznicę wydarzeń marcowych Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce, Fundacja „Monumentum Iudaicum Lodzense” zorganizowały w salach Instytutu Europejskiego w Łodzi konferencję poświęconą tym wydarzeniom z udziałem Leona Kelcza, Zbigniewa Nowaka, Gustawa Romanowskiego, Pawła Spodenkiewicza i Józefa Śreniowskiego.
- 13 marca Instytut Pamięci Narodowej zorganizował podobną konferencję w Klubie Nauczyciela. Wyświetlono film Pawła Woldana *Marcowa prasa – Łódź 1968*.
- W Ośrodku Propagandy Sztuki w parku Sienkiewicza otwarto wystawę obrazów Wojciecha Ledera pod hasłem „Pożegnanie z abstrakcją”. Artysta studiował malarstwo w PWSSP w Łodzi pod kierunkiem prof. Stanisława Fijałkowskiego oraz filozofię na Uniwersytecie Łódzkim. Obecnie prowadzi pracownię malarstwa na wydziale Tkaniny i Ubioru Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi.

7 marca

- W Muzeum Kinematografii otwarto wystawę „Pola Negri. Legenda kina”. Można

było również obejrzeć filmy z udziałem aktorki od *Bestii* z 1917 r. po *Ulice potępionych dusz* z 1930 roku.

- W Fabryce Sztuki goście z Krakowa promowali wydane po raz pierwszy w Polsce liryki perskiego poety, Moulany D. Rumiego, żyjącego w XIII wieku. Zbiór *W mgnieniu słów. Poezje* przetłumaczył Marek Smurzyński z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wiersze czytał Tomasz Rodowicz, a Mariusz Koluch wykonywał je w języku perskim przy akompaniamencie tradycyjnych irańskich instrumentów.

9 marca

- Danuta Szaflarska odsłoniła swoją gwiazdę w łódzkiej Alei Gwiazd. 93-letnia aktorka przyjechała jako gość honorowy do Łodzi z przedstawieniem Teatru Narodowego *Daily Soup* Amanity Muskarii na Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych.

10 marca

- Pełnomocnik Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej o przywrócenie święta Trzech Króli – Jerzy Kropliwnicki, prezydent m. Łodzi wręczył projekt ustawy marszałkowi sejmu Bronisławowi Komorowskiemu.

12 marca

- W 2005 r. dekretem Stolicy Apostolskiej św. Faustynę ogłoszono patronką Łodzi. Radni łódzcy zdecydowali o wpisaniu świętej jako patronki do statutu miasta.

13 marca

- O godz. 12.30 na rynku w „Manufakturze” łodzianie zatańczyli papayę wraz z pieśniarką i kompozytorką Urszulą Dudziak. Zbiorowy taniec stanowi część akcji „Wszyscy jesteśmy nienormalni”, która ma zmienić stosunek do osób chorych umysłowo.
- Przy placu Wolności 2 otworzono Muzeum Farmacji. Można w nim oglądać wnętrze zabytkowej apteki i jej wyposażenie. Muzeum posiada także bogaty księgozbiór.

14 marca

- Od wiosny ubiegłego roku red. Joanna Podolska z „Gazety Wyborczej” i Ryszard Bonisławski – dyrektor Biura Informacji Turystycznej co tydzień zapraszali łodźian na spacer po Łodzi. W tym roku wydali *Spacerownik* – przewodnik zawierający opis tras spacerowych, uzupełniony zdjęciami zabytkowych obiektów. Wydawcą jest „Gazeta Wyborcza”.

- W Galerii Bałuckiej otwarto wystawę prac Macieja Henryka Zdanowicza, asystenta w ASP w Łodzi. Wystawa nosi tytuł *Człowiek – przestrzeń wewnętrzna*.
- Rozpoczęto akcję „Ratujmy kino Gdynia”, zainicjowaną przez radną Patrycję Wójcik. Do Komitetu Organizacyjnego weszło wielu znanych filmowców. Pod petycją o ratowanie zrujnowanego budynku podpisało się ponad 5 tys. osób.
- Filharmonia Łódzka zorganizowała Festiwal wielkanocny. Zainaugurował go koncert jednego z najsłynniejszych brytyjskich zespołów wokalnych – kwartet „The Hilliard Ensemble” prezentujący XV-wieczne kompozycje.

15 marca

- Społeczność akademicka Uniwersytetu Łódzkiego wybrała nowego rektora. Został nim prof. Włodzimierz Nykiel – prawnik, kierownik Katedry Materialnego Prawa Podatkowego, założyciel Centrum Dokumentacji i Studiów Podatkowych.
- Tegoroczny plebiscyt na „Damę sukcesu” wygrała Elżbieta Gorzka-Kmieć, nauczycielka ze Szczawiny, instruktorka teatralna i twórczyni Teatru Dziecięcego „Śmiechotek” zaliczanego do grupy najlepszych teatrów dziecięcych w Polsce.
- Za najlepszych menedżerów uznano: Małgorzatę Rosołowską-Pomorską, właścicielkę fabryki rajstop „Adrian” w Zgierzu, Stefana Jędrzejczaka – prezesa „Remo-Bud” w Łodzi, Pawła Babija – prezesa „Interservis”. W sektorze publicznym tytuł najlepszego menadżera przypadł ks. Waldemarowi Sondce, założycielowi i dyrektorowi teatru „Logos”. Honorową statuetkę profesjonalnego menadżera województwa łódzkiego wręczono wojewodzie Jolancie Chełmińskiej.
- Na zaproszenie Domu Kultury „502”, który wspólnie z Fundacją Batorego realizuje projekt nauczania historii przyjechała do Łodzi Ruth Eldar – łodzianka obecnie mieszkająca w Izraelu. Przed wojną mieszkała w kamienicy przy placu Kościelnym 4. Po ocaleniu z łódzkiego getta i Auschwitz Eldar opisała swoje przeżycia w książce *Wstrząsnąć filarami świątyni*. Autorka spotkała się z młodzieżą z XIII LO.

27 marca

- Tradycyjnie w Międzynarodowy Dzień Teatru delegacje aktorów i osób związanych z teatrem złożyły kwiaty pod pomnikiem Leona Schillera. Bogusław Antczak odczytał orędzie Roberta Lepage’a, reżysera z Kanady, a okolicznościowe wspomnienia wygłosili prof. Anna Kuligowska-Korzeniewska i Marian Glinkowski. Obecni byli prezydent Jerzy Kropiwnicki i wojewoda Jolanta Chełmińska.
- W konkursie na „Najpiękniejsze wnętrze roku 2007” zwyciężyła restauracja-rezydencja „Revelo”, własność małżeństwa Moniki i Marka Dudkiewiczów, oraz dyskoteka „Elektrownia RP”. Do głównej nagrody nominowano 18 obiektów.

- W Teatrze Nowym odbyła się premiera *Don Juana* wg Molliera. Scenariusz, reżyseria i scenografia Marcina Jarnuszkiewicza. Przedstawienie zganili recenzenci „Gazety Wyborczej” i „Dziennika Łódzkiego”.
- Andrzej Seweryn przyjechał na Dni Frankofonii w Łódzkim Domu Kultury. Ze słuchaczami dzielił się doświadczeniami z nauki języka francuskiego oraz opowiadał o swojej pracy w prestiżowej Komedii Francuskiej.

PERSONALIA:

- Mec. Maria Sawicka, która od 26 lat prowadzi społecznie Telefon Zaufania dla samotnych matek, pomaga im wychowywać dzieci i reprezentuje za darmo w sądach, została w wieku 84 lat doradczynią ds. rodziny wojewody Jolanty Chełmińskiej.
- Kurator oświaty Barbara Kochanowska po roku pracy została odwołana ze stanowiska, a obowiązki kuratora pełni Wiesława Ewald, b. dyrektorka I LO im. M. Kopernika, b. szefowa Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej zwolniona z pracy przez ówczesnego Ministra Oświaty Romana Giertycha.

31 marca

- Na nowego rektora Politechniki Łódzkiej został wybrany prof. Stanisław Bielecki, od dwóch kadencji prorektor uczelni, kierownik Instytutu Biochemii Technicznej PŁ.

10671-A



